



O JEDEN UROK ZA DALEKO

LUDKA SKRZYDLEWSKA



LUDKA SKRZYDLEWSKA

○
JEDEN
UROK
ZA DALEKO○





1. Nie zrażaj do siebie sąsiada

Rodzina McKenziech, mimo swoich nietypowych umiejętności, zawsze była szanowana w Inverness. W końcu należeliśmy do najstarszych miejscowych rodów, nasi przodkowie brali już udział w powstaniu jakobitów. Nikt za bardzo nie przepadał za czarownicami, a niektórzy się nas bali, ale budziłyśmy respekt, a w trudnych czasach wielokrotnie proszono nas o pomoc.

Mój nowy sąsiad najwyraźniej nie dostał notatki na ten temat, bo od mojego pierwszego dnia w nowym domu zapałał do mnie czystą nienawiścią.

Nie żartowałam. Mogłabym zrozumieć, że ktoś za mną nie przepada, poznawszy mnie lepiej – to się często zdarzało. Nie miałam najprzyjaźniejszego charakteru i nie przymilałam się do ludzi na siłę, jak moja kuzynka Margo, żeby tylko mnie lubiano. Właściwie miałam gdzieś, czy ludzie mnie lubią. Mój sąsiad nie mógł jednak o tym wiedzieć, kiedy pierwszego dnia po mojej przeprowadzce wjechał samochodem prosto w ustawione na podjeździe śmietniki (celowo, dowiedziałam się tego w czasie naszej późniejszej rozmowy).

Kiedy go o to zapytałam, usłyszałam w odpowiedzi:

– McKenzie nie są tu mile widziani, smarkulo.

– „Tu”, to znaczy gdzie? – odparłam ze złością. – Bo moja rodzina mieszka w Inverness od pokoleń.

Pan Wallace, dobrze zbudowany pięćdziesięciolatek z włosami przetykanymi siwizną i ogorzałą twarzą poprzecinaną głębokimi bruzdami, posłał mi wtedy pełne niesmaku spojrzenie i odrzekł:

– No właśnie. Zdecydowanie za długo.

Po tych słowach wrócił do siebie, nie zwracając już na mnie uwagi, a ja musiałam użyć magii, żeby uprzątnąć kosze i resztki śmieci walające się po moim podjeździe.

Wtedy myślałam, że to odosobniony przypadek, ale wkrótce okazało się, że nie. Pan Wallace z uporem maniaka zastawiał mi podjazd, uniemożliwiając wyjazd samochodem spod domu, ścinał kosiarką moje róże, wyjeżdżając poza zasięg swojego trawnika, a raz podrzucił mi nawet pod drzwi martwą wiewiórkę. Wiedziałam, że to on, ponieważ akurat wracałam do domu i zobaczyłam, jak pospiesznie się przemyka do siebie.

– Czasami żałuję, że wyprowadziłam się z domu babci – powiedziałam pewnego dnia swojej przyjaciółce Danie, kiedy siedziałyśmy przy butelce wina w moim salonie i patrzyłyśmy na płonący w kominku ogień. – Tam przynajmniej wszyscy nas szanowali. Sąsiedzi wiedzieli, że McKenzie mieszkają tam od pokoleń, i zachowywali się normalnie. A ten typ... Za którymś razem nie wytrzymam i miotnę w niego zaklęciem.

– Może powinnaś. – Dana oparła się na kanapie i posłała mi rozbawione spojrzenie. – Może właśnie w ten sposób czarownice zdobywają szacunek.

To było całkiem prawdopodobne.

– Próbuję być lepszą wersją siebie. – Uśmiechnęłam się do niej krzywo. – Podobno byłam suką, kiedy Margo poznała Theo.

Dana uniosła brew.

– Podobno?

No tak, zapomniałam, że Dana nie wiedziała o niczym, co stało się kilka miesięcy temu, gdy Theo rzekomo przyjechał do Inverness.

Margo opowiedziała nam o wszystkim tuż przed tym, zanim kazała nam pozbyć się niebezpiecznego ducha z domu Marshallów. Wtedy wydawało mi się, że to tylko bełkot skacowanej idiotki, bo nie uważałam za możliwe, by Margo, moja niepraktykująca kuzynka, była w stanie cofnąć czas. Potem jednak przekonałam się na własnej skórze, że to mogło się stać, gdy dowiedziałam się więcej o własnym losie w tamtej alternatywnej linii czasu.

To był jeden z powodów, dla których wyprowadziłam się z domu rodzinnego.

– Mamy na ten temat różne zdania. – Posłałam jej cierpki uśmiech. – Margo zawsze była przewrażliwiona. Ale i tak próbuję być mniej małostkowa i nie używać magii do byle czego.

Oczywiście „byle co” nie obejmowało sprzątania śmieci z podjazdu czy magicznego prostowania włosów. Nie widziałam nic złego w korzystaniu z magii na co dzień pod warunkiem, że nikogo to nie krzywdziło. Chociaż Margo niechętnie mówiła o tygodniach, których nie pamiętałam, bo niby cofnęła czas, domyśliłam się, że byłam wtedy wobec niej okropna. Cóż... czasami taka jestem.

Zwłaszcza wtedy, gdy nic nie idzie po mojej myśli.

Dlatego teraz starałam się być lepszą wersją siebie. I chciałam dogadać się z sąsiadem, zamiast go zastraszyć czy zwyczajnie... wyeliminować.

No dobrze, tego ostatniego nigdy nie robiłam, ale Dana miała pewność, że byłabym do tego zdolna.

– Ten facet zostawił na twoim progu martwego szczura. – Zrobiła zdegustowaną minę. – Jak długo zamierzasz udawać, że to nic takiego?

– To nie był szczur, tylko wiewiórka. – Zamyśliłam się. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Było bardziej rude niż szare. I miało długi puszysty ogon. Zupełnie jak wiewiórka.

– Nie no, to zmienia postać rzeczy – oznajmiła Dana takim tonem, jakby to wiele wyjaśniało. – Skoro to wiewiórka, nie szczur, to wszystko w porządku. Możesz dać sąsiadowi spokój, jest całkowicie normalny.

Upiłam łyk wina, maskując uśmiech. Odruchowo pogłaskałam mojego czarnego kota, pana Whiskersa, który z miauknięciem wskoczył na sofę i rozpoczął wędrówkę po oparciu, zaglądając nam po drodze do kieliszków. Jak każda szanująca się czarownica musiałam mieć czarnego kota, ale chociaż udawałam, że trzymam go tylko ze względu na tradycję, tak naprawdę kochałam go całym sercem.

Nie lubiłam przyznawać się do słabości, a przywiązanie do pana Whiskersa zdecydowanie nią było.

– Nie powiedziałam, że jest normalny – zaprotestowałam ze śmiechem. – On mnie nienawidzi. Znienawidził mnie, zanim zdążyłam mu się pokazać z mojej najlepszej strony i zauroczyć go swoją urzekającą osobowością.

Dana spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– A masz taką?

Zrobiłam głupią minę.

– Masz rację. Może lepiej, że znienawidził mnie od razu, bo gdyby mnie najpierw poznał, potem mogłoby być jeszcze gorzej.

Dana się roześmiała, a pan Whiskers wskoczył jej na kolana i zaczął mruzczyć. Dopiłam swoje wino i dolałam nam resztkę z butelki.

Dana była moją przyjaciółką już w szkole. Wyglądała tak, że mogłaby zostać modelką, ale zadowolili się karierą agentki nieruchomości. Była w tym naprawdę dobra. Czasami przyprawiała mnie o kompleksy: wysoka, piękna, o czarnych włosach i ciemnoniebieskich oczach, onieśmielała większość ludzi dookoła siebie. Poza jej chłopakiem Rossem, miejscowym weterynarzem, który zawsze był raczej pewny siebie, i mną, lokalną czarownicą.

Dana wiedziała wszystko o moich zakłęciach, ale zamiast się mnie bać czy nienawidzić, zawsze była tym zafascynowana. Chętnie się przyglądała, jak czarowałam, i prawie poprosiła mnie o rzucenie jakiejś nieprzyjemnej klątwy na Rossa, gdy chwilowo się rozstali jakiś czas temu. Na szczęście udało mi się to jej wyperswadować.

Spędzałyśmy ze sobą co najmniej jeden wieczór w tygodniu, nadrabiając nowinki z dni, gdy się nie widziałyśmy. Zazwyczaj wychodziłyśmy gdzieś na miasto, ale dziś wreszcie Dana odwiedziła mnie w moim nowym domu. Wyprowadziłam się możliwie daleko od rodziny, na drugi koniec Inverness, i może przez to mój tutejszy sąsiad uznał, że obecność młodej czarownicy jest czymś niepożądanym. Nie znał McKenziech i nie wiedział, że zazwyczaj nie stanowimy zagrożenia.

Lubiłam swój nowy dom. Naprawdę. Cieszyłam się, że wyprowadziłam się od rodziny, bo chociaż

nigdy nie miałam nic przeciwko mieszkaniu z nimi, to jednak miło było stać się całkowicie samodzielna. Niechęć sąsiada jednak sprawiała, że czasami żałowałam, że to zrobiłam.

To było przyjemne lokum przy Nevis Park w Kinmylies, wystarczająco oddalone od rodzinnego domu, żeby najbliżsi nie odwiedzali mnie codziennie. Sypialnia oraz pokój gościnny, który przerobiłam na gabinet, znajdowały się z tyłu, z przodu zaś mieścił się duży salon połączony z jadalnią i kuchnią. Było tu przytulnie i wystarczająco nowocześnie, żebym dobrze się czuła. Nie przeszkadzało mi nawet bliskie sąsiedztwo identycznych domów, dopóki się nie okazało, że jeden z nich zajmuje mój nowy śmiertelny wróg.

– Na twoim miejscu rzuciłabym jakieś zaklęcia obronne – stwierdziła Dana.

Zmarszczyłam brwi.

– Chyba „ochronne”.

– Nie, obronne – sprostowała. – No wiesz, takie w rodzaju magicznej fosy czy pułapek. Żeby następnym razem, gdy ten diabeł wejdzie na twój teren z zamiarem zostawienia ci pod drzwiami martwego szczura...

– Wiewiórki – wtrąciłam automatycznie.

– ...pułapki zrobiły mu z dupy jesień średniowiecza – dokończyła Dana, nie zwracając na mnie uwagi. – Mógłby stracić nogę w magicznych wnykach albo wylałaby mu się na głowę gorąca smoła. Tylko musiałabyś przed wejściem na twój trawnik umieścić znak ostrzegający przed pułapkami. Wtedy byłabyś kryta.

Podniosłam brwi w wyrazie sceptycyzmu.

– Więc... szkoda, że pozbawiłam sąsiada nogi, ale to spoko, bo postawiłam znak ostrzegawczy? – dopytałam.

Dana dopiła wino i skinęła radośnie głową.

– Właśnie tak. To totalnie tak działa.

Totalnie.

Pogawędzyliśmy jeszcze przez chwilę, zmieniając temat – spodziewała się wkrótce oświadczyć Rossa, więc oczywiście musiałyśmy to przegadać – po czym Dana zaczęła się zbierać do wyjścia. Kiedy odprowadzałam ją do taksówki, którą dla siebie wezwała, mimo ciemności panujących na zewnątrz dostrzegłam coś, od czego aż się zapowietrzyłam ze złości.

Na boku mojego samochodu widniały długie, głębokie rysy wykonane zapewne jakimś ostrym przedmiotem.

– Co za skurwiel – mruknęłam, oglądając auto. – Musiał to zrobić, kiedy już u mnie byłeś, bo wcześniej bym zauważyła.

– Gnojek – skwitowała Dana, która również kipiała ze złości. – Jak mu za to odpłacisz? Zrobisz coś spektakularnego, prawda?

– Nic nie zrobię. – Wzruszyłam ramionami. W końcu od niedawna byłam lepszą wersją siebie. – Ten debil nawet nie wie, że ogarnięcie tego zajmie mi pięć minut. Jestem pieprzoną czarownicą. Myśli, że pojedzie z tym do lakiernika?

Roześmiałyśmy się, a potem życzyłam Danie dobrej nocy, ignorując jej prośby, żebym jednak wylała sąsiadowi na głowę tę gorącą smołę. Nie potrzebowałam takich komplikacji. Chciałam mieć jedynie święty spokój, ale najwidoczniej się przeliczyłam, wyprowadzając się z domu rodzinnego.

* * *

Obudziłam się z krzykiem na ustach i złana potem.

Siadłam na łóżku, opierając się o zagłówek, podkurczyłam nogi i objęłam je ramionami, kuląc się pod przykryciem. Drżałam z zimna, choć byłam mokra od potu. Koszulka przykleiła mi się do ciała, a włosy do czoła, ale zupełnie się tym nie przejmowałam, usiłując po prostu nieco się uspokoić.

W końcu sięgnęłam do włącznika lampy na szafce nocnej przy łóżku i zmrużyłam oczy, gdy sypialnię zaalało słabe żółte światło. Z westchnieniem przetarłam dłonią twarz, a potem odrzuciłam włosy do tyłu, po czym podniosłam leżącą na stoliku nocnym książkę.

Był to jeden ze starych woluminów kurzących się w babcinej bibliotece, dopóki go stamtąd nie wyciągnęłam. Książka nosiła tytuł *Magiczne skutki nadużywania zaklęć* i od tygodnia nadaremnie próbowałam znaleźć w niej odpowiedź na pytania, które mnie dręczyły. To kolejna z książek, które zdążyłam przeczytać

w ciągu ostatnich miesięcy.

Od kiedy zaczęły się sny.

Oczywiście babcia albo któraś z ciotek mogłaby naprowadzić mnie na właściwą pozycję, ale problem tkwił w tym, że nikomu o niczym nie powiedziałam. Gdy kilka miesięcy temu zaczęłam mieć te koszmary, z których budziłam się z krzykiem, nie zwierzyłam się babci ani mamie, ani nikomu innemu. Miałam dość traktowania mnie jak gorszej, a tę przypadłość uznano by za jeszcze jedną słabość.

W końcu Margo, ta idealna czarownica, nigdy nie miała koszmarów, w których za każdym razem ginęła.

Zaczęłam przebiegać wzrokiem dalsze akapity tekstu, bo gdy tylko przymykałam oczy, znowu to widziałam. Wsączającą się we mnie ciemność. Moje bezwładne ciało unoszące się nad ziemią. Czarne macki, które wchodziły mi do gardła, nie pozwalając oddychać. Czułam, że powoli się duszę, a potem gruchnęłam o podłoże z takim impetem, że złamałam chyba wszystkie kości.

Z westchnieniem odłożyłam książkę i wpatrzyłam się tępo przed siebie. Zdawałam sobie sprawę, że to nie był tylko sen. Margo nigdy nie opowiedziała dokładnie, co się stało w tamtej linii czasowej, którą wymazała, cofając się do równonocy jesiennej, ale ja wiedziałam. Zginęłam wtedy, walcząc z duchem Mary Talbot. A wspomnienia tamtego dnia, choć w mojej linii czasowej on nigdy nie istniał, nawiedzały mnie w koszmarach od momentu, gdy moja kuzynka wszystko „naprawiła”.

Nie musiała mówić, jak umarłam. Sama wiedziałam to doskonale.

Pan Whiskers wskoczył na łóżko, mrucząc i szukając dla siebie wygodnego miejsca. Ignorowałam go, udając, że wcale go nie widzę, jak zawsze od czasu, gdy zlekceważył wszystkie zakazy i zaczął wchodzić na materac. Skoro go nie widziałam, to nie mogłam go wyrzucić. To było jasne.

Położyłam się na plecach, próbując uspokoić drżenie ciała. Musiałam ponownie się wybrać do rodzinnego domu i pobuszować w bibliotece McKenziech w poszukiwaniu kolejnych tomów, które mogłyby dać mi jakieś odpowiedzi. Musiałam pozbyć się tych koszmarów. Przez nie od kilku miesięcy nie mogłam normalnie spać, także z ich powodu między innymi wyprowadziłam się od babci i mamy – nie chciałam budzić ich w nocy moimi krzykami. Oczywiście nie dlatego, żeby zapewnić im komfortowy sen, lecz po to, by się im nie tłumaczyć.

Nie mogłam okazywać słabości. Matka kładła mi to do głowy od małego.

Zmarszczyłam brwi, kiedy do moich uszu zaczęły dobiegać jakieś dziwne dźwięki. Jakby coś działo się przed domem. Do uchylonego w salonie okna miałam dość daleko, ale musiałam to sprawdzić. Odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka, zostawiając pana Whiskersa. Zignorowałam jego pytające miauknięcie i ruszyłam korytarzem do salonu, nie kłopotząc się włączaniem światła.

Kiedy nareszcie stanęłam przy oknie i zerknęłam na zewnątrz, w zdumieniu rozchyliłam usta.

Mój sąsiad, pan Wallace, rozrzucał właśnie śmieci po moim podjeździe.

Przekrzywiłam głowę, nie dowierzając w to, co widziałam. Pan Wallace siłował się z workiem na śmieci, wyrzucając jego całą zawartość przed moim domem. Byłam tym tak zszokowana, że nawet nie zareagowałam, tylko gapiłam się na niego w bezruchu.

Co było nie tak z tym człowiekiem?

Jasne, wiedziałam, że nie każdy lubi czarownice. Ale byłam naprawdę spokojną sąsiadką. Nie urządzałam burd ani imprez, nie bywałam głośna, utrzymywałam okolice domu w porządku. Nie rozumiałam, dlaczego ktokolwiek miałby mnie aż tak nienawidzić.

Pan Wallace skończył opróżnianie worka, po czym rzucił go na resztę śmieci i pomaszzerował z powrotem w kierunku swojego domu. Mimo że w Inverness panowała wczesna wiosna i na zewnątrz było chłodno, miał na sobie jedynie spodnie dresowe i klasyczną „żonobijkę”. Myślałam, że zakończył misję, dlatego zaskoczyło mnie, gdy po chwili wrócił, ciągnąc za sobą następną wór ze śmieciami.

Dobra, dosyć tego dobrego.

Ruszyłam do drzwi i otworzyłam je bez namysłu. Wyszłam na schody akurat w chwili, gdy pan Wallace dotarł do mojego podjazdu.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?! – wydarłam się.

Zamarł, wpatrzony we mnie zmrużonymi oczami, w których płonęła nienawiść. Ten facet miał nie po kolei w głowie.

– Wynoś się z tego domu, pieprzona wiedźmo! – krzyknął, a potem tak po prostu porzucił worek ze

śmieciami i uciekł do swojego domu.

Przyglądałam się temu oniemiała, niezdolna do jakiegokolwiek odpowiedzi. Korciło mnie, żeby miotnąć w niego jakimś zaklęciem, ale właściwie po co? Żeby upewnić go w przekonaniu, że ma rację i powinien się mnie stąd pozbyć? Po jego trupie.

Przez chwilę patrzyłam bezradnie na śmieci, a potem mentalnie machnęłam na nie ręką, uznając, że zajmę się tym rano. Nie miałam teraz sił nawet na głupie zaklęcia sprzątające.

Może powinnam zainstalować kamerę zewnętrzną, przemknęło mi przez głowę, gdy zamykałam drzwi. Z tym facetem coś było nie tak. Nie obawiałam się, że mógłby się dostać do domu, bo ten chroniły naprawdę porządne zaklęcia ochronne, ale czajenie się na mnie na zewnątrz to już inna sprawa. Gdyby wszystkie jego dziwactwa nagrała kamera, może ugrałabym coś na policji. Jakiś zakaz zbliżania się albo coś.

Jasne, mogłam o tym tylko pomarzyć.

Z kolejnym westchnieniem wróciłam do sypialni, powtarzając sobie w głowie, że naprawdę muszę odwiedzić bibliotekę mojej rodziny. Może znajdę tam coś nie tylko na moje koszmary.

Może jakaś książka traktowała też o tym, jak pozbyć się chorego na umyśle sąsiada.



2. Nie denerwuj czarownicy

Następnego dnia po pracy udałam się na Culloden Road, do mojego rodzinnego domu.

Rano musiałam się zająć zarówno naprawą samochodu, jak i sprzątnięciem śmieci z podjazdu, ale nie było to w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Nie zamierzałam mówić o tym mojej rodzinie, bo wiedziałam, że moja mama promieniałaby samozadowoleniem – uznałaby, że miała rację, gdy twierdziła, że nie powinnam była się wyprowadzać z domu.

Lubiłam z nimi mieszkać. Serio. Lubiłam moje ciotki, babcię, siostrę, nawet moją mamę (choć czasami jej nie znosiłam). Kiedy jednak miałam do wyboru zostać z nimi i przyznać się do koszmarów albo wyprowadzić się i samej się z tym uporać, nie musiałam długo się zastanawiać.

Drzwi domu na Culloden Road otworzyła mi Skye, moja młodsza siostra. Na mój widok przewróciła oczami.

– Nie możesz wejść jak człowiek, zamiast dzwonić do drzwi? – zapytała, robiąc balon z gumy, którą żuła. – Nie mieszkasz tu od pięciu minut i już zachowujesz się jak goście.

Weszłam do środka, obrzucając siostrę uważnym spojrzeniem. Miałam nadzieję, że faza ponurej gotki przejdzie jej szybciej, ale wyglądało na to, że nic z tego. Nadal nosiła ciemne ubrania, korzystała ze zdecydowanie zbyt wielu elementów w ćwiekami i malowała oczy na czarno, przez co wyglądała jak panda. Przynajmniej według mnie. Ona pewnie była z siebie zadowolona.

Ja jak zwykle miałam na sobie markowe džinsy, czarną szyfonową koszulę włożoną z przodu za pasek spodni i czarne szpilki, a Skye przypominała dziecko ulicy. Czasami zaczynałam się zastanawiać, czy aby na pewno jesteśmy spokrewnione, ale potem przypominałam sobie, że w nas obu płynie magiczna krew McKenziech, i przestawałam mieć wątpliwości.

– Bo nią jestem – odparłam, powstrzymując się przed przewróceniem oczami. Takie niedojrzałe zagrywki wołałam pozostawić jej. – Jest ktoś z dorosłych?

Skye rzuciła mi mordercze spojrzenie.

– Ja jestem dorosła.

– Ty jesteś smarkułą, która o niczym nie ma pojęcia – zaproponowałam. – Mama? Babcia? Choć ciotcia Elsie?

Skye wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się do mnie plecami i ruszyła po schodach na piętro.

– Skoro jesteś taka dorosła, to na pewno sama do tego dojdiesz!

Co za głupia małolata.

Ruszyłam przed siebie w poszukiwaniu którejkolwiek z moich ciotek, mamy albo babci. Tę ostatnią znalazłam w kuchni, gdzie pichciła coś na staromodnym piecu – zapewne nie było to nic do jedzenia.

Weszłam do środka, rozglądając się dookoła. Moja na wskroś współczesna kuchnia była zupełnie różna od tej. Rustykalny charakter nadawały jej wiekowe drewniane meble i pęki ziół suszących się na sznurkach pod sufitem. Stare deski na podłodze trzeszczały, gdy podeszłam do stołu na środku pomieszczenia.

– Dzień dobry, babciu – przywitałam się.

Babcia nawet się do mnie nie odwróciła, tylko machnęła ręką.

– Słyszałam, jak wchodziłaś. Podejdź tu, pomieszaj wywar, powąchaj go i powiedz mi, czego brakuje. Z trudem opanowałam niecierpliwe westchnienie. Babcia i jej testy, których nigdy nie zaprzestała, choć

już dawno stałam się pełnoprawną członkinią sabatu. Świetnie.

Posłusznie jednak podeszłam bliżej i zajęłam jej miejsce przy piecu. Zamieszałam łyżką w garnku i pochyliłam się nieco, wdychając opary. Zastanowiłam się przez moment, a zgromadzona latami wiedza przemknęła mi przez głowę.

– To wywar z jemioly dla mojej mamy, na obniżenie ciśnienia – powiedziałam takim tonem, jakby pytanie mnie o to było obrazą. Bo w zasadzie tak było, doskonale rozpoznawałam takie podstawowe receptury. Podałabym ją nawet obudzona w środku nocy. – Nie dodałaś aronii.

– Bardzo dobrze. – Babcia z aprobatą pokiwała głową. – Będziesz kiedyś świetna w szkoleniu kolejnego pokolenia McKenziech.

Powstrzymałam grymas niezadowolenia i uśmiechnęłam się z trudem. Przywykłam już do myśli, że nigdy nie będę wyjątkowa, ale za każdym razem, kiedy babcia wspomina o nauce młodych czarownic, robiło mi się niedobrze. Wcale nie chciałam się tym zajmować. Nie miałam wystarczająco dużo cierpliwości.

Wyglądało jednak na to, że moja rodzina zdecydowała za mnie. Każda z czarownic w swoim pokoleniu miała jakiś talent, na którym musiała się skupić. Skye, podobnie jak ciocia Elsie, była medium. Moja ulubiona kuzynka Margo, jak się niedawno okazało, tworzyła zaklęcia jak jej nieżyjąca matka. Córka cioci Avy, Blair, była podróżniczką. Tylko ja, chociaż uważałam się za najbardziej utalentowaną czarownicę z nich wszystkich, nie posiadałam żadnego dodatkowego talentu. Więc musiałam się zająć nauką przyszłego pokolenia.

Brrr. Dobrze, że na razie nikomu nie spieszyło się do kolejnego pokolenia, nawet mojej kuzynce Margo, która niedawno się zaręczyła.

– Wszystko u was dobrze? – zapytałam, wycofując się, by zająć miejsce za stołem. – Rodzinna kolacja w weekend aktualna?

– Oczywiście. – Babcia posłała mi spojrzenie pełne rezerwy. – Wprawdzie mogłabyś wpadać częściej niż tylko na rodzinną kolację raz w tygodniu, ale nie narzekamy.

– Przecież właśnie tu jestem.

– Bo z pewnością czegoś chcesz – wytknęła mi zupełnie słusznie. – U nas wszystko dobrze. A u ciebie? Istnieje jakiś konkretny powód, dla którego ciągle urządzasz sobie wycieczki do naszej biblioteczki?

Zasnurowałam usta. Dlaczego babcia musiała się nagle zrobić taka dociekliwa?

– Oczywiście – potwierdziłam spokojnie. – Tym powodem jest chęć dokształcania się i poznawania nowych zaklęć. Jeśli mam w przyszłości uczyć kolejne pokolenie, nie mogę zbyt szybko osiąść na laurach. Jest jeszcze mnóstwo rzeczy, których muszę się nauczyć.

Babcia przez chwilę przyglądała mi się tak, jakby nie była pewna, czy mi wierzyć, ale w końcu skinęła głową i odwróciła się z powrotem do kuchenki i stojącego na niej garnka. Uff, wyglądało na to, że tym razem byłam uratowana.

– Dobra, zmykaj – mruknęła. – Na pewno już nie możesz się doczekać tego zgłębiania nowych zaklęć.

Powiedziała to z przekąsem, co dowodziło, że jednak ma poważne wątpliwości co do moich wyjaśnień. Mimo to skorzystałam z wymówki i zesłam jej z oczu. Wymamrotałam jakieś pożegnanie, uciekłam z kuchni i skierowałam się do biblioteki.

Było to moje ulubione pomieszczenie w tym wielkim starym domu. Tutaj zawsze czułam się najbardziej u siebie. Liczne regały sięgały sufitu i były po brzegi wypełnione księgami, których nigdy nie będzie mi dane przeczytać. Pośrodku znajdował się stół z krzesłami umożliwiający spokojne przeglądanie kolejnych tomów czy rzucenie jakiegoś zaklęcia. Wyjęłam z torebki książkę, którą chciałam oddać, *Magiczne skutki nadużywania zaklęć*, i rozejrzałam się za następną pozycją.

Podejrzewałam, że nic odpowiedniego nie znajdę. Problem w tym, że sytuacja, w której się znalazłam, nie miała precedensu. Jeśli wierzyć mojej kuzynce Margo, rzuciła ona zaklęcie, którym cofnęła czas – zrobiła to jako pierwsza, tym samym tworząc je. Skoro nikt wcześniej nie uczynił nic podobnego, zapewne nie istniał żaden zapis, który tłumaczyłby, jak poradzić sobie ze skutkami ubocznymi. To jednak nie oznaczało, że zamierzałam przestać szukać. Musiałam znaleźć cokolwiek. Nie mogłam bez końca tkwić w świecie, w którym nie potrafiłam nawet dobrze się wyspać, bo zawsze śniła mi się moja bolesna śmierć.

W dodatku te sny były takie... realne. Jakby to się działo naprawdę. Czułam się po nich okropnie. Nie tylko widziałam swoją śmierć, ja ją PRZEŻYWAŁAM. Pociłam się na samą myśl o powrocie do łóżka tej nocy i odczuwaniu wszystkiego od nowa.

Po dłuższych poszukiwaniach znalazłam dwie książki, które mogły mi się przydać. Schowałam je do torebki, uznając, że zapoznam się z nimi w domu, i właśnie wtedy między tomami o zaklęciach ofensywnych dostrzegłam jeszcze jedną pozycję.

Jak zemścić się na wrogach.

Już wyciągnęłam rękę po książkę, ale się zawahałam. Była cieniutka i wyraźnie zniszczona, jednak nie tak, jakby ktoś wielokrotnie ją kartkował, a raczej tak, jakby stała tu od dawna. Jakoś nie kojarzyłam, żebym wcześniej się na nią natknęła, ale może to dlatego, że nie czułam takiej potrzeby. Nasza biblioteka w jakiś sposób często podrzucała nam te tytuły, których potrzebowałyśmy, a ja bardzo, ale to BARDZO chciałam się zemścić na Edgarze Wallasie.

Problem w tym, że to nie było w porządku.

Zawsze miałam raczej paskudny charakter. Nie wahałam się miotnąć zaklęciem w kogoś, kto mnie wkurzył, nawet jeśli to mogło mnie wpędzić w kłopoty. Kilka miesięcy temu obiecałam sobie jednak, że będę grzeczniejsza. Że spróbuję się wtopić w otoczenie, przeprowadzę się w okolice, gdzie czarownice zazwyczaj nie mieszkają, i nie będę już rzucać zaklęć na prawo i lewo. Zerknięcie w książkę taką jak ta byłoby poważnym naruszeniem moich nowych zasad.

Byłam jednak usprawiedliwiona, prawda?

Sięgnęłam po nią i zdjęłam ją pospiesznie z półki, zanim zdążyłam się rozmyślić. Uznałam, że samo zabranie jej do domu jeszcze o niczym nie świadczy. Mogłam przecież nawet jej nie otworzyć, prawda? Mogłam do niej nie zaglądać i potrzymać w domu jedynie na wszelki wypadek.

Naprawdę mogłam wziąć ją tylko po to.

* * *

Kiedy wróciłam do domu, mój sąsiad bawił się w najlepsze.

Stałam na podjeździe i przez chwilę nie wysiadałam z samochodu, przyglądając mu się w milczeniu. Edgar Wallace zbierał akurat narzędzia zbrodni i umykał spod moich drzwi, na których czerwonym sprejem napisał krzywo: „SPALIĆ CZAROWNICĘ!”.

Co za świr.

Chociaż naprawdę nie miałam ochoty na konfrontację, bo ze względu na mój wybuchowy charakter ryzykowałam, że miotnę jakimś zaklęciem, wysiadłam z auta i postanowiłam zatrzymać mojego sąsiada.

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak?! – krzyknęłam za nim.

Pan Wallace zatrzymał się w pół kroku i zmierzył mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Wynoś się stąd, czarownico – syknął.

Przewróciłam oczami.

– Dzwonię na policję.

– Och, dzwoń sobie. – Uśmiechnął się paskudnie. – Nie masz świadków, że cokolwiek zrobiłem, a policja raczej za wami nie przepada, co nie?

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, jakie były uczucia policji do rodziny McKenziech, bo nigdy z żadnym jej przedstawicielem nie rozmawiałam. Skąd niby miałby cokolwiek na ten temat wiedzieć mój sąsiad?

– Myślę, że blefujesz. – Prychnęłam lekceważąco. – Ale może rzeczywiście powinniśmy to załatwić między sobą.

Pstryknęłam palcami, koncentrując się na zaklęciu, które zamierzałam wypowiedzieć. Wystarczyły dwa słowa po gaelicku, by w mojej dłoni pojawiła się niewielka kula ognia.

Chciałam go tylko nastraszyć, nie zamierzałam robić mu krzywdy. Skoro pan Wallace tak nie znosił czarownic, istniała szansa, że da sobie spokój z tymi wygłupami i zacznie mnie unikać, kiedy zobaczy, że stanowię dla niego zagrożenie. On jednak otworzył szerzej oczy, a potem rzucił się w kierunku swojego ganku. Na podjeździe jeszcze się zatrzymał i ponownie spojrzał na mnie z nienawiścią.

– No dalej, zrób to – wycedził. – Przed domem mam zainstalowane kamery. Nagrają każde twoje fałszywe zaklęcie, suko!

Och, poważnie?

– A czy nagrały też, jak zaciągałeś swoje śmieci na mój trawnik? – zapytałam uprzejmie.

Pan Wallace zrobił w moim kierunku niewybredny gest – to też powinny nagrać jego kamery – a potem

uciekł do siebie. Ścisnęłam dłoń w pięść, gasząc kulę ognia, po czym z westchnieniem skierowałam się ku mojemu domowi.

Kolejne trzy słowa po gaelicku i odrobinę mocy później czerwony napis z drzwi zaczął znikać. Nienawidziłam tego, że ostatnio najczęściej używanym przeze mnie czarem było zaklęcie sprzątające. Wszystko przez tego palanta.

Książka *Jak zemścić się na wrogach* ciążyła mi w torbie bardziej niż wcześniej.

Kiedy już krzywy napis zniknął z drzwi, otworzyłam je i wypuściłam na zewnątrz pana Whiskersa. Chciałam oduczyć go wycieczek po sąsiedztwie, ale gdy przygarnęłam kociaka, był już dorosły i tak przyzwyczajony do wychodzenia na zewnątrz, że moje próby zatrzymania go w domu spełzyły na niczym. Potrafił tak długo siedzieć pod drzwiami i miauczeć, że aż ochrypl, a ja prawie straciłam zmysły.

– Proszę szybko wracać, panie Whiskers – poleciłam mu, zanim odbiegł zbyt daleko. – Za godzinę kolacja!

Pan Whiskers mrugnął do mnie, a potem zniknął za domem. Czasami miałam wrażenie, że ten kociak rozumie, co do niego mówię.

Przekraczając próg domu, czułam przyjemne mrowienie zaklęć ochronnych. Wymruczały swoje powitanie, a potem zamilkły. Pogładziłam lekko drzwi, zanim je za sobą zamknęłam. Gdy się tu wprowadziłam, uparłam się, że sama rzucę zaklęcia ochronne, a babcia i mama, obrażone, że wyniosłam się od nich, zgodziły się. Potem oczywiście wpadły, żeby je poprawić, ale nie mogły znaleźć ani jednego niedociągnięcia. Do tej pory wspominałam to z satysfakcją.

Zrobiłam sobie herbatę, zamówiłam jakieś jedzenie i zagłębiłam się w fotelu w salonie, by przekartkować książki, które przyniosłam z domowej biblioteczki. Podeszłam do tematu nieco inaczej niż do tej pory: może i nikt wcześniej nie wymyślił zaklęcia, jak cofnąć czas, ale to nie oznaczało, że nikomu nie zdarzyło się – przypadkiem lub celowo – stworzyć alternatywnej osi czasu. Wzięłam więc książki o paradoksach czasowych i zaczęłam studiować jedną z nich, szukając rozwiązania mojego problemu.

W pewnej chwili zadzwoniła komórka, oznajmiając nadejście wiadomości.

GRAHAM: Masz wolny wieczór?

Zawahałam się nad odpowiedzią.

Grahama poznałam jakiś miesiąc temu, kiedy szukając sposobu na mojego porąbanego sąsiada, trafiłam do sklepu z elektroniką. Wtedy zastanawiałam się nad zainstalowaniem kamer – teraz żałowałam, że pan Wallace mnie ubiegł. Wówczas nie zdecydowałam się na nie tylko dlatego, że zastępca kierownika sklepu, Graham, zarzucił mnie technikami i uznałam, że nie potrzebuję niczego tak skomplikowanego.

Sam Graham był jednak słodkim, całkiem przystojnym facetem przed trzydziestką, który z miejsca wpadł mi w oko. Ja jemu najwyraźniej też, sądząc po tym, jak szybko poprosił mnie o numer telefonu. Właściwie to się z nim nie widywałam. Byliśmy na jednej randce, po której wyładowaliśmy w łóżku. Od tamtej pory spotykaliśmy się głównie na seks. Byłam przekonana, że i tym razem pisał do mnie właśnie w tym celu.

WILLOW: Nie dzisiaj. Jestem zajęta.

GRAHAM: Podglądasz swojego sąsiada przez okno? Powinienem być zazdrosny?

Przewróciłam oczami. Po co właściwie opowiadałam mu o moim porąbanym sąsiedzie?

WILLOW: O świra, który mógłby być moim ojcem? Musiałbyś mieć poważne problemy psychiczne.

GRAHAM: Może lubisz świrów.

Niekoniecznie, ale jakimś cudem i tak często na takich trafiałam.

Zanim wymyśliłam, co odpisać Grahamowi, usłyszałam na zewnątrz jakieś zamieszanie. Wyrzłam przez okno i stwierdziłam, że mój sąsiad, pan Wallace, wyjeżdża akurat swoją paskudną półciężarówką sprzed domu... prosto przez mój podjazd. Nawet w zapadających ciemnościach widziałam, jak głębokie bruzdy zostawiały koła jego samochodu na moim trawniku.

Podniosłam się z miejsca, zirytowana, że nie miałam nawet godziny spokoju. Ruszyłam do wyjścia, przekonana, że znowu będę musiała się wydierać na sąsiada, czego już szczerze nienawidziłam. Z impetem otwierałam drzwi wejściowe i zobaczyłam, jak pan Wallace odjeżdża sprzed mojego domu, rżąc silnikiem swojej półciężarówki.

Postanowiłam od razu obejrzeć szkody, jakie wyrządził. Opatuliłam się ciasniej swetrem, który narzuciłam na siebie przed wyjściem, i nie zamykając drzwi, wyszłam przed dom. Rozejrzałam się uważnie dookoła. Ulica była ciemna i pusta, naprzeciwko mojego domu nie świeciła się latarnia i docierał do mnie jedynie nikły blask tych dalszych. Ponieważ po moich pierwszych snach wykształciłam w sobie irracjonalny lęk przed ciemnością, poczułam się nagle odrobinę niewyraźnie.

A potem to zobaczyłam.

Rzuciłam się do biegu, minęłam podjazd i wpadłam na trawnik, tak szybko i nieuważnie, że potknęłam się o wystający krawężnik. Wzrok utkwiłam w małym czarnym ciałku leżącym w bezruchu w jednej z kolein pozostałych po oponach półciężarówki mojego sąsiada.

– Nie... Nie, nie, nie! – krzyknęłam w panice, padając na kolana tuż obok nieruchomego pana Whiskersa.

Dotknęłam go drżącymi dłońmi, miałam pustkę w głowie. Nie wiedziałam, co robić. Pan Whiskers nie oddychał, a z pyszczka sączyła mu się krew. Choć nigdy nie płakałam, nagle obraz przed oczami rozmazał mi się od łez.

– Nie, proszę – szepnęłam, a potem przyłożyłam palce do klatki piersiowej mojego kotka i wypowiedziałam ciche zaklęcie.

Tarraing anail.

Oddychaj.

Powtórzyłam je kilkakrotnie, za każdym razem z coraz większą desperacją. Wszystko na nic. Pan Whiskers nadal leżał na ziemi bez ruchu, bez życia, i już nic nie mogło mu pomóc. Załkałam, podniosłam go z trawnika i przytuliłam. Jego drobne ciało było jeszcze ciepłe, ale już powoli stygło. Rozdzierający ból w piersi sprawił, że zapragnęłam krzyczeć na cały głos.

A potem poczułam wściekłość.



3. Nie używaj zaklęć, których nie znasz

Kilka kolejnych dni przeżyłam jak w transie.

Chodziłam do pracy, ale nie byłam w niej obecna duchem. Na pytania o zaczerwienione oczy odpowiadałam, że mam alergię. Popołudniami bez końca wertowałam cienką książeczkę *Jak zemścić się na wrogach*, odruchowo nasłuchując stukotu łapek pana Whiskersa na panelach, choć wiedziałam, że to bezcelowe.

Z każdym dniem rosła moja nienawiść do pana Wallace'a. To była jego wina. To on przejechał mojego kota, z pewnością celowo. Prawdopodobnie właśnie dlatego skierował się na trawnik – zobaczył kota, wiedział, że jest mój, i postanowił go zabić. Nie miałam wątpliwości, że tak było.

Zdecydowałam, że odpowiednio mu za to podziękuję.

Oczywiście mogłam od razu się nim zająć. Jednak to, że zainstalował kamery przed domem, powstrzymało mnie przed natychmiastowym działaniem. Nie chciałam narobić kłopotów mojej rodzinie. Obawiałam się, że frontalny atak na pana Wallace'a źle by się skończył: zdemaskowaniem mnie jako szalonej wiedźmy rzucającej zaklęcia na prawo i lewo albo czymś w tym stylu. Skoro mój sąsiad miał kamery przed domem, to mógł też umieścić je gdzie indziej.

Dlatego spośród wielu zaklęć i magicznych sposobów na zemstę, jakie zaprezentowano w tej cienkiej książeczce, jeden spodobał mi się szczególnie, bo nie wymagał mojego bezpośredniego udziału.

Nigdy wcześniej nie rzucałam tego zaklęcia, ale uznałam, że to nic trudnego. W końcu z każdym radziłam sobie śpiewając. Rytuał był dosyć skomplikowany, należało wykonać go w konkretną noc w miesiącu, gdy księżyc znajdował się w określonym punkcie na niebie, w odpowiednim miejscu i z użyciem pewnych przedmiotów, które najpierw musiałam skompletować. Najprościej było je zabrać z przydomowej spiżarni mojej rodziny, ale musiałam uważać, by nie wzbudzić podejrzeń – ani babcia, ani mama z pewnością nie pozwoliłyby mi rzucić tego zaklęcia.

Byłam jednak zrozpaczona po utracie ukochanego kota, przeżywałam żalobę. Nic nie mogło mnie powstrzymać.

Kiedy kilka dni później zajrzałam do domu przy Culloden Road, drzwi otworzyła mi mama. Obrzuciła mnie zniesmaczonym spojrzeniem, zanim się cofnęła, by wpuścić mnie do środka.

– Czy ty w ogóle sypiasz, Willow?

To była jej forma troski. Ten oskarżycielski, krytyczny ton, wobec którego kuliłam się i natychmiast miałam ochotę się z nią kłócić. W ten sposób okazywała, że się o mnie martwi.

Dorastanie z kimś takim jak moja matka nie było łatwe. Nawet ojciec od niej uciekł, bo nie mógł z nią wytrzymać. To moja mama zaszczepiła we mnie pragnienie bycia najlepszą, idealną, wyjątkową córką. Do dziś nie mogła mi wybaczyć, że nie objawił się we mnie żaden specjalny talent, jakby to była moja wina. Nie tolerowała porażek i niedociągnięć, nie znosiła wymówek i nie przyjmowała do wiadomości, że któraś z jej córek może okazywać słabość. Zwłaszcza ja, jako najstarsza i najlepsza z zaklęć.

Wiedziała, że na swój sposób mnie kochała. Że po prostu nie potrafiła okazywać uczuć jak normalny człowiek. Mimo to interakcje z nią zawsze były dla mnie trudne i sprawiły, że prędzej bym umarła, niż jej się przyznała, że coś jest ze mną nie tak. To przez nią wyprowadziłam się z rodzinnego domu, by nikt nie dowiedział się o moich snach, i przez nią ukrywałam teraz, że zakopałam ciało pana Whiskersa w ogródku

za moim nowym domem.

Płakałam, kiedy to robiłam, ale wątpiłam, żeby ktokolwiek mi uwierzył, gdybym powiedziała to głośno, bo przecież wszyscy mieli mnie za zimną sukę.

– Cienie pod oczami są teraz modne, mamó – oznajmiłam z beczelnym uśmiechem, wkraczając do środka.

Posłała mi jedynie zdeglustowane spojrzenie.

– Nigdy nie zrozumie młodego pokolenia.

– Zapewne o twoim pokoleniu poprzednie też tak mówiło – rzuciłam, po czym skierowałam się do kuchni.

Mama, niestety, poszła za mną, cały czas mi dogadując.

– Czarujesz – przypomniała mi niepotrzebnie. – Możesz doprowadzić się do porządku magią. Dlaczego tego nie zrobisz, zamiast straszyć swoim wyglądem?

Rany, dzięki, mamó.

– Bo nie miałam na to czasu – wymamrotałam, przechodząc przez kuchnię, żeby się dostać do spiżarni. – Muszę wziąć parę rzeczy, żeby móc skutecznie rzucać zaklęcia upiększające, w porządku?

Gdy mama nie odpowiedziała, odwróciłam się, by sprawdzić, czy mnie słucha. Patrzyła na mnie podejrzliwie, tym spojrzeniem, które prześwietlało człowieka na wylot i oskarżało o wszystkie najgorsze rzeczy.

– Zaklęcia upiększające? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Twoja firma produkuje krem, który tobie też by się przydał. Nie potrzebujesz niczego z naszej spiżarni, żeby wyglądać lepiej. Po co tak naprawdę tam idziesz?

Westchnęłam. Niestety mi nie uwierzyła.

Kiedy kilka lat temu wpadłam na pomysł, by otworzyć interes w branży kosmetycznej, z początku nie wiedziałam, jak przyjmą się kremy z dodatkiem „magii” i czy spełnią wymagane normy. Ponieważ opracowałam recepturę z użyciem wyłącznie naturalnych składników, mogłam rozkręcić biznes, a klientki szybko się zorientowały, że mój krem naprawdę działa. Obecnie zatrudniałam już kilkadziesiąt osób w biurze i zakładzie produkcyjnym pod miastem. Dzięki powierzeniu zarządzania zaufanym ludziom nie musiałam poświęcać dużo czasu na prowadzenie firmy, choć powinnam.

Zmrużyłam oczy, postanawiając powiedzieć mamie przynajmniej część prawdy.

– W porządku. – Prychnęłam. – Wcale nie potrzebuję niczego do upiększania. Chcę udupić mojego sąsiada, który robi mi koło pióra.

– To znaczy? – Mama podniosła brwi.

Wzruszyłam ramionami.

– Rozwala mi trawnik, kosi moje kwiaty, celowo uszkadza kubły na śmieci. To szkodnik. Trzeba się go pozbyć.

Specjalnie nie wspomniałam o panu Whiskersie, bo się obawiałam, że znowu się rozplącę. Poza tym łyzy nie robiły na mamie wrażenia, wręcz przeciwnie – na ich widok uznałaby mnie za słabą.

Przez chwilę obie milczałyśmy, a ona przyglądała mi się uważnie, jakby chciała ocenić, czy nie blefuję i nie spękam. Ja jednak już dawno nauczyłam się odpowiadać na jej spojrzenia pewnością siebie i spokojem, więc po chwili skinęła głową.

– Dobra, bierz, czego potrzebujesz.

Sapnęłam zaskoczona.

– Serio?

– Złych sąsiadów trzeba tępić – oświadczyła stanowczo. – Zajmij się tym.

Potem się odwróciła i odeszła, zostawiając mnie samą. Nie zapytała nawet, co dokładnie zamierzam zrobić, chociaż gdyby się dowiedziała, pewnie miałaby inne zdanie na temat tego tępienia sąsiadów.

Cóż, tym lepiej dla mnie.

Spiżarnia w moim rodzinnym domu była świetnie wyposażona, i to nie tylko w typowe produkty przydatne podczas gotowania. Było tu wszystko, czego potrzebowałyśmy do odprawiania czarów i przygotowywania magicznych mikstur. Babcia nigdy nie pozwoliłaby, by zabrakło jakiegokolwiek składnika, mogłam spokojnie założyć, że znajdę to, czego potrzebuję. Przechadzałam się więc po ciemnym pokoju i wybierałam niezbędne rzeczy, aż torba zaczęła mi ciążyć na ramieniu.

Znalazłam wszystko.

Musiałam jedynie poczekać na odpowiednią fazę księżycy, która wypadła za dwa dni, i mogłam wreszcie zemścić się na moim sąsiedzie.

* * *

Gdyby ktoś kiedyś się zastanawiał, w jakim celu czarownica wędruje nocą po lesie i pali ognisko na plaży nad jeziorem, to jedna z odpowiedzi brzmi: żeby się zemścić za zabicie kota przez wkurwiającego sąsiada.

Do Glenmore Forest Park, gdzie według książki musiał się odbyć rytuał, miałam jakieś czterdzieści mil – pokonałam je w godzinę samochodem. Na szczęście noc była ciepła i przyjemna, a niebo bezchmurne, więc księżyc w pełni oświetlał mi drogę. Zatrzymałam się na parkingu nieopodal ścieżki prowadzącej na plażę. W ciągu dnia zapewne kręciło się tutaj mnóstwo ludzi, ale teraz, w nocy, okolica świeciła pustkami i słyszałam jedynie pohukiwanie sowy.

Gdy ruszyłam wydeptaną dróżką w stronę plaży nad Loch Morlich, wokół mnie wznosiła się mroczna ściana lasu. Włączyłam latarkę w komórce, a ciemność poza zasięgiem jej blasku wydawała mi się gęstsza i przerażająca. Zadrżałam. Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą Dany, ale nie mogłam tego zrobić, bo ona wygadałaby wszystko Rossowi, a gdyby on się dowiedział o mojej eskapadzie, za chwilę usłyszałoby o niej całe Inverness. Wołałam nie ryzykować. Już lepiej było skręcać się teraz ze strachu przed nieprzeniknioną ciemnością.

Obawiałam się, że wyskoczą stamtąd jakieś widmowe macki, choć nie do końca rozumiałam, skąd brała się ta wizja. Chyba miała coś wspólnego z moimi koszmarami i sposobem, w jaki w nich ginęłam. Odważnie szłam jednak naprzód, a mrok wokół mnie zachowywał się nad wyraz uprzejmie i nie próbował mnie atakować.

Chociaż tyle dobrego w tej porabanej sytuacji.

W końcu las się przerzedził i w końcu ustąpił miejsca szerokiej żwirowej plaży i tafli ciemnego, cichego jeziora. Wzdrygnęłam się. Dawniej kilkakrotnie przyjeżdżałam nad Loch Morlich, zazwyczaj w towarzystwie Dany albo jakiegoś faceta, ale zawsze w ciągu dnia, gdy byli tu inni ludzie. Nigdy sama, nocą, z zamiarem odprawienia rytuału, co do którego nie do końca byłam pewna, jak się skończy. Książka nie tłumaczyła, co dokładnie się stanie, gdy go przeprowadzę. Napisano w niej zaledwie, że zyskam sojusznika, który w moim imieniu rozprawi się z wrogami.

Brzmiało to wystarczająco dobrze.

Rozłożyłam rzeczy na plaży, pozbywając się chwilowo całego ciężaru, i podeszłam do brzegu. Woda w spokojnym teraz jeziorze była tak ciemna, że wyobraziłam sobie, jak pod jej powierzchnią kotłuje się coś nadprzyrodzonego. Nie odważyłam się jej dotknąć, cofnęłam się pospiesznie i wróciłam do moich pakunków.

Potrzebowałam magicznego kręgu, a że nie mogłam go wyrysować na ziemi, bo znajdowałam się na żwirowej plaży, postanowiłam użyć do tego soli. W związku z tym nie zdołałam go wykonać aż tak precyzyjnie, jak chciałam, zdecydowałam się więc na najprostsze znaki. Mamrocząc zakłęcie, utworzyłam krąg, obracając się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Domknęłam go, czując wibracje przepływające przez moje ciało. Z torby wyjęłam szalwzię i zaczęłam okadzać przestrzeń, oczyszczając ją. Zajęło mi to chwilę, bo w opisie procedury mocno podkreślano, by ten krok został wykonany starannie.

Zerknęłam do książki, chociaż całość tekstu znałam już niemal na pamięć. Wyjęłam z torby świecę, po czym ustawiłam je wokół okręgu i zapaliłam prostym zakłęciem światła. Do srebrnej misy włożyłam resztę potrzebnych składników, a później umieściłam ją przed sobą na ziemi, gotowa na dokończenie rytuału.

Zawahałam się tylko na sekundę, bo wyczuwałam w powietrzu coś, co mi się nie podobało. Ucichła nawet sowa, którą słyszałam wcześniej. Odniosłam wrażenie, że stoję pośrodku martwego świata. Wprawdzie po zamknięciu kręgu tak się czasami zdarzało, ale nigdy nie było to aż tak intensywne. Wydawało mi się, że przyroda zastygła w oczekiwaniu na to, co się wydarzy, a ciemność na zewnątrz kręgu jest jeszcze bardziej nieprzenikniona. Nie pasowało mi to, jak dużym niepokojem mnie to napełniło. Kiedyś nie byłam taka. Kiedyś nie bałam się niczego.

Ale to było, zanim zaczęłam wciąż od nowa przeżywać swoją śmierć, która nigdy nie miała miejsca.

Wróciłam myślami do rytuału. Raz jeszcze spojrzałam do książki i przeczytałam głośno słowa po gaelicku, które miały przywołać mojego sojusznika. Na początku głos mi nieco drżał, ale z każdą chwilą

zyskiwał potrzebną mi pewność.

– Wzywam sojusznika, który pomoże mi rozprawić się z moimi wrogami. Wzywam Ly Erga, który będzie na moje zawołanie. Wzywam wojownika, który będzie moim ostrzem i moją tarczą. Stań do walki z moimi wrogami i pomścij moje krzywdy. Przybądź z otchłani i stań u mego boku. Rozkazuję ci!

Później niewielkim nożem przejechałam po grzbiecie dłoni, którą wcześniej przesunęłam nad misę. Do środka wpadło kilka kropel mojej krwi. Zapaliłam leżące w niej zioła, a one zapłonęły wysokim, gwałtownym ogniem, aż musiałam odrobinę się cofnąć, by nie osmalić sobie brwi. Trwało to tylko sekundę – zaraz potem zawartość misy zmieniła się w popiół, a wokół mnie nagle wyrosła ściana ognia.

Rytuał nic o tym nie mówił i zupełnie się tego nie spodziewałam. Chciałam uciekać, ale zmusiłam się do pozostania w miejscu, bo krąg z soli chronił mnie przed oparzeniami. Płomienie pojawiły się zniecka, oddzielając mnie od świata zewnętrznego. Ogień huczał mi w uszach, a gdy opadłam na kolana, nagle wszystko ucichło i znów zrobiło się spokojnie. Tylko ślad po płomieniach na ziemi wokół kręgu sugerował, że przed chwilą wydarzyło się tu coś dziwnego.

Zerknęłam na swoją rękę. Była nietknięta, jakbym nigdy nie nacięła skóry. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy to, co robię, na pewno jest mądre.

Dawniej nie miałam takich wątpliwości, bo znałam się na magii i wiedziałam, jak z niej korzystać, by było to bezpieczne. Śmierć pana Whiskersa sprawiła jednak, że przestałam myśleć racjonalnie. Chciałam za wszelką cenę się zemścić – w przeciwnym razie nie odważyłabym się odprawić rytuału krwi, nie mając pewności, jaki dokładnie będzie skutek. To było nieodpowiedzialne i kompletnie do mnie niepodobne. I dopiero teraz, kiedy już się to wydarzyło, zrozumiałam, jaką wykazałam się głupotą.

Było już jednak za późno, żeby się wycofać.

Rozejrzałam się dookoła. Las i jezioro pozostawały śmiertelnie spokojne, jakby nie żyło w nich żadne zwierzę. Nawet jeden dźwięk nie przerywał ciszy tej ciemnej nocy. Gdy spojrzałam w niebo, stwierdziłam, że nawet księżyc zniknął – zapewne schował się za chmurami, których wcześniej nie widziałam. Zrobiło mi się chłodno; zadrżałam i objęłam się ramionami, niezdecydowana, co dalej robić. Czy mogłam już otworzyć krąg?

Czy to zaklęcie cokolwiek dało, a może to był pic na wodę?

Tylko że ta ściana ognia sugerowała, że coś się jednak stało. Coś zrobiłam. Tylko co?

Rozglądałam się, szukając jakiegokolwiek efektu moich działań, ale wydawało się, że nic nie odbiega od normy. Och, co za rozczarowanie.

Sięgnęłam już ręką do okręgu, by go otworzyć, tym razem w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, gdy nagle coś usłyszałam. Zamarłam w pół ruchu i gwałtownie podniosłam głowę.

Coś się działo na jeziorze.

Wyteżyłam wzrok, bo ciemność skutecznie odgradzała mnie od tego, co się tam znajdowało. Nadal na kolanach, kuliłam się, czekając na rozwój wydarzeń. Woda kotłowała się wokół czegoś, buzowała coraz mocniej, jakby podgrzana do temperatury wrzenia. Wstrzymałam oddech, gdy coś... ktoś?... powoli wyłonił się z jeziora.

Najpierw zobaczyłam głowę. Z tej odległości nie mogłam dostrzec rysów twarzy, widziałam jedynie, że należała do mężczyzny i była okolona długimi, czarnymi jak noc włosami, które zlewały się z otoczeniem. Otworzyłam usta, totalnie zaskoczona tym widokiem. Chłoniłam go całą sobą, nie mogąc odwrócić wzroku, zwłaszcza gdy mężczyzna zaczął stopniowo wyłaniać się z jeziora.

To wyglądało tak, jakby wychodził na brzeg, choć był od niego na tyle daleko, że nie mógł tam dosięgać nogami dna. Wykonał kilka kroków, a woda obmywała jego wynurzające się nad taflę ciało. Już po chwili dostrzegłam jego muskularne ramiona i rozrośniętą klatkę piersiową przykrytą czymś w rodzaju skórzanej zbroi. Ubranie, które miał pod spodem, było staroświeckie i znoszone. Utkwił we mnie spojrzenie czarnych oczu i wyszczerzył zęby, jakby próbował na mnie warknąć. Na jego skórze zamigotały jakieś błękitne wzory, chyba runy, po czym zbladły i zniknęły.

– Co? – zapytałam cicho samą siebie, ale oczywiście nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Cieszyłam się, że kłęczę w magicznym kręgu, bo tutaj nie mógł nic mi zrobić, na przykład rozszarpać mnie na strzępy. Przypominał kogoś, kto byłby do tego zdolny. Mroczny barbarzyńca, który wyszedł z jeziora. Kto to był i skąd się tam wziął?!

Z każdym krokiem był coraz bliżej brzegu i plaży, na której się znajdowałam. Po chwili zobaczyłam, że jego skórzany kaftan kończył się w okolicach pasa, a atletyczne nogi osłaniał jedynie kilt. Widziałam

wszystkie jego mięśnie. Ten facet był potężny. Nie tylko dobrze zbudowany, ale też wielki jak dąb i równie szeroki.

Czy to się działo naprawdę? A może zemdlalam i tylko mi się to śniło?

W końcu wyszedł na brzeg, a jego stopy odziane w podkute buty zagłębiły się w drobnym żwirze zalegającym na plaży. W rękach trzymał jakieś przedmioty; dopiero po chwili się zorientowałam, że jednym z nich jest siekiera. W zdumieniu otworzyłam usta jeszcze szerzej, bo to wszystko nie mieściło mi się w głowie.

Byłam czarownicą i widziałam w życiu wiele różnych dziwnych rzeczy, jasne. Ale jeszcze nigdy nie byłam świadkinią czegoś podobnego. Ten facet wyszedł z jeziora. I wyglądał jak barbarzyńca sprzed wielu stuleci. Gdyby zdjął swój skórzany pancerz i rozchełstał koszulę, mógłby spokojnie znaleźć się na okładce jednego z tych głupich romansów historycznych, którymi zaczytywała się Margo.

Mężczyzna otworzył usta, znowu błyskając zębami.

– *Buidseach* – odezwał się, a jego głęboki głos zdawał się dudnić na całą okolicę. – Wezwałaś mnie.

W tym momencie poczułam się tak, jakby nagle ktoś odciął mi zasilanie.

Straciłam przytomność.



4. Nie bij się z większymi od siebie

Gdy odzyskałam przytomność, słońce raziło mnie w twarz.

Krzywiąc się, podniosłam głowę i rozejrzałam się dookoła. Do moich uszu dobiegły czyjeś głosy, śmiechy i plusk wody. Przemarzałam do szpiku kości i czułam się połamana, a do policzka przykleił mi się piasek zmieszany ze żwirem.

Był dzień, co oznaczało, że nieprzytomna leżałam na tej pieprzonej plaży kilka godzin. Nieopodal kawałek ziemi okupowała jakaś grupka małolatów, którzy darli się na całe gardło, puszczali muzykę i się śmiali. Nie mieli jakiegś szkoły czy coś?

Ach, tak, chyba była sobota.

Kiedy usiadłam, jedna z dziewczyn zerknęła na mnie i parsknęła śmiechem, a potem uderzyła łokciem koleżankę obok. Stopniowo wszyscy zaczęli się na mnie gapić. Zmarszczyłam brwi.

– Co, nigdy nie widzieliście czarownicy wylegującej się na plaży? – krzyknęłam. – Spadajcie, jeśli nie chcecie, żebym rzuciła na was klątwę wiecznego trądziku!

Zrobili dziwne miny i się odwrócili, a ja mogłam się podnieść i otrzepać z resztek piasku i żwiru. Chciałam natychmiast się stamtąd wynieść, na szczęście w ostatniej chwili zorientowałam się, że najpierw muszę otworzyć krąg. Usunęłam sól, podążając w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, a potem pozbierałam swoje rzeczy i ruszyłam drogą przez las z powrotem do samochodu.

Cały czas rozglądałam się wokół siebie i rozciągałam zastałe mięśnie, rozmyślając, co się właściwie stało ostatniej nocy. Czy naprawdę widziałam wychodzącego z jeziora mężczyznę wyglądającego jak barbarzyńca? Przecież to było niedorzeczne!

A jeśli jednak jakimś cudem nie było...

To co się z nim stało?

Straciłam przytomność – w porządku. Pewnie przez to, że użyłam swojej krwi, albo po prostu zaklęcie było silne. Cały czas przebywałam w kręgu, więc ten facet z jeziora, kimkolwiek był, nie mógł mnie skrzywdzić. Może zwyczajnie uciekł, by gdzieś wieść szczęśliwe życie prostego barbarzyńcy. Może zatrudni się jako model i będzie pozował do okładek romansów historycznych. Pasowałby.

Na razie musiałam się dostać do domu i wziąć prysznic, bo czułam się brudna i lepka. Potem będę mogła się martwić gościem, którego przywołałam.

Moje auto stało dokładnie tam, gdzie je zostawiłam ostatniej nocy, teraz jednak było otoczone przez inne, którymi zapewne przyjechała ta dzieciarnia znad jeziora. Wsiadłam do niego i dopiero wtedy zerknęłam na komórkę. Spodziewałam się jakichś wiadomości od rodziny, jednak zaraz sobie przypomniałam, że przecież się wyprowadziłam i nikt nie mógł wiedzieć, że nie wróciłam na noc. Telefon pokazywał zero powiadomień. Westchnęłam.

Byłam taka popularna.

Dojechałam do domu w pół godziny. Już skręcając w moją ulicę, spostrzegłam, że coś jest nie tak. Wokół było zdecydowanie zbyt wielu ludzi, a obok mojego domu stało kilka policyjnych radiowozów. Nie mogłam nawet wjechać na własny podjazd, bo drogę do niego zagraadzała mi żółta policyjna taśma.

Wiedziałam, że stało się coś złego. I że to prawdopodobnie moja wina. Zatrzymałam się na środku drogi, gdy jakiś policjant zamachał i podszedł do okna mojego samochodu. Odsunęłam szybę i przywitałam

się grzecznie.

– Nie wolno tu parkować – poinformował. – Musi pani stąd odjechać.

– Mieszkam tu – zaprotestowałam, po czym wskazałam palcem mój dom. – O, tam. Chcę się tylko dostać do domu.

Policjant spojrział w tamtym kierunku, a potem znów popatrzył na mnie, teraz znacznie bardziej zainteresowany niż wcześniej.

– Znała pani Edgara Wallace’a?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy w pełni dotarło do mnie znaczenie jego słów.

Czy go znałam? W czasie przeszłym? Ale... jak to?!

– Oczywiście, to mój sąsiad. – Zmarszczyłam brwi. – Czy coś mu się stało?

Zamiast odpowiedzieć, policjant rozejrzał się dookoła, a następnie pokazał mi miejsce na poboczu tuż za pomarańczową taśmą.

– Proszę tam zaparkować – polecił. – Musimy panią przesłuchać.

– Przesłuchać? – powtórzyłam z niedowierzaniem. – Ale z jakiego powodu? Co się tutaj stało? O co w ogóle chodzi?

Dopiero wtedy policjant skupił na mnie całą uwagę.

– Pan Edgar Wallace nie żyje – oznajmił. – Zginął ubiegłej nocy.

O cholera.

* * *

– Sąsiedzi o pani wspominali – oświadczył detektyw inspektor Gordon Brodie, który się pojawił, gdy rozmawiający ze mną wcześniej krawężnik poinformował go, kim jestem. – Willow McKenzie. Z tych McKenziech, prawda? Podobno nie żyła pani w zgodzie ze swoim sąsiadem.

Bardzo szybko się zorientowałam, że określenie „zginął” w żargonie policyjnym oznaczało „został zamordowany”. W związku z tym pewnie powinnam była uważać na słowa, ale mój język miał na ten temat inne zdanie.

– Jeśli przez niezgodę ma pan na myśli, że mój sąsiad wyrzucał mi na podjazd śmieci i dewastował moje drzwi farbą w spreju, to owszem – potwierdziłam spokojnie.

Gordon Brodie, potężny czterdziestolatek z zakolami, na które chciałam mu polecić mój niedawno opracowany preparat na porost włosów, posłał mi sceptyczne spojrzenie.

– A jaki ma pani dowód, że to był on?

– Bo go widziałam? – Prychnęłam z rozbawieniem. – Nie krył się z tym za bardzo.

– Wyjaśnił, dlaczego to robił?

– Nie chciał mieszkać obok czarownicy. – Wzruszyłam ramionami. – Co dokładnie się z nim stało?

Nie okazywałam nawet odrobiny żalu, bo ani trochę nie żałowałam tego skurwysyna. Czułam za to niepokój. Ledwie ostatniej nocy wywołałam z jeziora coś, co wylazło na brzeg, wyglądając niczym jakiś Szkot z bitwy pod Culloden. A dzisiaj rano mój sąsiad, mój wróg, nie żył. Czy to mógł być przypadek?

Jeżeli pan Wallace nie zmarł na atak serca, to szczerze w to wątpiłam.

– Gdzie pani była ostatniej nocy? – zapytał detektyw, sprawiając tym samym, że mój niepokój jeszcze wzrósł.

Wahałam się przez sekundę, ale postanowiłam w końcu trzymać się możliwie blisko prawdy.

– Na kempingu w Glenmore Forest Park – wyjaśniłam. – Spałam pod gołym niebem.

Gordon Brodie znów spojrział na mnie sceptycznie. Nic dziwnego: była wczesna wiosna, w nocy nadal panował chłód, co zresztą ciągle czułam w kościach po leżeniu na plaży. Nikt o zdrowych zmysłach o tej porze roku nie spałby pod gołym niebem w głuszy. Miałam przerąbane.

– Ktoś panią widział?

– Rano jakaś banda dzieciaków, ale nie mam pojęcia, kim byli – odparłam zgodnie z prawdą, po czym przystąpiłam do ofensywy. – Myśli pan, że zabiłam mojego sąsiada za to, że wyrzucał mi śmieci na podjazd? W jaki sposób blondynka, pięć stóp trzy cale wzrostu, miałyby pokonać faceta, który ważył jakieś sto funtów więcej niż ona? Nakarmiłam go trującymi grzybami czy jak?

Znałam się na trujących grzybach i mogłabym to zrobić. Ale wtedy podejrzenie pewnie szybko padłoby właśnie na mnie.

Chociaż wiedziałam, że nie tknęłam pana Wallace'a nawet palcem, niepokój mnie nie opuszczał. Musiałam się dowiedzieć, co tam się stało. Dokładnie. Bo przypuszczałam, że to jednak była moja wina.

– Czyli twierdzi pani, że nie spędziła pani nocy w swoim domu? – dociekał detektyw.

Przewróciłam oczami.

– Tak – potwierdziłam. – Wróciłam o północy, żeby zatłuc pana Wallace'a siekierą, ale zaraz potem pojechałam z powrotem na kemping, bo uznałam, że brak alibi bardzo mi się w tym przypadku przyda. Bo wie pan, na co dzień w ogóle nie myślę.

Oparłam się o maskę swojego samochodu i przyglądałam się z niechęcią stojącemu naprzeciwko mnie wielkiemu policjantowi. Może to on zabił pana Wallace'a. Biorąc pod uwagę jego gabaryty, byłby w stanie to zrobić.

– Siekierą, tak? – mruknął, a potem dodał: – Czemu mnie nie dziwi, że nawet w obliczu śmierci człowieka czarownica potrafi jedynie się wyzłośliwić. Proszę chwilowo nie opuszczać miasta. Skontaktujemy się, jeśli będziemy mieli więcej pytań. Może pani wrócić do domu.

Och, łaskawca. Przypatrywałam mu się chwilę, gdy ruszył z powrotem w kierunku domu mojego sąsiada, gdzie na trawniku przed budynkiem rozłożono sporych rozmiarów białą płachtę, tworząc coś w rodzaju namiotu. Pewnie tam były jego szczątki. Cokolwiek się tu stało, pan Wallace musiał zginąć na zewnątrz.

I żaden z sąsiadów nic nie widział?

Wzięłam z tylnego siedzenia torbę, zostawiając chwilowo resztę akcesoriów potrzebnych do rytuałów; wolałam nikomu nie przypominać, że jestem czarownicą i nawet na odległość mogę kogoś zabić. Idąc w kierunku domu, wyciągnęłam komórkę i napisałam do mojej przyjaciółki.

WILLOW: Pamiętajsz Tavisha, tego policjanta, z którym chodziłaś przez pięć sekund, jak się rozstałaś z Rossem?

Odpowiedziała niemalże natychmiast.

DANA: No jasne, słodki był, ale daleko mu do Rossa. A co?

WILLOW: Myślisz, że dałabyś radę namówić go na wyciągnięcie dla mnie pewnych informacji?

DANA: Może, zależy, czego dotyczy twoje pytanie.

WILLOW: Nie żyje mój upierdliwy sąsiad. Zdaje się, że został zamordowany. Chcę wiedzieć o tym jak najwięcej.

DANA: Będziesz się masturbować do zdjęć jego martwego ciała, szczęśliwa, że się go wreszcie pozbyłaś?

WILLOW: Fuj, Dana.

Dotarłam wreszcie do domu i zatrzymałam się w progu. Było zupełnie cicho i wyglądało na to, że także pusto. Nie wiedziałam, skąd się wzięły moje wątpliwości, ale przez ostatnie godziny chyba zaczęłam się bać wszystkiego.

Weszłam dalej, by rzucić torbkę i klucze na bar oddzielający kuchnię od salonu. Już miałam dość tego dnia, a on dopiero się zaczął. W dodatku była sobota, co oznaczało, że muszę iść na rodzinną kolację do domu na Culloden Road. Ciotki do tego czasu na pewno usłyszą o śmierci pana Wallace'a i zaczną mnie o wszystko

wypytywać.

Zapowiadał się wspaniały wieczór.

Mój telefon zawibrował, przysłyły kolejne wiadomości od Dany.

DANA: Spróbuję się czegoś dowiedzieć. Ale według mnie świr sam się o to prosił! Może miał na pieńku nie tylko z Tobą.

DANA: Ale to też oznacza, że w twojej okolicy grasuje morderca! Uważaj na siebie!

Moja przyjaciółka była taka kochana.

Uśmiechnęłam się do telefonu, wystukałam w odpowiedzi jakieś pożegnanie i odłożyłam komórkę na blat. Zamarłam, gdy z głębi domu dobiegło mnie skrzypienie desek.

Może mieszkałam tu krótko, ale doskonale wiedziałam, w którym miejscu deski skrzypią. Starłam się go unikać, idąc nocą do kuchni po wodę, bo ciemność była wystarczająco straszna bez dodatkowych dźwięków. Teraz ktoś był w moim domu i ten ktoś nie uznał za stosowne pozostać niezauważonym.

Przemknęłam do salonu i przyłgnęłam do ściany. Stąd widziałam zarówno wnętrze domu, jak i drzwi wyjściowe – na wypadek, gdybym musiała salwować się ucieczką. Przez chwilę wpatrywałam się w jeden punkt, aż zaczęły mi łzawić oczy. Już szukałam zakłéc, których mogłabym użyć przeciwko intruzowi, żeby znowu nie być przesłuchiwaną przez policję.

A jeśli to morderca pana Wallace'a się u mnie zaczął? Czy ktokolwiek sprawdził mój dom, zanim policja tak po prostu mnie do niego wpuściła?!

Powinam była uciec stąd do Dany, przebiegło mi przez myśl. Po co w ogóle wchodziłam sama do domu?!

A potem nagle go zobaczyłam.

Wyszedł z ciemności, jakby był jej częścią. Wielki, wysoki i potężny jak dąb, nadal w tym skórzanym kaftanie wyglądającym jak zbroja i w kilcie. Czarne, przydługie włosy opadały mu na ciemne oczy, gdy zdecydowanym krokiem podążał w moją stronę. Aż deski na podłodze dudniły od uderzeń podeszew jego butów.

Odruchowo wyszeptałam zakłęcie obronne i pchnęłam je w jego stronę. Mężczyzna wysunął przedramię, na którym miał coś w rodzaju skórzanej osłony, a zakłęcie odbiło się od niego. Cofnęłam się o krok i wpadłam na drzwi, po czym wypowiedziałam kolejne zakłęcie, odgradzając się od niego tarczą ochronną.

Zatrzymał się, lustrując mnie w milczeniu przeszywającym ciemnym spojrzeniem. Zauważyłam, że ręka, którą się osłonił, jest dziwna. Skóra na niej poczerwieniała, jakby została zabarwiona. Kim, do diabła, był ten facet?

– Nie zbliżaj się – powiedziałam ostro. – Inaczej pożałujesz. To moje jedyne ostrzeżenie.

Pewnie nie powinam była tego mówić. Później uznałam, że prawdopodobnie sprowokowałam go tymi słowami. Chciałam go jednak trzymać na dystans i pewność siebie wydała mi się najlepszym sposobem.

Wtedy jeszcze go nie znałam.

Mężczyzna zacisnął szczęki, a jego ciemne oczy ciskały gromy. Bez namysłu zrobił krok do przodu, po czym, osłaniając się poczerwieniałą ręką, zaczął torować sobie drogę przez moją barierę ochronną. Zdumiona otworzyłam szerzej oczy, krzyk uwiązł mi w gardle.

To niemożliwe. Ten facet nie mógł tak po prostu przedostać się przez moje zakłęcie ochronne. W dodatku nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Nigdy wcześniej coś takiego się nie zdarzyło!

Wystarczyły mu dwie sekundy, żeby wdrzeć się do środka. Zasłoniłam się raz jeszcze, a potem z bliska rzuciłam zakłęcie i posłałam przez jego ciało błyskawicę. Zamarł na moment, wykrzywiony w paroksyzmie bólu, a potem rzucił się na mnie całym ciałem, przyszpilając mnie do drzwi. Jęknęłam, gdy z całej siły uderzyłam w nie plecami. Chwyił mnie za gardło i ścisnął ostrzegawczo, nie na tyle mocno, żeby mnie udusić, ale dość, by pokazać, że mógłby to zrobić, gdyby tylko chciał.

– Wezwałaś mnie, *buidseach* – powiedział, a ja mgliście przypomniałam sobie, że chyba coś podobnego usłyszałam od niego nad jeziorem.

Cholera. On naprawdę był tu przeze mnie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skłamałam natychmiast. – Puść mnie, troglodyto!

Troglodyta jednak nie zamierzał mnie puścić, tylko jeszcze bardziej się przybliżył. Poczułam na skroni jego gorący oddech.

– Nakazałaś, bym pozbył się twoich wrogów – przypomniał mi spokojnie mężczyzna. – Zrobiłem to z twoim sąsiadem. Muszę wiedzieć, kim są kolejni wrogowie.

Nie. To niemożliwe.

Spróbowałam się wyswobodzić, ale trzymał mnie naprawdę mocno. Widząc moje wysiłki, z ciekawością przekrzywił głowę, jakby nie mieściło mu się w niej, że ktoś może próbować od niego uciec.

– Chciałam, żebyś dał mu nauczkę – wycedziłam. – Nie, żebyś go zabijał!

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– To trzeba było wyrażać się precyzyjniej.

Nie, po prostu w to nie wierzyłam. To nie mogło się dzieć naprawdę!

– Nie skrzywdzę cię – dodał po chwili zaskakująco łagodnie. – Nie musisz się bać. Wezwałaś mnie, więc jesteś bezpieczna. Będę ci oddany. Będę cię chronił przed twoimi wrogami, dopóki nie wykonam swojego zadania.

O czym ten facet mówił, na litość boską?!

– Nie mam żadnych wrogów – zaprotestowałam. – Zabiłeś jedyne. Jak, do cholery, tu wszedłeś? Dom otaczają zaklęcia ochronne!

– Zaklęcia ochronne powstrzymują jedynie tych, którzy chcą zrobić ci krzywdę – wytłumaczył spokojnie, a ja zmarszczyłam brwi. Skąd to wiedział? – To dowód na to, że ja tego nie chcę. I wiem, że masz więcej wrogów, *buidseach*. Tego w domu obok wyczułem od razu, bo był blisko. Inni są dalej. Kim są i gdzie ich szukać?

Wpatrywałam się w niego oszołomiona, bez słowa. Musiałam się koniecznie dowiedzieć, jak cofnąć to zaklęcie, które rzuciłam nad jeziorem.

– Kim ty w ogóle jesteś?

Barbarzyńca zmarszczył brwi.

– Nie wiesz, kogo wezwałaś? Jestem Ly Erg. Fae z Glenmore Forest. Każdy, kto wyzwie mnie do walki, zginie z mojej ręki.

To mówiąc, podniósł poczerwieniałą dłoń, by pokazać mi, o którą rękę mu chodzi. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że miała taki kolor, bo była zbryzgana krwią jego wrogów. Co więcej, kojarzyłam historie o Ly Ergu, były częścią naszego folkloru, ale rzucając zaklęcie nad jeziorem, za nic w świecie nie pomyślałam, że mogłam wezwać kogoś takiego.

Och... po prostu świetnie.

Zdaje się, że wpadłam jak śliwka w kompot.



5. Nie kłam bez przygotowania

To wszystko było jakimś absurdem.

Takie rzeczy zdarzały się Margo, która nie miała pojęcia o zaklęciach, nie mnie. Ja byłam poważną, szanowaną i świadomą swych działań czarownicą, która wiedziała, co robi, i nie bawiła się magią. Najwyraźniej jednak tylko do tej pory. Utrata pana Whiskersa obudziła we mnie pokłady bezmyślności, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Teraz musiałam jakoś wybrnąć z tej sytuacji, którą sama stworzyłam.

– Dobra, Ly Erg – powiedziałam, starając się zachować spokój, chociaż nadal lewą ręką trzymałam mnie za szyję. – Odsuń się. Już.

Podniósł brew.

– Tylko jeśli obiecasz, że nie będziesz rzucać we mnie zaklęciami, *buidseach*.

To nie mogło się dziać naprawdę.

– Nie będę rzucać w ciebie zaklęciami – obiecałam, przewracając oczami. – Puść mnie i odsuń się.

Posłuchał i zrobił krok do tyłu. Nadal osaczał mnie pod drzwiami i nadal nie bardzo mogłam uciec, chyba że z powrotem na podjazd przed domem, gdzie policja wciąż krążyła wokół posesji mojego sąsiada, ale przynajmniej już mnie nie dotykał. Bezpośrednie niebezpieczeństwo chyba chwilowo minęło.

O ile rzeczywiście jakieś mi groziło, jeśli Ly Erg powiedział prawdę. Był tu dla mnie i nie zamierzał mnie krzywdzić.

Rzekomo.

– Zrobiłeś już wystarczająco dużo – oświadczyłam, starając się brzmieć stanowczo. – Teraz możesz wracać... skądkolwiek przyszedłeś.

Pokręcił głową.

– Nie mogę – zaoponował. – Muszę najpierw pozbyć się twoich wrogów, *buidseach*. Zaczekam tu, dopóki się nie pojawią. Prędej czy później sami do mnie przyjdą.

Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Ale kto?!

– Twoi wrogowie – powtórzył z uporem. – Nie znam ich imion. Ty powinnaś je znać. Im prędzej powiesz mi, gdzie ich szukać, tym prędzej opuszczę ten dom i to miejsce. Wcale mi się tu nie podoba, za bardzo śmierdzi wiedźmami.

Śmierdzi wiedźmami. Serio? I to mówił facet, który kąpał się we krwi swoich wrogów.

– Co zrobiłeś z moim sąsiadem? – zapytałam. – Tym, którego zabiłeś.

Wyszczerzył zęby w coś, co chyba miało przypominać uśmiech. Niestety wyglądało raczej tak, jakby planował odgryźć mi rękę.

– To już nie jest twój kłopot.

– Jakby jednak jest, bo policja nie przestanie szukać zabójcy – rzuciłam rozpaczliwie, a barbarzyńca przede mną pytając przechylił głowę. Westchnęłam zniecierpliwiona. – Policja? Stróże prawa? Dojdą do tego, kto zabił pana Wallace'a, uznają mnie za odpowiedzialną i pójdę do więzienia.

– Nigdzie nie pójdziesz – zaprzeczył spokojnie. – Kiedy rozprawiam się z moimi wrogami, nikt z postronnych tego nie widzi. Rozczłonkowałam go na podjeździe, ale nie znajdzie się ani jeden świadek. Stróże prawa nic nie zdziałają.

Zmartwiałam.

– Rozczłonkowałeś go? – powtórzyłam nie swoim głosem.

Nie drgnął mu nawet jeden mięsień w twarzy. Przyglądał mi się bez słowa tak, jakby nie miał nic do dodania, spokojnie i z lekkim zaciekawieniem. Poczułam, że robi mi się niedobrze.

Mój sąsiad został rozczłonkowany. Nic dziwnego, że policja rozłożyła namiot na jego podjeździe i że było tam tyle radiowozów, jakby co najmniej odkryto masowy grób. A to wszystko przeze mnie!

– Gołymi rękami? – podjęłam, kiedy nadal milczał.

– Nie, moją siekierą – sprostował rzeczowo.

Oparłam się ciężko o drzwi, rozmyślając, czy mogłabym zapomnieć o ostatnich wydarzeniach, gdybym wyjechała na Alaskę. Policja na pewno dojdzie do tego, jakim narzędziem zbrodni się posłużono, a przecież je wymieniałam w rozmowie z detektywem przed moim domem, gdy zażartowałam sobie, że to ja odpowiadam za śmierć pana Wallace’a.

Wróciłam o północy, żeby zatłuc pana Wallace’a siekierą.

Kurwa. Mam przejebane.

Oczywiście powiedziałam tak tylko dlatego, że w nocy widziałam tego faceta wychodzącego z jeziora z siekierą w ręce. To było moje pierwsze skojarzenie. Ale skąd mogłam wiedzieć, że naprawdę użyto takiego narzędzia?!

W ekspresowym tempie traciłam kontrolę nad sytuacją i musiałam coś z tym zrobić.

– Zaraz sprawdzę, jak odesłać cię do domu – oznajmiłam, odpychając się od ściany i stając tuż przed nim. – Przepuścisz mnie?

Posłusznie odsunął się z drogi, a ja ruszyłam przed siebie, by wyciągnąć z torby książkę, dzięki której przywołałam potwora ze szkockich legend. Wyjęłam wszystko na stół w jadalni i od razu zaczęłam przeglądać tę pozycję.

Tam musiało być coś o odwołaniu Ly Erga, prawda?

Usłyszałam jego ciężkie kroki i po chwili barbarzyńca pojawił się znowu w moim polu widzenia. Skrzywiłam się.

– Może chociaż włożyłbyś na siebie jakieś ciuchy z tej epoki? – zaproponowałam. – Żeby tak bardzo się nie wyróżniać i nie rzucać w oczy.

Spojrzał w dół swojego ciała, ale nie skomentował moich słów. I dobrze, bo nie miałam czasu na kłótnie.

– Nie mam nic na przebranie.

– Ja mam – powiedziałam, po czym przyjrzałam się mu sceptycznie. – Mój były wprawdzie nie miał twojej postury, ale lubił workowate ciuchy. Zaczekaj tutaj.

Porzuciłam chwilowo porzucaną na stole w jadalni zawartość mojej torby i ruszyłam do sypialni dla gości, w której trzymałam wiele rzeczy mogących się kiedyś przydać. Ubrania po byłym należały do tej kategorii – proszę bardzo, oto moja zapobiegliwość okazała się pożyteczna.

Weszłam do sypialni i zaczęłam przeglądać pozostawione w szafie ubrania. W pewnym momencie zamarłam, czując mrowienie w karku. Odwróciłam się powoli, by stwierdzić, że Ly Erg stoi w drzwiach, skutecznie odcinając mi drogę ucieczki. Był spokojny, ale coś w napięciu jego mięśni podpowiadało mi, że robi to celowo.

Nagłe poczucie zagrożenia sprawiło, że magia przepłynęła mi między palcami. On mógł sobie mówić, że mnie nie skrzywdzi, moje zaklęcia ochronne mogły go przepuszczać, ale to nie oznaczało, że mu ufałam. To był fae, na litość boską. Układanie się z fae nigdy nie kończyło się dobrze.

Wyciągnęłam w końcu z szafy czarne dresy i T-shirt w takim samym kolorze, po czym mu je rzuciłam.

– Masz, możesz się przebrać – oświadczyłam, a gdy złapał ciuchy i zaczął rozpinać kaftan, dodałam pospiesznie: – W łazience!

Kiedy posłał mi kolejne pytające spojrzenie, wskazałam mu odpowiedni kierunek, a on posłusznie się wycofał i poszedł, gdzie mu kazałam. Chwilowo odetchnęłam z ulgą, wróciłam do jadalni, usiadłam przy stole i otworzyłam odpowiednią książkę. Skoro znalazłam w niej rytuał przywołujący fae, to na pewno zawierała też sposób, który pozwoli mi się go pozbyć...

Prawda?

Nie wiem, ile czasu ślęczałam nad tym tekstem. Z zamyślenia wyrwał mnie dopiero dzwonek do drzwi.

Jęknęłam i totalnie zrezygnowana oparłam czoło o stół, tuż obok książki.

Według rytuału nie było sposobu, by odwołać Ly Erga. Kiedy się go przywołało, wracał do siebie sam, gdy pozbył się wszystkich wrogów danej osoby. Inaczej się nie dało. Problem w tym, że nie miałam już wrogów. Owszem, nie przepadałam za Margo, którą wszyscy w naszej rodzinie z jakichś powodów faworyzowali, ale nie nazwałabym jej wrogiem. Poza tym skoro Ly Erg od razu dopadł mojego sąsiada, poszedłby i do niej, bo również mieszkała w Inverness. Tymczasem on twierdził, że reszta moich wrogów znajduje się daleko.

Gdzie? I kto to mógł, do diabła, być?

Niemalże nie wyjeżdżałam z Inverness. Kochałam to miasto i chciałam spędzić w nim życie i w nim się zestarzeć. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć ludzi, których znałam i którzy mieszkali poza Inverness, i z żadnym z nich nie byłam skonfliktowana. Więc kogo, na litość boską, miał na myśli ten facet?

Otrzeźwiałam dopiero wtedy, gdy usłyszałam trzask otwieranych drzwi. Zerwałam się z krzesła i rzuciłam do przedpokoju, ale było już za późno.

– Przyszłam zapytać, jak sobie radzisz... Och. – To był głos ciotki Avey. Cholera! – A pan to kto?

Spanikowałam. Ciotka Ava, najbardziej stabilna i racjonalna z wszystkich moich ciotek, nie mogła się dowiedzieć, że wezwałam fae, który rozsmarował po podjeździe mojego sąsiada. Żadna z nich nie mogła, bo taka informacja lotem błyskawicy dotarłaby do mojej mamy i babci, ale ciotka Ava zwłaszcza!

Przepchnęłam się obok Ly Erga do drzwi i zobaczyłam jak zwykle idealnie prezentującą się ciotkę Avey. Dyskretny makijaż wygładzał jej twarz, a włosy miała związane w ciasny kok. Przyjrzała się podejrzliwie stojącemu obok mnie mężczyźnie, a następnie przeniosła spojrzenie na mnie – nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że przy niej wyglądałam jak kocmołuch. Nadal nie zdążyłam wziąć prysznic i pewnie gdzieś we włosach ciągle miałam żwir z tej przeklętej plaży.

Spostrzegłam, że Ly Erg otwiera usta, jakby zamierzał odpowiedzieć, i wiedziałam już, że muszę interweniować. A ponieważ wciąż byłam w trybie paniki, wyrzuciłam z siebie pierwsze, jakie przyszło mi do głowy, niekoniecznie najbardziej sensowne wyjaśnienie tego, że w sobotę rano w moim domu znajduje się obcy mężczyzna i otwiera ciotce drzwi.

– To mój chłopak, Forest – oznajmiłam. – Forest... Glen. Spotykamy się od kilku tygodni.

Położyłam dłoń na piersi Ly Erga, który na szczęście zdążył się już przebrać w dresy i koszulkę. Cholera, to była taka twarda pierś. Jak skała! Gdybym próbowała go w nią uderzyć, pewnie połamałabym sobie palce!

Mężczyzna ewidentnie zeszywniał pod moim dotykiem, ale jego przystojna twarz barbarzyńcy pozostała nieodgadniona. Nie wyglądało na to, żeby chciał zaprzeczać moim słowom, co sprawiło, że poczułam chwilową ulgę.

– Forest Glen? – powtórzyła ciotka Ava, rozpromieniając się. Wyciągnęła w jego kierunku dłoń. – Miło mi. Ava McKenzie, jestem ciotką Willow.

Ly Erg przez chwilę gapił się na jej rękę, jakby nie wiedział, co z nią zrobić. Szturchnęłam go lekko łokciem między zębra i dopiero wtedy podał jej swoją dłoń. Poniewczasie przypomniałam sobie, że jej kolor mógł zaalarmować ciotkę, ale o dziwo, wyglądała teraz normalnie. Jakby nigdy nie była poczerwieniała...

Od krwi jego wrogów.

– Nic nie wspomniałaś, że spotykasz się z kimś takim, Willow. – Ciotka Ava się skrzywiła, po czym wyszarpnęła dłoń, co kazało mi przypuszczać, że uścisk Ly Erga był naprawdę mocny. – Jesteś modelem, Forest?

Zmierzyła go pełnym aprobaty spojrzeniem, co wcale mnie nie zdziwiło, podobnie jak jej pytanie. Ly Erg był przystojnym, świetnie zbudowanym, wysokim skurczybykiem. Miałyby same zalety, gdyby nie fakt, że przybył tu mordować ludzi.

– Forest porzucił już karierę w tej branży i teraz szuka dla siebie czegoś innego – kłamałam jak najęta. – Czemu przyjechałaś, co się stało? Wejdiesz do środka?

Chwyciłam mężczyznę obok mnie za umięśnione ramię, próbując odciągnąć go od wejścia. Pozwolił mi się prowadzić, aż dotarliśmy do salonu. Ciotka Ava zatrzasnęła za sobą drzwi i poszła za nami.

– To już nie mogę odwiedzić siostrzenicy bez powodu? – zdziwiła się, na co zareagowałam cierpkim uśmiechem. Zaśmiała się lekko zażenowana. – No dobra. Greg wspomniał Georgii, że coś się stało w domu obok twojego, a Georgia natychmiast zadzwoniła do nas. Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie

w porządku.

Zesztywniałam. Greg, narzeczony cioci Georgii, najmłodszej spośród moich ciotek, był ratownikiem medycznym, więc pewnie to on albo któryś z jego znajomych z pracy dostał zgłoszenie i pojawił się pod domem mojego sąsiada. Ciotka Ava chciała się tylko upewnić, że wszystko u mnie gra...

Nie zdawała sobie sprawy, że znajduje się w jednym pomieszczeniu z mordercą pana Wallace'a.

– Tak, wszystko w porządku – zapewniłam ją pospiesznie. – Nie było mnie w domu, kiedy... to się stało. Nie musicie się martwić, nie byłam o krok od mordercy, gdy popełniał zbrodnię.

Tylko teraz trzymałam go pod ramię.

– Jasne. – Sądząc po tym, jak ciotka przeskoczyła spojrzeniem ode mnie do mojego towarzysza i z powrotem, natychmiast doszła do wniosku, że spędziłam tę noc u niego. Nie zamierzałam wyprowadzać jej z błędu, bo w przeciwieństwie do policji moja rodzina nigdy by nie uwierzyła, że spałam na kempingu pod gołym niebem. Zbyt dobrze mnie znała. – Twoja babcia zasugerowała, że skoro to taka niebezpieczna okolica, to powinnaś jednak wrócić do domu.

Po moim trupie.

– Nie trzeba, naprawdę wszystko w porządku – powtórzyłam. – Potrafię o siebie zadbać, ciociu. I nikt, kto miałby wobec mnie złe zamiary, nie wejdzie do tego domu. Przecież wiesz.

Ciocia skinęła głową, raz jeszcze zerkając na Ly Erga, najwyraźniej się zastanawiając, ile mu o sobie powiedziałam. Miał szkocki akcent, więc mogła założyć, że jest stąd i kojarzy magiczną rodzinę McKenziech. Właściwie nie obchodziło mnie, do jakich wniosków doszła.

– No dobrze – odpowiedziała powoli. – Skoro już przedstawiłaś mi Foresta, może wpadniesz z nim dzisiaj na kolację? Rodzina na pewno chętnie go pozna. Co ty na to, mój drogi?

Zwróciła się do niego, co prawdopodobnie oznaczało, że on musi się odezwać. Odkąd ciotka się pojawiła, ani razu tego nie zrobił. Ponieważ jednak za bardzo się obawiałam, co mógłby powiedzieć, wtrąciłam pospiesznie:

– Forest nie może...

– Chętnie się pojawię, Avo – przerwał mi Ly Erg. Jego słowa sprawiły, że mimowolnie rozchyliłam w zdziwieniu usta. – Dziękuję za zaproszenie.

– Nie masz za co dziękować, mój drogi. – Ciotka Ava posłała mu rozbawione spojrzenie. – Moje siostry i kuzynki rozerwą cię na strzępy, żeby się dowiedzieć wszystkiego o tobie i Willow. Lepiej się na to przygotuj.

Ly Erg zmrużył oczy.

– Zazwyczaj to ja rozrywam ludzi na strzępy – oznajmił.

Gdy to usłyszałam, ugięły się pode mną kolana i już chciałam go znowu walnąć, ale na szczęście ciotka Ava się roześmiała, biorąc jego wypowiedź za żart.

Cioteczko, gdybyś tylko wiedziała!

– Świetnie, to nie będę wam już zawracać głowy. – Po tych słowach zwróciła się do mnie: – Bądźcie dzisiaj punktualnie o siódmej. A gdyby działo się coś złego albo dowiedziałyby się czegoś na temat śmierci swojego sąsiada, daj nam znać, Willow. Pomożemy ująć sprawcę, bo dzięki temu okolica stanie się bezpieczniejsza. Nie musicie mnie odprowadzać!

Puściła do mnie oko, po czym wymaszerowała z salonu. Stałam przez chwilę w bezruchu, całkowicie skamieniała, dopóki nie usłyszałam trzaśnięcia drzwiami. Dopiero gdy zostaliśmy sami, puściłam Ly Erga i odsunęłam się od niego o krok. On tymczasem przechylił głowę, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

– Czy teraz pójdziemy do łóżka?

To bezceremonialne pytanie spowodowało, że poczułam ciepło na szyi. Na pewno już pojawiał się tam rumieniec.

– Oszalałeś? – syknęłam. – Myślisz, że mam ochotę na obcego faceta, w dodatku mordercę, który nie jest człowiekiem?!

– Powiedziałaś ciotce, że jestem twoim chłopakiem. – Zmarszczył brwi. – Sądziłem, że to oznacza, że chcesz...

– Nie, nie chcę, durniu – przerwałam mu pospiesznie. – Niby co miałam powiedzieć ciotce, że jesteś hydraulikiem?

Popatrzył na mnie pustym wzrokiem, który sprawił mi w chwilową rozpacz. Nie miałam pojęcia, jakim cudem przetrwam tę kolację bez ujawnienia prawdy.

– Wyobraź sobie, że nie chcę, żeby moja rodzina wiedziała, co zrobiłam – wyjaśniłam cierpliwie, kiedy udało mi się trochę uspokoić. – Uznaliby wezwanie ciebie za skrajnie nieodpowiedzialne i głupie, a nie chcę być tak postrzegana w rodzinie. Dlatego będziesz udawał mojego chłopaka, dopóki nie znajdziemy sposobu, żeby odesłać cię do domu. Z naciskiem na „udawał”. Jasne, troglodyto?

Ly Erg zmarszczył brwi.

– Strasznie się rządysz, *buidseach*.

Przewróciłam oczami.

– Tak, a to tylko jedna z moich niezliczonych zalet.

Milczał przez chwilę, przyglądając mi się z namysłem. Jakby ten typ w ogóle myślał. Byłam przekonana, że jedynie rozsmarowywał ludzi pod ich własnymi domami i pił krew swoich wrogów.

– Dobra – zgodził się w końcu. – Będę udawał twojego mężczyznę. Ale potem znajdziemy twoich wrogów i się ich pozbędziemy, *buidseach*.

Ciężko westchnęłam. Nie wiedziałam, jak to zrobimy i o co właściwie chodziło temu facetowi, ale chwilowo mogłam na to przystać.

– Jasne. Cokolwiek chcesz.



6. Nie zabieraj fae na zakupy

Ponieważ Ly Erg nie mógł się pojawić na spotkaniu z moją rodziną w dresach i T-shircie po moim byłym chłopaku, zabrałam go na zakupy.

Problemy zaczęły się już na podjeździe. Co prawda z jego wcześniejszych reakcji wynikało, że raczej nie miał nigdy do czynienia z nowoczesnymi urządzeniami, ale mój samochód całkiem wyprowadził go z równowagi.

– Pójdziemy pieszo – zarządził, łypiąc nieufnie na toyotę, którą odziedziczyłam po mamie, gdy ona kupiła sobie nowy samochód.

Uśmiechnęłam się do niego cierpko.

– Nie będę z tobą paradować pieszo przed całym miastem – stwierdziłam. – Poza tym to za daleko. Nie po to wkładam szpilki, żeby odbywać spaceru.

Ly Erg zmarszczył brwi.

– Co?

Zniecierpliwiona wskazałam na moje nogi w czarnych szpilkach. On jednak nie zmienił wyrazu twarzy.

– Po co robisz sobie coś takiego? To niepraktyczne.

Dziękuję, Kapitanie Oczywistość.

– Słuchaj, po prostu wsiądź do samochodu, dobra? – Pokazałam mu fotel pasażera w mojej toyocie. – Jestem dobrym kierowcą i obiecuję, że dowiozę nas na miejsce w jednym kawałku.

Tylko zmrużył oczy.

– Niby dlaczego miałbym wierzyć wiedźmie?

Jeezu. Staliśmy przed moim domem jak kołki, przy sąsiednim nadal krzątała się policja i wkrótce ktoś mógł się nami zainteresować. Zwłaszcza że Ly Erg naprawdę rzucał się w oczy: był wielki i napakowany, a w dodatku w przyciasnym T-shircie, dresach i swoich podkutych butach (niestety nie miałam dla niego żadnych na zmianę) wyglądał totalnie nie na miejscu. Długie ciemne włosy kazałam mu związać w kitkę, przez co jego twarz o ostrych rysach była jeszcze lepiej widoczna.

Ponadto za kilka godzin mieliśmy się pojawić u mojej rodziny na kolacji, a ten tuman niczego nie kumał. Potrzebował szybkiego kursu współczesności, żeby moje ciotki nie odkryły, że z nim coś jest nie tak. Nie mieliśmy czasu na jego głupie fochy.

– Bo nie chcę zabić też siebie? – podsunęłam. – Słuchaj, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Musisz nauczyć się udawać, że takie wynalazki cię nie dziwią, jeśli chcesz, żeby moje ciotki uwierzyły, że jesteś moim chłopakiem...

– Nie chcę.

Och, jak ten fae mnie wkurzał!

– Nieważne, czy tego chcesz, zgodziłeś się – fuknęłam. – Więc będziesz współpracował albo w życiu się ode mnie nie uwolnisz. Jasne?

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam, ale wolałam nie dopytywać, bo przypuszczałam, że było to coś bardzo dla mnie niepocholebnego. Posłusznie podjął próbę zajęcia miejsca w samochodzie i udało mu się już za drugim razem.

Robiliśmy postępy.

Wsiadłam w końcu za kierownicę i wyjechałam spod domu. Ręce mi się trzęsły i spociłam się, chociaż sama przed sobą nie chciałam się przyznać, że się przy nim denerwuję. Ten facet zdołał gołymi rękami zabić mojego sąsiada tak, że nikt niczego nie zauważył. Gdyby chciał, pozbyłby się mnie w dwie sekundy, zanim zdążyłabym rzucić jakieś zaklęcie. Może i nadrabiałam pewnością siebie, ale to nie oznaczało, że nie byłam świadoma, jaki jest niebezpieczny.

Wierzyłam, że poradzę sobie z nim tylko wtedy, gdy nie okaże słabości i strachu. Tak planowałam to rozegrać.

Kątem oka zauważyłam, że Ly Erg chwycił się fotela, gdy nieco przyspieszyłam na pustej drodze. Z trudem stłumiłam uśmiech. Dobrze wiedzieć, że on też się czegoś bał.

– Jak bardzo jesteś nieorientowany w nowoczesnej technice? – zapytałam. – Umiesz obsługiwać telefon? Telewizor? Toaletę?

Patrzył na mnie pustym wzrokiem, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię. Westchnęłam.

– Słuchaj, jak pójdziemy na kolację do mojej rodziny, postaraj się mówić możliwie niewiele – poleciłam mu zjadliwym głosem. – Lepiej, żebyś wyszedł na tajemniczego milczka niż na idiotę. To nie powinno stanowić dla ciebie problemu.

Znowu wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam. A nie mówiłam?

– Nauczę cię obsługi wszystkich urządzeń, kiedy wrócimy do mnie – dodałam.

Podejrzliwie zmrużył oczy.

– Samochodu też?

– Nie, samochodu nie – parsknęłam. – Nie chcę, żebyś spowodował wypadek. Poza tym musimy ci wymyśleć jakąś historię.

Włączyłam kierunkowskaz i skręciłam, wjeżdżając do centrum. Ly Erg oderwał wzrok od drogi, by spojrzeć na mnie pytająco.

– Historię?

– Kim jesteś, czym się zajmujesz – wyjaśniłam. – Moja rodzina będzie chciała to wiedzieć.

Przez chwilę w aucie panowała cisza.

– Dlaczego? – zapytał wreszcie mój towarzysz.

Wzruszyłam ramionami.

– Bo się o mnie troszczą? Są ciebie ciekawi, pragną wiedzieć, z kim się zadają. Muszą zyskać pewność, że nie masz złych zamiarów. Kochają mnie, więc chcą dla mnie dobrze.

– Dlatego są wścibscy?

Westchnęłam. Jezu, jaki on był wkurzający.

– W mojej rodzinie mówimy sobie o tym, co się u nas dzieje – tłumaczyłam mu cierpliwie. – Gdybym nagle zaczęła coś ukrywać, wszyscy uznaliby to za podejrzane i zaczęliby się martwić. To miłość, nie wścibstwo. To znaczy jasne, może i są trochę wścibscy, ale tylko dlatego, że się martwią i troszczą. Nie znasz tych uczuć?

Zerknęłam na niego, ciekawa, co odpowie. Przez moment wyglądał na zamyślonego i skonfundowanego, ale szybko mu przeszło.

– Moją rodziną są inni fae – odpowiedział stanowczo. – Nie troszczymy się o siebie w taki sposób, jak opisałaś. Każdy z nas pilnuje swojego skrawka terytorium. Pozostajemy w zgodzie, gdy nie wchodzimy sobie nawzajem w drogę, ale potrafimy też ze sobą walczyć.

– Twoim terytorium jest Glenmore Forest – przypomniałam sobie. – To znaczy, że teraz wchodzisz komuś w drogę?

Pokręcił głową.

– Glenmore Forest to mój dom, ale Inverness to również moje terytorium – odparł. – Poza tym wezwałaś mnie. Pójdę za tobą nawet na teren innego fae, *buidseach*. Takie są zasady.

Takie są zasady.

Chętnie dowiedziałabym się czegoś więcej o tych zasadach, ale niestety dotarliśmy do celu. Wjechałam na parking, zajęłam wolne miejsce i spojrzałam na mojego towarzysza, opierając łokieć o kierownicę.

– Dobra, teraz idziemy poszukać ci czegoś do ubrania na wieczór – oznajmiłam. – Musimy kupić koszulę, marynarkę i jakieś spodnie, nie dresowe. Do tego skarpetki i buty. Oczekuję, że będziesz zgodny, cichy i nie będziesz stwarzał problemów. Mogę na to liczyć?

Ledwo dostrzegalnie zacisnął szczęki. Wcale mu się nie podobało, że komenderuje nim czarownica.

Ale, prawdę mówiąc, miałam to gdzieś.

– Tak – odpowiedział krótko.

Uśmiechnęłam się do niego cierpko.

– Świetnie – skomentowałam. – Pamiętaj, że dla postronnych nazywasz się Forest Glen. Przepraszam za to głupie imię, ale jako pierwsze wpadło mi do głowy, gdy musiałam cię przedstawić ciotce, i teraz musimy już w to brnąć. Nie wyskakuj nikomu z Ly Ergiem i pomstą na moich wrogach, bo uznają cię za czubka.

Wysiadłam z samochodu, nie spodziewając się odpowiedzi. Czekałam na niego przez chwilę, ale nadal tkwił w aucie i szarpał się z klamką, więc westchnęłam i obeszałam toyotę, żeby mu otworzyć.

To będzie droga przez mękę.

* * *

Kupowanie ciuchów Ly Ergowi okazało się koszmarem.

Był za duży na wszystko. Szyja nie mieściła mu się w żadnym kołnierzyku koszuli, a większość spodni była na niego za krótka lub za wąska w udach. Gdy weszłam do jego przymierzalni w trzecim sklepie z męską odzieżą, który odwiedziliśmy, i zobaczyłam, że nie może dopiąć koszuli, jęknęłam z udręką.

– Wykończysz mnie – oświadczyłam.

Ly Erg posłał koszuli pełne dezaprobaty spojrzenie.

– To nie moja wina, że faceci w twoim świecie to karły – odciął się.

Zasłoniłam oczy dłonią.

– Nie mówi się „karły” – pouczyłam go – tylko „osoby niskorosłe”.

Na plus trzeba mu było zaliczyć, że przynajmniej się nie kłócił, gdy uczyłam go słownictwa dwudziestego pierwszego wieku.

– Czy wszyscy mężczyźni w twoim świecie to osoby niskorosłe? – zapytał. – Dlaczego wszystkie ubrania są tutaj skrojone tak, by mieściły się w nich jedynie osobniki bez odrobiny mięśni?

Doszłam do wniosku, że muszę coś zrobić, bo inaczej któreś z nas nie dożyje do tej rodzinnej kolacji. I prawdopodobnie będę to ja.

– Dobra, zdejmuj to – wymamrotałam, szarpiąc za kołnierzyk białej koszuli, którą miał na sobie. – Bo inaczej zaraz dostanę w oko jednym z guzików.

Te na opinającej jego klatkę piersiową części koszuli naprawdę wyglądały tak, jakby lada chwila miały się urwać i wybić mi oko w drodze ku wolności.

Ly Erg znowu zaczął coś mamrotać z niezadowoleniem, ale nie zwracałam na to uwagi. Zmusiłam go do zdjęcia koszuli i...

O cholera.

Chryste Panie.

Zamarłam, wpatrując się w jego nagi tors. Tors, który sprawił, że doznałam zwarcia w mózgu i przestałam kontaktować. Tylko wybałuszałam oczy i się śliniłam.

Boże, byłam taka słaba.

Nic jednak nie mogłam na to poradzić, skoro on tak wyglądał. Miał prawdziwy ośmiopak, co nie wydawało mi się do tamtej pory możliwe. Twarde mięśnie pokrywały całą jego klatkę piersiową, pięknie grając pod złotą skórą, gdy zdejmował koszulę. Odrobina ciemnego owłosienia nie upodabniała go do małpy, raczej pobudzała wyobraźnię. Podążyłam spojrzeniem w dół jego ciała za tym wąskim pasem aż do miejsca, gdzie nikały w niezapiętych spodniach garniturowych. Ly Erg był niedorzecznie szeroki w barach i cudownie wąski w biodrach i doszłam do wniosku, że jednak nie mógłby pozować na okładkach romansów historycznych, bo liczba udarów u czytelniczek tej literatury gwałtownie by wzrosła. U niego nic nie trzeba by poprawiać Photoshopem.

Zrobiło mi się gorąco i poczułam rumieniec wstępujący mi na szyję. Odsunęłam się gwałtownie, uderzając plecami w ścianę przymierzalni, i spróbowałam unieść wzrok z powrotem na twarz mojego towarzysza, co okazało się tytanicznym wysiłkiem. Najlepsze było to, że on chyba w ogóle nie zdawał sobie sprawy z reakcji, jaką we mnie wywołał. Jakby nawet nie wiedział, że w stu procentach nadawał się do schrupania.

Oczywiście gdy się nie odzywał i nic nie robił. Stojąc tak bez słowa w przymierzalni i gapiąc się na

mnie tymi ciemnymi jak dwie bezdenne studnie oczami, robił całkiem niezłe wrażenie. Które mijało, gdy tylko otwierał usta.

– Zaczekaj tutaj – poleciłam, choć język miałam dziwnie skołowaciały i z trudem wydusiłam z siebie te słowa.

Namaciałam klamkę w drzwiach przymierzalni i wyslizgnęłam się na zewnątrz. Ekspedientka kręciła się w okolicy, więc kiedy przywołałam ją skinieniem dłoni, natychmiast podeszła. Wskazałam jej wciąż nagiego od pasa w górę Ly Erga w głębi przymierzalni. Kobieta otworzyła usta i już ich nie zamknęła.

– Czy macie może coś, co będzie pasowało na tego wielkoluda? – zapytałam nieco desperacko. – Nie mamy czasu uszyć mu czegoś na miarę, musi wyglądać jak człowiek dzisiaj wieczorem. Koszula, marynarka, jakieś spodnie, cokolwiek? To nie musi być komplet.

Ekspedientka z trudem oderwała wzrok od klaty Ly Erga, który w ogóle tego nie zauważył, i spojrzała na mnie półprzymiotnie.

– Jasne. Zaraz zobaczę, co da się zrobić – oznajmiła, po czym ruszyła w stronę działu z męską odzieżą. W połowie drogi obejrzała się na przymierzalnię i wpadła na manekina stojącego w przejściu.

Nawet nie miałam o to do niej pretensji.

Spojrzałam na Ly Erga i spiorunowałam go wzrokiem, na co podniósł pytająco brew. On tak serio?

Po nieskończeniu długiej i niezręcznej chwili ekspedientka wróciła, niosąc ze sobą trochę ciuchów. Bez słowa rzuciłam je Ly Ergowi, po czym zamknęłam przymierzalnię, żeby nikt w tym sklepie nie dostał apopleksji. Ekspedientka wyglądała tak, jakby zamierzała mu wcisnąć za pas karteczkę z numerem telefonu.

Nadal nie miałam o to do niej pretensji.

W ten sposób udało nam się w końcu znaleźć coś, co pasowało: czarne dżinsy, czarną koszulę i ciemnoszarą marynarkę. Przy okazji wzięliśmy też drugie spodnie dżinsowe i dwa T-shirty, które nie były na nim aż tak opięte, żebym na jego widok traciła zdolność logicznego myślenia. Sukces. Teraz zostawało poszukać mu butów.

Co okazało się równie trudne, bo Ly Erg miał też niewymiarowo wielkie stopy.

Z torbami z zakupami w rękach rwałam włosy z głowy w kolejnych trzech sklepach, dopóki nie znaleźliśmy takiego, który miał na stanie buty dla wielkoludów. Chociaż tyle dobrego, że Ly Erg zastosował się do mojej rady i przez większość czasu milczał, wychodząc na ponurego mruka, bo dzięki temu irytował mnie tylko trochę. I głównie przez to, że nie mogłam wyrzucić z głowy obrazów z przymierzalni.

Cholera. Przecież nie było nic dziwnego w mojej utracie rozsądku z tego powodu, prawda? Byłam kobietą. Zostałam genetycznie zaprogramowana, by szukać męskiego osobnika, który ochroni mnie i nasze potomstwo przed niebezpieczeństwami. To było całkiem naturalne, że w obecności kogoś takiego jak Ly Erg kobiety traciły rozum. To zwykła biologia.

Kiedy wreszcie przymierzył pierwsze buty, które na niego pasowały – niestety zwykłe adidas – miałam ochotę krzyknąć na znak zwycięstwa. Wystarczyło teraz tylko znaleźć jakieś półbuty do tych czarnych dżinsów i look na wieczór będzie gotowy...

– Willow, cześć! – usłyszałam nagle gdzieś obok znajomy głos.

Zmartwiałam. Oczywiście, że musiałam w trakcie tych zakupów wpaść na kogoś z rodziny, i to na moją ulubioną kuzynkę Margo, która zafundowała mi kilka miesięcy koszmarów. Cudownie!

Odwrociłam się do niej ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust, by stwierdzić, że mogło być gorzej. Margo nie była sama – towarzyszył jej narzeczony, architekt Theo Thorne, który przeniósł się dla niej z Londynu do Inverness. Szalenie romantyczna historia i takie tam.

Theo był wysokim, przystojnym brunetem, który kiedyś wydawał mi się dobrze zbudowany. Przy Ly Ergu wyglądał jednak jak malutki chłopczyk. Trzeba było jednak przyznać, że wcale nie przejął się tym faktem.

– Och... cześć. – Przeniosłam spojrzenie z Theo, który sprawiał wrażenie zmęczonego, na moją kuzynkę. Rude włosy Margo jak zwykle sterczały na wszystkie strony i byłam prawie pewna, że ma na sobie dwie różne skarpetki. – Co tu robicie?

– Wyobraź sobie, że kupujemy buty – odpowiedziała Margo konspiracyjnym tonem. – To zazwyczaj się robi w sklepach obuwniczych.

No tak. To miało sens.

Ly Erg nagle pojawił się tuż obok. Nie dotykał mnie, ale jego ramię znalazło się tak blisko mojego, że czułam ciepło bijące od jego ciała. Zupełnie jakby był prawdziwym człowiekiem, a nie wyczarowanym przeze

mnie fae.

– O! – Margo zrobiła wielkie oczy, spoglądając na mojego towarzysza. – Ciotka Ava wspominała, że przyprowadzisz na kolację chłopaka... To on?

– Tak, to Forest – przedstawiłam go. – A to moja kuzynka Margo i jej chłopak Theo.

Ly Erg podał im rękę, mamrocząc pod nosem jakieś przywitanie. Margo nadal gapiła się na niego tak ostentacyjnie, że aż Theo chwycił ją za ramię, zwracając na siebie jej uwagę. Uśmiechnęła się do niego przepaszając, a potem znowu spojrzała na mnie.

– Wow, to naprawdę... super – powiedziała. – Czym się zajmujesz, Forest?

Nie dałam mu dojść do słowa, żeby nie wygłupił się jakimś tekstem w stylu „Zabijam swoich wrogów”.

– Fo jest zawodowym żołnierzem – oznajmiłam, kładąc mu dłoń na piersi. To był zły ruch, przekonałam się o tym natychmiast, gdy wyczułam pod palcami twardość jego mięśni, ale nie cofnęłam ręki. – I nie lubi o sobie mówić.

Ly Erg mruknął coś potakująco, a Margo pokiwała głową i uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

– Cieszę się, że wpadniesz z nim na rodzinną kolację – oświadczyła. – Super, że znalazłaś sobie kogoś, o kim myślisz na tyle poważnie, by przedstawić go McKenziem.

Jakby ciotka Ava mnie do tego nie zmusiła, przemknęło mi przez głowę.

Zignorowałam jednak tę jej protekcyjną uwagę i odpowiedziałam jej uśmiechem.

– Tak, ja też się z tego cieszę – zełgałam.

Za te wszystkie kłamstwa trafię do piekła.

Ale przynajmniej będę mieć towarzystwo, bo na pewno spotkam tam Ly Erga.



7. Nie przedstawiaj rodzinie fałszywego chłopaka

Było dokładnie tak źle, jak się spodziewałam.

Najpierw ciotka Ava, a potem także Margo zdążyły przekazać całej rodzinie, że Willow znalazła sobie chłopaka i przyjdzie z nim na kolację. Zanim się zjawiliśmy, oczekiwania moich bliskich już były ogromne. Wolałam nie wiedzieć, co takiego Margo naopowiadała im o Ly Ergu.

Niestety mój fałszywy chłopak prezentował się zabójczo w czarnych dżinsach, włożonej w nie czarnej koszuli, marynarce i półbutach, które ostatecznie udało nam się mu kupić. Wziął prysznic i nawet umył włosy, a potem niechętnie zapoznał się z suszarką, jednak kiedy wiozłam go na Culloden Road, nadal daleko mu było do współczesnego faceta znającego zasady życia. Denerwowałam się tym tylko odrobinę, bo znacznie bardziej denerwował mnie on sam.

– Jutro zaczniemy szukać twoich wrogów – poinformował, kiedy dotarliśmy na miejsce.

Zgasiłam silnik i otworzyłam drzwi toyoty, żeby wysiąść na podjazd przed domem.

– Tak, zaczniemy – obiecałam. – Pod jednym warunkiem.

Ly Erg spojrzał na mnie nieufnie.

– Jakim?

– Że nie będziesz ich zabijał – nakazałam twardo. – Mój sąsiad był upiornym człowiekiem, ale nie zasłużył na śmierć. Podobnie jak reszta moich wrogów... kimkolwiek są. Poza tym mną już interesuje się policja. Kiedy skończysz swoją robotę, wciąż chcę mieć jakieś życie.

Wykrzywił wargi w grymasie.

– Trzeba było doprecyzować zakłęcie.

– Użyłam zakłęcia, które znalazłam w jakiejś starej książce – przypomniałam mu z irytacją. – Nie wiedziałam, że cię wezwie i że od razu zabierzesz się do ciachania czyichś łbów. Nie mogłeś najpierw ze mną porozmawiać, zanim poszedłeś do mojego sąsiada?

– Twoje instrukcje były jasne. – Wzruszył ramionami. – A ty zasnąłaś na plaży i nie mogłem cię dobudzić. Postanowiłem zrobić to, po co zostałem wezwany, i mieć to z głowy.

Palant.

– Nie zasnąłam na plaży – zaprotestowałam ze złością. – Straciłam przytomność, idioto.

Wyskoczyłam z samochodu i trzasnęłam drzwiami. Ly Erg nie poszedł za moim przykładem i nie otworzył swoich. Westchnęłam cierpiętniczo. Pewnie nadal nie wiedział jak.

Niech mnie ktoś zabije.

Otworzyłam drzwi po swojej stronie i pochyliłam się do niego.

– Pociągnij za klamkę – poinstruowałam. – To naprawdę nie jest prom kosmiczny.

Ly Erg posłał mi pełne niezrozumienia spojrzenie.

– Co?

To nie mogło się dzieć naprawdę. Ktoś robił sobie ze mnie żarty, prawda?

Podniosłam się i zatrzasnęłam drzwi, po czym odwróciłam się i nie oglądając się na niego, ruszyłam do wejścia. Zawsze mogłam wmówić rodzinie, że mój chłopak się obraził i postanowił spędzić wieczór w samochodzie. To byłoby bardziej logiczne wyjaśnienie niż to, że go wezwałam i nie jest człowiekiem, i dlatego nie wie niczego o życiu w dwudziestym pierwszym wieku, prawda?

Niestety, zanim doszłam do domu, Ly Erg najwyraźniej opanował nareszcie otwieranie drzwi, bo opuścił toyotę, w kilku susach mnie dogonił i stanął u mego boku. Cudownie.

Zapowiadał się wspaniały wieczór.

Nacisnęłam dzwonek, a Ly Erg równocześnie wyciągnął ramię i gestem posiadacza położył swoją dłoń nisko na moich plecach. Spojrzałam na niego pytająco, ale w odpowiedzi jedynie podniósł brew. Było w jego zachowaniu coś prowokującego, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że mam ochotę mu przywalić za dotykanie mnie, i właśnie dlatego uznałam, że wytrzymam i nie będę narzekać.

W następnej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanęła Skye.

Moja młodsza siostra ledwie na mnie spojrzała, a potem utkwiała wzrok w moim towarzyszu. Na jego widok jej oczy szerzej się otwały. Jeśli tak będzie reagowała każda kobieta z mojej rodziny, szykuje się naprawdę długi wieczór, pomyślałam.

– Cześć – powiedziała Sky nieco piskliwym głosem. – Wejdźcie do środka.

Odsunęła się, przepuszczając nas, więc weszłam pierwsza, a Ly Erg ruszył za mną. Uśmiechnęłam się do niego sztucznie.

– To moja młodsza siostra, Skye. Skye, to jest Forest – oznajmiłam.

– Wow – wyrwało się jej, gdy podawała mu rękę. – Margo nie przesadzała.

Zmrużyłam oczy.

– Z czym?

Moja siostra nie odpowiedziała, tylko uciekła do jadalni. Westchnęłam i poszłam za nią, cały czas czując obok siebie milczącą obecność Ly Erga. Ten facet był jak kawał skały, tyle że utrzymywał zdecydowanie wyższą temperaturę.

W jadalni czekała już na nas cała rodzina. Dałam się porwać kolejnym prezentacjom i z każdą sekundą coraz bardziej się rozluźniałam, bo nikt niczego nie podejrzewał. Tylko babcia patrzyła na Ly Erga tak, jakby skądś go znała, ale kiedy jej go przedstawiłam, nie powiedziała na ten temat ani słowa.

Może mi się tylko wydawało.

Potem zasiedliśmy do kolacji przy stole w jadalni i się zaczęło.

To prawda, że od rana, odkąd Ly Erg napastował mnie w moim domu, nie dałam mu niczego do jedzenia. Na swoje usprawiedliwienie mogłam jedynie dodać, że on się na to nie uskarżał, a ja nie wiedziałam, czy fae w ogóle coś jada. Podczas kolacji z moją rodziną okazało się jednak, że tak, i to tyle, że szybko zapragnęłam się spalić ze wstydu.

– Masz niezły apetyt – zauważyła z rozbawieniem Margo, gdy mój towarzysz nałożył sobie trzecią dokładkę w postaci kopiałego talerza mięsa i ziemniaków.

– Nic dziwnego – odparła ciocia Georgia, uśmiechając się figlarnie i przesuwając wzrokiem po torsie mojego fałszywego chłopaka. – Kiedy się tak wygląda, trzeba dużo jeść, żeby zachować masę.

Margo zrobiła głupią minę, a ja popatrzyłam w bok, cały czas udając, że nie widzę, jak wszystkie kobiety w mojej rodzinie uprzedmiotowiają Ly Erga. Owszem, też zacięłam się na moment, widząc jego umięśnioną klatę, ale na litość boską, miałam wystarczająco taktu, żeby nie wygłaszać takich opinii!

Ly Erg jednak ignorował je, skupiając się na jedzeniu. Może i przyjemnie się na niego patrzyło, ale na pewno nie walczył o nagrodę dla najbardziej towarzyskiego chłopaka roku.

– Gdzie się właściwie poznaliście, Will? – zapytała nieco podejrzliwie moja mama. – Nic nie mówiłaś, że się z kimś spotykasz.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chciałam zapeszyć – wyznałam. – Poznaliśmy się w siłowni.

– W siłowni? – powtórzyła z niedowierzaniem Skye. – Od kiedy ty chodzisz na siłownię?

– Od kiedy wyprowadziłam się z rodzinnego domu i postanowiłam być lepszą wersją samej siebie – mruknęłam.

Ly Erg spojrzał na mnie przeciągle.

– To jest twoja lepsza wersja samej siebie? – zapytał życzliwie.

Margo parsknęła śmiechem, a ja spiorunowałam ją wzrokiem. Że co, że niby byłam nieuprzejma? Bo co, trochę się rządziłam? Bywałam opryskliwa? To jeszcze nie znaczyło, że coś ze mną było nie tak!

Uśmiechnęłam się słodko do mojego towarzysza.

– Trudno uwierzyć, że kiedyś mogłam być gorsza, prawda? – Powachlowałam rzęsami.

Ly Erg przekrzywił w zamyśleniu głowę.

– Rzeczywiście, trudno – przyznał w końcu.

Dlaczego miałam wrażenie, że nawet tą powściągliwą uwagą usiłował mnie obrazić?

Na szczęście wtedy Margo zaczęła mówić coś o swojej nudnej pracy i uwaga rodziny chwilowo przeniosła się na nią. Odetchnęłam z ulgą i zamieszałam widelcem w talerzu, doskonale wiedząc, że nie przelknę ani kęsa.

Ly Erg pochylił się w moją stronę.

– Dojeść za ciebie?

Spojrzałam na niego jak na idiotę, bo kto normalny chciałby jeść po kimś resztki, ale on wyglądał na poważnego. Wzruszyłam więc ramionami i oddałam mu moją porcję. Spałaszował ja w gnieniu oka.

Ten facet żarł jak smok.

W pewnej chwili poczułam wibracje komórki – dźwięk wyłączyłam przed przyjazdem do rodziny. Dyskretnie sprawdziłam pod stołem wiadomość.

GRAHAM: Może chcesz się dzisiaj spotkać?

O Jezu, tak. To było właśnie to, czego potrzebowałam: odrobiny beztroski w ramionach faceta, który martwił się jedynie o naszą przyjemność. Pojawił się jednak pewien problem: Graham mieszkał ze współlokatorem, którego nie znosiłam, więc wizyta u niego nie wchodziła w grę. Poza tym i tak nie powinnam chyba zostawiać Ly Erga samego. Nie wiadomo, co zrobiłby pod moją nieobecność, wybił połowę miasta?

Wahałam się przez kilka sekund, aż w końcu odpisałam.

WILLOW: Jestem na kolacji u rodziny. Możesz wpaść później, jeśli nie przeszkadza Ci towarzystwo.

GRAHAM: Towarzystwo?

WILLOW: Tymczasowo goszczę kogoś u siebie w domu. Faceta. Nic między nami nie ma, ale to przyjaciel rodziny.

Technicznie rzecz biorąc, prawie nie kłamałam, prawda?

GRAHAM: Mam nadzieję, że to nie jest jakieś pokręcone zaproszenie do trójkąta?

Przygryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

WILLOW: Zdecydowanie nie jest. Po prostu chcę, żebyś wiedział, w co się pakujesz.

GRAHAM: Jeśli tamten facet nie będzie miał nic przeciwko mojej wizycie, to ja nie będę miał nic przeciwko jego obecności w twoim domu.

Właśnie dlatego lubiłam Grahama. Był nieskomplikowany i nie robił problemów tam, gdzie nie powinien. I to dlatego ostatecznie go zaprosiłam.

WILLOW: To wpadnij o dziesiątej.

Musiałam to tylko wyjaśnić mojemu fałszywemu chłopakowi, ale przecież nie powinien mieć nic przeciwko, prawda? Na pewno go nie obchodziło, czy się z kimś spotykam. Tylko udawaliśmy parę, wcale się nie znaliśmy, a on tkwił u mojego boku jedynie dlatego, że go wezwałam. Pewnie już się zastanawiał, co robi,

kiedy wreszcie się ode mnie uwolni.

– Co robisz?

Podskoczyłam na krześle, gdy usłyszałam jego cichy, głęboki głos tuż obok mojego ucha. Ly Erg zaglądał mi przez ramię i gapił się na moją komórkę, jakbym trzymała w ręce węża.

Zablokowałam telefon i schowałam go z powrotem do torebki.

– Nic takiego – zbyłam go.

On jednak chyba nie zamierzał dać za wygraną.

– Trzymałaś coś w ręce – oznajmił. – Chcę wiedzieć, co to takiego.

Posłałam mu nieprzyjazne spojrzenie. Bo nagle zrobił się takim fanem dwudziestego pierwszego wieku?

Na szczęście nasza rozmowa nie mogła długo pozostać niezauważona. Mama zrugła mnie za używanie telefonu przy stole i na chwilę wszystko wróciło na stare tory. Znowu byłam tą Willow, którą wечно należało krytykować i która zawsze zachowywała się nie tak, jak powinna, co jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że słusznie trzymałam w tajemnicy przed rodziną pochodzenie Ly Erga. Wolałam nie wiedzieć, jak zachowałyby się moje ciotki, mama i babcia, gdyby poznały prawdę.

A potem mama powtórnie skierowała uwagę na mojego towarzysza.

– Forest, to jakie właściwie masz zamiary względem naszej Willow?

* * *

Po jakiejś godzinie żenującego przesłuchania nareszcie udało mi się uciec do toalety.

Staralam się, jak tylko mogłam, by Ly Erg nie powiedział niczego głupiego i w żaden sposób się nie zdradził. Na część pytań odpowiedział sam, głównie półsłówkami, przy niektórych musiałam wkraczać do akcji, ale chyba nikt z mojej rodziny nadal niczego nie podejrzewał. Wszystko szło jak po maśle.

Wracałam akurat z toalety przez główny hol, gdy zauważyłam idącego w moim kierunku Theo. Spotkaliśmy się w połowie drogi; ponieważ się zatrzymał, zrobiłam to samo. Dopiero po chwili się zorientowałam, że specjalnie wyszedł z jadalni, żeby ze mną porozmawiać. Podniosłam więc pytająco brew i czekałam.

On tymczasem włożył ręce do kieszeni spodni i zahęstał się na piętach, jakby nie wiedząc, od czego zacząć. Wyglądał na zdenerwowanego. Z bliska cienie pod jego oczami wydawały się jeszcze większe. Był błądy i wyraźnie zmęczony. Margo tego nie dostrzegала?

– Wszystko w porządku? – zapytałam ostrożnie, kiedy wciąż milczał.

Pokiwał głową, zawahał się, a potem dla odmiany nią pokręcił.

Okej, to wcale nie było enigmatyczne.

– Theo? – podjęłam. – Nie potrafię czytać w myślach. Moja prababcia Moira to umiała, ale niestety nie przekazała tej umiejętności nikomu w rodzinie. Chociaż takie zdolności często bywają uśpione przez wiele pokoleń, więc być może w przyszłości w którejś generacji się objawi, no wiesz, u waszych dzieci na przykład albo moich. Nigdy nie wiadomo.

Theo zmarszczył brwi.

– Co?

Westchnęłam niecierpliwie.

– Dążę do tego, że dopóki nie wyartykułujesz, dlaczego osaczasz mnie w holu, to sama się tego nie domyślę.

– Ach, no tak. – Pokiwał głową, jakby dopiero sobie przypomniał, po co stał przede mną jak kołek. – To nic takiego. Chyba. W zasadzie nie wiem, czy w ogóle powinienem poruszać ten temat, zwłaszcza z tobą, ale z drugiej strony wydałaś mi się najwłaściwszą osobą. Po prostu mam wątpliwości i...

– Wyduś to z siebie – przerwałam mu cierpko.

Wahał się jeszcze przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Od kilku miesięcy mam sny. Właściwie to koszmary. Śnię o tym, że umieram. Jestem na ulicy przed tym domem, razem z całą waszą rodziną, i coś nieludzkiego mnie... zabija. Za każdym razem budzę się sparaliżowany ze strachu.

O kurwa.

Niepokój zalał mnie zimną falą, aż poczułam ciarki na skórze. To nie mogło...

Ale to się działo naprawdę. Theo śnił o swojej śmierci, zupełnie jak ja.

– I dlaczego postanowiłeś podzielić się tym właśnie ze mną? – zapytałam, starając się zachować pokerową twarz.

– Bo wiem, co wydarzyło się w linii czasowej, którą Margo zastąpiła tą obecną – wyjaśnił nieco nerwowo. – Powiedziała mi o wszystkim jakiś czas temu, zanim się zaręczyliśmy. Wiem, że według niej wtedy umarłem, i zdaję sobie sprawę, w jakich to nastąpiło okolicznościach.

Wzruszyłam ramionami.

– Więc może dlatego o tym śniesz.

– To co innego – upierał się. – To jest zbyt żywe, zbyt prawdziwe, żeby było tylko snem. Chciałem powiedzieć o tym Margo, ale się bałem, jak zareaguje i że będzie miała o to do siebie pretensje. A to nie jej wina. Coś się po prostu... ze mną dzieje. Przez to, że w tamtej linii czasowej zginąłem. I myślę, że z tobą jest podobnie, bo też wtedy umarłaś.

Zamilkł, wpatrując się we mnie z oczekiwaniem, a ja nie potrafiłam wykrztusić ani słowa. Tak długo dusiłam w sobie prawdę, że teraz nie umiałam wypowiedzieć jej na głos. Sama nie wiedziałam, czy świadomość, że Theo też miał koszmary dotyczące jego śmierci, powinna mnie uspokoić, czy wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej przerazić. Skoro to nie był odosobniony przypadek...

To co to właściwie oznaczało?

– Powiedz coś – poprosił po chwili. – Powiedz, że się nie mylę i że ty też tak masz.

– Nie mylisz się – wyznałam w końcu. – Też śnię o mojej śmierci. Ale nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział, jasne?

Theo pokiwał głową.

– Też nie chcę, żeby Margo się martwiła – powiedział, a ja postanowiłam nie wyprowadzać go z błędu, mówiąc, że samopoczucie Margo zajmowało na mojej liście priorytetów ostatnie miejsce. – Ale co z tym zrobimy?

– Próbuję się czegoś dowiedzieć – odparłam. – W którejś książce w bibliotece mojej rodziny musi być jakieś wyjaśnienie, co z tym zrobić. Wytrzymaj jeszcze trochę. Dam ci znać, gdy znajdę jakieś odpowiedzi.

Błysk nadziei zniknął z jego oczu.

– I to tyle?

– A czego jeszcze się spodziewałeś? – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Theo, twoja narzeczona zabawiła się mocami, o których nie ma pojęcia. Powinniśmy się cieszyć, że konsekwencje są tylko takie.

Na razie.

– Pewnie masz rację. – Z rezygnacją pokiwał głową. – Ale daj znać, czy cokolwiek odkryłaś, bo zacznym powoli wariować. Nie wiem, jak długo zdołam to jeszcze trzymać w tajemnicy przed Margo.

Oby jak najdłużej, bo ja nie zamierzałam do niczego się przyznawać.

W następnej chwili usłyszałam, że Margo i Ly Erg chcą nas szukać, więc musieliśmy zakończyć naszą konspirację. Ruszyłam z powrotem w kierunku jadalni z jeszcze większym niż wcześniej mętlikiem w głowie.

Theo tak jak ja śnił o swojej śmierci.

Co to właściwie oznaczało?



8. Nie zapraszaj do siebie dwóch facetów równocześnie

Kiedy punktualnie o dziesiątej rozbrzmiał dzwonek do drzwi, zdałam sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Po pierwsze, Ly Erg siedział w salonie i gapił się w telewizor, zamiast być bezpiecznie zamknięty w sypialni gościnnej.

A po drugie, zapomniałam mu powiedzieć o wizycie Grahama.

Na swoje usprawiedliwienie miałam tylko to, że po rewelacjach Theo kompletnie zapomniałam, że umówiłam się z Grahamem. Wróciłam do domu zamyślona i ponownie rzuciłam się do książek, szukając odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Nauczyłam Ly Erga obsługi pilota i zostawiłam go w salonie, nakazując mu jedynie, żeby niczego nie popsuł.

A teraz nie miałam już czasu, żeby tłumaczyć mu zawłości moich związków.

Zresztą nie powinno było go to nic a nic obchodzić, prawda?

– Zaprosiłam kogoś do siebie, zachowuj się! – krzyknęłam w stronę salonu, a potem, nie czekając na odpowiedź mojego niechcianego gościa, pobiegłam do drzwi.

Po drodze skontrolowałam jeszcze swój wygląd: nie pokazywałam się nigdy Grahamowi w dresach ani w niczym równie kompromitującym, na szczęście nie przebrałam się po powrocie od rodziny, bo natychmiast zabrałam się do czytania, i nadal miałam na sobie lawendową sukienkę, w której byłam na kolacji. Zerknęłam na siebie w lustrze w przedpokoju, by się upewnić, że nie rozmazał mi się makijaż, a włosy wciąż są w miarę dobrze ułożone, ale wszystko wyglądało w porządku.

Poza tym wkrótce Graham i tak miał mi to wszystko zepsuć w łóżku.

Otworzyłam drzwi z impetem, przywołując na twarz szeroki uśmiech. Graham stał na progu, bardzo porządnie ubrany, w ciemne dżinsy i wpuszczoną w nie czarną koszulę, rude włosy miał gładko zaczesane do tyłu, a na ustach błąkał mu się ten jego rozbrajający chłopięcy uśmiech.

– Cześć – powiedział, wyciągając ku mnie rękę, w której trzymał czerwoną różę. – To dla ciebie.

Roześmiałam się i przyjąłem prezent.

– Nie musiałeś – stwierdziłam, wzruszając ramionami. – Umówiliśmy się na seks, nie na randkę.

– Mimo to jakoś mi niezręcznie przychodzić do ciebie z pustymi rękami – wytłumaczył się. – Wpuścisz mnie?

Dopiero wtedy się zorientowałam, że nadal stoję w progu, więc cofnęłam się czym prędzej i pozwoliłam mu wejść do przedpokoju. Graham natychmiast mnie objął i pochylił się, by złożyć delikatny pocałunek na mojej szyi. Jęknęłam i wplotłam palce w jego włosy, niszcząc mu fryzurę.

– Może w ogóle powinniśmy nad tym popracować – dodał po chwili, lekko się odsuwając. – Na przykład umówić się na randkę zamiast na schadzkę.

Otworzyłam usta, ale nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Jakoś nigdy nie myślałam zbyt wiele o tym, czego od naszej relacji oczekiwał Graham. Mnie było dobrze z tym, co mieliśmy, i nie chciałam tego zmieniać. Nie potrzebowałam faceta poza łóżkiem, w codziennym życiu. Sama byłam sobie panią i nie zamierzałam być od nikogo zależna.

– Jeśli masz jakieś wyrzuty sumienia, to zapomnij o nich, serio – zapewniłam go ze śmiechem. – Sama to zaproponowałam. Jest okej.

Graham spoważniał, patrząc na mnie błękitnymi oczami, w których można było utonąć.

– Wiem, ale może ja chciałbym...

– To jest ten twój gość?

Oboje odwróciliśmy głowy w kierunku wejścia do salonu, w którym stał Ly Erg. Ubrany w jeden z kupionych przeze mnie tego dnia T-shirtów i spodnie dresowe, powinien wyglądać dużo gorzej od Grahama, ale nie wiedzieć czemu tak nie było. Może dlatego, że był od niego wyższy o pół głowy i ze dwa razy szerszy w barach. Graham był przystojnym, ale szczupłym facetem, a przebywający pod moim dachem fae...

Cóż, jego rozmiary mogły onieśmielać.

Rozpuścił włosy i teraz czarną kaskadą opadały mu one na ramiona. Miał ściągnięte brwi i surowy wyraz twarzy, gdy swoimi niezgłębionymi czarnymi oczami gapił się na Grahama. Z jakiegoś powodu nie wyglądał na zadowolonego.

Graham na jego widok zeszywniał, co poczułam, bo obejmowałam go za szyję. Odsunął się o krok, aż musiałam go puścić, i przybrał defensywną postawę, wodząc wzrokiem od Ly Erga do mnie i z powrotem.

– To jest ten twój... przyjaciel rodziny? – zapytał.

Brwi Ly Erga zjechały jeszcze niżej.

– Przyjaciel rodziny? – powtórzył, zerkając na mnie.

Och, poważnie?

– Tak, jesteś przyjacielem rodziny, jasne? – oznajmiłam stanowczo. Potem odwróciłam się do Grahama. – Graham, to jest Forest, Forest, to Graham. Forest właśnie idzie do sypialni gościnniej, a my idziemy do mojej. Narka.

Chwyciłam Grahama za rękę i spróbowałam go pociągnąć za sobą, ale stał jak słup soli i nie ruszył się nawet o cal. Za to Ly Erg postąpił o krok w naszą stronę, co sprawiło, że Graham napiął mięśnie.

Co tu się działo, do cholery?

– Nigdzie z nim nie idziesz – oświadczył Ly Erg.

Podniosłam brwi, bo w przeciwieństwie do Grahama, który wydawał się mocno zaalarmowany obecnością mojego gościa, ja nie czułam wobec niego żadnego respektu.

– Ach tak? – prychnęłam. – Bo co, bo tak mówisz? Kim ty w ogóle jesteś, żeby mi rozkazywać?

– Will, może nie... – zaczął Graham.

Ly Erg natychmiast wszedł mu w słowo, odpowiadając na moje pytanie:

– Jestem twoim chłopakiem, pamiętasz?

Ze złości zrobiło mi się czerwono przed oczami.

– Nie jesteś...

– Masz chłopaka i zaprosiłaś mnie do siebie? – zapytał z niedowierzaniem Graham. – I nic mi o tym nie powiedziałaś?

Przeniosłam na niego bezradne spojrzenie.

– On nie jest moim chłopakiem. Serio.

– Czyżby? – rzucił Ly Erg. – Spytamy o zdanie twoją rodzinę?

Co za palant. Zabiję go, kiedy już zostaniemy sami, i kwestia mojego zaklęcia przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie!

Graham cofnął się o krok i uniósł dłonie. Patrzyłam bezradnie, jak się wycofuje, i nie wiedziałam, co powiedzieć. Gdyby Ly Erg się nie wtrącał i po prostu siedział cicho w swojej części domu, ten temat nigdy nie zostałby podniesiony, ale teraz nie mogłam zaprotestować wprost, kiedy mówił, kim rzekomo dla mnie jest. Nie chciałam, żeby Graham mógł zakwestionować mój związek przed moją rodziną.

Wprawdzie nigdy jeszcze się nie spotkali, ale znając moje szczęście, gdybym wyparła się relacji z Ly Ergiem, stałoby się to jutro.

– Wiesz co... to był błąd, że tu przyszedłem – powiedział Graham powoli. – Wrócę do siebie. Zadzwoń do mnie, kiedy twoja sytuacja się wyjaśni, dobrze?

Westchnęłam.

– Graham, poczekaj...

– Nie, jest w porządku – przerwał mi pospiesznie. – Porozmawiamy... w innych okolicznościach. Będę czekał, aż się odezwiesz.

Wycofał się i mogłam tylko patrzeć, jak otwiera drzwi i w zasadzie ucieka z mojego domu. Nie próbowałam go już zatrzymać, bo nie chciałam, żeby czuł się niekomfortowo. Mogłam wyjaśnić mu wszystko

na spokojnie później... w cztery oczy.

Bez wkurzonego, oceniającego spojrzenia Ly Erga.

Ten ostatni wrócił bez słowa do salonu, kiedy tylko Graham zniknął.

Och, na pewno tego tak nie zostawię!

Pomaszerowałam za nim i wkroczyłam tam akurat w momencie, gdy on spokojnie siadał na kanapie. Sięgnął po pilota i zaczął przełączać kanały w telewizji, nie przejmując się tym, że przed chwilą przepłoszył mojego faceta. Odniosłam wrażenie, że nawet jest z siebie zadowolony.

– Po co wam to właściwie jest? – zapytał. – Lubicie marnotrawić czas na takie głupoty?

Znałam bardzo fajną klątwę, od której wypadłyby mu wszystkie włosy. Zapuszczałby je na nowo pewnie kolejne sto lat.

– To rozrywka – warknęłam. – Podobnie jak to, że sprowadziłam sobie do domu faceta. Co to w ogóle miało być?

Ly Erg wzruszył ramionami.

– Miałem udawać twojego mężczyznę, więc to robiłem.

Może jednak lepsza byłaby klątwa wywołująca czyraki. Czyraki chyba były bolesniejsze.

– Miałeś go udawać przed moją rodziną – syknęłam – o czym doskonale wiesz. Czy mógłbyś, z łaski swojej, chociaż na mnie spojrzeć, kiedy ze mną rozmawiasz?

Ly Erg westchnął, jakbym wymagała od niego wykonania dwunastu prac Herkulesa, po czym oderwał wzrok od telewizora i przeniósł spojrzenie na mnie. Wzdrygnęłam się, gdy wlepił we mnie swoje czarne oczy.

– Chciałabyś mieć ciastko i zjeść ciastko, a tak się nie da – podsumował spokojnie. – Skoro udajemy, to udajemy. Żadnych facetów na boku. Nie dam z siebie robić idioty i na pewno nie będę tu siedział, słuchając, jak dajesz się rżnąć w pokoju obok, *buidseach*.

Otworzyłam usta, ale przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć. To chyba przez to słowo, które wyszło z jego ust. „Rżnąć”. W sposobie, w jaki je wypowiedział, było coś pierwotnie męskiego, na co złośliwa część mojej natury chciała zakrzyknąć, że może Ly Erg – oprócz pozowania do okładek romansów kostiumowych – powinien także w nich grać. Była jednak również inna część mnie, taka malutka, która poczuła po tych słowach coś innego.

I nie zamierzałam się do tego przyznawać nawet sama przed sobą.

– To niedorzeczne – prychnęłam. – Próbujesz mnie ukarać? Zmusiłam cię do spotkania z moją rodziną i udawania, więc teraz ty zmuszasz mnie do olania mojego faceta?

Ly Erg uśmiechnął się paskudnie.

– Albo jesteśmy ze sobą, albo rozkładasz nogi przed innymi. Twój wybór.

W arsenale moich ulubionych klątw była też taka, po której ofiarę swędziało całe ciało. Zaczynała się drapać, by w końcu zdrapać sobie skórę. Ciekawe, jak Ly Erg wyglądałby bez skóry? Na pewno nie tak męsko.

– Jak każdy normalny człowiek mam swoje potrzeby – odburknęłam. – Skoro nie dopuścisz do mnie innych facetów, może sam je zaspokoisz?

Pewnie nie powinnam była tego mówić, ale wściekłam się i samo mi się wyrwało. W oczach fae coś błysnęło, a potem jednym zwinnym ruchem podniósł się z kanapy i zrobił krok w moim kierunku. Gdy o tyle samo się cofnęłam, znowu uśmiechnął się paskudnie.

– Nie jesteś gotowa, żebym cię zaspokoił, *buidseach* – oznajmił z drwiną. – Ale kiedy już będziesz, z przyjemnością to zrobię. Nie zwykłem mieszkać pod jednym dachem z kobietą i nie znajdować drogi do jej sypialni.

Zaraz... Co takiego?!

– Tylko mnie tknij, jaskiniowcu, a zobaczysz, co to znaczy mieć uschnięty interes – zagroziłam.

Zrobił kolejny krok w moją stronę. Tym razem zmusiłam się, żeby pozostać w miejscu, i nieco mocniej zadarłam podbródek.

– Lepiej mi nie groź, *buidseach* – powiedział Ly Erg ostrzegawczo. – Nie myśl, że jesteś nietykalna tylko dlatego, że mnie wezwałaś.

Pogardliwie wydułam wargi.

– No jasne, bo normalnie już byś mnie dojechał, damski bokserze – odparłam.

Warknął gardłowo i zanim zdążyłam zareagować, już stał przy mnie. Skurczybyk był piekielnie szybki! Chwycił mnie za gardło i oparł plecami o najbliższą ścianę. Przy akompaniamencie szalonych uderzeń serca

zaczęłam się zastanawiać, czy to jego jedyny numer. Czy nie ma w zanadrzu innych metod zastraszania?

Wypowiedziałam bezgłośnie zakłęcie, po czym złożyłam ręce i uderzyłam nimi w jego klatkę piersiową. Ly Erg stęknął boleśnie i szarpnął się do tyłu, puszczając mnie, a ja z trudem utrzymałam się na nogach, gdy poczułam echo wyładowania elektrycznego, które przepłynęło przez jego ciało. Magia buzowała we mnie silnym strumieniem, szukając ujścia. Zawsze się tak działo, gdy następował wyrzut adrenaliny.

Przez moment myślałam, że zrobiłam mu krzywdę, ale Ly Erg tylko pomasaował sobie klatkę piersiową i już sekundę później się wyprostował, spoglądając na mnie z wściekłością.

– Następnym razem wyceluję w twoje jądra – oświadczyłam, zanim zdążył coś powiedzieć.

Wyszczrzył się.

– Jeśli chcesz mnie tam dotknąć, wystarczy, że ładnie poprosisz – odrzekł.

Jakie jeszcze klątwy miałam do wyboru? Może jåkania się? Ly Erg na pewno nie wyglądałby tak strasznie i samczo, gdyby się jåkał, prawda?

– Te teksty kiedyś na kogoś działały? – zdziwiłam się. – Może w poprzednim tysiącleciu?

Przyglądaliśmy się sobie wrogo, aż w końcu on się rozluźnił i machnął ręką, jakby mnie odganiał.

– Idź już – rozkazał. – Chcę jeszcze pooglądać tę głupią telewizję. Ty masz do jutra pomyśleć, gdzie możemy znaleźć twoich wrogów.

Co za palant! To było niemożliwe, jak on się rządził!

– Możesz zabić sam siebie – zasugerowałam. – Teraz jedynie ciebie widzę w tej roli.

Nie odpowiedział, tylko wrócił na kanapę, po czym wpatrzył się w telewizor. Jezu, nie wierzyłam, że wpuściłam kogoś takiego pod swój dach.

Ach, no tak, wcale go nie wpuściłam. Sam przyłazł.

* * *

Obudziłam się z bijącym dziko sercem i włosami przyklejonymi do spoconego czoła.

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć, jak zwykle po tych koszmarach – zupełnie jakbym miała paraliż senny. W końcu się podniosłam i na oślep sięgnęłam po szklankę z wodą, ale nie znalazłam jej na stoliku nocnym. Cholera. Przez tego idiotę goszczącego pod moim dachem chyba o niej zapomniałam.

Usta miałam wyschnięte na wiór i wiedziałam, że nie zasnę, dopóki się nie napiję. Zresztą po koszmarach zawsze potrzebowałam trochę czasu, żeby się uspokoić i ponownie poczuć się senną. Musiałam to rozchodzić. Właśnie dlatego postanowiłam się przejść do kuchni.

Nie chciałam zapalać światła, dlatego po ciemku skierowałam się ku drzwiom. Kiedy wpadłam na coś w mroku, boleśnie uderzając się w mały palec, zakłęłam bezgłośnie, zastanawiając się, co to takiego. Przecież znałam rozkład mojej sypialni na pamięć!

Ach, tak. Zabarykadowałam drzwi sypialni krzesłem, żeby Ly Ergowi było nieco trudniej, gdyby postanowił się tu włamać. O jakąś jedną sekundę trudniej. Efekt był taki, że sama zapomniałam o krześle i na nie wpadłam.

Odsunęłam je, warcząc z niezadowolenia, i wyszłam z sypialni. Dom był cichy i pogrążony w mroku. Nie zerknęłam na zegarek, ale musiał być środek nocy. Nic nowego w moim przypadku.

Szłam cicho jak myszka, aż dotarłam do kuchni. Chwyciłam szklankę i nalałam sobie wody, a potem duszkiem ją wypijałam. Napełniłam naczynie po raz kolejny, by drugą porcję zanieść do sypialni, i ruszyłam w drogę powrotną.

Wtedy zauważyłam, że drzwi sypialni dla gości są otwarte, a w progu stoi Ly Erg.

Miał na sobie jedynie spodnie dresowe, w których zapewne spał. Był rozczochrany. Mój wzrok, już przyzwyczajony do ciemności, szybko ześlizgnął się na mięśnie jego klatki piersiowej. Och, ta ciemna linia włosów niknąca pod gumką spodni...

Weź się w garść, McKenzie!

– Wszystko w porządku? – zapytał Ly Erg zachrypniętym głosem.

Drgnęłam i kurczowo zacisnęłam palce na szklance.

– Tak – odparłam natychmiast. – Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że krzyczałaś przez sen.

– Robiłam sobie dobrze – skłamałam bez namysłu. – No wiesz, skoro wypłoszyłeś ode mnie faceta.

Ly Erg przekrzywił głowę i przyglądał mi się z namysłem. Po chwili pokręcił głową.

– To nie był taki dźwięk – zawyrokował. – To był krzyk pełen przerażenia. Wiem, co mówię, słyszałem go wielokrotnie.

Zrobiło mi się trochę niedobrze na te słowa. Nagle dotarła do mnie cała abstrakcyjność tej sytuacji: w środku nocy w ciemnym domu gawędziłam z seryjnym zabójcą.

To tylko jeden z wielu normalnych dni w rodzinie czarownic McKenzie.

– Wszystko w porządku – zapewniłam. – Możesz wracać do siebie. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie obudziłaś – powiedział, a potem wycofał się do sypialni dla gości i zatrzasnął za sobą drzwi.

Odetchnęłam z ulgą. Musiałam jak najszybciej pozbyć się go z domu.

Tylko jak?



9. Nie zachowuj dowodów swojej obsesji

W niedzielę rano ktoś niespodziewanie zadzwonił do drzwi mojego domu.

Byłam już po śniadaniu i po pierwszej kłótni z Ly Ergiem, który zażądał posiłku złożonego z dziesięciu jaj i oczekiwał, że to ja mu go przyrządzę. Ten facet poważnie musiał przeczytać coś o równouprawnieniu i tym, jak sytuacja kobiet zmieniła się w ciągu ostatnich stu lat. Przez tę kłótnię nie zdążyłam zająć się tematem moich wrogów, a potem usłyszałam dzwonek do drzwi i gdy tylko otworzyłam, wiedziałam, że wszystko, co planowałam, będzie musiało poczekać.

Na progu stał detektyw inspektor Gordon Brodie.

– Wow – zdziwiłam się na jego widok. – Policja pracuje też w niedziele?

– Kiedy trzeba – mruknął Brodie. – Musimy porozmawiać. Z pewnych względów chciałbym w tym celu zaprosić panią na komendę. Proszę się nie martwić, wszystko zajmie najwyżej godzinę, zabierzemy panią ze sobą i odstawimy potem do domu.

Był podejrzenie uprzejmy. Od razu ogarnęły mnie złe przeczucia.

– Mogę odmówić? – Podniosłam brew.

Chyba go zaskoczyłam tymi słowami.

– Może pani, ale właściwie dlaczego? – zapytał. – Nie jest pani o nic oskarżona. Chcemy jedynie wyjaśnić pewne... okoliczności.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie.

– I musi to pan zrobić na komendzie.

– Właśnie – potwierdził, jakby nie słyszał w moim głosie niedowierzania. – Uwiniemy się raz-dwa.

Obiecuję.

W następnej chwili usłyszałam za sobą ciężkie kroki.

– Czy to kolejny gość, którego zaprosisz do swojej sypialni? – wymamrotał Ly Erg wystarczająco głośno, żeby Gordon Brodie usłyszał.

Zabiję tego skurwysyna.

Odwrociłam się i spiorunowałam go spojrzeniem, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Nadal stał za mną w przejściu, wielki, ciemny i ponury, wgapiając się w policjanta, jakby ten był robakiem pod jego butem. Gordon Brodie, trzeba było to przyznać, nawet się nie wzdrygnął ani nie cofnął o krok, co w obecności Ly Erga, jak już zauważyłam, mężczyznom nieczęsto się zdarzało.

– Dobrze. Pojadę z panem – zdecydowałam pospiesznie, zanim Gordon Brodie zdążył zapytać, kim jest mój gość. Gdybym przedstawiła mu Ly Erga, szybko mógłby się zorientować, że nikt taki jak Forest Glen nie istnieje. – Proszę poczekać chwilkę, tylko się ubiorę.

Po czym bezceremonialnie zamknęłam mu drzwi przed nosem, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

Ruszyłam po kurtkę i buty, równocześnie cały czas rzucając Ly Ergowi wkurzone spojrzenia.

– Jeszcze raz powiesz o mnie coś takiego przy jakiegokolwiek osobie, a rzucę na ciebie taką klątwę, że będziesz mnie błagał na kolanach, żebym ją zdjęła – syknęłam.

Ly Erg zmarszczył brwi, nie ruszając się o cal, nawet gdy musiałam się precyzyjnie tuż obok niego w wąskim korytarzu.

– Nie wiedziałem, że w mówieniu o twoich partnerach seksualnych jest coś złego.

– Jest, jeśli mielesz ozorem przy niewłaściwych ludziach – wyjaśniłam ze złością. – Na przykład przy stróżu prawa. Ale pewnie nie masz o tym pojęcia, bo jesteś tylko dzikusiem z lasu.

Otworzył usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale zrezygnował, bo przerwałam wkładanie kurtki i pogroziłam mu palcem.

– Siedz tu, dopóki nie wrócę z komendy – poleciłam. – Nie będę cię szukać po mieście, jeśli wpadniesz w jakiś morderczy szał. Wtedy będziesz zdany tylko na siebie. Jasne?

Prychnął lekceważąco.

– Za kogo ty mnie masz? Wpadam w morderczy szał tylko wtedy, gdy zostanę wyzwany.

Och, to rzeczywiście było ogromne pocieszenie.

Przewróciłam oczami, po czym złapałam torebkę i wyszłam z domu.

Gordon Brodie czekał cierpliwie. Na mój widok kiwnął jedynie głową, zapraszając mnie do zaparkowanego na podjeździe cywilnego samochodu. Jeśli spodziewał się jakichś przeprosin za trzymanie go na zewnątrz, to się rozczaruje, bo nie zamierzałam mówić nic takiego. Milczałam przez całą drogę do auta, odezwałam się dopiero wtedy, gdy ruszyliśmy.

– Więc dlaczego właściwie musimy rozmawiać na komendzie?

Gordon Brodie zerknął na mnie z ukosa.

– Ponieważ znaleźliśmy w domu Edgara Wallace’a... przedmioty, które chcemy pani pokazać. To może rzucić nieco światła na pewne kwestie.

Ach tak?

Zacynałam podejrzewać, że ta wizyta na komendzie zupełnie mi się nie spodoba.

* * *

Ta wizyta na komendzie zupełnie mi się nie podobała.

Gordon Brodie zaprowadził mnie do niewielkiego pomieszczenia bez okna, które musiało być pokojem przesłuchań. Zostawił mnie na jakiś czas samą, a potem wrócił z teczką i zaczął z niej wyjmować zdjęcia.

Część z nich była w foliowych koszulkach i przedstawiała mnie. Zmarszczyłam brwi, przyglądając się uważnie fotografiom. Na większości z nich usuwałam przed domem ślady działalności mojego sąsiada: zbierałam śmieci rozrzucone na podjeździe, poprawiałam kosze, wyrывałam zniszczone kwiaty albo czyściłam drzwi lub elewację. Na niektórych zdjęciach miałam niebieskie włosy, które były moją reakcją na pierwsze koszmary o umieraniu kilka miesięcy temu, tuż po tym, jak się przeprowadziłam. Mój jebnięty sąsiad najwyraźniej od początku mnie śledził.

– Wiedziała pani o tym? – zapytał spokojnie Gordon Brodie.

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– Że mój sąsiad to świr, który potajemnie robi mi zdjęcia? – dopowiedziałam. – Nie. Nie wiedziałam. Proszę mi wierzyć, gdybym wiedziała, to...

Ugryzłam się w język, zanim powiedziałam „odpowiednio bym się nim zajęła”. Może lepiej nie podsuwać policji podejrzeń, że mogłam zabić mojego sąsiada.

– ...zadzwońlaby pani na policję? – dokończył za mnie uprzejmie detektyw inspektor.

Pokiwałam głową.

– Właśnie tak. Na pewno zadzwoniłabym na policję.

Na pewno bym tego nie zrobiła, ale o tym Gordon Brodie nie musiał wiedzieć.

Westchnął i obrócił zdjęcia przodem do siebie.

– Znaleźliśmy te dowody w jednym z pokoiów w domu pana Edgara Wallace’a – powiedział. – W pomieszczeniu, do którego, notabene, wejście chronione było szyfrem. Nasz specjalista od takich zabezpieczeń musiał się trochę nagłowić, zanim udało mu się dostać do środka. Edgar Wallace miał w tym pokoju tablicę z pani zdjęciami. Część z nich trzymał również na znajdującym się w pomieszczeniu komputerze, który teraz przegląda nasz informatyk. Z początkowych ustaleń wynika, że pani sąsiad uważał się za łowcę czarownic.

Zaraz... Co takiego?!

Wpatrzyłam się w policjanta zszokowana, a on gapił się na mnie tak, jakby sprawdzał moją reakcję. Chyba dlatego mi powiedział. Liczył na to, że... już o tym wiedziałam?

I że z tego powodu pozbyłam się mojego sąsiada?

– Za kogo? – zapytałam w końcu.

– Za łowcę czarownic – powtórzył cierpliwie. – Według tego, co dotychczas udało nam się wyciągnąć z jego komputera, wraz z kilkoma innymi osobami miał grupę na Messengerze zatytułowaną „Łowcy”. Wie pani coś na ten temat?

Roześmiałam się histerycznie.

– Czy wiem coś o tym, że mój sąsiad omawiał na Messengerze z innymi świrami plan stalkowania mnie? – dopytałam. – Nie, nic o tym nie wiedziałam. Myślałam, że to po prostu świr, który z jakiegoś powodu mnie nie lubi.

– Cóż, jeśli wierzyć temu, co napisał w wiadomościach, nie lubił pani właśnie dlatego, że jest pani czarownicą – wyjaśnił uprzejmie Brodie. – Omawiał ze znajomymi różne sposoby sprowokowania pani do użycia magii.

To z każdą minutą robiło się coraz bardziej niedorzeczne.

– Ale po co, na litość?

– Żeby nagrać panią, jak atakuje go pani za pomocą magii – wytłumaczył policjant. – Prawdopodobnie po to były te kamery przed domem. Edgar Wallace postanowił prowokować panią do reakcji tak długo, aż zaatakuje go pani przed kamerami i będzie mógł to nagranie wpuścić do internetu. Udało mu się panią sprowokować?

Podniosłam brwi.

– Jeśli pyta pan, czy go zabiłam, to nie, nie zrobiłam tego. Jak już mówiłam, byłam na kempingu.

– Ach, tak – przypomniał sobie, zbierając zdjęcia. – Dotarliśmy do tych dzieciaków, o których pani wspominała. Przyznali, że rzeczywiście widzieli panią na plaży. Dodali jednak, że przyjechali na miejsce dopiero około ósmej rano, a wcześniej nikt pani nie widział. Miała więc pani mnóstwo czasu, żeby zabić w nocy swojego sąsiada, a potem postarać się o alibi.

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– I naprawdę sądzi pan, że nie wymyśliłabym lepszego alibi? – obruszyłam się. – Mam w Inverness rodzinę, mogłam do niej się udać, a potem wszyscy jej członkowie potwierdziliby, że spędziłam z nimi noc. Nie musiałam wymyślać biwakowania w lesie, nie jestem idiotką i wiem, że to słabe alibi. Ma mnie pan za idiotkę?

– To jest teraz nieistotne – wykręcił się. – Istotne jest to, że miała pani motyw. Nie chodzi już wyłącznie o uprzykrzającego pani życie sąsiada. Chodzi o człowieka, który zamierzał na panią polować. To dosyć solidny motyw, nie uważa pani?

Co za palant.

– Nie – zaprzeczyłam spokojnie. – Bo nie miałam o tym pojęcia. Czy już skończyliśmy?

– Czy zabiła pani Edgara Wallace’a? – zapytał zniecierpliwiony.

Przez chwilę milczałam, czując przyspieszone bicie serca. Ręce mi się pociły, choć nie byłam przecież niczemu winna. Nie można mnie było obarczać odpowiedzialnością za to, że Ly Erg za zemstę uznał morderstwo.

Prawda?

– Nie powiem nic więcej bez mojego adwokata – oświadczyłam stanowczo. – Potrzebuję adwokata już teraz, detektywie?

Dobrze się składało, że John, mąż ciotki Avy, był prawnikiem. Z tego, co mgliście pamiętałam, nie zajmował się sprawami karnymi, ale w takiej sytuacji na pewno by mi pomógł albo polecił kogoś, kto byłby w stanie to zrobić. Oczyma duszy już widziałam, jak dzwonię do mojej rodziny i proszę ją o wyciągnięcie mnie z aresztu.

Jednak po krótkiej bitwie na spojrzenia Brodie skapitulował. Pokręcił głową i odsunął krzesło od stołu.

– Nie, jest pani wolna – oznajmił. – Proszę jednak...

– ...nie opuszczać miasta, tak, wiem – dokończyłam za niego. Miał tak słabą pamięć, że nie zanotował, że powiedział mi to przy naszym ostatnim spotkaniu? – Proszę mi wierzyć, nie mam teraz takiego zamiaru.

No chyba że Ly Erg się uprze, iż musimy odwiedzić któregoś mojego wroga poza Inverness.

Widziałam, że Brodie niechętnie mnie puszcza, ale tak naprawdę nic na mnie nie miał. Zero dowodu, żebym choćby wiedziała o obsesji mojego sąsiada. A jeśli nie wiedziałam, to nie miałam motywu, żeby coś mu zrobić, nawet jeśli trafiłaby się sposobność. Policja nic nie mogła mi zarzucić.

Przynajmniej na razie.

– Skoro kamery działały przez cały czas, jakim cudem nic nie nagrały? – zapytałam, kiedy już Brodie wyprowadził mnie na zewnątrz.

Spojrzał na mnie w zamyśleniu i wzruszył ramionami.

– Z jakiegoś powodu wszystkie uległy awarii na decydujące pół godziny – odpowiedział. – Potem włączyły się z powrotem. Niezwykłe, prawda? Zupełnie jakby ktoś użył do tego magii.

Przewróciłam oczami.

– Do tego nie trzeba magii, detektywie, wystarczy trochę znać się na elektronice – zaoponowałam. – Ale dobrze wiedzieć, że przyczyny zbrodni policja nadal dopatruje się w nadprzyrodzonym zjawisku. Zupełnie jakbyście nigdy nie wyszli ze średniowiecza.

Potem postanowiłam wezwać taksówkę i pojechać prosto na Culloden Road.

* * *

– Łowcy czarownic? – powtórzyła mama sceptycznie.

Przechadzałam się po salonie, relacjonując im przebieg mojego przesłuchania na policji. Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, tak silne emocje mną targały.

Może dlatego, że policjanci z pewnością uważali, że mam coś wspólnego ze śmiercią mojego wkurwiającego sąsiada, i byłam przekonana, że nie spoczna, dopóki tego nie udowodnią. Może dlatego, że przez Ly Erga (bo przecież nie z powodu mojej własnej bezmyślności, prawda?) rzeczywiście byłam w tę śmierć wplątana. A może dlatego, że o tej ostatniej rzeczy absolutnie nie zamierzałam mówić mojej rodzinie.

Nie byłam pewna.

– To jakaś bzdura – podsumowała ciotka Ava, krzywiąc się i zakładając nogę na nogę. Siedziała na kanapie obok mamy, jak zawsze stanowiąc uosobienie elegancji. – Łowcy czarownic nie istnieją.

– Może kiedyś, w czasach polowań na czarownice – odezwała się babcia. – Za panowania Jakuba Szóstego taka instytucja rzeczywiście łapała czarownice w Szkocji. Jednak w osiemnastym wieku tego zaprzestano. Nie słyszałam, by od tego czasu ktokolwiek się tym zajmował.

– Może dlatego, że po procesach przez długi czas czarownice żyły w ukryciu – zasugerowała ciotka Georgia. – W Inverness nasza rodzina była znana właściwie zawsze, ale gdzie indziej czarownice ujawniły się dopiero niedawno. W dzisiejszych czasach w internecie można znaleźć różnych świrów. Może po prostu kilku wariatów się skrzyknęło i nazwało łowcami czarownic.

Ciotki pokiwały głowami, zgadzając się z ciotką Georgią, ale ja pozostałam wobec tej ewentualności sceptyczna. Może niesłusznie, ale przeczucie podpowiadało mi, że tu chodziło o coś więcej.

– Jeżeli twój sąsiad chciał jedynie nagrać, jak atakujesz go magią, by potem wrzucić to do internetu, to bardzo możliwe – przyznała tymczasem mama. – Nie wydaje mi się, by był w tym jakiś większy cel czy zaplanowane działanie. To mi wygląda na bandę oszołomów.

– Zwłaszcza jeśli rzeczywiście na Messengerze mają grupę o nazwie „łowcy czarownic” – prychnęła ciotka Ava.

Ciocia Lauren weszła do salonu z tacą pełną kruchych ciasteczek, które dopiero co wyjęła z pieca. Na sam ich maślany zapach zaczęło mi bureczyć w brzuchu.

Dobrze, że nie przyprowadziłam ze sobą Ly Erga, bo najpewniej zeżarłby wszystko i nic by nie zostało dla nas.

– A ja myślę, że nie powinniśmy tego lekceważyć – powiedziała, siadając na kanapie obok ciotki Avy. – Nie możecie być pewne, że rzeczywiście tylko o to chodzi. Fakt, że o niczym nie wiemy, nie oznacza, że jakaś sekretna organizacja zwalczająca czarownice rzeczywiście nie istnieje. Mogła powstać dopiero po tym, jak czarownice się ujawniły, dlatego o niej nie słyszałyśmy. Uważam, że należy to zbadać.

Posłałam jej pełne wdzięczności spojrzenie, ale reszta ciotek ją zignorowała. Tak to często bywało z ciotką Lauren; nie wiedzieć czemu jej siostry i kuzynki rzadko kiedy brały jej słowa na serio.

– Zanim się zastanowimy, co dalej, musimy wiedzieć jedną rzecz – oznajmiła babcia, patrząc mi prosto w oczy. Odruchowo zatrzymałam się w pół kroku, po czym przysiadłam na oparciu fotela ciotki Elsie. – Zabiłaś swojego sąsiada, Willow?

Wybałuszyłam na nią oczy.

– Babciu...!

– Nie będziemy cię osądzać, jeśli to zrobiłaś – zapewniła. – Wiemy, że był bardzo uciążliwy, a jeśli dowiedziałas się, że cię śledzi, byłabyś całkowicie usprawiedliwiona. Musimy jednak znać prawdę, żeby zaplanować dalsze działania...

– Nie zabiłam pana Wallace’a – przerwałam jej stanowczo. – Nie było mnie wtedy w domu.

– Czyli jeśli policjanci zbadają ślady na miejscu zbrodni, nie znajdą niczego, co doprowadziłoby ich do ciebie?

– Nie – powtórzyłam. – Niczego nie znajdą. Ale to nie przeszkodzi im twierdzić, że jestem główną podejrzaną. Raczej mi nie uwierzyli, kiedy mówiłam, że nie miałam pojęcia o obsesji mojego sąsiada. Nie mam też dobrego alibi, więc Gordon Brodie mi niedowierza. Ale nie zrobiłam tego. Nawet mnie tam nie było, kiedy pan Wallace został zamordowany.

Przez chwilę po moich słowach w salonie panowała cisza. W końcu babcia pokiwała głową.

– W porządku – powiedziała i odetchnęłam z ulgą, gdy się zorientowałam, że nie zamierzała zadawać więcej pytań, na przykład gdzie w takim razie spędziłam tamtą noc. – Zajmiemy się tym. O nic się nie bój, Willow. Nie stanie ci się żadna krzywda. Już my się o to postaramy.

Musiałam przyznać, że część ciężaru spadła mi z serca. Ufałam mojej rodzinie i wiedziałam, że mi pomoże i że mam ją za sobą zawsze, gdy będę tego potrzebowała. Równocześnie jednak coś nie dawało mi spokoju.

Bo nadal ukrywałam mnóstwo faktów, a to mogło mi kiedyś wybuchnąć w twarz.



10. Nie zostawiaj przyzwanego fae bez opieki

Kiedy nareszcie wróciłam do domu, okazało się, że jest on pusty.

Szukałam Ly Erga jak szalona przez dobre pół godziny. Zajrzałam nawet pod sofę i do szafy, chociaż było absolutnie zero szans, żeby zmieścił się tam ze swoimi gabarytami. W końcu jednak musiałam stawić czoła prawdzie.

Zgubiłam go.

Na samą myśl o tym, co mógł zrobić na mieście, zrobiło mi się słabo. Przecież on nie znał tutejszych zwyczajów. W porządku, jakoś dotarł pod mój dom z Glenmore Forest, gdy go przyzwałam, ale wówczas, w nocy, na ulicach panował znacznie mniejszy ruch i nie było tak wielu przechodniów jak teraz, w ciągu dnia. Poza tym to było jeszcze przed zabiciem Edgara Wallace'a.

Ly Erg mógł zrobić coś głupiego. Nieopatrznie coś powiedzieć, za co zostałby aresztowany albo zwróciłby na siebie uwagę. Albo wyrządzić komuś krzywdę! Ten facet zabijał każdego, gdy wyzwał go na pojedynek. Zamkną go, jeśli kogoś pobije, a on do wszystkiego się przyzna i mój udział w tej sprawie się wyda!

Kiedy tylko przez głowę przemknęły mi wszystkie potencjalne implikacje związane z jego ucieczką, chwyciłam torebkę i klucze do samochodu, po czym wybiegłam z domu. Wsiadłam do auta, nawet nie wiedząc, co w zasadzie mam robić. Ruszając z podjazdu, równocześnie włożyłam telefon w uchwyt i w trybie głośnomówiącym wybrałam numer do Dany.

– No cześć, stara – odezwała się moja przyjaciółka, gdy włączałam się do ruchu. – Co tam słyhać w świecie czarownic?

– Zajebiście – wymamrotałam. – Słuchaj, opowiem ci coś, a ty nie będziesz mi przerywać, dobra?

– Dobra – zgodziła się zaskoczona. – Mam się bać?

– Zrobiłam coś głupiego – wyznałam. – Chciałam zemścić się na sąsiedzie i przez przypadek wezwałam starożytnego wojownika, a on pozbawił go życia. A teraz ten starożytny wojownik biega gdzieś po Inverness, a ja nie wiem, gdzie go szukać.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. W końcu Dana wydała z siebie jakiś trudny do określenia dźwięk, coś pomiędzy duszeniem się a śmiechem.

– Moment, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałam – powiedziała powoli. – Twierdzisz, że śmierć twojego upierdliwego sąsiada to jednak twoja wina?

Zamyśliłam się.

– Technicznie go nie zabiłam – zaprotestowałam. – Ale owszem, wezwałam fae, który to zrobił.

– Co wezwałaś?

– Ly Erga, starożytnego wojownika – powtórzyłam cierpliwie. – To jeden z fae zamieszkujący Glenmore Forest. Ma w zwyczaju dawać się wyzywać na pojedynki, w których jego przeciwnicy zawsze giną. Zabił pana Wallace'a, a teraz zniknął.

Znowu chwila ciszy.

– No dobra, i po co właściwie chcesz go szukać? – zdziwiła się. – Trzymaj się od niego z daleka!

– Mnie nie skrzywdzi, bo działa na moje wezwanie – wyjaśniłam, zwalniając przy wjeździe do centrum. Cały czas rozglądałam się na boki, licząc na to, że gdzieś na chodniku dojrzę długą, ciemną czuprynę

Ly Erga, ale bez rezultatu. – I muszę go znaleźć, bo nie chcę, żeby przez przypadek kogoś zabił albo, co gorsza, komuś coś wypadła.

– Dobrze, że masz swoje priorytety – stwierdziła Dana cierpko.

Przewróciłam oczami.

– Pomożesz mi czy nie?

– Ale niby jak?!

– Dokąd mógłby się udać szukający zemsty na moich wrogach starożytny wojownik? – zapytałam, natychmiast uświadamiając sobie, jak durne to było pytanie. Skąd niby Dana miała to wiedzieć? – Błagam cię, pomyśl przez chwilę racjonalnie, bo ja teraz chyba nie potrafię.

Może powinnam posłuchać lokalnej stacji radiowej? Może już mówili w niej o jakimś strasznym wydarzeniu z udziałem długowłosego jaskiniowca w centrum miasta?

Zrobiło mi się niedobrze na tę myśl.

– No dobra, niech ci będzie, pomyślmy racjonalnie – zgodziła się Dana, a ja doszłam do wniosku, że wiszę jej za to butelkę jakiegoś dobrego alkoholu. Ona jedna znosiła bez słowa sprzeciwu wszystkie moje dziwactwa. – Czego chce ten starożytny wojownik? Do czego dąży?

– Do zniszczenia moich wrogów – odparłam automatycznie.

– A kim są ci wrogowie?

Wzruszyłam ramionami, zapominając, że Dana mnie nie widzi.

– Nie wiem – mruknęłam. – Twierdził jedynie, że wyczuwa ich daleko, poza miastem. Tak naprawdę nie mam pojęcia, o kim mówił, ale on wierzy, że kiedy się ich pozbędzie, moje zakłęcie pozwoli mu wrócić do domu, więc chce się tym zająć jak najszybciej.

I pewnie zająłby się tym ze mną, gdyby Gordon Brodie nie zawracał mi dupy. Czy ten w gorącej wodzie kąpany jaskiniowiec naprawdę nie mógł poczekać, aż wrócę?

Ale oczywiście wtedy wszystko byłoby zbyt proste.

– Skoro tak, to może poszedł szukać transportu, żeby wyjechać za miasto? – podsunęła rozsądnie Dana. – Mieszkasz jakieś dwie mile od dworca kolejowego i autobusowego. Nawet nie znając miasta, nie powinien mieć problemów, żeby tam trafić.

Uderzyłam się dłonią w czoło. Dlaczego sama na to nie wpadłam?!

– To może być dobry trop – przyznałam. – Dzięki, wiszę ci butelkę ginu.

– Tylko jeśli wypijesz ją ze mną – odparła. – Chcę poznać tego starożytnego wojownika, jak już go znajdziesz, ale pod warunkiem, że obieca, iż nie wyzwie mnie na pojedynek i nie zabije.

Zachichotałam nerwowo i pożegnałam Danę, po czym się rozłączyłam. Skręciłam w Academy Street, wąską ulicę wiodącą między dwoma rzędami piętrowych kamieniczek. Ruch był tutaj spory, więc chcąc nie chcąc zwolniłam, co pozwoliło mi uważniej rozglądać się po chodnikach po obu stronach drogi. Minęłam kościół po lewej stronie, z którego po mszy wysypywał się właśnie tłum ludzi, i musiałam się zatrzymać, żeby przepuścić przez ulicę część z nich. Kiedy ponownie ruszyłam, chciałam przyspieszyć, ale niestety nie było to możliwe z powodu dużej liczby samochodów i pieszych w tej okolicy.

W końcu udało mi się dojechać do dworca i znaleźć wolne miejsce na parkingu. Wyskoczyłam z auta, po drodze narzucając na siebie kurtkę, po czym wbiegłam na stację.

Cały czas rozglądałam się dookoła, choć byłam dziwnie pewna, że nie przegapiłabym wyższego o głowę od większości ludzi Ly Erga. Przepchnęłam się w tłumie na środek hali dworcowej, a potem dostałam oczopląsu, próbując dostrzec znajomą sylwetkę pomiędzy mnóstwem podróżnych. Co oni wszyscy tu robili? Nie mogli sobie znaleźć innego momentu na podróż?!

Mijałam kolejnych ludzi. Szybko doszłam do wniosku, że to beznadziejne. Jakim cudem miałam znaleźć Ly Erga? Przecież nie wiedziałam nawet, czy on rzeczywiście udał się na dworzec! Czy kiedykolwiek korzystał z kolei i czy potrafił kupić bilet na pociąg? Czy w ogóle miał za co? I dokąd by pojechał, skoro sam nie wiedział, gdzie szukać moich wrogów?

To wszystko było bez sensu!

Wtedy jednak, kiedy już miałam zacząć panikować, zobaczyłam go. Parł przed siebie główną halą, kierując się ku przejściu na perony, a ludzie schodzili mu z drogi, jakby się go bali. Nadal miał na sobie jedynie dresy i T-shirt, pomimo że większość podróżnych dookoła była w kurtkach albo płaszczach. Na zewnątrz wciąż panował chłód i jego ubiór przyciągał spojrzenia ludzi.

Przede wszystkim jednak to Ly Erg zwracał na siebie uwagę.

Przepchnęłam się w jego kierunku, desperacko próbując go dogonić. Mnie nikt nie schodził z drogi i nie ułatwiał mi pościgu. Na szczęście po chwili Ly Erg przystanął, chyba rozmawiając z jakimś mężczyzną, co dało mi czas na dogonienie go. Usłyszałam strzęp ich rozmowy.

– Panie, zostaw mnie pan w spokoju! – krzyczał nieznajomy, cofając się o krok. – Tu nie ma żadnego naczelnika stacji!

Naczelnika stacji? Co ten Ly Erg wygadywał?!

– Forest! – zawołałam, chwytając go pod rękę. Napiął mięśnie, gdy przesunęłam po nich palcami i wbiłam mu je w biceps. – Co ty tu robisz? Miałeś na mnie poczekać!

– Niech go pani lepiej zabierze, to jakiś świr – bąknął obcy facet, po czym odwrócił się i uciekł.

Ly Erg spojrzał na mnie ponuro z góry. Aż dostałam od tego gęsiej skórki, dobrze, że miałam na sobie kurtkę i nie mógł tego zobaczyć na moich przedramionach.

– Wyjeżdżam – oświadczył sucho.

Przewróciłam oczami i spróbowałam go pociągnąć do wyjścia, ale nie ruszył się nawet o cal. Zupełnie jakbym ciągnęła kawał skały!

– Ach tak? – zapytałam ostro. – Gdzie dokładnie?

Zamrugął powoli.

– Jeszcze nie wiem.

– Ciekawe – skomentowałam. – Ale wiesz, że aby wyjechać, musisz kupić bilet w konkretne miejsce? Co więcej, musisz mieć pieniądze. Masz pieniądze, Forest? Mogłeś jakieś znaleźć u mnie w domu, ale wątpię, żebyś przeszukiwał mi szufladę z bielizną, gdzie trzymam zaskórniaki.

Patrzył na mnie idealnie pustym wzrokiem, jakby nie rozumiał nic z tego, o czym mówiłam. Właściwie mnie to nie dziwiło.

Zmarszczył wydatne brwi, pochylając nieco głowę, aż ciemne włosy opadły mu na policzki. Sama miałam ochotę cofnąć się o krok, gdy patrzył na mnie tak, jakby próbował mnie zdominować, ale zmusiłam się, żeby tego nie zrobić. Nie zamierzałam dać mu się zastraszyć.

– Szufladę z bielizną? – powtórzył powoli.

Zachichotałam nerwowo.

– To wyciągnęłaś z mojej paplaniny? Chodziło mi o pieniądze. Masz pieniądze na bilet? – Kiedy pokręcił głową, dodałam: – Świetnie, tak właśnie myślałam. Więc chodź, wracamy do domu, gdzie zostaniemy, dopóki nie obmyślimy jakiegoś planu.

– Muszę znaleźć twoich wrogów – powtórzył z uporem w głosie.

Westchnęłam niecierpliwie.

– Obiecuję, że ich znajdziemy. Ale z mojego domu. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie musisz osobiście przeprowadzać rekonesansu w jakichś bliżej nieokreślonych miejscach poza Inverness. Wszystkiego się dowiemy i to załatwimy. Obiecuję. Proszę.

Dodałam to ostatnie słowo, bo w przebłysku paniki uświadomiłam sobie, że on wcale nie musiał się zgodzić na moje warunki, a siłą nigdzie nie udałoby mi się go zaciągnąć. Nie mogłam z nim też zacząć walczyć na środku dworca, wśród tylu ludzi. Musiałam go przekonać.

Szkoda, że nigdy nie byłam dobra w dyplomacji.

Zmrużył oczy, przyglądając mi się bez słowa, w sposób, który sprawił, że poczułam rumieniec występujący mi na szyję. Naprawdę rzadko się rumieniłam i wkurzało mnie, że działo się tak akurat w przypadku jakiegoś głupiego fae. Wytrzymałam jednak, nie spuszczać wzroku, co uznałam za spore osiągnięcie. Wreszcie powoli, niechętnie Ly Erg pokiwał głową.

– Dobrze – mruknął. – Nie wiem, co oznacza, że nie muszę przeprowadzać rekonesansu osobiście, ale chwilowo ci zaufam. Lepiej odnajdujesz się w tym świecie niż ja, *buidseach*.

Zrobiłam zdziwioną minę.

– Nie, serio?

Kiedy zmarszczył brwi, nie rozumiejąc albo nie będąc zadowolonym z mojej ironii, bez namysłu chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku wyjścia. Tym razem się nie opierał, tylko posłusznie za mną poszedł; co więcej, odpowiedział na uścisk, niemalże miażdżąc mi palce. Dopiero kiedy się obróciłam, spojrzałam na niego i syknęłam, nieznacznie rozluźnił dłoń, nie puścił mnie jednak.

– Jesteś delikatna – zauważył.

Przewróciłam oczami.

– Wyobraź sobie, że większość ludzi taka jest – odparłam z przekąsem. – Nie lubimy, jak ktoś nam miazdzy kości.

Przez chwilę milczał, pozwalając mi się prowadzić, a ja starałam się wymijać kolejne osoby w tłumie – nikt nie schodził mi z drogi tak jak jemu. W końcu chyba stracił cierpliwość, bo zrównał się ze mną, objął mnie ramieniem i zaczął przeć do przodu, warcząc na ludzi, a oni natychmiast mu ustępowali.

Przyciśnięta do twardej klatki piersiowej, nawet nie próbowałam protestować, być może dlatego, że głos uwiązał mi w gardle. Jezu, był tak dobrze zbudowany, że wydawało się to aż nierealne. I pachniał tak pięknie! Wyczuwałam na nim wprawdzie owocowy zapach mojego żelu pod prysznic, ale to mi wcale nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, ten aromat mieszał się idealnie z jego własnym męskim zapachem, co razem przyprawiało mnie o zawrót głowy i nagłą utratę rozumu.

Wyprowadził nas z dworca w ciągu pięciu sekund, nie zatrzymując się nawet na moment. Gdy dotarliśmy do parkingu, próbowałam zrobić krok do tyłu i wyswobodzić się z jego uścisku, ale on nawet nie zwrócił na to uwagi. Dojrzał pomiędzy innymi samochodami mój, po czym pociągnął mnie w tamtą stronę, cały czas z ramieniem owiniętym wokół mojej talii. Nie wypowiedział przy tym ani słowa, więc nie miałam pojęcia, czy to dla niego uciążliwe, czy może wręcz odwrotnie.

Odezwał się dopiero wtedy, gdy stanęliśmy przy moim aucie.

– Nie jesteś jak większość ludzi, *buidseach* – oznajmił, nareszcie mnie puszczając. Odsunęłam się nieznacznie, aby zapanować nad rękami, które chciały się go ponownie chwycić. Niedobre ręce! – Jesteś delikatniejsza od nich.

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, o czym on, do cholery, mówił.

– Nie jestem delikatna – oburzyłam się. – Jestem silną, samodzielną czarownicą!

– Co nie zmienia faktu, że mógłbym cię złamać jak zapałkę – zaznaczył, nieco się do mnie zbliżając.

Tym razem nie powstrzymałam odruchu i w odpowiedzi cofnęłam się o krok. W jego ciemnych oczach zabłysło coś na kształt satysfakcji.

– Tylko spróbuj – syknęłam – a zobaczysz, co potrafią moje czary, jaskiniowcu.

Podniosłam wyżej brodę, mierząc się z nim spojrzeniem. Przez jego twarz przepłynęło coś mrocznego. Dostałam od tego gęsiej skórki.

– Już ci mówiłem, że nic ci z mojej strony nie grozi – przypomniał mi spokojnie. – Mam się mścić na twoich wrogach. Nie na tobie, *buidseach*.

– Mógłbyś przestać mnie tak nazywać? – zapytałam z irytacją. – Mam imię, wiesz? Jestem Willow. Fajnie byłoby gdybyś go używał, nie musisz cały czas mi przypominać, że jestem wiedźmą. Wiem o tym.

Przez chwilę nie odpowiadał, przyglądając mi się leniwie.

– Dobrze – zgodził się. – Ale ty mów do mnie „Forest”. Podoba mi się to imię.

Po tych słowach cofnął się, by obejść samochód i stanąć przy drzwiach od strony pasażera.

Minęło kilka sekund, nim zdołałam się odblokować i poszukać w torebce kluczyków. W naszej interakcji było coś fascynującego, co zostawiało mnie z mętlikiem w głowie i bez odrobiny rozumu. Z pewnym przerażeniem stwierdziłam, że lubię się z nim ścierać. Chociaż z łatwością rozczłonkował mojego sąsiada, w dodatku tak, że nikt tego nie widział, nie bałam się go. Nie znałam go, nie powinnam ufać jego zapewnieniom, że jestem przy nim bezpieczna, ale mimo to coś we mnie chciało mu wierzyć.

Musiałam być nienormalna.

Wsiadłam w końcu do auta i wpuściłam go, zauważając, że tym razem poradził sobie z zajęciem miejsca pasażera bez problemu. Szybko się uczył. Przypomniałam sobie, że zeszłego wieczoru też błyskawicznie opanował obsługę telewizora. Jak na faceta wyglądającego na jaskiniowca był całkiem bystry.

– Więc... w jaki sposób znajdziemy twoich wrogów? – zapytał, kiedy ruszyłam z parkingu. – Twoja rodzina nam w tym pomoże? To silne czarownice.

– Ja też jestem silna – stwierdziłam. – Nie potrzebujemy ich pomocy, zwłaszcza że, jak już ci tłumaczyłam, one nie mogą o niczym wiedzieć. Poradzimy sobie.

– Jak?

To było całkiem dobre pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

– Skąd w ogóle wiesz, że mam jeszcze jakichś wrogów? – zapytałam.

– Po prostu ich wyczuwam. – Ly Erg rozłożył ręce. – Nie umiem tego wyjaśnić. Wiem, że tam są, ale nie mam pojęcia, gdzie ani ilu dokładnie. Wiem, że się przemieszczają. Byli osobno, ale teraz się połączyli. Wydaje mi się, że czuję ich wyraźniej, co może oznaczać, że się zbliżają.

Nagle coś przyszło mi do głowy.

– Dlaczego zabiłeś mojego sąsiada? – Skręciłam w drogę wiodącą do mojego domu. – Bo zabił mi kota?

– Nie – zaprotestował spokojnie. – Bo był łowcą czarownic. Zamierzał na ciebie zapolować.

Cholera.

Właściwie powinnam się była spodziewać tej odpowiedzi. Mogłam o to zapytać wcześniej. Na swoje usprawiedliwienie miałam to, że zaprzątały mnie inne sprawy. Teraz jednak wszystko zaczęło mieć sens. Obsesja Edgara Wallace’a, te jego zdjęcia w sekretnym pokoju, grupa na Messengerze.

Westchnęłam. Wiedziałam już, kim są moi pozostali wrogowie.

– Nie musimy ich szukać – oznajmiłam. – Pozostali też nimi są. I zapewne dowiedzieli się o śmierci pana Wallace’a, dlatego już tu jadą. Sami do nas przyjdą.

A to wcale mi się nie podobało.



11. Nie marnuj czasu fae

Ly Erg przez resztę drogi zasypywał mnie pytaniami, na które nie znałam odpowiedzi.

Kiedy dokładnie reszta łowców czarownic dotrze do Inverness? Jaką pułapkę na nich zastawimy? W jaki sposób powinien ich zabić?

Na to ostatnie musiałam stanowczo zaprotestować.

– Żadnego zabijania – podkreśliłam. – Jasne? Wystarczy już, że przez zabicie mojego sąsiada ściągnęłam na mnie uwagę policji. Nie chcę kolejnych takich sytuacji!

– Ale to twoi wrogowie – odparł zdziwiony Ly Erg. – Co niby mam z nimi zrobić, jeśli ich nie zabić? To łowcy czarownic. Nie przestaną cię ścigać, bo ładnie ich o to poproszę, zwłaszcza że zapewne już wiedzą o śmierci jednego z nich.

Nie znośliam, gdy to on wykazywał się logicznym myśleniem.

– Może połamać im nogi? – zaproponowałam po namyśle. – Myślisz, że przestaną się mnie czepiać, jeśli połamiesz im nogi?

Nie mogłam zerknąć na Ly Erga, bo akurat musiałam się skoncentrować na przejechaniu przez skrzyżowanie, ale pełna dezaprobaty cisza w samochodzie podpowiedziała mi, co on o tym sądzi. Skrzywiłam się.

No dobrze, może i miał rację. W jaki sposób połamanie nóg łowcom czarownic miałyby mi pomóc? Chyba że chciałabym przed nimi uciekać – wtedy zyskałabym nad nimi przewagę, bo w przeciwieństwie do nich mogłabym biec. Ale przecież nie zamierzałam uciekać.

Inverness było moim domem. Żadni kretyni, którym się wydawało, że będą drugą hiszpańską inkwizycją, nie wypłoszą mnie stąd. Stała za mną silna rodzina, która w razie potrzeby pomogłaby mi w walce z tymi typami...

Oczywiście gdybym tylko powiedziała jej całą prawdę na temat tego, w co się wplątałam.

Skręciłam w końcu w moją ulicę i machnęłam lekceważąco ręką.

– Na pewno coś wymyślę, zanim się tu pojawią – oznajmiłam. – A dzięki twoim nadprzyrodzonym umiejętnościom, których kompletnie nie rozumiem, będziemy wiedzieć, kiedy się pojawią, prawda?

– Prawda – odparł cierpko Ly Erg.

– No właśnie – potwierdziłam, starając się brzmieć na bardziej pewną siebie, niż rzeczywiście się czułam. – Nie mam w tej chwili pomysłu, jak to rozwiązać, ale z pewnością coś wykombinuję. Musisz mi tylko dać trochę czasu. Który wciąż mamy.

– I co będziemy robić przez ten czas, zanim łowcy pojawią się w mieście? – zapytał.

Włączyłam kierunkowskaz i wjechałam na podjazd przed moim domem. Zgasiałam silnik, po czym spojrzałam na niego.

Cały czas się na mnie gapił. Niepokoiło mnie to i zarazem fascynowało. Kiedy Ly Erg zwracał na mnie uwagę, czułam się tak, jakbym była jedyną osobą na całym świecie, na której się skupia. Jego ciemne spojrzenie wydawało się wręcz czarne.

Zadał niewinne pytanie, ale w połączeniu z jego intensywną obecnością zabrzmiało ono tak, jakby miało drugie dno. W mojej głowie zupełnie nieproszone pojawiły się sceny, których zdecydowanie nie powinno tam być. Ly Erg bez koszulki, zbliżający się do mnie z błyskiem w tych czarnych oczach. Jego ciemne

włosy spływające na pięknie umięśnioną klatkę piersiową. Jego stanowczy, ale zaskakująco łagodny, elektryzujący dotyk. Rozchylające się lekko, pełne wargi...

Dobra, dosyć tego. Przecież on wcale nie miał na myśli spędzania czasu w TEN sposób, prawda?!

– Coś wymyślimy – wykrztusiłam, po czym uciekłam z samochodu.

Ly Erg ruszył za mną, a ja cały czas czułam jego intensywne spojrzenie na karku, gdy otwierałam drzwi. Zrobiło mi się nagle podejrzanie gorąco. Może niepotrzebnie zakładałam aż tak grubą kurtkę?

Weszliśmy do środka. Schowałam klucze do torebki i usłyszałam trzaśnięcie zamykanych drzwi. Nagle poczułam na sobie dłonie Ly Erga. Jednym stanowczym, szybkim ruchem oparł mnie plecami o ścianę i pochylił się nade mną, ciemny, mroczny i poważny.

Wstrzymałam oddech; chciałam wypuścić go z krzykiem, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Nie miałam zamiaru pokazać po sobie, że się go boję. Nawet jeśli stał tak blisko, że jego tors ocierał się o moje piersi. Bałam się, że jeśli głębiej odetchnę, całkiem się do niego przykleję.

– Nie podoba mi się, że traktujesz mnie jak uciążliwość, *buidseach* – mruknął.

Zesztywniałam.

– Więc wracamy do więdźmy? – zapytałam, starając się przybrać nonszalancki ton. – Miałeś mnie nazywać inaczej, prawda?

– Jestem tu, bo sama mnie wezwałaś – przypomniał mi, ignorując moje słowa. – Nie będziesz mnie teraz zbywać. Mam lepsze rzeczy do roboty niż bieganie jak piesek za jakąś niezrównoważoną więdźmą.

Uniosłam brwi.

– Ach tak? Jakie to rzeczy? Zabijanie przypadkowych osób, które przewiną się przez twój las?

Dlaczego ja nigdy nie potrafiłam trzymać języka za zębami? Prowokowanie morderczego fae w takim momencie zdecydowanie nie było dobrym pomysłem!

– To nie powinno cię interesować – uciął. – Powinien cię obchodzić jedynie cel, dla którego mnie wezwałaś. Nie lubię marnotrawienia mojego czasu. Rozumiesz?

W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie. Miałam wrażenie, że niewiele brakuje, żeby przestał nad sobą panować, co zapewne oznaczało, że nie powinnam rzucać kolejnych głupich uwag.

Ale cóż, to nie mnie w rodzinie uważano za tę rozsądną.

– Obiecałam ci, że się tym zajmę – warknęłam. – Czego jeszcze oczekujesz? Że zatańczę przed tobą nago, żeby cię zabawić?

W jego ciemnych oczach błysnęło zainteresowanie. Jego dłoń poruszyła się na mojej talii, powoli przesunęła się w tył, by wcisnąć się pod materiał mojej kurtki i koszuli oraz dotknąć nagiej skóry na boku. Wstrzymałam oddech, czując jego gorące i szorstkie palce.

– Jeśli jesteś gotowa się rozebrać, wolałbym, żebyś zrobiła to w innym celu – powiedział uwodzicielsko.

Z trudem łapałam powietrze. Co się ze mną działo?! I o co mu chodziło? Czy ten facet ze mną flirtował? Bo to zdecydowanie tak brzmiało!

Utkwiłam wzrok w jego ciemnych oczach, gdy z premedytacją przesunął dłoń po moich nagich plecach. Potem drugą dołączył do tej pierwszej i po chwili obie trzymał już na moich łopatkach, przyciągając mnie do siebie zdecydowanym ruchem. Nasze twarze znajdowały się już tak blisko, że czułam jego ciepły oddech na swoich wargach. Serce waliło mi jak oszalałe i nie potrafiłam się poruszyć.

– Podoba mi się twoje ciało, Willow – wyznał, odrywając na moment wzrok od mojej twarzy, by przesunąć nim w dół, aż do moich unoszących się w gwałtownym oddechu piersi. Potem niespiesznie wrócił spojrzeniem w górę. – A moje na pewno podoba się tobie, więc dlaczego nie moglibyśmy zrobić z tego użytku, żeby zabić trochę czasu?

Próbowałam wziąć się w garść i ten jego arogancki ton wybitnie mi w tym pomógł.

– A skąd pewność, że mnie podoba się twoje ciało? – prychnęłam.

Ly Erg uniosł kącik ust jakby w krzywym uśmiechu.

– Każdej kobiecie się podoba – stwierdził zuchwale.

Te słowa były dla mnie jak kubek zimnej wody. Bezgłośnie wypowiedziałam zaklęcie, w moich dłoniach zatrzeszczało wyładowanie elektryczne. Ly Erg odskoczył nagle, rozszerzonymi oczami wpatrując się w przepływającą przez moje ręce energię, którą chwilę wcześniej pchnęłam w jego klatkę piersiową. Potarł tors, ale poza tym w ogóle nie zareagował, chociaż inny facet na jego miejscu już skręcałby się z bólu na

podłódze.

Ten sukinsyn był wyjątkowo twardy.

– Nie jestem każdą kobietą – zaznaczyłam dumnie. – Jestem czarownicą z rodu McKenziech. Nie chodzę do łóżka z pierwszym lepszym szmacciarzem.

– Doprawdy? – Drwiąco uniósł brew. – Twój ostatni gość wydawał się pierwszym lepszym szmacciarzem.

Wyładowania między moimi dłońmi jeszcze przybrały na sile. Ly Erg przezornie cofnął się pod przeciwległą ścianę przedpokoju.

– Graham jest partnerem, którego sama sobie wybrałam – wyjaśniłam spokojnie. – Mogę ich wybrać dowolną ilość, ale to ja dokonuję wyboru. Nikt nie będzie mnie do niczego zmuszał ani mnie z tego powodu obrażał. Jasne?

Ly Erg uniósł dłonie, jakby chciał pokazać, że się poddaje. W jego ciemnych oczach błyszczała drwina, ale nie odważył się skomentować moich słów.

– Więc skoro rozbieranie się odpada – powiedział – to co będziemy robić do czasu, aż przyjadą łowcy czarownic?

Sięgnęłam do torebki po moją komórkę.

– Zorganizuję nam jakąś rozrywkę – zapewniłam. – Przy okazji poznasz trochę nowych zwyczajów i wynalazków z dwudziestego pierwszego wieku.

Gdy wybierałam numer Dany, tylko przez jakieś trzy sekundy żałowałam, że jednak nie zdecydowałam się na to zdejmowanie ciuchów.

* * *

W barze przy Union Street, w którym umówiłam się z Daną i Rossem, panował tłok i hałas.

Zazwyczaj było tu dużo spokojniej, dlatego zaproponowałam właśnie tę miejscówkę na naszą „podwójną randkę”, jak nazwała to spotkanie Dana. Tego dnia jednak na żywo grał jakiś lokalny zespół, co ściągnęło do lokalu spory tłum. W barze uwijali się Charlie i Nick, przyjaciele mojej kuzynki Margo. Udało się nam dorwać stolik w kącie. Być może dlatego, że kiedy tylko weszliśmy do środka, wszyscy, którzy znaleźli się w polu rażenia spojrzenia Ly Erga, czmychnęli, gdzie pieprz rośnie.

Powoli przestawał mnie dziwić respekt, jaki budził, i zaczynałam to po prostu wykorzystywać. Jeśli dzięki temu zdobyliśmy stolik, nie miałam nic przeciwko. Mój towarzysz mógł mrozić resztę spojrzeniem nawet przez cały wieczór. Miałam to gdzieś.

Dana była zachwycona.

Kiedy tylko weszli z Rossem do środka i dostrzegli nas w kącie, zaczęli się przeciskać w naszą stronę. Według mnie ta dwójka doskonale do siebie pasowała, nawet jeśli czasami kłócili się tak, że aż ze sobą zrywali: Dana uczyła go odrobiny szaleństwa, a on, spokojny, do bólu rozsądny weterynarz, odrobinę ją mitygował. I chociaż zazwyczaj nie był o nią zazdrosny, zauważyłam, że jego czoło się zmarszczyło, gdy dostrzegł cielecy wyraz twarzy Dany na widok Ly Erga.

Miałam głupią nadzieję, że moja przyjaciółka zareaguje na niego choć trochę rozsądniej niż reszta ludzi, z którymi go do tej pory poznawałam, ale okazało się, że nic z tego. Była dokładnie tak samo ogłupiała i pozbawiona rozumu jak reszta. Kiedy podeszli do stolika i ich przedstawiałam, wpatrywała się w Ly Erga z rozchylonymi ustami, a potem z trudem oderwała od niego wzrok i posłała mi niedowierzające spojrzenie. Później znowu zaczęła się na niego gapić, przesuwając oczami w górę i w dół jego sylwetki.

Jeśli Ly Erg coś z tego zauważył, to nie powiedział na ten temat ani słowa, ale nawet mnie zaczęło się robić głupio. W końcu siedzący obok mnie na krześle Ross odchrząknął.

– To chyba można już uznać za molestowanie seksualne.

Dana zamrugnęła, po czym spojrzała najpierw na niego, a potem na mnie.

– Jezu, przepraszam – wymamrotała zmieszana, uśmiechając się do Ly Erga. – Wybacz, naprawdę nie chciałam się gapić.

– W porządku – odparł Ly Erg łaskawie. – Przywykłem.

Och, nie wątpiłam. Pewnie upajał się każdą sekundą i zastanawiał, którą z tych śliniących się fanek wziąć do łóżka po kolejnym pojedyńku zakończonym krwawym mordem.

– Czemu dopiero teraz słyszymy o twoim chłopaku? – zdziwił się Ross, kładąc dłoń na oparciu krzesła

Dany. – Spotykacie się już jakiś czas, prawda?

– Tak, ale nie zawsze chce się od pierwszego dnia krzyknąć o związku na całe gardło. – Uśmiechnęłam się do niego powściągliwie, z niejakim zaskoczeniem odnotowując, że Ly Erg właśnie przechylił się w moją stronę i również położył ramię na oparciu mojego krzesła. Otarł się przy okazji o moje nagie plecy, bo miałam na sobie czarny top ze sporym dekoltem z tyłu. Spróbowałam nie dać po sobie poznać, że jego bliskość robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie, i wziąć się w garść. – Czasami chce się to zostawić po prostu dla siebie.

Ly Erg mruknął coś potakująco i jakby machinalnie zaczął kreślić palcem kółka na moim ramieniu, aż dostałam od tego gęziej skórki. Dana przyglądała się temu z fascynacją, zupełnie ignorując siedzącego obok niej Rossa.

– Może najpierw coś zamówimy, zanim wejdziemy na takie poważne tematy – zaproponowała. – Stawiamy pierwszą kolejkę. Kochanie, przejdiesz się do baru?

Klepnęła Rossa w udo, a on uśmiechnął się do niej, skinął głową, cmoknął ją w policzek, po czym wstał i odszedł. Dopiero wtedy Dana oparła łokcie na stoliku i pochyliła się konspiracyjnie w naszą stronę.

– No i jak? Nie pozabijaliście się jeszcze?

Ly Erg nieznacznie unióśł brwi.

– Ona wie?

– O wszystkim. – Spróbowałam nie zwracać na niego uwagi i skupić się na Danie. – Jak widać, jeszcze żyjemy, ale nie obiecuję, że to będzie permanentny stan. Ten człowiek wyciąga ze mnie wszystkie najgorsze instynkty.

– Nie ma trudnego zadania – stwierdziła Dana złośliwie. – Nie są schowane zbyt głęboko.

Tu akurat miała rację.

– W ogóle są schowane? – zdziwił się Ly Erg, a ja spiorunowałam go spojrzeniem.

O dziwo, uśmiechał się do mnie leniwie. Nie przestał mnie dotykać, mimo że wiedział już, iż przy Danie nie musiał kontynuować tej szopki, i nadal przesuwiał palcami po mojej skórze.

Czy tylko mi się wydawało, czy w tym pubie robiło się coraz goręcej?

I dlaczego on wydawał się taki zadowolony z siebie? Siedział na krześle zrelaksowany i rozluźniony, jakby to nie on kilka godzin temu chwycił mnie za gardło i warczał o marnowaniu jego czasu. Teraz już nie musiał się zajmować zabijaniem moich wrogów? Może spodobało mu się, że zabrałam go do pubu pełnego młodych, ładnych kobiet?

Mnie z kolei z jakiegoś powodu nie spodobała się myśl, że Ly Erg miałby ściągnąć do mojego domu jakąś laskę.

– Opowiedz nam coś o sobie, póki nie ma Rossa – poprosiła pospiesznie Dana. – Skąd się właściwie wzięłaś? Ile masz lat? Dlaczego zabijasz ludzi?

Ly Erg zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał, kim jest ta kobieta i dlaczego ma jej cokolwiek mówić. Wyraźnie starał się trzymać dystans, a ja nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Może sama powinnam była go wypytać, ale jakoś bałam się odpowiedzi.

Widocznie Dana nie miała takich obaw.

– Jestem fae z Glenmore Forest – wyjaśnił wreszcie. – Jestem starożytnym wojownikiem, którego przeznaczeniem jest potykać się z tymi, którzy wyzwą mnie na pojedynek.

– Brzmi strasznie nudno – skomentowała Dana. – Powinieneś spróbować kiedyś wyzwać ich na pojedynek w CS-a. Rossa to odpręży.

Ly Erg zrobił zamyśloną minę.

– Nie jest mi znany ten skrót.

– To od *Counter-Strike* – objaśniła, a kiedy on nadal patrzył na nią pusto, westchnęła i dodała: – To taka gra komputerowa, w której kierujesz żołnierzem i zabijasz terrorystów. Czy coś w tym stylu, nie jestem pewna, nigdy w to nie grałam.

– Za dużo od niego wymagasz – wtrąciłam, kiedy Ly Erg nadal nie przejawiał oznak, że cokolwiek zrozumiał. – Dopiero nauczyłam go, co to jest telewizja, nie doszliśmy jeszcze do gier komputerowych.

– No trudno – westchnęła Dana. – Gdybyście chcieli, Ross chętnie go nauczy! A poza tym masz jakiegoś przełożonego? Bo nie uwierzę, że sam z siebie grasujesz po lasach i wyzywasz ludzi na pojedynki. To brzmi jak jakiś idiotyczny cel w korporacji, którego sensu przełożeni nigdy nie tłumaczą. To coś w tym stylu? Musisz przedstawiać jakieś statystyki i usprawiedliwiać się, jeśli miałeś gorszy miesiąc i zabiłeś mniej

ludzi?

Kręciłam z niedowierzaniem głową, ale nie zamierzałam jej przerywać. Nawet jeśli jej wywód sprawiał jedynie, że na twarzy Ly Erga malowała się coraz większa konsternacja. Całkiem chętnie tu przyszedł. Zgodził się poznać moich przyjaciół. Mógł ponieść konsekwencje swoich decyzji.

– Mam przełożonego – odparł po chwili.

Wymieniłyśmy z Daną spojrzenia.

– Kogo? – wyrwało mi się.

Ly Erg przeniósł na mnie wzrok, pod którego wpływem zamarłam. Sądząc po tym, jaki był lodowaty, mężczyzna raczej ani myślał zdradzać nam nic więcej.

Otwierałam właśnie usta, by zadać kolejne pytanie, gdy do stolika wrócił Ross. Niósł piwa dla siebie i Ly Erga, a także dwa drinki dla Dany i dla mnie, z trudem balansując z czterema szklankami w rękach. Rzuciłyśmy się, żeby pomóc mu ustawić je na stoliku. W tym samym momencie lokalny zespół znowu zaczął grać na podwyższeniu.

– Napij się i idziemy tańczyć – oznajmił Ross Danie, wyciągając do niej dłoń.

Moja przyjaciółka uśmiechnęła się do mnie, po czym przyjęła zaproszenie od narzeczonego i już po chwili jej nie było.

A ja zostałam sama z Ly Ergiem.



12. Nie tańcz z niebezpiecznymi mężczyznami

Przyglądałam się tańczącej w tłumie przyjaciółce, zazdroszcząc jej beztroski i dobrej zabawy. Ja nadal siedziałam sztywno na krześle, całą sobą odczuwając obecność mężczyzny obok mnie.

Ly Erg mocniej objął mnie ramieniem – aż musiałam nieco przesunąć się w jego stronę – i pochylił się do mojego ucha.

– Też chciałybyś zatańczyć, Willow?

Z pewnością nazywanie mnie po imieniu było dla niego sporym krokiem naprzód. Nie wiedziałam, co to oznaczało, i chyba nie chciałam wiedzieć, ale cieszyłam się, że skończył z tym idiotycznym określeniem, które pośród innych ludzi mogło jedynie prowokować niepotrzebne pytania.

Potrząsnęłam stanowczo głową.

– Zdecydowanie wolę stać z boku i się przyglądać.

To nie była prawda, ale nie ufałam swoim instynktom w towarzystwie tego faceta. Może to przez zakłęcie, które rzuciłam?

Jasne, najłatwiej byłoby zrzucić winę właśnie na nie.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto stoi z boku i się przygląda – mruknął.

Zerknęłam na niego. Poważny, wyprostowany jak struna i mroczny, zdawał się zupełnie nie pasować do tego pubu, irlandzkiej muzyki i tańczącego tłumu. Nie rozumiałam, po co w ogóle poruszał ten temat. Byłam pewna, że i tak by ze mną nie zatańczył, bo w pierwszej minucie zdecydowałby się zabić kogoś na parkiecie.

Nie zmieniało to jednak faktu, że miał rację. Nie byłam kimś, kto stoi z boku i się przygląda.

Wiedziałam jednak, kiedy powinnam odpuścić i chociaż spróbować wtopić się w tłum. Przyrowadzenie wezwanego przeze mnie fae, który w dodatku miał krew na rękach, na podwójną randkę całkowicie już wystarczyło.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mój wzrok powędrował do wejścia do pubu. Właśnie wchodzili nowi goście i...

O nie.

Byli wśród nich Margo i Theo.

Właściwie nie powinno mnie to dziwić, skoro Charlie i Nick prowadzący ten bar należeli do przyjaciół Margo. Ona bywała tu zdecydowanie częściej niż ja. Kiedy zaproponowałam Danie wypad do tego miejsca, jakoś nie przemknęło mi przez głowę, że możemy się natknąć na moją ulubioną kuzynkę.

Niestety nie mieliśmy dzisiaj szczęścia.

Wzrok Margo niemalże od razu padł na nas i moja kuzynka wykrzywiła się z niechęcią, jak zwykle, kiedy mnie widziała. Zmusiłam się do wygięcia ust w uśmiechu i pomachania jej. Margo w odpowiedzi zrobiła taką minę, jakby miała zwymiotować.

Gdyby zarzygała sobie sukienkę, przynajmniej musiałaby wrócić do domu i nie dosiadłaby się do naszego stolika.

Prawdę mówiąc, nie rozumiałam, dlaczego to zrobiła. Równie dobrze mogła nas zignorować, pójść dalej i usiąść przy barze, gdzie jej przyjaciółka Charlie na pewno znalazłaby dla nich wolne miejsca. Margo jednak, być może kierowana jakąś źle rozumianą rodzinną solidarnością, chwyciła Theo za rękę i pociągnęła

go w naszym kierunku.

Usłyszałam obok siebie miękkie mruknięcie Ly Erga.

– To twoja rodzina, prawda? – przypomniał sobie. – Też jest czarownicą.

– Tak, to Margo, i obrazi się, jeśli dasz jej do zrozumienia, że nie pamiętałeś jej imienia. – Prychnęłam. – I jej narzeczony Theo.

– Co cię z nim łączy?

Oderwałam wzrok od przedzierającej się przez tłum Margo i zerknęłam na Ly Erga, marszcząc brwi.

– Łączy? – powtórzyłam ze zdziwieniem. – Nic mnie z nim nie łączy. To narzeczony mojej irytującej kuzynki. Ale nie na tyle irytującej, żeby nazywać ją moim wrogiem. Nie musisz jej zabijać – dodałam pospiesznie.

Trochę miałam nadzieję, że potraktuje moje słowa jako żart, ale on w ogóle ich nie skomentował. Gapił się w zamyśleniu na Theo, który nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, mówiąc coś do Margo.

– Widziałem, jak rozmawialiście w domu twojej rodziny – odezwał się po sekundzie Ly Erg. – Macie jakieś wspólne sekrety. To była poważna dyskusja, a nie pogawędka, a mimo to nie chcieliście powiedzieć, czego dotyczyła. Więc co was łączy?

Wow. Nie spodziewałam się, że on tak uważnie mi się przyglądał.

W gruncie rzeczy nie wiedziałam, dlaczego mnie to dziwiło. Ly Erg był oszczędny w słowach, ale od początku bacznie obserwował otoczenie. Może i w pewnych kwestiach – zwłaszcza jeśli chodziło o feminizm – był prymitywny, ale na pewno nie głupi. Potrafił czytać ludzi.

Co jednak było zaskakujące, bo do tej pory sądziłam, że potrafi co najwyżej czytać z ich wnętrzości po rozplątaniu im brzuchów.

– Nic nas nie łączy – upierałam się. – Czy mogę czasami z kimś porozmawiać i nie zwierzać się z tego wszystkim dookoła?

Posłał mi sceptyczne spojrzenie, najwyraźniej mi nie wierząc, ale na szczęście w następnym momencie Margo i Theo wreszcie do nas dotarli. Chociaż to był chyba pierwszy raz, kiedy użyłam zwrotu „na szczęście” w odniesieniu do spotkania z moją kuzynką.

– Cześć! – zaszczebiotała Margo, uśmiechając się do nas. – Co za niespodzianka! Nie spodziewałam się was tutaj spotkać.

Theo ją objął.

– Chcieliśmy powtórzyć jedną z tych randek, których nie pamiętam – wyjaśnił beztrąsko.

Theo bardzo łatwo przeszedł do porządku dziennego nad tym, że Margo zmieniła przeszłość i pamiętała znajomość z nim, o której on nie miał pojęcia. Ta dwójka najwidoczniej była na siebie skazana, skoro i tak skończyli razem. Łączyło ich coś nieuchwytnego, czego wcale im nie zazdrościłam.

Ani trochę.

– Dosiądziecie się? – zapytałam uprzejmie. – Wprawdzie są z nami Dana i Ross, ale znajdziemy jeszcze dwa dodatkowe miejsca.

Zauważyłam, że Margo lekko skrzywiła wargi, gdy wypowiedziałam imię Rossa. Od jakiegoś czasu podejrzewałam, że coś zaszło między nimi w tej wersji przeszłości, którą pamiętała tylko ona, ale nigdy o tym nie mówiła. Nie żeby miała mi się zwierzać, skoro nawet się nie lubiliśmy.

– Czy ja wiem... – zaczęła.

Theo natychmiast przerwał jej z entuzjazmem:

– Jasne, chętnie! Znajdziemy tylko krzesła, zamówimy jakieś drinki i zaraz wracamy.

Pociągnął Margo do baru, a ja znowu zostałam sama z Ly Ergiem. Zerknęłam na niego, by stwierdzić, że znowu gapi się na mnie w sposób, który sugerował, że według niego byliśmy w tym pubie tylko on i ja. Jakby nie zauważał niczego ani nikogo więcej.

– Co cię z nim łączy? – powtórzył uparcie.

Przewróciłam oczami.

– Nic i przestań o to wypytywać, bo wychodzisz na zazdrosnego jaskiniowca.

Ciemne oczy Ly Erga podejrzenie błysnęły.

– W końcu jestem twoim chłopakiem, prawda? – przypomniał mi. – Chyba mogę w takim razie być o ciebie zazdrosny.

– Nie możesz – zaprotestowałam. – Niepotrzebny mi twój macyzym. I tak wyglądasz, jakbyś się urwał

z filmu o Conanie Barbarzyńcy.

Ly Erg zmarszczył brwi.

– Macyzm?

Westchnęłam, uznając, że nie mam siły mu tego tłumaczyć. On jednak nie czekał na moją odpowiedź, bo po chwili dodał:

– To nie moja wina, że w dwudziestym pierwszym wieku faceci stali się słabeuszami, a kobiety to tolerują. – Zrobił zniesmaczoną minę, podczas gdy ja jedynie z niedowierzaniem otworzyłam usta. – Prawdziwy mężczyzna wygląda i zachowuje się tak jak ja.

Chyba w jego snach.

– Jesteś tak nedorzeczny, że nawet nie wiem, jak to skomentować. – Prychnęłam. – Może w średniowieczu faceci jaskiniowcy byli trendy, ale teraz wolimy cywilizowanych mężczyzn. Zapewne nie powinno mnie dziwić twoje zdanie, skoro masz jakiś milion lat i twoje myślenie jest kompletnie anachroniczne, ale jeśli chcesz tu spędzić więcej czasu, to powinieneś się nauczyć pewnych rzeczy i dostosować.

Ly Erg patrzył na mnie ponuro, przez chwilę nic nie mówiąc. Brwi miał zmarszczone w wyrazie niezadowolenia, ale mnie to nie obchodziło. Nie byłam tu po to, żeby poprawiać mu samopoczucie.

– Nie chcę spędzać tu więcej czasu – odezwał się w końcu.

Przewróciłam oczami.

– To wracaj do swojego lasu! Droga wolna.

– Jak tylko rozprawię się z twoimi wrogami – powtórzył jak zdarta płyta.

Miałam ochotę krzyknąć, na szczęście do stolika wrócili Margo i Theo. W przeciwnym razie mogłabym rzucić się na tego irytującego fae i wydrapać mu oczy paznokciami.

Szkoda byłoby mojego idealnego manikiuru, ale byłam gotowa się poświęcić.

Theo przyniósł dwa dodatkowe krzesła, a Margo umieściła na stoliku ich drinki. Wtedy również wrócili Dana i Ross, co mnie ucieszyło, bo przynajmniej nie musiałam sama mierzyć się z moją ulubioną kuzynką. Sprawilo to jednak, że przy stoliku zrobiło się dosyć ciasno i musieliśmy się bliżej siebie. Wylądowałam z Theo po mojej lewej stronie, co chyba nie spodobało się Ly Ergowi, który z pomrukiem dezaprobaty objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Zastygłam, gdy w nozdrza uderzył mnie jego piżmowy zapach.

Ten facet pachniał tak, że to powinno być zakazane. Dlaczego nie czułam od niego krwi jego wrogów i potu wojownika?

– Wiadomo coś w sprawie twojego zamordowanego sąsiada? – zagadnęła Margo takim tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Wymieniłam spojrzenia z Daną. Moja przyjaciółka chwilę później spuściła wzrok na drinka i upiła spory łyk. Cóż, najwidoczniej nie powinnam spodziewać się od niej pomocy.

– Wątpię, żeby policja dzieliła się ze mną swoimi odkryciami, zważywszy na to, że uważa mnie za podejrzaną. – Wzruszyłam ramionami. – Mam to w nosie. Gość był koszmarny. Niech mu ziemia lekką będzie.

Theo obrzucił mnie dziwnym spojrzeniem. Nie przywykłam jeszcze do tego, że bywałam bezlitosna. Za to Margo się wykrzywiła.

– No tak, pomyśleć, że spodziewałam się po tobie jakiejś empatii czy coś.

Rany, jak ja jej nie znosiłam.

Przypomniałam sobie, jak pan Whiskers wskakiwał mi wieczorem na łóżko i układał mi się na klatce piersiowej, mrucząc. Jak miękkie było jego futerko pod moimi palcami.

Margo podobno też straciła kota w tej rzeczywistości, której nikt poza nią nie pamiętał. Ale ona cofnęła czas i miała swojego Chandlera z powrotem. Ja nie.

Ja zostałam sama, bo mój sąsiad był sadystą i wariatem.

Nie powiedziałam tego jednak mojej kuzynce, bo nadal nikt nie miał pojęcia, że pan Wallace zabił mi kota. Nie chciałam, żeby wiedzieli. Właśnie to popchnęło mnie do wezwania Ly Erga. Gdyby moja rodzina się o tym dowiedziała, mogłaby zacząć coś podejrzewać. Musiało wyglądać tak, jakbym trzymała się od tej sprawy z daleka.

– Empatii? – powtórzył zniechęcony Ly Erg takim tonem, jakby Margo mówiła w obcym języku. – Oczekujesz empatii do łowcy czarownic, który chciał skrzywdzić Willow?

Poczułam ciepło na szyi – znak, że pojawiał się na niej rumieniec. Wow. Dlaczego on mnie bronił?

– Oczekuję odrobiny ludzkich uczuć – odparła Margo, wzruszając ramionami.

Ly Erg prychnął lekceważąco.

– Nie należy okazywać uczuć ludziom, którzy na to nie zasługują – oświadczył. – Nauczyliscie się, że gdy ktoś was krzywdzi, należy nadstawić drugi policzek, a to nieprawda. Trzeba odpłacać mu tym samym.

Okej, to się robiło niebezpieczne. Za chwilę on sam się ze wszystkim wygada, zwłaszcza że zaskoczona jego słowami Margo wyglądała tak, jakby chciała ciągnąć ten temat. Położyłam dłoń na udzie Ly Erga i ścisnęłam je lekko, stwierdzając z pewnym oszołomieniem, że jego mięśnie są twarde jak stal. Ciekawe, czy w ogóle poczuł mój dotyk.

– Może teraz my zatańczymy? – zaproponowałam stanowczo. – Grają akurat melodię, którą lubię.

Słyszałam ją pierwszy raz w życiu, więc to było oczywiste kłamstwo, ale raczej nikt tego nie zauważył. Ly Erg spojrział na mnie niechętnie i wahał się przez chwilę, ale w końcu skinął głową.

– Oczywiście – odpowiedział, po czym się podniósł i chwycił mnie za rękę, żeby pomóc mi wstać.

Och. Nie spodziewałam się tego. Tym bardziej że wcale mnie nie puścił, gdy już się podniosłam, tylko pociągnął mnie w tłum, z taką nieugiętością i pewnością siebie, jakby robił to codziennie. Moje serce zgubiło na moment rytm, gdy jego duża dłoń o szorstkiej skórze zamknęła się na mojej niewielkiej.

Gdyby ten facet chciał, mógłby zmiażdżyć mi kości w ułamku sekundy. A jednak trzymał mnie wyjątkowo delikatnie, choć stanowczo, gdy prowadził mnie w tłum bliżej podwyższenia, na którym grał lokalny zespół.

Szkocka melodia brzęczała mi w ustach, gdy zdecydowanym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Moje piersi otarły się o jego tors. Położyłam dłonie na jego ramionach, zadzierając głowę, żeby spojrzeć mu w twarz – nie znosiłam, że jest ode mnie znacznie wyższy i tak bardzo nade mną góruje. Na ustach Ly Erga błąkał się uśmiešek, którego nie dało się przegapić. Zapierał dech w piersiach. Może dlatego, że przed tym wieczorem nie widziałam go uśmiechającego się, teraz nie mogłam nie patrzeć na jego usta.

Nawet jeśli to wywoływało we mnie mieszane uczucia, a jego oczy pociemniały jeszcze bardziej niż zwykle.

– Z tego, co kojarzę ze średniowiecza, trzeba poruszać nogami, żeby tańczyć – mruknął, owiewając moją skroń ciepłym oddechem.

Zacisnęłam wargi, żeby się nie roześmiać. Kto by pomyślał, że Ly Erg może mieć poczucie humoru?

– Spadaj – wymamrotałam bardzo dojrzałe.

Taniec w jego ramionach był zaskakująco przyjemny. Bardziej przyjemny, niż bym chciała. Dla tego faceta to wszystko było bez znaczenia – wpadł do mojego życia na pięć sekund i za chwilę z niego zniknie, zostawiając po sobie zgliszcza. Nie mogłam do tego dopuścić. Jemu mogło nie zależeć na dyskrecji i trzymaniu się na dystans, bo miał gdzieś mnie i moje życie. Ja na szali stawiałam wszystko.

On nie stawiał nic.

Dlatego starałam się nie czerpać satysfakcji z dotyku jego wielkich dłoni na moich plecach, z tego, jak pochylał się nade mną, muskając wargami moją skroń. To nic nie znaczyło. Ten facet widział we mnie jedynie zabawkę, która mogła zająć jego myśli do czasu przybycia do Inverness moich wrogów. Nie zamierzałam dać się w to wciągnąć.

Nawet jeśli sama zaczęłam tę grę, przedstawiając go rodzinie jako mojego chłopaka.

Dałam mu się poprowadzić w tańcu, a on nie oddał mi kontroli nawet na sekundę. Radził sobie niespodziewanie dobrze i miał doskonałe wyczucie rytmu. Zdecydowanie za dobre jak na kogoś, kto zajmował się zabijaniem ludzi i miał nikłe pojęcie o panujących normach społecznych.

Nie chciałam się dobrze z nim bawić. Naprawdę. Ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy porwał mnie w tańcu, jakby nie było między nami konfliktu i tajemnic. Jakby był zwykłym chłopakiem, a ja zwykłą dziewczyną. A kiedy przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej, aż cała się o niego oparłam, przez moje ciało przepłynął gorący dreszcz. Bo chociaż wyzywałam Ly Erga od jaskiniowców i sugerowałam karierę modela na okładki erotyków, prawda była taka, że nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

I nie tylko ja to zauważyłam.

W tłumie pod sceną uchwyciłam spojrzenie przynajmniej kilku kobiet, które patrzyły na mojego towarzysza tak, jakby chciały go zobaczyć bez ubrania. Nie były dyskretne i nie próbowały tego ukrywać. Jawnie obcinały go spojrzeniem, co z jakiegoś powodu mnie irytowało. Zapewne dlatego, że to było wbrew wszelkim feministycznym żądaniom zaprzestania uprzedmiotowienia ludzi.

Właśnie tak. Tylko dlatego.

Nadal się gapiły, a ja starałam się to ignorować. Ly Erg był skupiony wyłącznie na mnie, a jego ciemne oczy zdawały się prześwieślać mnie na wylot. Zdobycie całkowitej uwagi tego mężczyzny dawało oszałamiający efekt. Może byłoby lepiej, gdyby on oglądał się za innymi?

Przetańczyliśmy kilka piosenek, zanim Ly Erg chwycił mnie za rękę i wyrwał z tłumu. Jego ciemne oczy błyszczały. Podczas gdy ja byłam zdyszana, on w ogóle nie wyglądał na zmęczonego.

– Chyba przyda ci się przerwa i coś do picia – powiedział. – Dobrze się bawiłaś?

– O dziwo, tak – odparłam, marszcząc brwi. – A ty? Lubisz skupiać na sobie uwagę?

Posłał mi nieodgadnione spojrzenie.

– Nie wiem, o czym mówisz, Willow.

Och, tak. Jasne.

– O tych laskach, które gapiły się na ciebie na parkiecie. – Wzruszyłam ramionami. – Sprawiasz, że wszystkie kobiety w twoim otoczeniu tracą zdrowy rozsądek.

Nagle zainteresowanie w jego oczach sprawiło, że zabrakło mi tchu. Ale to na pewno dlatego, że byłam zmęczona po tańcu, prawda?

– Ty też? – zapytał.

Och.

Nie spodziewałam się, że obróci moje słowa przeciwko mnie. Ale może to i lepiej, niż gdyby uznał, że przemawia przeze mnie zazdrość.

– Ja jestem czarownicą – przypomniałam mu. – To co innego niż zwykła kobieta.

Spojrzał na mnie sceptycznie, prowadząc mnie z powrotem do stolika. Wstrzymałam oddech, gdy położył mi dłoń nisko na plecach, torując nam drogę w tłumie.

– Oczywiście – potwierdził drwiąco.

Chyba mnie przejrzał.



13. Nie barykaduj drzwi

Ciemność wsączała się we mnie, nie pozwalając oddychać, blokowała gardło, nos i wpychała się do oczu. Walczyłam desperacko o oddech, moja klatka piersiowa ścisnęła się boleśnie, nogi waliły konwulsyjnie w podłogę.

Umierałam.

Obudziłam się jak zwykle z krzykiem na ustach. Usłyszałam dziwny dźwięk, jakby coś drewnianego było rozbijane w drzazgi, a mój przerażony umysł zinterpretował to w jedyny możliwy sposób. Owinęłam się kołdrą, stoczyłam się z łóżka i wylądowałam w kącie na podłodze, tam się skuliłam, szukając schronienia. Serce waliło mi jak szalone, kiedy rozglądałam się po ciemnej sypialni, wyrzucając sobie, że zgasiłam na noc światło. Powinnam była spać przy włączonym!

– Wszystko w porządku, *buidseach*?

Cholera. Znałam ten niski, głęboki głos, od którego przechodziły mnie ciarki. Tylko jedna osoba zwracała się do mnie w ten sposób. Ale co on robił w mojej sypialni? Przecież zamknęłam na noc drzwi na klucz i w dodatku zastawiłam je komodą!

Zerwałam się z podłogi i na wciąż drżących nogach podeszłam do szafki nocnej, by szarpnąć włącznik lampki. Sypialnię zalało żółte światło, pod którego wpływem zmrużyłam oczy, ale i tak dostrzegłam stojącego na środku pomieszczenia Ly Erga, ubranego wyłącznie w spodnie dresowe, z tym hipnotyzującym i pozbawiającym rozsądku ośmiopakiem na wierzchu, a za nim...

Szlag by to. Za nim znajdowała się rozwalona komoda i wyważone, wyrwane z zawiasów drzwi.

Czy ten facet kompletnie oszalał?!

– Co ty tu robisz? – spytałam zachrypniętym głosem.

Ciemne spojrzenie Ly Erga powoli zsunęło się w dół mojego ciała, a potem wróciło do mojej twarzy. Uznałabym tę inspekcję za objaw troski, czy wszystko ze mną w porządku, gdyby nie powoli rozpalający się żar w oczach mężczyzny. Nagle stałam się boleśnie świadoma tego, że tkwiłam na środku pokoju ubrana jedynie w kremową satynową koszulkę na ramiączkach, której z pewnością nie wybrałabym do snu, gdybym miała umiejętności ciotki Elsie i przewidziała, że ta noc tak się potoczy.

Ale ostatecznie znajdowałam się w swoim domu. Dlaczego miałabym nie móc się ubierać, jak tylko chciałam?!

– Krzyczałaś – odpowiedział zdawkowo. – Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– I dlatego wyważyłaś zamknięte drzwi i rozwaliłaś mi komodę? – dodałam uprzejmie.

Te słowa spowodowały, że oderwał ode mnie wzrok, by się odwrócić i spojrzeć na wspomniane przedmioty. Przez chwilę się zamyślił, a potem wzruszył ramionami.

– Myślałem, że ktoś cię krzywdzi – wyjaśnił, znów na mnie spoglądając. – I że być może to on zamknął drzwi, żeby nikt nie dostał się do środka. Nie wiedziałem, że stoi tutaj ten mebel. Wcześniej go tu nie było.

Przewróciłam oczami.

– Nie było go, bo przysunęłam go do drzwi, kiedy szłam spać – wyjaśniłam cierpko. – Właśnie po to, żebyś nie wszedł do środka.

Komicznie przekrzywił głowę.

– Powinnaś była wiedzieć, że kawałek drewna mnie nie zatrzyma.

No tak. Głupia ja.

Sama byłam sobie winna, nie? Mogłam zostawić otwarte drzwi, bo przecież przy takim facecie w domu nie miało to znaczenia. Gdyby chciał, zapewne przebiłby się przez ścianę, a co dopiero przez drzwi i jakiś przystawiony do nich mebel. Byłam głupia, że w ogóle próbowałam się przed nim barykadować.

– Następnym razem byłabym jednak wdzięczna, gdybyś najpierw zapukał – odpowiedziałam z przekąsem.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Pukałem – oznajmił. – Nie odpowiedziałas. Myślałem, że ktoś cię morduje.

Uniosłam brew.

– I tak się przejąłeś moim losem?

– Gdybyś zginęła, prawdopodobnie nie udałoby nam się wypełnić twojego rytuału i utknąłbym tu na zawsze.

No tak. Niby czego się spodziewałam? Przecież ten facet miał mnie gdzieś. I nie było w tym nic złego, bo ja podobnie o nim myślałam. Byliśmy jedynie przypadkowymi, chwilowymi sojusznikami, każde z własnymi celami i planami, którzy utknęli w jednym domu i udawanym związku. Dosłownie na moment.

Westchnęłam i ruszyłam się w końcu z miejsca, by oszacować straty. Zanim jednak udało mi się wyminąć Ly Erga, on chwycił mnie za ramię i stanowczo odciągnął od wyważonych drzwi.

– Jesteś bez butów – przypomniał mi surowym tonem. – Odsuń się, bo się poranisz.

Wow. Czy to też był jedynie przejaw troski o to, żebym nie dostała przez to zakażenia i nie umarła?

Posłusznie zrobiłam krok w tył, a potem wymamrotałam proste zaklęcie naprawcze, którego w ostatnich miesiącach używałam bardzo często, by zniwelować skutki działań mojego nieżyjącego już sąsiada. Ly Erg przyglądał się z lekkim zdziwieniem, jak drzwi wracają na swoje miejsce, a komoda składa się do kupy i odsuwa pod ścianę. Wszystko to trwało zaledwie minutę, ale mnie wyczerpało, bo była noc, ja czułam się zmęczona i roztrzęsiona po koszmarze, a obecność tego faceta nie pomagała mi się skupić.

Udało mi się jednak posprzątać to pobojowisko. Przyjrzałam się efektom swojej pracy z zadowoleniem, a potem wróciłam spojrzeniem do Ly Erga, który ciągle stał w tym samym miejscu, nieco zmieszany.

– Już – oświadczyłam. – A w przyszłości nie wchodzi do mojej sypialni bez zaproszenia.

– Możesz od razu mnie zaprosić i unikniemy takich sytuacji – odpowiedział natychmiast.

Westchnęłam.

– Możesz już wrócić do siebie? Proszę.

– Nie wrócę, dopóki mi nie powiesz, co to było – warknął. – Obudziły mnie twoje krzyki. Darłaś się, jakby ktoś obdzierał cię ze skóry. Wierz mi, znam się na tego typu odgłosach. Dlaczego krzyczałaś?

Nie miałam najmniejszego zamiaru się przyznawać, że śnił mi się koszmar. Ten facet by mnie wyśmiał, a ja musiałabym mu wytłumaczyć, skąd się wziął ten przerażający sen i dlaczego był taki straszny, dlaczego wydawał się taki... prawdziwy. Zdradziłabym nie tylko swoją tajemnicę, ale też Theo, i to kompletnie po nic, bo Ly Erg nie był w stanie mi pomóc. Przyznałabym się jedynie do słabości, którą mógłby później wykorzystać przeciwko mnie.

– Nie twoja sprawa – mruknęłam.

Ly Erg zrobił krok w moim kierunku, a w jego głębokich jak studnie ciemnych oczach błysnęła złość.

– Myślę, że jednak moja – zaoponował. – Mieszkamy pod jednym dachem. Chcę wiedzieć, co cię tak przeraziło, *buidseach*.

– To tylko chwilowe – prychnęłam. – Za parę dni rozwiążemy problem moich wrogów i będziesz mógł wracać do swojej bezproblemowej egzystencji, jakakolwiek ona jest. Nic mi nie zagraża. Więcej nie musisz wiedzieć.

Przez moment wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa, a później on odpuścił. Kiwnął głową i zrobił krok w tył.

– Jak chcesz – rzucił z rezygnacją, a potem się odwrócił i wyszedł z mojej sypialni.

Odetchnęłam z ulgą, siadając ciężko na łóżku. Było blisko. Wyprowadziłam się z rodzinnego domu właśnie po to, żeby uniknąć takich akcji!

Ly Erg przynajmniej rozumiał słowo „nie”. Moja rodzina maglowałaby mnie tak długo, aż do wszystkiego bym się przyznała.

Kochałam ich, ale czasami byli naprawdę uciążliwi.

* * *

– Wiem już co nieco na temat twojego sąsiada – oświadczyła Dana, kiedy tylko wpuściłam ją do domu. Przyniosła dwie kawy na wynos z pobliskiej kawiarni. Gdy tylko spojrzała na siedzącego w salonie i przestawiającego kanały na pilocie Ly Erga (to była jego ulubiona rozrywka), zafrasowała się.

– Powinnam była przynieść trzy – wymamrotała.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie przejmuj się. – Wzięłam od niej papierowy kubek z moim imieniem i poprowadziłam ją do kuchni. – Chodź, siądziemy przy wyspie i spokojnie pogadamy. Forest i tak nie pija kafeiny.

– Nie pijam?! – Dobiegł mnie jego pytający głos z salonu.

Przewróciłam oczami, a Dana zachichotała.

– Ma naprawdę donośny głos – zauważyła. – Mógłby na lotnisku zapowiadać przyloty i odloty samolotów, nie byłyby potrzebne głośniki.

– Chyba przyjazdy i odjazdy dorożek, wtedy technologicznie byłyby bardziej kompatybilny – dopowiedziałam złośliwie.

– Słyszę was – oznajmił Ly Erg z salonu. – Nie rozumiem, o czym rozmawiacie, ale zapamiętam wszystkie słowa i się dowiem. Jeśli się okaże, że mnie obrażacie, to pożałujecie!

Wymieniłam z Daną znaczące spojrzenia, ale nie powiedziałam już ani słowa o Ly Ergu. On naprawdę mógł mi potem za to podziękować, gdy już pozbędzie się wszystkich moich wrogów i przestanę mieć nad nim jakąkolwiek kontrolę.

– To co z tym moim sąsiadem? – podjęłam, gdy już obie usiadłyśmy przy wyspie, a ja wzięłam łyk mojej ulubionej kawy z dużą ilością spienionego mleka.

Dana uśmiechnęła się podstępnie.

– Rozmawiałam z moim byłym – zaczęła z uśmiechem, zaraz jednak spoważniała. – Ross nie może się niczego dowiedzieć, Will. Nienawidzi Tavisha za sam fakt jego istnienia. Co jest totalnie niesprawiedliwe. Sam mi się przyznał, że kiedy się rozstaliśmy, chciał się umówić z Margo, ale jak ja posłam na parę randek z Tavishem, to już jestem ta najgorsza? Co za podwójne standardy!

Zamrugalam zaskoczona.

– Ross chciał się umówić z Margo? – powtórzyłam.

– No tak – oburzyła się. – Na szczęście do tego nie doszło. Tak czy inaczej, jeśli kiedykolwiek wspomnisz Rossowi, że rozmawiałam z Tavishem o twoim sąsiedzie, zamorduję cię, poćwiartuję i skarmię tobą rekiny.

Zamyśliłam się na moment.

– W Szkocji chyba nie ma rekinów – stwierdziłam. – Gdzie chciałabyś je znaleźć, w Loch Ness? Możesz mną nakarmić Nessie, o ile oczywiście w nią wierzysz. To dość ryzykowne, zwłoki mogłyby wypłynąć, gdyby jednak nic ich nie zjadło.

Przez chwilę obie milczałyśmy, aż w końcu Dana z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Jesteś nienormalna, Will – orzekła. – Psychopatka z ciebie, wiesz?

Podniosłam dłonie w obronnym geście.

– Hej, to ty wspomniałaś o ćwiartowaniu ciała, nie ja – przypomniałam jej.

– Do ćwiartowania musicie mieć naprawdę ostre narzędzie – poinformował nas donośnym głosem Ly Erg z salonu. – Ostrza szybko się tępią na kościach.

Wymieniłyśmy z Daną przerażone spojrzenia. „Psychopata” powiedziała bezgłośnie, na co niechętnie przytaknęłam. Jeśli ktoś wśród nas zasłużył na to miano, to z pewnością tylko on.

– Tak czy inaczej – wróciła do głównego wątku, gdy już obie się w miarę uspokoiłyśmy – Tavish okazał się bardzo pomocny. Chcesz posłuchać, co miał mi do powiedzenia?

– Po prostu mi to powiedz – nakazałam z irytacją.

Dana upiła łyk swojej kawy, zanim znowu się odezwała. Chyba testowała moją cierpliwość.

– Dobra, już dobra, nie patrz na mnie jak bazyliszek – mruknęła. – Twój sąsiad miał niemalże odciętą głowę i kilka bardzo głębokich ran na ciele. Policja przypuszcza, że to mógł być topór albo inne podobne narzędzie, nie znaleziono go jednak na miejscu zbrodni. Sądzą, że morderca wziął je ze sobą.

Och, świetnie.

– Wzięłeś ze sobą swój topór? – zapytałam Ly Erga, tylko odrobinę głośniej.

Z salonu dobiegło mnie jego miękkie warknięcie.

– To nie jest topór, tylko labrys – poprawił mnie, na co znowu przewróciłam oczami. Na szczęście tego nie widział. – Naprawdę nie widzicie różnicy?

No jakoś tak się złożyło, że ominęłam w szkole zajęcia z rozpoznawania broni siecznej.

– Nie – potwierdziłyśmy zgodnie z Daną.

– Labrys ma podwójne ostrze – wyjaśnił niecierpliwie. – Jest obosieczny.

Znowu wymieniliśmy spojrzenia, a potem wzruszyłam ramionami. Ly Erg mógł walczyć, czym tylko chciał, w ogóle mnie to nie obchodziło. Istotne było jedynie to, by policja nie znalazła tego przedmiotu, który nie był toporem, w moim domu.

– I co? Jeśli policja zrobi tu przeszukanie, to znajdzie ten twój labrys i oskarży mnie o odcięcie głowy mojego sąsiada, tak? – zapytałam trochę zbyt głośno.

Przez chwilę w salonie panowała cisza.

– Nie znajdują go – zapewnił Ly Erg w końcu.

Dana przesunęła palcem po gardle, a ja wzruszyłam ramionami. Niby jak miałam się go pozbyć?

– A jesteś tego tak pewny, bo...?

– Mojej broni nie obowiązują zwykłe zasady śmiertelników – oznajmił.

Czekałyśmy na jakieś szersze wyjaśnienia, ale on tylko pogłośnił telewizor. Świetnie. Miałam w domu fae i jego magiczny labrys. Po prostu cudownie.

– Wracając do tematu – podjęła Dana – Tavish powiedział mi też, że policja uważnie ci się przygląda. Wcale nie wyeliminowali cię z grona podejrzanych. Nie wierzą, że nie wiedziałas, kim był twój sąsiad, i widzą w tym motyw.

Banda idiotów.

– Bo co, bo muszę zabić każdego, kto bawi się w polowanie na czarownice? – Prychnęłam. – Facet mnie nie lubił. Z wzajemnością. To jeszcze nie powód, żeby kogoś za to zabijać. Gdybym tak robiła, miałabym w ogródku pełno trupów!

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. – Dobiegł nas dudniący głos Ly Erga.

Za chwilę pierwszym trupem w moim ogródku będzie on.

Dana zasłoniła sobie usta dłonią, jakby próbowała się powstrzymać od śmiechu. Jakoś nie widziałam w tym nic zabawnego. Typ nas podsłuchiwał i w dodatku był świrem udającym człowieka. Co w tym śmiesznego?!

– Sorry – powiedziała cicho na widok mojej miny, a potem nieco się uspokoiła. – Słuchaj, nikt nie twierdzi, że zostaniesz z tego powodu aresztowana. Wiadomo, że nikt nie robi takich rzeczy. Ale policja przygląda ci się właśnie po to, żeby znaleźć dowody. Mają cię na oku, bo chcą dowieść, że to ty jesteś winna. Więc lepiej...

– Powinnam się zachowywać? – dokończyłam za nią, a Dana pokiwała głową. – I nie pokazywać po sobie, że trzymam w domu morderczego nadprzyrodzonego fae, który udaje mojego chłopaka?

Ly Erg burknął coś w salonie, ale nawet nie chciałam wiedzieć, co dokładnie.

– Mam przerąbane – skwitowałam, po czym dopiłam kawę.

Dana nie zaprzeczyła, co z pewnością oznaczało, że też tak uważa.

– Z dobrych wieści, policja sprawdza tych kumpli twojego sąsiada, którzy rzekomo też są łowcami czarownic – dodała po chwili milczenia. – Tavish obiecał podać mi szczegóły, gdy tylko czegoś się dowie. Jak ustalą ich tożsamości, przekaże mi nazwiska. Tylko tym razem żadnego zabijania!

Celowo podniosła głos, spoglądając w stronę salonu. Tym razem nie dobiegła stamtąd żadna odpowiedź, co oznaczało, że Ly Erg albo się obraził, albo nie żył. Trzymałam kciuki za to drugie.

Chociaż pewnie po prostu tak się wkręcił w jakiś głupi program w telewizji, że zupełnie przestał zwracać na nas uwagę.

– Jak zamierza pozbyć się twoich wrogów, skoro nie może ich zabić? – zapytała cicho Dana, pochylając się lekko nad blatem, by znaleźć się bliżej mnie.

Wzruszyłam ramionami. Ta kwestia ciągle pozostawała otwarta.

– Może przekonam ich, żeby przestali być moimi wrogami, gdy już ich spotkam? – zaproponowałam niepewnie.

Dana posłała mi sceptyczne spojrzenie, które jasno dało do zrozumienia, co myśli na ten temat. Czyżby nie wierzyła w moje umiejętności dyplomatyczne?!

– To kiedyś zadziałało? – zapytała z zaciekawieniem, a z salonu dobiegł nas dźwięk, który mógł być tylko parsknięciem śmiechem.

Palant. Oboje byli siebie warci.

– Spadaj – wymamrotałam, a Dana się roześmiała.

Potem przysunęła się do mnie jeszcze bliżej i zerkając w stronę salonu, rzuciła cicho:

– Wiesz, on wcale nie jest taki zły.

Jasne. Już widziałam, jak się do niego przekonywała. Wystarczyło jej, że Ly Erg jechał po mnie równo razem z nią. Jeszcze bardziej by mu sprzyjała, gdyby fae raczył zdjąć koszulkę i pokazać jej swój ośmiopak.

Przewróciłam oczami.

– Jasne. Jak na zarazę.



14. Nie zabieraj cudzych fantów

Książki z biblioteki rodzinnej okazały się nieprzydatne.

Nie znalazłam w nich nic sensownego na temat moich snów. Nie napisano również nic o bezpiecznym sposobie na odesłanie Ly Erga do domu. Całkowita porażka.

Około ósmej rano uznałam, że potrzebuję pomocy. To pewnie powinno być dla mnie oczywiste od samego początku, ale lubiłam spierać się z faktami. Niejednokrotnie pokazywałam im, że miałam rację. Jednak nie w tym przypadku. Tym razem musiałam przekonać którąś z moich ciotek, żeby mi pomogła, nie zadając zbyt wielu pytań.

Czarownice miały inne biblioteki. Nie byliśmy jedyną rodziną, która kolekcjonowała księgi czarów. Istniały nawet publiczne biblioteki dla czarownic, tyle że nigdy w żadnej nie byłam. Ciotki na pewno wiedziały, gdzie ich szukać, ale gdybym zapytała o to wprost, natychmiast zaczęłyby się martwić i kazały mi się tłumaczyć. Musiałam tego jakoś unikać.

Która ciotka zadawałaby możliwie niewiele pytań?

Ciotka Lauren nie umiała trzymać języka za zębami, więc odpadała. Ciotka Elsie miała marny kontakt z rzeczywistością, więc też, zresztą i tak nie potrafiłaby mi pomóc. Ciotka Georgia była kumpelą Margo, więc nie zamierzałam o nic jej prosić. Moja mama... stanowcze nie. Natychmiast domyśliłaby się, że coś jest nie w porządku, i zażądała wyjaśnień. Więc zostawała...

Ciotka Ava.

No dobra, niech będzie. Po dojściu do tego wniosku zaczęłam się szykować do wyjścia. Planowałam pojechać do domu na Culloden Road, bo istniało duże prawdopodobieństwo, że ciotki tam będą. Często jadały razem śniadania – to był chyba jedyny posiłek w ciągu dnia, który przyrządzały własnoręcznie.

Już przebrana do wyjścia wparowałam do pokoju Ly Erga, żeby nakazać mu jechać ze mną. Nie chciałam zostawić go samego w domu, bo znowu by się gdzieś wymknął.

Tyle że pokój był pusty.

Rozejrzałam się bezradnie dookoła, jakby ten mięśniak mógł się ukryć w szafie albo pod łóżkiem. Spoiler: nie mógł. Nie słyszałam go w żadnej innej części domu i liczyłam na to, że może jeszcze śpi. Ewidentnie nie było go jednak w pomieszczeniu. Co nie wróżyło dobrze naszej podróży na Culloden Road.

Moja sypialnia gościnną wyglądałaby jak nieużywana, gdyby nie rozkopana pościel. Odruchowo podeszłam bliżej, a kiedy już chciałam się wycofać, uznając się za idiotkę, moją uwagę przykuł błysk czegoś metalicznego pod łóżkiem. Ze zmarszczonymi brwiami pochyliłam się, by zobaczyć, co to takiego, i zbaraniałam.

Nie-topór Ly Erga leżał na podłodze pod łóżkiem.

– Serio?! – zapytałam z niedowierzaniem, a potem zaczęłam przedrzeźniać mojego prywatnego barbarzyńcę. – „Mojej broni nie obowiązują zwykłe zasady śmiertelników”. Dobrze sobie!

Sięgnęłam po topór – nie, zaraz, to był labrys – chwyciłam za stylisko i wyciągnęłam go spod łóżka. Był pierońsko ciężki. Tak ciężki, że aż stęknęłam, unosząc go w górę. Wyobrażałam sobie, że ostrza będą czerwone od krwi pana Wallace'a czy coś, ale były czyściutkie. Pewnie je polerował, żeby nie zardzewiały.

Już sam fakt, że ta myśl przychodziła mi do głowy tak naturalnie, oznaczał, że obecność Ly Erga robiła ze mną złe rzeczy.

– Co ty wyprawiasz?!

Wkurzony głos rozbrzmiał gdzieś za mną, więc odruchowo się wyprostowałam, wciąż ściskając w dłoniach stylisko broni. Na ten widok Ly Erg zamarł w progu.

Miał wilgotne włosy, które mokrymi falami opadały mu na plecy, był bez koszulki, a po jego nagim torsie spływały krople wody – to chyba oznaczało, że byłam głucha, a on właśnie wyszedł spod prysznica. Zagapiłam się na niego na moment, bo doprawdy nie dało się nie docenić tego dzieła sztuki, którym był jego tors, ale on szybko sprawił, że się otrząsnęłam. Ruszył na mnie zdecydowanym krokiem, aż automatycznie nieco się cofnęłam i uderzyłam łydkami o materac jego łóżka.

– Oddaj – zażądał głębokim głosem, jakiego chyba nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

Wyciągnął w moją stronę rękę, ale nie próbował mi zabrać topora siłą. Zmarszczyłam brwi, powoli przesuając wzrok z mężczyzny na jego broń i z powrotem. O co było robić tyle afery?

– Twierdzisz, że policja jej nie znajdzie, tak? – zapytałam z przekąsem, wymachując labrysem przed jego nosem, aż Ly Erg wstrzymał oddech. Nie spuszczał hipnotycznego spojrzenia ze swojej broni. – Jakim cudem, skoro trzymasz ją pod cholernym łóżkiem? Widziałam ją od wejścia!

Trochę przesadziłam, ale chciałam, żeby potraktował ten temat poważnie, a nie wyglądało na to, by tak się stało. Ly Erg zmrużył oczy i zacisnął szczęki.

– Oddaj mi go – wycedził, zamykając dłoń na moim nadgarstku.

Miałam wrażenie, że między naszymi ciałami wytworzyło się wyładowanie elektryczne. Nie wiedziałam, że można tak reagować na dotyk mężczyzny, nie potrafiłam też określić, czy mi się to podoba.

Raczej nie.

Wyszarpnęłam dłoń i cofnęłam się o krok, powoli okrążając łóżko. Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na stylisku jego broni. Ly Erg wpatrywał się we mnie tak, jakby dostał jakiegoś ataku. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale zaczęłam dochodzić do wniosku, że może jednak taki atak na jego prywatność nie był najlepszym pomysłem.

– To tylko topór – powiedziałam lekceważąco.

Gniew zapalił się w jego ciemnych oczach.

– To nie jest żaden topór – zaprotestował głębokim głosem, od którego przeszły mnie ciarki. Chyba jednak nie powinnam była go prowokować. – Po pierwsze, to w ogóle nie jest topór. To labrys, o czym już ci mówiłem. Mogłabyś czasami posłuchać tego, co mówią do ciebie inni, zamiast skupiać się wyłącznie na sobie.

Z oburzenia otworzyłam usta. Co on sobie wyobrażał, wygadując takie rzeczy?!

– Po drugie – ciągnął, nie dając mi dojść do słowa – to moja broń i nie masz prawa jej dotykać. Żaden śmiertelnik nie ma prawa jej dotykać.

Spojrzałam na niego zdziwiona, a potem przeniosłam wzrok na labrys. Dostanę od dotykania go trądu czy jak?

– I co się stanie, skoro się ośmieliłam? – zapytałam z przekąsem.

Ly Erg przemieścił się tak szybko, że ledwie zarejestrowałam to wzrokiem. W jednej chwili stał w bezpiecznej odległości ode mnie, a już w następnej trzymał dłonie na stylisku labrysu wraz ze mną.

Równocześnie gapił się na mnie tak, że zaczęły mi drżeć kolana i musiałam się oprzeć o najbliższą ścianę, żeby utrzymać równowagę. Nie chodziło tylko o to, że był zły. Coś w jego intensywnym spojrzeniu mówiło mi, że czuł też... fascynację. Zaciekawienie.

Niby czym?

– Nic – odpowiedział z namysłem. – Ale nie mam pojęcia, co to znaczy.

Zmarszczyłam brwi.

– A co to niby miałyby znaczyć?

– Tej broni nie widzą śmiertelnicy – wyjaśnił z niechęcią. – Dlatego trzymanie jej pod łóżkiem, na widoku jest bezpieczne. Bo nawet jeśli wpadnie tu cały oddział stróżów prawa, to i tak niczego nie znajdą. Nie zobaczą go.

Hmm, coś mi się tu nie zgadzało.

– Ale ja go zobaczyłam – podkreśliłam. – A jestem zwykłą śmiertelniczką.

No dobrze, czarownicą, ale to chyba nie stanowiło wyjątku?

– Co więcej – kontynuował tak, jakby mnie nie usłyszał, jednocześnie powoli puszczając labrys – tylko ja mogę podnosić moją broń. Nikomu innemu nie pozwala się wziąć do ręki.

Uniosłam brew.

– Coś jak młot Thora?

Tym razem to on wyglądał na zakłopotanego.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, *buidseach*.

No tak, niby dlaczego miałyby rozumieć odniesienia do popkultury?

– No wiesz, musisz mieć czyste serce, żeby go podnieść, bo inaczej będzie kawałkiem skały – wytłumaczyłam.

Ly Erg miał taką minę, jakby zamierzał zabrać mi topór i z nim uciec. Kiedy jednak wyciągnęłam go w jego stronę, on cofnął się o krok, jakbym mu zrobiła krzywdę. O co chodziło temu facetowi?

– Nie – zareagował ostro. – Mój labrys nie ukazuje się śmiertelnikom. Nikt nie może go dotknąć. Tak po prostu.

Spuściłam wzrok na jego broń w moich rękach i kątem oka zauważyłam, że on zrobił to samo.

– Więc co to oznacza, że ja go widzę i trzymam?

Gdy Ly Erg zwlekał z odpowiedzią, nagle uznałam, że wcale nie chcę tego wiedzieć. Rzuciłam topór na łóżko, skoro on nie chciał go ode mnie wziąć, i zrobiłam krok w kierunku wyjścia z pokoju. Mój umięśniony barbarzyńca zastawił mi jednak drogę, uznając najwyraźniej, że lepszą rozrywką będzie zapędzenie mnie w kozi róg.

Posłałam mu niezyczliwe spojrzenie.

– Czego?

– Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką w życiu poznałem – oświadczył, na co przewróciłam oczami. – Jesteś wrzodem na mojej dupie. Rządzisz się i nie potrafisz podporządkować. Mówisz dziwne rzeczy, których nie rozumiem, tylko po to, żeby się ze mnie wyśmiewać. A jednak jakimś cudem mój labrys uznał cię za swoją.

Tak bardzo skupiłam się na wyliczaniu przez niego moich kompletnie nieprawdziwych cech, że nie od razu zrozumiałam sens końcówki jego wypowiedzi. Dopiero po chwili w zdumieniu otworzyłam usta.

– Zaraz... co takiego?

– On pojawia się tylko przed członkami mojej rodziny, a i to nie wszystkimi – wyjaśnił. – Tylko przed tymi, których lubi.

Wykrzywiłam się.

– Zachowujesz się tak, jakby ta broń miała osobowość.

– Jesteś czarownicą i mnie wezwałaś, chyba spodziewasz się czegoś paranormalnego? – Uśmiechnął się złośliwie. – W pewnym sensie tak jest. Mój labrys ma... świadomość. Sam wybiera osoby, którym się ukazuje, i nie jest to każdy napotkany przechodzień. Moja broń jest kapryśna.

– Zupełnie tak jak ty – wtrąciłam, ale mnie zignorował.

– A jednak nie wiedzieć czemu ukazała się właśnie tobie i pozwoliła wziąć się do ręki. – Zrobił skwaszoną minę, która doskonale mi podpowiedziała, jakie ma na ten temat zdanie. – To musi być jakiś chory żart.

Moim zdaniem wszystko to, co mówił, było jakimś chorym żartem. Na pewno ten labrys mógł zobaczyć każdy, a Ly Erg po prostu mnie wkręca.

Ciekawe, kto go tego nauczył, bo taki sztywniak na pewno nie pojawił się z tą umiejętnością na plaży w Glenmore Forest.

– Słuchaj, nie obchodzą mnie fochy twojej broni. – Uniosłam ręce w obronnym geście, postanawiając uciąć tę absurdalną wymianę zdań. – Możesz z nią iść do psychoanalityka, jeśli ma jakiś kryzys osobowości. Interesuje mnie jedynie, czy policja dojrzy tę doskonale ukrytą pod twoim łóżkiem broń, ale jeśli twierdzisz, że nie, zaufam ci i nie będę drażnić. A teraz zbieraj się, jedziemy do mojej rodziny.

Wyminęłam go, zmierzając w stronę drzwi, ale wtedy Ly Erg sięgnął ręką i zamknął dłoń na moim przedramieniu. Chociaż chciałam się wyrwać, stanęłam w miejscu, bo coś w jego dotyku kazało mi tak zrobić. To było całkowicie niezależne od mojej woli. A między nami...

Nie mogłam znieść jego uścisku, bo miałam wrażenie, że między nami przelatują iskry.

To było tak nowe, nieznanne, niekomfortowe doświadczenie, że od razu wyszarpnęłam ramię. Z trudem powstrzymałam się przed potarciem go drugą dłonią i wrogo, spod byka spojrzałam na Ly Erga.

– Nie lekceważ tego – powiedział ostrzegawczo. – Moja broń cię wybrała. To istotne.

– Może dla ciebie – prychnęłam. – Ja będę uważać, że ta dziwna rozmowa się nie odbyła. Potem uciekłam z sypialni gościnniej, uznając, że to całkiem prawdopodobne, że o tym wszystkim zapomnę.

Prawda?

* * *

W domu mojej rodziny na Culloden Road jak zawsze panowały chaos i rozgardiasz.

Często się tak działo, gdy wszystkie ciotki wpraszały się na śniadanie. Pewnie z tego powodu zarówno ja, jak i Margo unikałyśmy takich sytuacji, jak tylko mogłyśmy, bo chaos w wykonaniu naszej rodziny bywał zabójczy. Nawet gdy jeszcze z nimi mieszkalam, zazwyczaj udawałam wtedy, że zasnęłam, po czym schodziłam na parter dużo później, traktując swoją sypialnię jako chwilowy azyl przed niepoczytalnością mojej rodziny.

Jednak nie tym razem. Tym razem wciągnęłam Ly Erga do domu, wprost między członkinie mojej rodziny, mając nadzieję, że ten neandertalczyk nie palnie niczego głupiego, co odkryłoby przed mamą, babcią i ciotkami wszystkie moje tajemnice.

– Twierdzą tylko, że nic takiego by się nie wydarzyło, gdyby obecność czarownic na świecie pozostawała tajemnicą – usłyszałam głos ciotki Avy, gdy za Skye weszliśmy do kuchni, ciągnąc za sobą Ly Erga. Trzymałam go za rękę, a jeśli on uznał to za dziwne, nie okazał tego ani słowem. – Nie bez powodu zaczęliśmy się ukrywać po procesach.

– Chcesz wrócić do średniowiecza? – zdenerwowała się ciotka Georgia, machając ręką, by naleśniki na patelni same się przewróciły. Były ładnie przyrumienione, a wokół roznosił się smaczkowy zapach masła i przypraw. – Bo to w istocie nam proponujesz. Idziemy z duchem czasu. Tak jak wszyscy. Osoby homoseksualne też się dzisiaj nie ukrywają, prawda?

Ciotka Lauren spojrzała na nią ze zdumieniem znad czegoś, co mieszała w garnku na piecu.

– Czy ty właśnie porównałaś czarownice do osób homoseksualnych?

– Przecież wiecie, o co mi chodzi. – Ciotka Georgia prychnęła, robiąc miejsce mojej mamie, by ta mogła zalać dzbanek z herbatą gorącą wodą. – Chodzi mi o ukrywanie się i prześladowania. Wiele mniejszości, dla których kiedyś nie było miejsca w społeczeństwie, dzisiaj jest akceptowanych. Czarownice są jedną z takich grup.

– Nie wiedziałam, że jesteśmy mniejszością – zauważyła złośliwie moja mama.

Skye z impetem usiadła przy kuchennym stole naprzeciwko babci, co sprawiło, że ta ostatnia podniosła wzrok znad jakiejś książki, którą właśnie z roztargnieniem przeglądała, i zobaczyła mnie stojącą z Ly Ergiem w wejściu.

– Willow – powiedziała zdziwiona. – I Forest. Przyszliście na śniadanie?

Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Forest tak was polubił, że koniecznie chciał spędzić z wami więcej czasu – wypaliłam. Tylko to przyszło mi do głowy. – Nie macie nic przeciwko, prawda?

Ciotki wymieniły spojrzenia, a potem zgodnie parsknęły śmiechem.

– Oczywiście, że nie – zapewniła miękko ciotka Georgia. – Forest, może zechciałbyś nam pomóc i wycisnąć sok z pomarańczy? Przyda nam się do tego silna męska ręka.

Obrzuciła go takim spojrzeniem, że gdyby nie pierścionek zaręczynowy na jej palcu, zrobiłabym się zazdrosna. Ponieważ mój barbarzyńca nadal stał w progu, wyraźnie niepewny i dezorientowany, popchnęłam go do przodu, zachęcając do wejścia w rolę silnego mężczyzny otwierającego słoiki. Ciotki absolutnie tego nie potrzebowały, bo do wszystkiego mogły użyć magii, ale chciały mieć frajdę.

– Chodź, ty też się przydasz. – Mama machnęła na mnie ręką. – Ktoś musi pokroić pieczywo.

Ciotka Georgia zdjęła z patelni resztę naleśników, a potem wbiła na nią jajka i nałożyła bekon. Bez ociągania też zabrałam się do pracy. Kątem oka spojrzałam na siedzącą beczynną przy stole i przeglądającą social media w komórce Skye, której nie interesowała krzątanina w kuchni.

– Więc o czym rozmawialiście? – zagadnęłam, kiedy cisza się przedłużała.

– O twoim sąsiedzie, oczywiście – odparła mama.

– Zastanawiamy się, czy wszystko potoczyłoby się tak samo, gdyby nie wiedział, że jesteś czarownicą – dodała ciotka Ava. – Teraz stałaś się główną podejrzaną w sprawie jego śmierci tylko dlatego, że właśnie za

to cię nienawidził. A tak naprawdę jego zabójstwo może nie mieć nic wspólnego z magią.

Chciałabym.

– Z pewnością tak właśnie jest – oznajmiłam z fałszywą pewnością siebie.

Ly Erg posłał mi krzywe spojrzenie, najwidoczniej mnie rozszyfrowując, ale moja rodzina na szczęście nie skomentowała tych słów.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem – powiedziała ciocia Lauren stanowczo. – Czarownice wyszły z ukrycia i nic na to nie poradzimy. Gdzie jest Elsie?

– Ciocia ma migrenę i nie zejdzie na śniadanie – wyjaśniła Skye.

Ciotki wymieniły zatroskane spojrzenia. Pewnie się obawiały, że ciocia Elsie znowu miała jakąś bardzo nieprzyjemną wizję, która dotyczyła naszej rodziny i zawierała czyjąś śmierć lub kalectwo.

Wypowiedziałam ciche zaklęcie, a nóż sam zaczął kroić bagietkę, którą ciotki chciały podać do śniadania. Zadowolona z mojego wkładu w przygotowania odwróciłam się od blatu i rozejrzałam po kuchni, a w tej samej chwili Ly Erg zaklął, gdy jakieś pół litra soku pomarańczowego wylądowało na jego koszulce.

Ciotki rzuciły się na pomoc, a mama machnęła ręką, by jedna ze ścierek wylądowała u stóp Ly Erga i zaczęła myć podłogę. On tymczasem, niezrażony faktem, że jego koszulka jest przemoczona, po prostu sięgnął do materiału na karku i zdjął ją z siebie jednym gestem.

Sekundę później wszystkie kobiety w kuchni, włącznie z moją babcią, zastygły wgapione w niego z rozchylonymi ustami.

Już dawno nie byłam tak rozbawiona.



15. Nie ukrywaj prawdy przed rodziną

Kiedy już po całym zamieszaniu udało nam się zjeść śniadanie, zaczęłam szukać odpowiedniego momentu, by dorwać ciotkę Avę.

Cały czas miałam przed oczami widok sześciu kobiet wpatrzonych hipnotycznie w nagą klatkę Ly Erga, jakby zobaczyły co najmniej ósmy cud świata. To znaczy oczywiście im się nie dziwiłam – sama mogłam pękać ze śmiechu tylko dlatego, że ten widok nie był mi już obcy i zdążyłam odrobinę na niego się uodpornić. A jednak świadomość, że jego mięśnie potrafiły w ciągu sekundy zlasować mózgi całej mojej rodziny, z jakiegoś powodu bardzo mnie bawiła.

Dobrze było wiedzieć, że nawet czarownice wciąż pozostawały nieodporne na samczy urok mojego fałszywego chłopaka.

Ciotkę Avę złapałam w korytarzu, po tym, jak porzuciłam myjącego naczynia Ly Erga w kuchni. Miałam wprawdzie pomóc mu je osuszać, ale uznałam, że wystarczy rzucić odpowiednie zaklęcie i będę to miała z głowy. Pobiegłam za ciotką, która zbierała się już do wyjścia, i dorwałam ją wtedy, gdy akurat żadnego innego członka mojej rodziny nie było w pobliżu.

– Willow? – Na mój widok ciotka Ava podniosła starannie wypielęgowaną brew. – Coś się stało?

– Nic – zapewniłam pospiesznie, robiąc możliwie niewinną minę. Sądząc po sceptycznym spojrzeniu ciotki, wątpiłam, że mi się to udało. – Rzecz w tym, że jako nauczycielka młodych pokoleń musisz wiedzieć wszystko na temat ksiąg zaklęć...

– Przestań mi kadzić – poleciła cierpko. – I co z nimi?

– Zastanawiam się, czy gdybym nie znalazła jakiejś konkretnej książki w naszym rodzinnym zbiorze, mogłabym poszukać jej gdzie indziej – wypaliłam niezbyt subtelnie. Cóż, subtelność nigdy nie była moim drugim imieniem. – Na przykład w bibliotece Akademii.

Nie wszystkie czarownice przekazywały wiedzę z pokolenia na pokolenie. Rodzina McKenziech praktykowała coś, co śmiertelnicy nazywali domowym nauczaniem. Istniały jednak czarownice, które nie miały za sobą potężnego rodu i przodków gotowych wyjaśnić im, jak posługiwać się magią. Takie osoby zazwyczaj trafiały do Akademii.

Wiedziałam jedynie, że Akademia znajdowała się gdzieś w Glasgow i była pilnie strzeżoną tajemnicą. Miałam nadzieję, że łowcy czarownic pokroju pana Wallace'a, niezależnie jak bardzo byli śmieszni, nigdy o niej się nie dowiedzą.

Sama ani razu nie byłam w Akademii, ale ciotka Ava – owszem. Z tego, co wiedziałam, spędziła tam całkiem sporo czasu i знаła większość wykładowców. Byłam więc pewna, że orientowała się również w zbiorach tamtejszej biblioteki.

Nie wiedziałam tylko, jak czegoś od niej się dowiedzieć, nie wyjawiając jej równocześnie, czego dokładnie szukałam.

– A jakiej dokładnie książki chciałabyś poszukać w bibliotece Akademii? – spytała ciotka Ava.

Zrobiłam głupią minę.

– To hipotetyczne pytanie – stwierdziłam. – Żadnej konkretnej.

– Ach tak? – rzuciła drwiąco, zakładając ramiona na piersi. – I nie ma to nic wspólnego z twoimi koszmarami, przez które wyprowadziłaś się z domu?

W zdumieniu rozchyliłam usta i wpatrywałam się w nią bez słowa, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Ciotka Ava czekała cierpliwie i nic nie mówiła. Skąd wiedziała?!

W zasadzie to dobrze, że odkryła to, a nie, na przykład, prawdziwą tożsamość Foresta Glena, mojego fałszywego chłopaka, bo miałabym dużo więcej kłopotów.

– Skąd wiesz? – wyrwało mi się po chwili.

Ciotka Ava zaczęła ostantacyjnie oglądać swoje paznokcie ozdobione idealnym beżowym manikiurem.

– Nie jestem głupia, Will – zapewniła mnie protekcjonalnie. – Tak poważne zaklęcia jak to, które rzuciła Margo, zawsze zostawiają jakiś ślad. One nigdy nie przychodzą za darmo. Przypuszczam, że nie jesteś jedyna z tymi koszmarami, prawda? Założę się, że Theo już ci wspomniał, że z nim dzieje się podobnie.

Ciotka wiedziała zdecydowanie zbyt wiele. To przestawało mi się podobać.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

– A dlaczego ty tego nie zrobiłaś, Will? Albo Theo? On chce chronić Margo, ty nie chcesz okazać słabości, a ja mam na względzie całą naszą rodzinę. Miałam nadzieję, że przyjdiesz z tym do mnie, ale cóż... – Wyglądała na rozczarowaną. – Widać sama musiałam się odezwać.

Czy zrobiło mi się trochę głupio? Owszem.

Członkowie mojej rodziny zawsze służyli mi wsparciem. Zawsze chętnie mi pomagali. Ale przez to tym większa była presja, by im dorównać, stać się równie niezawodną i godną zaufania. To, co się działo ze mną i Theo...

Cóż, wystawiało mnie na próbę i nie chciałam, żeby moja rodzina patrzyła na mnie przez pryzmat tego, co się ze mną dzieje.

– Nie będę przepraszać – oznajmiłam stanowczo. – Milczałam, bo uznałam, że tak będzie lepiej dla mnie. Nie wiedziałam, że Theo też ma koszmary. Powiedział mi o tym dopiero na ostatniej rodzinnej kolacji.

Ciotka Ava domyślnie pokiwała głową.

– Tak myślałam, że gdybyś wiedziała o tym wcześniej, nie bagatelizowałabyś tego. Zawsze łatwiej jest dbać o innych niż o siebie, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu chciałam to załatwić sama i was nie martwić – upierałam się. – Ale nie znalazłam niczego, co byłoby pomocne, tutaj w bibliotece. Oczywiście nie przejrzałam wszystkich książek, ale po tytułach wybierałam takie, które mogły mówić cokolwiek na interesujący mnie temat. Więc chcę szukać dalej. Pomożesz mi czy nie?

Ciotka przyglądała mi się z rozbawieniem i troską jednocześnie. Pod jej spojrzeniem czułam się jak głupia mała dziewczynka. Chociaż często bagatelizowałam jej wkład w umiejętności rodziny – w końcu jedynie uczyła kolejne pokolenie – w chwilach takich jak ta zwracałam się właśnie do niej. Nie byłam pewna, co to oznaczało, ale chyba bardziej ją szanowałam, niż wcześniej sądziłam.

– Chciałabyś jechać do Glasgow? – dopytała. – Jak zamierzasz to wytłumaczyć?

– Nie muszę się nikomu tłumaczyć – prychnęłam. – W firmie poradzą sobie beze mnie, a rodzina w ogóle nie musi wiedzieć, że wyjeżdżam. Pojadę tam na jeden dzień, może w miarę szybko znajdę to, czego szukam. Myślisz, że jest tam coś, co mogłoby mi pomóc?

Ciotka posłała mi niepewne spojrzenie.

– Trudno powiedzieć – orzekła. – Nigdy wcześniej nikt nie użył magii w taki sposób jak Margo. To precedens. Być może jednak inne czarownice, w innych czasach, robiły coś podobnego. Jeśli tak, na pewno znajdziesz odpowiedzi w bibliotece Akademii. Jej księgozbiór jest dużo większy niż nasz. Możliwe, że natrafisz tylko na ogólne wskazówki dotyczące niwelowania negatywnych efektów skomplikowanych zaklęć, ale któreś z nich uznasz za przydatne. Właściwie to...

Zawahała się, a ja czekałam cierpliwie na to, co powie. Wreszcie zakończyła:

– ...chciałabym jechać z tobą.

Pokręciłam głową.

– Ciociu, nie ma potrzeby...

– Chętnie zajrzę do Akademii – przerwała mi. – Sama spędziłam tam kilka lat, żeby się upewnić, że jestem dobrze przygotowana do uczenia was magii. Tamtejsi wykładowcy mnie znają. Moja obecność pomoże ci otworzyć niektóre drzwi, a poza tym szybciej przeszukamy księgozbiór we dwie. Nalegam, żebyś zabrała

mnie ze sobą. Skoro i tak jestem już wtajemniczona, mogę pomóc.

Wahałam się przez chwilę. Nie z tego powodu, że nie chciałam pomocy ciotki, ale dlatego, że wiedziałam, iż na tę eskapadę będę musiała zabrać ze sobą Ly Erga. Nie mogłam zostawić go samego na dzień czy dwa w Inverness, bo istniało ryzyko, że po powrocie natknę się na więcej trupów. Musiałam mieć go na oku, żeby móc go kontrolować.

Albo przynajmniej próbować to zrobić.

Obecność na tej wycieczce Ly Erga i mojej spostrzegawczej ciotki nie wróżyła dobrze. Nie chciałam, żeby ciotka Ava się dowiedziała, kim tak naprawdę jest Forest Glen. I tak stąpałam po cienkim lodzie – przecież wystarczyłoby, żeby ktoś spróbował go wyszukać w internecie, od razu by stwierdził, że ten facet nie istnieje. Nie chciałam jeszcze zwiększać ryzyka demaskacji. Jednak z drugiej strony...

Z drugiej strony ciotka Ava miała rację. Z nią na pewno poszłoby mi łatwiej w Akademii. A jeśli miała tam znajomości...

Może potrafiłaby załatwić coś jeszcze.

– Udałoby ci się wynegocjować wstęp dla mnie i dla Foresta? – usłyszałam własny głos pytający o coś, czego wcale nie przemyślałam.

Ciotka z namysłem pokiwała głową.

– Tak sędzę – odparła. – Ostatecznie to twój chłopak, to prawie jak rodzina. Chociaż nie rozumiem, dlaczego nie zostawisz go w Inverness. On nie ma tu jakichś zobowiązań?

– Jest na przepustce – odpowiedziałam automatycznie. – Z tym wszystkim, co się dzieje, nie czułabym się bezpiecznie, zostawiając go tu samego. A jeśli ci łowcy czarownic pod moją nieobecność napadną na niego?

Ciotka Ava zrobiła taką minę, że gdybym świadomie nie kręciła, pewnie zrobiłoby mi się głupio. No tak, Ly Erg wyglądał na faceta, który nie dałby się podejść żadnemu łowcy czarownic. Ciotka pewnie uważała, że złamałby na pół każdego z nich, zanim zdążyłby mu wyrządzić krzywdę, i możliwe, że miała rację. Zrobiłam jednak pokerową minę, udając, że to wcale nie była jedynie wymówka.

W końcu ciotka skapitulowała.

– No dobra – westchnęła. – Jedźcie do domu się pakować, wyruszamy od razu. Załatwię sobie tylko zastępstwo w pracy i po was podjadę.

Zrobiłam zaskoczoną minę.

– Wow. Serio?

– Pewnie, nie ma na co czekać – stwierdziła. – Im dłużej zostawiamy ten problem nierozwiązany, tym trudniejsze do zniwelowania mogą być jego długofalowe konsekwencje. Pewnie chciałabyś tego uniknąć.

Zapewniłam, że tak, a kiedy ciotka Ava ruszyła do wyjścia, wróciłam do kuchni, żeby zgrażyć Ly Erga.

Wydawało się, że bawi się wyśmienicie w towarzystwie kilku wpatrzonych w niego jak w obrazek kobiet. Nie był ani odrobinę skrępowany, nawet gdy moja zdradziecka siostra pogładziła go po bicepsie i ze zdziwioną miną zaczęła komplementować jego umięśnienie. Ciotki wyglądały tak, jakby chciały go pozbawić reszty odzieży, która mu pozostała, bo owszem, siedział w kuchni bez koszulki. Ta suszyła się na kaloryferze i jakoś żadnej z obecnych w pomieszczeniu czarownic nie przyszło do głowy, że mogłyby po prostu użyć magii, żeby w ciągu sekundy ją wysuszyć.

To było po prostu niewiarygodne.

– Musimy już iść – oznajmiłam, przepychając się między ciotkami do siedzącego przy stole Ly Erga. Chwyciłam go za ramię i udałam, że twardość jego mięśni wcale nie robi na mnie takiego wrażenia jak na reszcie mojej rodziny. – Mamy coś pilnego do załatwienia.

– Mamy? – zdziwił się Ly Erg.

– Macie? – powtórzyły jak echo moje ciotki.

Ktoś tu chyba zwariował i tym kimś nie byłam ja.

– Tak, mamy – powtórzyłam bez sensu i nie mogąc się powstrzymać, zsunęłam dłoń po jego ramieniu i splotłam jego palce z moimi. Spojrzenie, którym obdarzył mnie Ly Erg, mogłoby spopielić... coś zupełnie niepalnego. Miałam problem z logicznym myśleniem i wykombinowaniem jakiegoś porównania, kiedy on znajdował się tak blisko, co było okropnie irytujące. – Chodźmy już, proszę.

Ly Erg zerknął w stronę swojej koszulki, po czym wrócił spojrzeniem do mnie i uniósł brwi. Westchnęłam i spróbowałam go puścić, żeby podejść do kaloryfera, ale on jedynie jeszcze mocniej splótł nasze

palce i nie pozwolił mi się wyswobodzić. Jego wzrok był pełen niemego wyzwania.

Zmrużyłam oczy, próbując przekazać mu niewerbalnie, co chodziło mi po głowie.

Rusz się, bo nie pociągnę cię siłą i będziemy tu siedzieć do jutra.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie, ale tylko na moment. Zaraz potem Ly Erg posłusznie wstał z krzesła, jakby czytał mi w myślach, i powiódł mnie w stronę kaloryfera. Chciałam magicznie wysuszyć mu koszulkę, która i tak była brudna od soku i nadawała się wyłącznie do prania, ale on po prostu ją chwycił i zręcznie na siebie nałożył, puszczając moją dłoń tylko na tę krótką chwilę, która była mu potrzebna, żeby wsunąć ramię w rękaw. Zaraz potem znowu chwycił mnie za rękę, a ja udałam, że ten pokaz nie zrobił na mnie wrażenia.

Ani trochę.

Podejrzewałam, że prędzej czy później z nim oszaleję.

* * *

– Więc co było takie ważne, że musiałaś mnie wyciągnąć w środku spotkania?

Zacisnęłam wargi, żeby nie wydostało się przez nie coś, co nie powinno. Prowadziłam niespiesznie, kierując się w stronę mojego domu, a Ly Erg siedział obok z rozczarowaną miną. Najwidoczniej podobało mu się flirtowanie z kilkoma wpatrzonymi w niego jak w obrazek czarownicami.

Chyba najbardziej wkurzało mnie właśnie to, że tak dobrze się przy tym bawił.

– Muszę jechać do Glasgow z ciotką Avą – poinformowałam bez ogródek. – Chciałabym, żebyś jechał ze mną.

To prawie nie brzmiało na rozkaz. Niemalże zmusiłam się do złagodzenia tonu. Na Ly Ergu to chyba jednak nie zrobiło wrażenia, sądząc po tym, jak spojrzał na mnie chłodno.

– A jestem ci tam potrzebny, bo...?

– Bo boję się zostawić cię samego w Inverness – wyznałam szczerze. – Nie chcę wrócić tu jutro i dowiedzieć się, że zabiłeś dwie inne Bogu ducha winne osoby.

– Edgar Wallace nie był Bogu ducha winną osobą – zaprotestował spokojnie. – Był twoim wrogiem, zabił twojego kota i wraz z innymi łowcami czarownic spiskował przeciwko tobie. O takich niewinnych mówisz?

– Ja pierdolę – wymknęło mi się, bo wytrącił mnie z równowagi. – Czy ty nie rozumiesz, zakuta pało, że w cywilizowanym świecie tak się nie załatwia zatargów? Nie pójde na policję i nie powiem „Ach, tak, Edgar Wallace zginął przeze mnie, ale jestem totalnie usprawiedliwiona, więc nie było tematu”. To tak nie działa. Nawet jeśli zabijesz mordercę, to i tak odpowiesz przed sądem jak za śmierć niewinnego człowieka i na lata wsadzą cię do paki. Tego chcesz?

Ly Erg wykrzywił się z niesmakiem.

– Nie unoś się tak, *buidseach*. Nikt nie wsadziłby mnie do więzienia, bo nie dałbym im się złapać.

A, skoro tak, to sprawa załatwiona.

– Przez ciebie znowu odbiegam od tematu – warknęłam, parkując na podjeździe przed domem. – Boję się zostawić cię tu samego. Więc pojedziesz do Glasgow ze mną i z moją ciotką i będziesz w tym czasie udawał normalnego faceta, tak?

Był wyraźnie niezadowolony, przypuszczałam, że z powodu mojego rozkazującego tonu.

– Obchodzą mnie twoi wrogowie, nie jakieś wycieczki – powiedział stanowczo. – Marnujesz mój czas, *buidseach*.

Westchnęłam cierpiętniczo.

– I tak czekamy, aż łowcy czarownic przyjadą do Inverness, żeby się z nimi rozprawić – przypomniałam mu. – Co ci za różnica? Droga do Glasgow jest długa. Będziesz miał mnóstwo czasu, żeby mnie wkurzać w samochodzie.

Spojrzał na mnie zamyślony, a potem wysiadł z samochodu. Podążyłam za jego przykładem i już po chwili szliśmy obok siebie podjazdem do głównego wejścia. Zaczęłam szperać w torebce w poszukiwaniu kluczy.

– Dobra – oznajmił nagle Ly Erg. – Pojadę z tobą do Glasgow. Będę udawał twojego chłopaka. Ale będziesz mi za to coś winna, jasne?

Zerknęłam na niego kątem oka.

– Co dokładnie będę ci winna, Forest?

Wyglądał na bardzo z siebie dumnego, kiedy odpowiedział:

– Zobaczymy. Wymyślę jakiś sposób, żebyś odrobiła wszystkie swoje długi.

Już się tego bałam.

Zaczęłam grzebać kluczem w zamku i rzuciłam do niego:

– Spakuję nas na dwa dni. Tak na wszelki wypadek, gdybyśmy dzisiaj nie znaleźli tego, czego będę tam szukać. Obiecuję, że najpóźniej jutro wrócimy do Inverness i będziesz mógł dalej niecierpliwie oczekiwać na moich wrogów. Ta wycieczka to jednorazowa sprawa.

Otworzyłam w końcu drzwi i już miałam wejść do środka, gdy za sobą na dróżce prowadzącej do podjazdu usłyszałam czyjeś kroki. Odwróciłam się, by zobaczyć, że w naszą stronę idzie Dana. Uśmiechała się z entuzjazmem i wkrótce dotarło do mnie, że słyszała moje ostatnie słowa, bo powiedziała:

– Wycieczka? Ale ekstra! Też mogę jechać?

Świetnie.

Po prostu świetnie.



16. Nie lekceważ magicznych bibliotek

Droga do Glasgow była katorgą.

Nie chodziło nawet o długość trasy ani o komfort w samochodzie ciotki Avy, który pozostawiał sporo do życzenia. Jej auto było za ciasne zwłaszcza dla Ly Erga, który jednak – o dziwo – nie skarżył się ani słowem, kiedy upchnął się na tylnym siedzeniu z kolanami pod brodą. Chodziło przede wszystkim o to, że się denerwowałam. Dana, która uparła się jechać z nami, podobnie jak ja znała prawdę o Ly Ergu, co czyniło ciotkę Avę jedyną nieświadomą osobą w towarzystwie. To z kolei powodowało, że ryzyko ujawnienia jego prawdziwej tożsamości było wysokie jak nigdy wcześniej. Stresowało mnie to jak mało co, chociaż obiektywnie rzecz biorąc, wiedziałam, że ciotka by mnie nie zabiła, gdyby poznała fakty.

Co nie oznaczało, że zamierzałam ją rozczarować.

Wcale nie chciałam Dany na tej wycieczce. Była cywilem – nie należała do żadnego rodu czarownic, więc i tak nie miała wstępu do Akademii. Trudno mi było jednak wytłumaczyć ciotce Avie, że Forest w tym zakresie czymś się od niej różnił. Wprawdzie on, jako wtajemniczony narzeczony jednej z czarownic – tak postanowiłyśmy go przedstawić w Akademii, z czego jeszcze nie zdawał sobie sprawy – miał zagwarantowane wejście do środka, ale ciotka i tak nie widziała problemu w tym, że Dana jechała z nami.

– Przecież masz pracę – przekonywałam rozpaczliwie, gdy pakowaliśmy się do samochodu. – I narzeczonego. Nie możesz tak po prostu jechać do Glasgow!

– Na twoje szczęście ani dzisiaj, ani jutro nie mam żadnych ważnych spotkań – odparła Dana z zadowoleniem. – Mogę ci towarzyszyć. Przekażę jedynie komuś pozostałe obowiązki. Nie ma ich dużo.

– Może to oznacza, że nie radzisz sobie zbyt dobrze w swojej pracy? – zapytałam kąśliwie.

Dana posłała mi paskudny uśmiech.

– Tak się składa, że mam najlepsze wyniki w firmie – oznajmiła z dumą. – Po prostu taki okres, że jest zastój w interesie. Nie musisz się tym martwić.

Tak więc jechaliśmy ciasnym samochodem ciotki Avy we czwórkę.

Dana zajmowała przednie siedzenie obok ciotki, która prowadziła. Mnie przypadło tylne obok Ly Erga, który wyglądał jak sardynka w puszcze. Korespondował ze mną nastrojem, nadal nie za bardzo ucieszony faktem, że nie siedzimy beczynnym w Inverness, czekając na pozostałych łowców czarownic. Powinniśmy chyba po powrocie zacząć się jakoś przygotowywać na ich przyjazd, ale nie byłam jeszcze pewna jak. Czy pułapki zastawione w domu niczym w *Kevinie samym w domu*, tylko z użyciem magii, byłyby odpowiednim rozwiązaniem?

Swoją drogą, to pewnie potwierdziłoby, że mam mordercze zapędy, o co już podejrzewała mnie policja.

– Kiedy dojedziemy do Akademii, pozwólcie mi mówić – odezwała się w pewnym momencie ciotka Ava, przerywając panującą w samochodzie ciszę. – Tamtejszy dyrektor jest specyficzny, ale znam go trochę i potrafię z nim postępować. No i świetnie się znamy z bibliotekarką, panną Bowen. Uwierzcie mi, nie chcecie jej do siebie zrazić.

– Dlaczego właściwie wy nie chodziliście do tej Akademii? – wtrąciła Dana z zaciekawieniem. Chociaż sama wyglądała wystrzałowito i była świetną laską, zawsze zazdrościła mojej rodzinie zdolności. Gdyby mogła sama o tym decydować, na pewno chciałaby być czarownicą. – To brzmi jak świetna zabawa!

– To nie jest żadna zabawa – obruszyła się ciotka Ava. – Nauka w Akademii jest wymagająca.

Dzieciaki tam łączą zwykle szkolne zajęcia z nauką magii, która odbywa się od piątku do niedzieli. Przyjmowane są głównie czarownice bez wielopokoleniowych rodzin, takich jak nasza, które nie mają nikogo, kto nauczyłby je zaklęć. My wolimy szkolić nasze nowe pokolenia w domu. Osobiście uczyłam Willow, teraz kończę edukację Skye, no i zajmuję się Margo.

– Która do dwudziestego szóstego roku życia była jak czarownica bez magicznej matury – wtrąciłam złośliwie.

Ciotka Ava uśmiechnęła się przelotnie.

– Tak, dziękuję ci za tę uwagę, Will. – Prychnęła. – Margo miała swoje powody i doskonale o tym wiesz.

Co nie oznaczało, że mniej jej przez to nie lubiałam. Margo zawsze uwielbiała robić z siebie ofiarę i skupiać na sobie uwagę innych, chociaż zawsze twierdziła, że wcale tego nie chciała.

– Czego uczą w takiej akademii? – Danę wyraźnie to zaintrygowało.

– Tego samego, czego czarownice uczą swoje dzieci w domach. – Ciotka Ava wzruszyła ramionami. – Zaklęć, uroków, przygotowywania magicznych eliksirów, wywarów. Czarownice ze specjalnymi umiejętnościami mają też prywatne lekcje, na których mogą je rozwijać.

Dana odwróciła się do mnie, opierając się o fotel.

– To brzmi ekstra – oceniła. – Nie masz FOMO?

– FOMO? – powtórzyła ciotka Ava z rozbawieniem.

– *Fear of missing out* – wyjaśniła moja przyjaciółka. – No wiesz, nie szkoda ci, że nie poszłaś do takiej zajebistej szkoły, nie poznałaś innych czarownic spoza swojej rodziny i magicznych nauczycieli?

Skrzywiłam się.

– Nie.

Nauka w takim miejscu w ogóle nie byłaby w moim stylu.

– I jakim cudem dyrektorem jest tam facet? – kontynuowała Dana, jakby nie słyszała mojej odpowiedzi. – Myślałam, że wszystkie czarownice to kobiety!

– Większość – przyznała ciotka Ava. – Dyrektor Hawthorne jest wyjątkiem.

To nazwisko coś mi mówiło.

– Zaraz, to ten gość, który został magicznie poczęty? – wyrwało mi się.

Dana spojrzała na mnie ze zdumieniem.

– Chyba jestem zbyt trzeźwa na takie rozmowy – stwierdziła.

Ciotka Ava tymczasem się zaśmiała, po czym pokiwała głową.

– To żadna tajemnica – odparła. – Tak, rzeczywiście, matki dyrektora Hawthorne’a nie chciały korzystać z pomocy żadnego mężczyzny i postanowiły poczęć dziecko dzięki magii. To chyba jedyny taki przypadek.

Zerknęłam kątem oka na Ly Erga, który w milczeniu przysłuchiwał się naszej rozmowie i cały czas się na mnie gapił. Po jego minie nie potrafiłam się domyślić, co chodziło mu po głowie. Już uważał, że czarownice są porąbane, czy jeszcze nie?

A może w jego magicznej egzystencji to wszystko, co robiłyśmy, to było nic takiego?

– Jesteście niesamowite – zachwycała się Dana, na co przewróciłam oczami. – Dlaczego ja nie mogłam się urodzić czarownicą?!

– Bo nie jesteś wyjątkowa jak my – odgryzłam się natychmiast.

Dana i ciotka Ava się zaśmiały, bo doskonale wiedziały, że nie miałam tego na myśli. Dana była równie wyjątkowa jak my.

To znaczy uważałam tak, dopóki nie uznała, że na zakończenie tej rozmowy zabawnie będzie włączyć jakąś stację radiową z przebojami muzycznymi z lat dziewięćdziesiątych, czym niemalże naraziła mnie na trwałą głuchotę.

Ale cóż, Dana miała swoje oczekiwania co do wycieczek samochodowych.

* * *

Akademia była ogromnym budynkiem mieszczącym się na Kelvin Way. Z jednej strony otaczał ją Kelvington Park, a z drugiej przylegała do Gilmorehill, gdzie znajdował się Uniwersytet Glasgow. Została wzniesiona pod koniec dziewiętnastego wieku w stylu hiszpańskiego baroku. Jej imponująca fasada

z lokalnego czerwonego piaskowca miała chyba deprimować biednych uczniów. Flankowały ją strzeliste wieżyczki i odchodzące od niej skrzydła budynku. Czuło się w tym miejscu tradycję i skostniałe zasady, których nie znosiłam. Na ogromnych zielonych terenach wokół Akademii rozciągała się – zamiast tradycyjnego angielskiego trawnika – łąka kwietna, co chyba oznaczało, że coś w tym miejscu jednak szło z duchem czasu.

Po pozostawieniu Dany w hotelu w centrum gwarne miasta od razu tutaj przyjechaliśmy. Robiło się już późno i ciotka Ava nie chciała tracić ani chwili z czasu, który mogliśmy poświęcić na poszukiwania właściwej pozycji. Zaparkowała na ogromnym parkingu obok budynku, a potem poprowadziła nas schodami do szerokiego głównego wejścia. Spodziewałam się gwaru i tłoku, ale korytarze były niemal puste – zapewne to dlatego, że przyjechaliśmy w środku tygodnia. Większość uczniów przybywała tu wyłącznie na weekendy, co kazało mi się zastanowić, po co Akademii taki wielki budynek. Nie chciało mi się wierzyć, żeby te mury kiedykolwiek całkowicie wypełniały się uczniami.

– Ktoś tu chyba leczy jakiś kompleks – wymamrotałam, na co ciotka Ava parsknęła śmiechem.

Niestety nie spotkałyśmy dyrektora, co mnie trochę rozczarowało, bo bardzo chętnie poznałabym mężczyznę z mocami magicznymi, który nie został poczęty naturalnie. Pewnie codziennie ludzie oglądali go jak małpę w zoo, uznając za ciekawy okaz.

Ciotka Ava poprowadziła nas od razu ku wschodniemu skrzydłu, w którym mieściła się biblioteka. Naprawdę ogromna biblioteka. Labirynt korytarzy o wysokim sklepieniu i wielki wejściowy hol nie przygotowały mnie na to, co czekało nas w środku. Pomieszczenie pełne regałów ciągnęło się niemal w nieskończoność – i było tak wysokie, że miało antresolę, na której znajdowały się kolejne szafy, a mimo to na obu piętrach nawet Ly Erg zmieściłby się bez schylania.

Bibliotekarka, panna Bowen, najdziwniejsza osoba, jaką w życiu spotkałam, na oko miała jakieś sto pięćdziesiąt lat. Na nasz widok z trudem wstała od biurka. Mała, pomarszczona, w okularach z grubymi oprawkami, przez które jej bladoniebieskie oczy wydawały się dwa razy większe, niż były, ze srebrnymi włosami noszącymi znamiona morderczej trwałości, ubrana w brązowy tweedowy kostium, kupiony chyba przed drugą wojną światową, wyglądała jak skamielina. O dziwo, uśmiechnęła się na nasz widok.

– Ava. – Przybliżyła się nieco, a ciotka cmoknęła ją w oba policzki. – Co cię do nas sprowadza, moje dziecko?

– To moja siostrzenica Willow i jej narzeczony Forest. – Ciotka przedstawiła nas, a panna Bowen kiwnęła nam głową. – Szukamy książki, która pomogłaby nam walczyć z magicznymi skutkami pewnego potężnego zaklęcia.

– Co to za zaklęcie? – Panna Bowen jakimś cudem wygięła w górę brew.

Ciotka Ava westchnęła.

– Nic, co znalazłaby pani w swojej głowie, panno Bowen – odparła, moim zdaniem dziwnie formułując wypowiedź. – Chodzi o zaklęcie wymyślone przez moją inną siostrzenicę, Margo. Wie pani, Margo ma takie zdolności jak jej matka.

Oczywiście, w każdej sytuacji należało się pochwalić cudowną Margo.

– I jakiego rodzaju to skutki? – dopytywała panna Bowen, wyraźnie zaintrygowana.

– Chodzi o manipulację czasem – wyjaśniła ciotka Ava. – I przenikanie do naszej rzeczywistości tej, która nie powinna istnieć.

Po tych słowach przez dłuższą chwilę w bibliotece panowała cisza. Czułam obok siebie milczącą obecność Ly Erga, który od samego początku tej podróży prawie się nie odzywał. Ciekawiło mnie, co o tym wszystkim myśli, ale nie zamierzałam pytać. Miałam nadzieję, że wcześniej czy później sam się wygada.

Na razie jednak nie stchórzył, nie uciekł ani się nie wycofał, a to już było coś.

Spodziewałam się, że panna Bowen wyrazi swoją dezaprobatę albo coś takiego. Wyglądała na kogoś, kto chętnie ocenia innych, ich wybory życiowe i umiejętności, a rzucenie podobnego zaklęcia naprawdę nie było byle czym. Margo, kurde, cofnęła czas. Takie manipulacje, wpływające na więcej osób niż sama czarownica, powinny być w ogóle zabronione. Jednak panna Bowen jedynie uśmiechnęła się dobrotliwie.

– Zdaje się, że powinniście coś znaleźć w sekcji G8 – oznajmiła. – To na antresoli. Udanych poszukiwań.

A potem mrugnęła do nas i schowała się za swoim biurkiem.

Wymieniłam z ciotką Avą spojrzenia. Musiałam przyznać, że zupełnie czegoś innego się spodziewałam

po tej eskapadzie. Więcej papierologii, tłumaczenia się i audiencji u ludzi, których zdanie na mój temat nic a nic mnie nie obchodziło. Tymczasem wszystko szło zaskakująco sprawnie i wyglądało na to, że miałyśmy się z tą wizytą uwinąć dosyć szybko.

Jak się wkrótce okazało, zbyt wcześnie zaczęłam się cieszyć.

Sekcja G8 była ogromna. Co więcej, panna Bowen najwyraźniej bardziej dbała o katalog w swojej głowie niż o właściwe rozmieszczenie wszystkich pozycji na półkach. Wszędzie wałały się książki i trudno było się połapać, czy ułożono je według jakiegokolwiek systemu klasyfikacji. Na pewno nie alfabetycznie.

– Tego się właśnie spodziewałam – westchnęła ciotka Ava. – Zacznę od końca, a wy sprawdzajcie regały po tej stronie. Jeśli podejdziemy do tego metodycznie, kiedyś na pewno znajdziemy to, po co tu przyszłyśmy.

Spojrzałam na nią sceptycznie.

– Najwyżej skończymy jutro – zaproponowałam. – Jeśli dzisiaj nie zdążymy.

– To nie jest dobry pomysł – zaproponowała. – Nasz wysiłek z dzisiaj mógłby pójść na marne.

Kiedy pytająco uniosłam brwi, westchnęła i dodała:

– Nie pytaj mnie jak, ale tutaj książki się przemieszczają. Zostawiasz ją w jakimś miejscu, a rano są już zupełnie gdzie indziej. Zazwyczaj nie przekraczają ram sektorów, stąd panna Bowen była w stanie nam powiedzieć o sekcji G8, ale nic poza tym. Jeśli nie skończymy dzisiaj, jutro równie dobrze możemy zacząć od nowa.

Och. Ekstra.

– A do której biblioteka jest otwarta? – zapytałam ponuro.

– Nie zamykają jej. – Ciotka wzruszyła ramionami. – Panna Bowen zawsze tu jest.

Popatrzyłam na nią z powątpiewaniem.

– Chyba czasami wraca do domu?

– Ta biblioteka to jej dom – tłumaczyła ciotka cierpliwie. – Nie ma innego. Dlatego zachowujcie się porządnie. Nikt nie chce niegrzecznych gości w swoim domu, prawda?

Zgodnie pokiwaliśmy głowami. Ciotka Ava ruszyła na koniec sektora, by zacząć przeczesywać regały, a ja pociągnęłam Ly Erga na jego drugą stronę, zastanawiając się, czego my właściwie, do cholery, szukamy. Jak miałam rozpoznać odpowiednią pozycję?

– Twoje życie jest dziwne – skomentował Ly Erg, stając za mną, gdy przeszukiwałam kolejne półki.

Przewróciłam oczami.

– No tak, bo twoje jest całkiem normalne i w ogóle. Wcale nie zabijasz na co dzień ludzi.

– To znacznie normalniejsze od odwiedzania nawiedzonych bibliotek – wymamrotał.

Posłałam mu przez ramię rozbawione spojrzenie.

– Co to, czyżby dzidzius bał się książek?

Usłyszałam jego warczenie, więc usatysfakcjonowana wróciłam do poszukiwań. Nie da się ukryć, że wyprowadzanie go z równowagi przynajmniej raz dziennie stało się moim nowym hobby.

Przez jakiś czas pracowaliśmy w ciszy – to znaczy ja pracowałam, Ly Erg jedynie się na mnie ponuro gapił. Prawie pożałowałam, że nie zostawiłam go w hotelu z Daną, ale nie chciałam zrzucić przyjaciółce na głowę takiego kłopotu. Poza tym ciągle się obawiałam, że jednak mógłby skrzywdzić kogoś z moich bliskich. Cały czas nie do końca mu ufałam.

Prawie nie słyszałam ciotki z drugiego końca sekcji, którą przeszukiwałyśmy. To musiało oznaczać, że jest naprawdę daleko, a nas czekało mnóstwo regałów do sprawdzenia. Dodatkową trudność stanowiło to, że nawet nie byłam w stanie zidentyfikować wszystkich tytułów. Niektóre książki nie miały napisów na grzbietach, a kiedy je otwierałam, okazywało się, że strona tytułowa jest pusta. Inne były w nieznanym mi językach i nie zawsze translator w mojej komórce pomagał. Odnosiłam wrażenie, że to syzyfowa praca.

Uparcie parłam jednak przed siebie, przeszukując kolejne regały, chociaż przez okna z zewnątrz zaczynała się sączyć ciemność.

– Nie możecie po prostu rzucić zaklęcia, żeby właściwa książka sama do was trafiła? – marudził Ly Erg.

Westchnęłam cierpiętniczo.

– Magia tak nie działa – wyjaśniłam. – Musisz wiedzieć, co przywołujesz.

– Ty nie wiedziałaś, kiedy mnie przywołałaś – zaproponował.

Bogowie, dajcie mi siłę.

– Fakt, że nie rozumiałam zaklęcia, nie oznaczał jeszcze, że nie przywoływałam niczego konkretnego – wycedziłam.

Usłyszałam za sobą coś jakby parsknięcie śmiechem.

– Willow McKenzie przyznaje, że czegoś nie rozumie?

Odwrociłam się do niego, wkurzona, i cofnęłam odruchowo, bo nagle się okazało, że jest naprawdę blisko mnie. Niestety za mną był już tylko regał – wpadłam na niego plecami, podczas gdy Ly Erg pochylał się nade mną, poświęcając mi sto procent swojej ekscytującej uwagi.

– Nie jestem nieomylna. Zazwyczaj – dodałam. – Mógłbyś się odsunąć?

– Jestem zdumiony, że się do tego przyznałaś – oznajmił z rozbawieniem. – Czego jeszcze nie rozumiesz, *buidseach*?

Zmrużyłam oczy.

– Przestań mnie tak nazywać.

– Myślę, że nie rozumiesz, iż żadna książka nie wpłynie na to, co się z tobą dzieje – powiedział, wprawiając mnie w osłupienie. – Nieważne, jak mądra.

– A ty co niby o tym wiesz? – zapytałam gniewnie.

Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, aż dostałam od tego gęsiej skórki. Dlaczego ten ekscytujący facet tak na mnie działa? Nigdy wcześniej nie odczuwałam pociągu do neandertalczyków!

– Powiem ci, jak ładnie poprosisz, *buidseach* – odparł w końcu protekcyjnie.

Zacisnęłam zęby, gotowa na niego nawrzeszczyć, ale na szczęście w tej samej chwili znalazła nas ciotka Ava. Wyglądało to tak, jakby wołała nas od dłuższego czasu, co było o tyle niezwykle, że nic nie słyszałam. Na tę bibliotekę nałożono chyba jakieś zaklęcie ciszy albo coś.

– Tu jesteście – powiedziała z lekką irytacją. – Myślę, że znalazłam to, czego szukałyśmy. Możemy się zbierać.

Och, w samą porę.



17. Nie rezerwuj hotelu na ostatnią chwilę

W hotelu były tylko dwa wolne pokoje.

Ciotka Ava oznajmiła, że jest już za późno, żeby tego dnia wracać do Inverness, wynajęła więc dwa ostatnie pokoje – ten, w którym znajdowała się Dana, oraz jeszcze jeden – i zarządziła nocleg w Glasgow. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden oburzający fakt.

Miałam spać w jednym pokoju z Ly Ergiem.

Ciotka uznała, jak najbardziej słusznie, że tylko ja mogę dzielić sypialnię z moim rzekomym chłopakiem, więc ona dołączy do Dany. Ja jednak uważałam, że to jest nie do przyjęcia.

– Zrób coś – syknęłam do Dany, gdy znaleźliśmy się w jej pokoju hotelowym.

Spojrzała na mnie bezradnie.

– Gdybym była singielką, wzięłabym na siebie obowiązek przetrwania nocy z Forestem – zadeklarowała ku mojemu oburzeniu. – Ale w tej sytuacji, cóż, przykro mi. Nie mogę tego zrobić Rossowi.

Nie przepadałam za Rossem i nie miałabym nic przeciwko, gdyby Dana go zdradziła, ale może niekoniecznie akurat z Ly Ergiem. Czułam się dziwnie niewyraźnie na samą myśl o tej dwójce razem.

– Och, nie róbcie z tego takiej afery – jęknęła ciotka Ava, wychodząc z łazienki z mokrymi włosami. – To tylko jedna noc. Przecież i tak niemalże z nim mieszkasz, prawda?

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam. Nie mogłam przecież wyjawić, że polega to na tym, że ja barykaduję się w swojej sypialni, a on siedzi w gościnnej. Ciotka chyba nie powinna wiedzieć, że tak traktuję swojego chłopaka.

Zostawiłam Ly Erga w naszym pokoju, nie wyjaśniewszy mu jeszcze kwestii noclegu w naiwnej nadziei, że coś da się z tym zrobić. Najwidoczniej jednak się nie dało i zdawali sobie z tego sprawę wszyscy poza mną.

– Ale ja chcę popracować nad tą książką – zaprotestowałam. – Mogłabym to zrobić, gdybym została w pokoju z tobą, ciotciu.

Ciotka obrzuciła mnie potępiającym spojrzeniem.

– Serio, Will? Zostawiłabyś Danę z Forestem?

– Mną się nie przejmujcie – wtrąciła Dana bez troski. – Ja się tu świetnie bawię.

Och, nie wątpiłam w to.

– Will, ta książka i tak jest w języku, którego żadna z nas nie rozumie – przypomniała mi ciotka łagodnie. – Musimy najpierw wrócić do domu i zastanowić się, jak ją odszyfrować.

– Więc skąd wiedziałas, że to jest to, czego szukamy?

– Już ci mówiłam. – Uśmiechnęła się radośnie. – Ona sama wpadła mi w ręce. Przyszła do mnie.

Ach, no tak, oczywiście, bo przecież książki w bibliotece Akademii same się przemieszczały czy coś.

Ciekawe, dlaczego ta nie przemieściła się w moje ręce, tylko ciotki. Koniec końców to ja tu najbardziej desperacko potrzebowałam pomocy!

– Jak wystarczająco długo będę się w nią wpatrywać, na pewno wpadnę na jakieś rozwiązanie – powiedziałam stanowczo.

Ciotka westchnęła, po czym wyjęła z torebki niewielki tom oprawiony w brązową skórę. To była jedna z tych książek, które nawet nie miały tytułu na grzbiecie ani obwoluty. Jej okładkę wykonano z gładkiej skóry. Sama w życiu nie wpadłabym na to, że to właściwa pozycja, i gdyby nie głębokie przekonanie ciotki, nadal

miałabym pewne wątpliwości, czy wyszłyśmy z biblioteki Akademii z odpowiednią książką.

– Jeśli tak ci się nudzi, to proszę, baw się – oznajmiła ciotka, podając mi tomik. – Ale w swojej sypialni. Ja idę spać i wam radzę to samo. Rano wrócimy do domu i jakoś ogarniemy ten temat.

Ciekawe jak. Nie kojarzyłam żadnego zaklęcia tłumaczącego dziwaczne języki, a na pewno nie zamierzałam prosić Margo o pomoc w stworzeniu takiego.

Pomamrotałam jeszcze pod nosem jakieś przekleństwa, ale posłusznie skierowałam się do drzwi, odprowadzana przeproszającym spojrzeniem Dany. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czemu czuła się winna. Przecież nawet się zaoferowała, że spędzi tę noc z Ly Ergiem, chociaż w przeciwieństwie do ciotki wiedziała, kim on jest.

Ledwie z nimi się pożegnałam i wyszłam na korytarz, a dostałam esemesa. Od Dany.

DANA: Gdyby działo się coś złego, dzwoń do mnie.

Uniosłam brwi, ruszając korytarzem w kierunku naszego pokoju.

WILLOW: Niby co miałoby się dziać? Potrzymasz mnie za rękę, gdyby śnił mi się koszmar?

DANA: Idiotka.

DANA: Miałam na myśli Ciebie i Foresta w jednym pomieszczeniu. Gdybyś poczuła się zagrożona, daj mi znać, a zaraz się u Ciebie pojawię.

Wow.

Najwyraźniej byłam tak cyniczna, że nawet nie przyszło mi do głowy, że Dana mogłaby się o mnie martwić. W naszym stylu było raczej wieczne dogryzanie sobie nawzajem, więc moja przyjaciółka musiała traktować tę sprawę naprawdę poważnie, skoro tak zmieniła ton. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Jednak bardzo się cieszyłam, że mam ją przy sobie. Nie tylko w Glasgow, ale w ogóle.

Z duszą na ramieniu weszłam do naszego pokoju. Nie żebym się spodziewała jakiejś demolki, miałam raczej dziewięćdziesiąt procent pewności, że Ly Erg będzie już bez koszulki. Do tej pory bez wątpienia odkrył destrukcyjny wpływ swojego ośmiopaku na całą żeńską heteroseksualną społeczność Inverness, więc nie widziałam powodu, dla którego nie miałby skorzystać z tej przewagi w interakcji ze mną. Przygotowałam się mentalnie na nokaut emocjonalny tymi przerośniętymi mięśniami, z którymi mój towarzysz, o dziwo, nie wyglądał jak kulturysta po zbyt dużej ilości dopalaczy, lecz jak archetyp wszystkich seksownych drwali na świecie, ale nic takiego nie nastąpiło.

Stałam jak wryta w progu, stwierdzając, że w pełni ubrany Ly Erg – miał na sobie T-shirt i dresy – leży na łóżku, zmieniając kanały w wiszącym na ścianie telewizorze. Ktoś inny mógłby uznać, że to bezmyślna rozrywka, ale nie dla fae ekscytującego się nowinkami dwudziestego pierwszego wieku. Kiedy skupiał się na telewizji, robił to w stu procentach, podobnie jak wszystko inne, i w gruncie rzeczy uważałam to za na swój sposób słodkie.

– Pokłóciłaś się już z ciotką? – zapytał tym swoim basowym głosem, nawet nie odrywając wzroku od ekranu. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie z westchnieniem.

– Niby dlaczego przypuszczasz, że się z nią pokłóciłam?

Dopiero wtedy Ly Erg zerknął na mnie kątem oka.

– Bo jesteś zaczerwieniona, masz przyspieszony oddech i oczy błyszczą ci złością.

Zrobiłam głupią minę.

– Naprawdę?

– A poza tym słyszałam, jak niemalże na siebie krzyczyłyście – dodał od niechcienia, po czym wrócił wzrokiem do telewizora.

Och, co to za palant.

– Dobra, Sherlocku od siedmiu boleści. – Oderwałam się od drzwi i podeszłam bliżej niego. Ly Erg

śledził każdy mój ruch jak jastrząb, ale w jego oczach nie dostrzegłam błysku zrozumienia, moja metafora świsnęła mu ponad głową. Oczywiście, że nie miał pojęcia, kim był Sherlock Holmes. – Tak, pokłóciłam się z ciotką, bo nie chciałam dzielić z tobą sypialni. Tak, nie mam wyjścia, więc jesteśmy dzisiaj na siebie skazani. Zadowolony?

– Że kłócisz się ze swoją rodziną? Niekoniecznie – odpowiedział po prostu, a mnie nagle zrobiło się głupio. – Posłuchaj... będę grzeczny. Nie zrobię niczego, o co nie poprosisz.

Przewróciłam oczami. Właśnie tego się obawiałam.

– Więc już ogarnąłeś, że będziemy spać w jednym pokoju.

– Twoja torba podróżna mi to podpowiedziała. – Głową wskazała na mój bagaż leżący na podłodze przy łóżku. Na boginie, on naprawdę był bystrzejszy ode mnie. – Jeśli już skończyłaś wściekanie się o rzeczy, na które nie masz wpływu, to możesz iść pod prysznic. Tam są świeże ręczniki i chyba nawet zostało jeszcze trochę ciepłej wody.

Och, świetnie.

Sądząc po jego wilgotnych włosach, Ly Erg był już po kąpieli. Natychmiast zidentyfikowałam go jako potencjalnego winnego zimnej wody w prysznicu. Zaraz potem przypomniałam sobie jednak, że przecież zatrzymaliśmy się w kilkugwiazdkowym hotelu, więc nie było takiej możliwości, że z kranu nie polecą ciepła woda.

– Mówisz to tylko po to, żeby mnie stąd wykurzyć – powiedziałam. – Próbuje dalej.

– Nie omieszkam! – krzyknął za mną, gdy schowałam się już w łazience.

Jeśli myślał, że odpuszczę i zostawię mu całe łóżko, to się grubo pomylił!

Starannie zamknęłam za sobą drzwi, choć nie spodziewałam się, że mógłby chcieć do mnie dołączyć czy coś. Ly Erg może byłby mną zainteresowany w kontekście seksualnym, gdybym sama wpełzła mu się do łóżka (co zasadniczo zamierzałam dzisiaj zrobić), ale sam nie podjąłby inicjatywy i nie zacząłby na przykład mnie uwodzić. Tego byłam pewna.

Zdażyłam odkręcić wodę, umyć zęby i wyszczotkować włosy, po czym uznałam, że przydałoby im się farbowanie – nudził mnie już ten odcień blondu, który miałam na głowie – gdy usłyszałam jakieś podniesione głosy dochodzące z pokoju. Zmarszczyłam brwi, a potem postanowiłam interweniować, bo skoro w sypialni był Ly Erg, to sprawy łatwo mogły się wymknąć spod kontroli i krwawo skończyć.

W pokoju ze zdumieniem zauważyłam żywo gestykulującą Danę.

– No nie, nie mów, że ty też poszłaś się kąpać! – wykrzyknęła na mój widok. – Zachowujesz się jak moja babcia!

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– Od dziesięciu lat leżę w trumnie? – zdziwiłam się.

– Nie ta babcia, tylko ta druga – zirytowała się Dana. – Ta, która chodzi spać o czwartej po południu i o trzeciej rano jest już na nogach. Swoją drogą, to jakaś choroba, która dopada ludzi na starość? Wstawanie o świcie?

Zignorowałam jej pytanie, bo za bardzo oddalała się od sedna rozmowy.

– Dana, kochanie, o co ci właściwie chodzi?

– Doszłam do wniosku, że jest za wcześnie, żeby kłaść się spać – odparła, uśmiechając się radośnie. – Chodźmy na miasto!

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziesiąta.

– Dana, myślę, że powinniśmy się wyspać przed jutrzejszą podróżą...

– No mówiłam? Jak moja babcia – przerwała mi. – Daj spokój. Kiedy znowu będziemy w Glasgow? Chcę zobaczyć, jak wyglądają tutejsze bary. Chcę się trochę rozerwać. No proszę was, nie ruszcie sama w miasto!

Westchnęłam, dochodząc do wniosku, że może to nie był taki zły pomysł. Ly Erg zostanie w hotelu, a ja pójdę z Daną wypić drinka albo dwa w jakimś barze. Może to pomoże mi przytłumić zmysły, żeby nie wariowała, kiedy już będę musiała się położyć obok tej żywej reklamy siłowni.

– No dobra, możemy iść wypić parę drinków – zdecydowałam i usłyszałam obok niezadowolone mruknięcie Ly Erga. Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami. – Ty nie masz nic do gadania. Możesz iść spać, jak na zmurszałego grzyba przystało.

Ly Erg posłał mi takie spojrzenie, jakbym zabiła mu szczeniaczka.

– Zmurszałego...

– Na pewno jesteś dużo starszy ode mnie – weszłam mu pospiesznie w słowo. – Więc możesz iść spać, dać odpocząć obolałym kościom, a ja pójdę z Daną na miasto.

Dana przyglądała nam się z rozbawieniem i próbowała coś wtrącić, ale mój chłopak na niby nie dał jej dojść do słowa.

– Jestem pewien, że zaproszenie dotyczyło nas obojga – oznajmił, po czym wstał z łóżka i wyprostował się niespiesznie na całą swoją imponującą wysokość. Z trudem utrzymałam szczękę w miejscu, żeby nie opadła do podłogi. – Chcę iść z wami. Przecież ktoś musi was pilnować.

Że niby co?!

– Jesteśmy dorosłe, pilnujemy się same – warknęłam.

Ly Erg uniósł brew, po czym spojrzał na Danę.

– Ach tak? To dlaczego gdy widzieliśmy się w barze w Inverness twoja przyjaciółka miała na palcu pierścionek sugerujący zaręczyny z jej mężczyzną, a teraz nie ma? – zapytał spokojnie.

Przeniosłam wzrok na Danę. Wyglądała na lekko zmieszaną, gdy uniosła ręce w obronnym geście.

– To nic takiego – powiedziała. – Przecież nie zamierzam zdradzać Rossa ani nic. Chcę tylko zobaczyć, czy ktoś w ogóle zwróci na mnie uwagę, gdy nie będę mieć pierścionka. A jemu nie będzie przykro, bo nigdy się o tym nie dowie. Jasne?

To ostatnie słowo wypowiedziała z takim naciskiem, że po prostu musiałam pokiwać głową. Ale jakim cudem Ly Erg od razu to zauważył, podczas gdy ja wcale nie zwróciłam na to uwagi?

Trzeba przyznać, że skurczybyk był spostrzegawczy. Odkrywałam w nim coraz więcej cech, których nie mogłam nie docenić.

– Dobra, chodźmy – westchnęłam, chociaż wcale nie chciałam mieć asysty w postaci Ly Erga. – Chyba upchnęłam coś odpowiedniego do ubrania w torbie.

Zupełnie jakbym się spodziewała, że Dana jak zwykle będzie nas ciągnąć na miasto.

* * *

Glasgow nawet w tygodniu było dużo bardziej zatłoczone i gwarne niż spokojniejsze Inverness. Trafiliśmy na Sauchiehall Street, gdzie życie właściwie nie zamierało przez całą dobę. Z każdej strony nęciły nas szyldy kolejnych pubów i klubów, a na chodniku panował taki ścisk, że w pewnym momencie Ly Erg przysunął się do mnie z niezadowolonym mruknięciem i objął mnie ramieniem, by chronić mnie przed potencjalnymi kuksańcami przechodniów.

Wypiliśmy drinka najpierw w jednym, potem w drugim barze, a w trzecim trafiliśmy na muzykę na żywo. Lokal był wypchany po brzegi, ale Dana jakimś cudem dostrzegła wolne miejsce przy barze, wciągnęła mnie więc w tłum, chwilowo wyswabdzając z uścisku mojego chłopaka na niby. Gdy już wykrzyczała zamówienie do jednego z barmanów, poczułam, że Ly Erg staje za mną i opiera się o blat po obu moich stronach.

Poczułam się trochę nieswojo, praktycznie zamknięta w jego objęciach. Zesztywniałam, czując na karku jego gorący oddech, gdy pochylił się w moją stronę.

– To powinien być wasz ostatni drink – powiedział ostrzegawczo – jeśli nie chcesz, żebym niósł Danę do hotelu na rękach.

Zerknęłam na nią kątem oka i stwierdziłam, że się nie myli. Dana miała nieostre spojrzenie, błyszczące oczy i wypieki na policzkach. Bawiła się świetnie, bo w każdym barze ktoś ją zagadywał, a chociaż spławiła każdego frajera, jaki się nawinął, najwyraźniej tyle jej wystarczyło, żeby poczuć się lepiej. Ona chciała tylko się przekonać, czy nadal podoba się facetom.

Czy Ross przekonywał ją, że może być inaczej, czy jak?

– Spoko. – Wzruszyłam ramionami. – Ale ona i tak nie będzie miała jutro kaca. Dana nigdy nie miewa kaca.

Nienawidziłam jej za to i przez to podejrzewałam, że nie jest człowiekiem.

Ktoś z tańczącej żywo na środku lokalu grupki zatoczył się w naszą stronę, dlatego Ly Erg przyłgnął do mnie jeszcze mocniej, chroniąc mnie przed pijanymi bywalcami baru. Poczułam na plecach jego twardą, umięśnioną klatkę piersiową i mój żołądek wywinął salto, jakby chciał trenować gimnastykę. Jego ciepły oddech musnął mój policzek, ale nie odważyłam się odwrócić. W zasadzie to zamarłam w obawie, że gdybym

to zrobiła, moje ciało samo przylgnęłoby do niego jeszcze mocniej.

Ale to tylko dlatego, że tak wyglądał, prawda? Wszystkie moje ciotki wpatrywały się w niego jak w obrazek, gdy paradował po kuchni bez koszulki. Ly Erg po prostu budził w kobietach takie instynkty. To nie była moja wina!

Gdy nagle jego dłoń znalazła się na mojej talii, z drżeniem wypuściłam powietrze. Objął mnie łagodnie, ale stanowczo, zaborczym ruchem, który sprawił, że z ekscytacji dostałam wypieków jak Dana.

– Wszystko w porządku? – zapytała Dana, uśmiechając się pijacko.

Chwyliłam ostatniego shota i wychyliłam go do dna, choć to pewnie nie był najmądrzejszy pomysł. Ly Erg za mną mruknął coś potakująco.

A ja chyba czułam... Cholera...

Czy ja naprawdę czułam na plecach jego erekcję?!

– Jest okej – zapewniłam pospiesznie zduszonym głosem. – A u ciebie?

– W porządku – powiedziała, po czym dodała beztrąsko: – Zaraz będę rzygać.

Ta informacja skutecznie oderwała mnie od Ly Erga, który robił zdecydowanie więcej, niż tylko zapewniał mi bezpieczeństwo. Uciekłam mu, chwyciłam Danę za łokieć i pomagając sobie dyskretnie magią, utorowałam nam drogę do damskiej toalety, w której na szczęście znalazłyśmy wolną kabinę.

Kiedy jakiś kwadrans później przytrzymałam Danie włosy, upewniając się, że poza zatruciem alkoholowym wszystko z nią w porządku, Ly Erg zmaterializował się przy nas ze szklanką wody. Stał obok, górując nade mną niczym jakiś pieprzonym posąg z marmuru, i bez słowa podał mi wodę. Spojrzałam na niego z oburzeniem.

– To jest damska toaleta, Forest!

Rozejrzał się demonstracyjnie dookoła.

– Zdaje się, że nikomu nie przeszkadza, że tu jestem.

Podążyłam za jego wzrokiem, by stwierdzić, że rzeczywiście, pozostałe kobiety w toalecie były zbyt zajęte ostentacyjnym gapieniem się na niego, by w ogóle się zorientować, że nie powinno go tu być. Przewróciłam oczami.

– Może zdejmij koszulkę, zrobisz jeszcze lepsze wrażenie.

Obdarzył mnie pięknym, seksownym uśmiechem, który tak bardzo mi do niego nie pasował.

– Chciałabyś.

Prychnęłam i znowu zajęłam się Daną. Chciałabym. Jasne!

Ten facet miał nie po kolei w głowie!



18. Nie śpij w jednym łóżku z chłopakiem na niby

Zajęliśmy się Daną i odeskortowaliśmy ją do pokoju ciotki Avy, która – co nas ucieszyło – wciąż nie spała (choć nie była zachwycona z towarzystwa mojej pijanej przyjaciółki). Potem wróciliśmy do naszej sypialni, a ja od razu uciekłam pod prysznic.

Siedziałam pod nim tak długo, jak tylko dałam radę, próbując zmyć z siebie resztki alkoholowego odurzenia. Wydawało mi się, że przez ścianę wciąż dociera do mnie pijacka paplanina Dany, ale może to były jedynie omamy słuchowe.

Prawie utopiłam się pod tym prysznicem, ale w końcu udało mi się spod niego wyjść, wytrzeć się i nawet przebrać w piżamę. Na szczęście spakowałyśmy się na nocleg, co teraz okazało się bardzo przezorne, bo gdybym miała spać w jednym łóżku z Ly Ergiem bez piżamy, to nie wiem, jak przetrwałabym tę noc.

Kiedy już z kosmetyczką w ręce, bez makijażu i z wilgotnymi włosami wróciłam do pokoju, Ly Erg siedział na łóżku, opierając się plecami o tapicerowany zagłówek, i oglądał telewizję. Całkiem sprawnie przeskakiwał po kanałach, co było kolejnym dowodem na to, że szybko się uczył współczesnego świata. Zerknęłam na jego opięte w odpowiednich (czyli wszystkich) miejscach dresy i T-shirt, po czym przypomniałam sobie, jak wziął Danę na ręce, gdy nie mogła sobie poradzić ze sforsowaniem schodów prowadzących do hotelu, i zaniósł ją pod jej pokój, jakby nic nie ważyła. Moja przyjaciółka gadała przez ten czas od rzeczy i dotykała jego twarzy, jakby chciała się przekonać, czy jest prawdziwy. To było serio imponujące.

To znaczy jego niesienie jej na rękach, nie jej pijacka potrzeba bliskości.

– Wszystko w porządku? – zapytał, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem. – Nie będę ci musiał trzymać włosów jak ty Danie?

Przewróciłam oczami, po czym podeszłam do stojącej w pokoju dwuosobowej sofy i zaczęłam z niej zdejmować poduszki.

– Niepisany babski pakt między przyjaciółkami mówi, że podczas rzygania zawsze muszą sobie trzymać nawzajem włosy – oznajmiłam z dumą. – Ale co może o tym wiedzieć ktoś taki jak ty.

– To prawda, nigdy nie byłam kobietą – potwierdził z pokerową miną.

Zignorowałam go i zajęłam się przekładaniem poduszek z sofy na łóżko. Ly Erg przyglądał mi się z zaciekawieniem, gdy zaczęłam budować między nami mur berliński.

– Co ty właściwie robisz? Na pewno nie jesteś pijana?

– Jestem wcięta, a to co innego – oświadczyłam. – I buduję zaporę między naszymi połówkami łóżka. Żebyś nie wlaź na moją i nie zepchnął mnie z materaca.

Albo żebym nie zaczęła się do niego kleić i ślinić przez sen, ale tego już na wszelki wypadek nie dodałam.

– Ale wiesz, geniuszko, że mamy tylko jedną kołdrę? – przypomniał mi uprzejmie.

Niefrasobliwie wzruszyłam ramionami.

– Damy sobie radę – zapewniłam go, po czym posłałam mu miażdżące spojrzenie. – Prawda, Forest?

Żadna osoba, wobec której używałam tego tonu, nie była w stanie zrobić czegokolwiek poza pokiwniem głową. Ly Erg nie należał do wyjątków.

Powróciłam więc do mojego fascynującego zajęcia, puszczelniałam wszystkie możliwe dziury między

poduszkami, po czym wreszcie mogłam się położyć spać po mojej stronie łóżka. Zapora z poduszek była tak wysoka, że nawet nie widziałam leżącego obok Ly Erga. Za to usłyszałam wyraźnie jego głęboki, chrapliwy śmiech, od którego dostałam gęsiej skórki.

– Wydaje ci się, że teraz nie rzucisz się na mnie w nocy, *buidseach*? – zapytał arogancko.

Pokazałam mu środkowy palec, czego na szczęście nie mógł zobaczyć.

– Zamknij się. Próbuje spać.

– Gdybyś chciała się do mnie przytulić, nie będę miał nic przeciwko – zaoferował bezczelnie. –

Wystarczy poprosić, a będę cały twój, Willow.

Och, nie znośłam, gdy wypowiadał w ten sposób moje imię. Jakby to była pieprzona pieszczota.

– Przestań gadać – warknęłam.

Znowu się roześmiał, palant jeden.

– Słuchaj, nie ma nic wstydliwego w tym, że cię do mnie ciągnie.

– Bo ciągnie do ciebie każdą heteroseksualną kobietę, która ma puls? – dopowiedziałam z przekąsem.

Usłyszałam jego niewyraźne mruknięcie.

– Nie, nie dlatego – zaprzeczył. – Dlatego, że jesteś moja.

Na boginie, kiedyś oczy mi wypadną od tego ciągłego przewracania nimi.

– Jasne – potwierdziłam cierpko. – Chyba za dużo sobie wyobrażasz po tym całym przyzwaniu cię przypadkiem.

– To nie był przypadek, tylko przeznaczenie – powiedział spokojnie, takim tonem, jakby wcale nie uważał tych słów za kpinę.

Brzmiał poważnie, jakby naprawdę tak myślał. A jednak nie istniał żaden sensowny powód, dla którego mogłabym uznać, że rzeczywiście tak było.

– Tak, oczywiście – przytaknęłam z sarkazmem w głosie. – Przeznaczenie postanowiło sobie ze mnie zakpić i postawić mi na drodze najbardziej szowinistycznego, niedzisiejszego, aroganckiego, wkurzającego mężczyznę pod słońcem, który nawet nie jest człowiekiem. Czy ty się w ogóle starzejesz?

– Nie – odpowiedział takim tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. Zaraz potem jednak spowaźniał. – Ja nie żartuję, Willow. Należysz do mnie. Moje relikty cię rozpoznają.

Zmarszczyłam brwi.

– O czym ty znowu pierdzielisz?

– Moje relikty – powtórzył stanowczo. – Mój labrys. Dlatego go widzisz i dlatego mogłaś go podnieść.

Milczałam przez chwilę po tej szokującej wiadomości.

– Myślałam, że to dlatego, że jestem czarownicą.

– Nie, to nie dlatego – zaprzeczył spokojnie. – Jeśli mi nie wierzysz, możemy zrobić test z którąś z twoich ciotek, to sama się przekonasz. Mój labrys rozpoznaje w tobie... swoją. Dlatego pozwala ci się zobaczyć i dotknąć.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam.

Ly Erg brzmiał naprawdę... poważnie. Jakby wcale nie próbował mnie wkręcać. Jakby długo myślał nad tym, czy mi o tym powiedzieć. Tylko że to wszystko wydawało się niedorzeczne. A między nami nie mogło do niczego dojść.

Nie zamierzałam na to pozwolić.

Dlatego właśnie podniosłam się na materacu, uklękłam i spojrzałam na niego ponad dzielącymi nas poduszkami. Zaskoczył mnie jego wyraz twarzy; Ly Erg sprawiał wrażenie spiętego, jakby ta rozmowa nie była dla niego komfortowa. Tym lepiej dla mnie, na pewno chętnie wycofa się z tej deklaracji.

– Słuchaj, nie znoszę, kiedy karmi się mnie takimi bzdurami – oświadczyłam ostro, patrząc mu prosto w oczy. Wyglądał na zrezygnowanego. – Jesteś tu tylko dlatego, że wyczarowałam cię przez moją własną głupotę. Załatwisz, co masz do załatwienia, i wrócisz do swojego życia, a ja wrócę do swojego. Więc daruj sobie te głodne kawałki o przeznaczeniu i akceptacji artefaktów, okej? To nic nie znaczy. To tylko zbieg okoliczności, który możemy zignorować.

Westchnął.

– Jeśli tego chcesz.

– Tak, właśnie tego chcę – potwierdziłam, chociaż nie byłam pewna, czy bardziej przekonuję jego, czy siebie samą. – A teraz dobranoc.

Schowałam się z powrotem za moim murem z poduszek, wsunęłam pod kołdrę i położyłam na boku, plecami do niego, mocno zaciskając powieki i doskonale wiedząc, że prędko nie zasnę. Ly Erg z kolejnym westchnieniem wyłączył telewizor, a potem także jedyną świecącą w pokoju lampkę. Wstrzymałam na moment oddech, kiedy wokół nas zapadły ciemności, ale materac poruszył się jedynie odrobinę, gdy mój chłopak na niby zmienił pozycję.

– Dobranoc, Willow – mruknął.

Nie odpowiedziałam, udając, że już śpię.

* * *

Poranek był jednym z najgorszych w historii.

Obudziłam się, czując, że coś ciężkiego przygważdża mnie do materaca. Tym czymś ciężkim okazało się umięśnione ramię Ly Erga owinięte wokół mojej talii. Potrzebowałam sekundy, żeby zorientować się w sytuacji i sprawdzić, gdzie podziały się oddzielające nas poduszki.

Nie było ich w łóżku.

Gdy nieco podniosłam głowę, stwierdziłam, że część z nich leży na podłodze. Były dosyć ciężkie, więc raczej nie byłabym w stanie zepchnąć ich przez sen. Natychmiast zaczęłam podejrzewać celowe działanie mojego udawanego chłopaka. Ale po co miałby zrzucać te cholerne poduszki – chyba tylko po to, żeby zrobić mi na złość – zresztą kto wiedział, co temu fae roіło się w głowie.

Dopiero potem zerknęłam na Ly Erga i aż zapało mi dech.

Ciemne włosy rozsypały się wokół niego na poduszce, a rysy twarzy wygładziły przez sen. Wyglądał tak łagodnie i niewinnie, jakby wcale nie był zimnokrwistym zabójcą, a zwyczajnym facetem z przerostem mięśni. Nic dziwnego, że nieświadomie kleiłam się do niego przez sen...

O ile to w ogóle była moja sprawka.

Leżałam przytulona do niego, częściowo obok, a częściowo na Ly Ergu. Przerzuciłam przez niego swoje ramię, a głowę miałam położoną na jego ręce. Trzymał mnie mocno, zaborczo, nawet przez sen nie zwalniając uścisku. Nie mogąc się powstrzymać, przesunęłam dłoń po jego twardym torsie, gdzie nie wyczułam niczego poza mięśniami. Naprawdę, ten facet był tak zbudowany, że to aż wydawało się nierzeczywiste.

To na pewno dlatego, że nie był człowiekiem.

Uznałam, że to odpowiedni moment, żeby prysnąć z łóżka, zwłaszcza że na zewnątrz zrobiło się już jasno, więc nie mogło być bardzo wcześnie. Nie chciałam, żeby ciotka Ava wparowała do pokoju i zaczęła się zastanawiać, dlaczego na podłodze leżą poduszki. Wstrzymałam oddech i spróbowałam wydostać się spod ramienia Ly Erga, ale było ciężkie jak kłoda i nie mogłam go nawet unieść, nie mówiąc już o wysunięciu się.

Zacząłam się wiercić, co przyniosło jedynie taki efekt, że zdołałam się odwrócić do niego plecami. To już była lepsza pozycja do natychmiastowej ucieczki, ale nadal więziło mnie jego mocne jak imadło ramię. Zrobiłam jeszcze jeden czy dwa ruchy, próbując się od niego uwolnić, ale zamarłam, kiedy Ly Erg nagle coś wymamrotał, przesunął się w moją stronę i przywarł klatką piersiową do moich pleców.

Jego dłoń wylądowała na moim brzuchu, po czym jednym płynnym ruchem wsunęła się pod skraj koszulki i dotknęła nagiej skóry. Poczułam jego gorący oddech na swoim karku, gdy dłoń zastygła na moim ciele. Kolano Ly Erga wsunęło się między moje nogi, pieszcząc wewnętrzną stronę moich ud. Aż zaczął mi się rwać oddech.

Ale to wszystko było nic w porównaniu z tym, co poczułam na swoim tyłku.

Ly Erg był podniecony. Ale tak naprawdę, naprawdę podniecony.

Tak podniecony, że jego twardy, jakby zrobiony ze stali członek dźgał mnie w pośladek

To niemożliwe, że fae mieli członki ze stali, prawda?

Prawda?

Zacząłam płytko oddychać, mimowolnie się podnieciłam. Wcale tego nie chciałam. Nie miałam ochoty ocierać się o tego ucywilizowanego barbarzyńcę, o jego idealnie zbudowane ciało i wielkiego członka w stanie porannego wzrodu. Nie było tego na mojej mapie zainteresowań ani w planach. Właśnie dlatego położyłam na noc poduszki między nami, do diabła!

A jednak skamieniałam, zamiast się wyrwać, gdy poczułam na karku gorące, miękkie usta Ly Erga. On zdecydowanie nie spał.

Czy w ogóle spała?

Dłoń na moim brzuchu poruszyła się minimalnie, pieszcząc mnie łagodnie, podczas gdy usta mężczyzny przesunęły się z mojego karku na szyję, do miejsca, w którym łączyła się ona z ramieniem. Niespieszne, leniwe pocałunki były tak gorące, że zapragnęłam nagle ściągnąć z siebie nie tylko przykrycie, lecz także piżamę. Może wpadałam w hipotermię. W tym stanie ludzie podobno kompulsywnie się rozbierają.

Tylko że nic nie wskazywało na to, że byłam w takim stanie.

Gdy jego wargi dotknęły mojego ramienia, postanowiłam w końcu przerwać to szaleństwo.

– Forest... Co ty wyprawiasz?

– Pokazuję ci, że naprawdę jesteś moja – mruknął.

Jeśli te słowa miały na mnie wpłynąć zachęcająco, to tak się nie stało. Zadziałały dokładnie odwrotnie.

Nienawidziłam tego. Nie znosiłam mężczyzn, którzy uważali, że mogą być ich własnością, ładnym dodatkiem do ich osoby. Lubiłam związek i lubiłam seks, spotykałam się z wieloma facetami. Zaskakująco wielu z nich zadawało się ze mną wyłącznie po to, żeby się chwalić znajomym, że chodzą z czarownicą. Byłam interesującą anegdotką. Umawiałam się z ludźmi, którzy nic mnie nie obchodzili i którzy w kółko pytali, czy moja ciotka medium mogłaby podać numery na wygraną w loterii. I naprawdę mnie to wkurzało.

W Ly Ergu nie było nic, co czyniłoby go lepszym od tych, którzy traktowali mnie jak swoją własność.

– Nie należę do nikogo – warknęłam. – Puść mnie.

– Ale ty chcesz tu ze mną być – stwierdził z taką pewnością siebie, że powinien oddalić wszelkie wątpliwości. – W nocy miałaś koszmary i rzucałaś się na łóżku. Uspokoiłaś się dopiero wtedy, gdy wywaliłem te głupie poduszki i cię przytuliłem. Dzięki temu poczułaś się lepiej. Twoje ciało wie, gdzie jest twoje miejsce, więc dlaczego twój umysł się przed tym wzbrania?

– Bo mam swoją godność – oznajmiłam ostro.

Nie mogłam uwierzyć, że nie zmyśla. Naprawdę wziął mnie w ramiona tylko dlatego, że miałam koszmary? I naprawdę tyle wystarczyło, żeby ustały? Tym razem nie pamiętałam, czy cokolwiek mi się śniło. Może ściemniał i wcale nie rzucałaś się na łóżku. Wątpiłam jednak, że potrafi aż tak dobrze kłamać.

– Co ma do tego godność? – zapytał zdziwiony.

Postanowiłam puścić mimo uszu to pytanie.

– Dlaczego pozwalasz moje poduszki? – zaatakowała go. – Położyłam je specjalnie, żebyś się na mnie nie rzucił.

– Musisz być bardzo naiwna, jeśli sądzisz, że cokolwiek by mnie powstrzymało, gdybym chciał się na ciebie rzucić – uświadomił mi z rozbawieniem.

Wzniosłam oczy do sufitu. No tak. Miał rację.

– Forest...

Nie zdążyłam dokończyć, bo on nagle szarpnął mną i wylądowałam na materacu na plecach. Jego wielkie, umięśnione ciało zawisło nade mną, niemalże mnie dotykając, a jego hipnotyzujące spojrzenie złapało moje oczy w pułapkę. Byłam zgubiona.

Jak szybko zdołałabym zdjąć ciuchy, które głupio na siebie włożyłam przed snem?

– Chcę tego – wyznał tak po prostu. – Ty też tego chcesz. Nie widzę powodu, by nie pozwolić naszym ciałom rządzić, a dopiero potem dać dojść do głosu rozumowi. Odrobina przyjemności nie jest niczym złym. A ty... ty jesteś dla mnie stworzona, Willow.

O rany. Jak dziewczynie mogłoby się po takich słowach nie zakręcić w głowie?!

Ly Erg pochylił głowę i kiedy już myślałam, że mnie pocałuje, przywarł ustami do mojej szyi. Chwycił mnie za podbródek i odchylił moją głowę bardziej do tyłu, równocześnie obniżając ciało na tyle, bym poczuła je na sobie. Odruchowo rozchyliłam nogi, a on z pełnym zadowolenia mruknięciem umościł się między nimi.

Na litość boską, co się tutaj działo?!

Trawiła mnie gorączka. Groziło mi spopielenie żywcem na tym łóżku. A gdy dłoń Foresta wsunęła się pod moją koszulkę i niespiesznie podążyła w kierunku piersi, zupełnie bezwiednie wyprężyłam się w jego stronę.

Chciałam tego. Tak bardzo tego chciałam...

A jednocześnie nienawidziłam się za tę pierwotną potrzebę.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Było tak niespodziewane, że zabrzmiało jak armatni wystrzał. Ly Erg podniósł głowę i spojrzał na mnie nieprzytomnie. Z trudem łapałam powietrze przez usta.

– Śpicie jeszcze? – rozległ się z korytarza głos ciotki Avy. – Dana wstała i oznajmiła, że zgubiła gdzieś but. Pamiętacie, czy przynieśliście ją wczoraj do hotelu w obu butach, czy w jednym?

Przez chwilę gapiliśmy się na siebie z konsternacją, a potem wyjątkowo zgodnie parsknęliśmy śmiechem. Kiedy Ly Erg odsunął się i zgrabnie zeskoczył z łóżka, z ulgą pomyślałam, że ciotka nieświadomie mnie uratowała. Kto wie, do czego by doszło, gdyby nikt nam nie przerwał!

Na tę myśl zrobiło mi się niedobrze. Gdzie się podział mój rozsądek, gdy go potrzebowałam?!

– Naprawdę do odszukania go jest potrzebna nasza pomoc? – zapytałam cierpko przez drzwi, również gramoląc się z łóżka. Na miękkich nogach zebrałam porozrzucane po pokoju poduszki. Nadal byłam cała rozgrzana, ale starałam się to ignorować. – Przecież możesz rzucić proste zaklęcie i go odnaleźć!

– To ty doprowadziłaś Danę do takiego stanu – zaznaczyła ciotka oskarżycielsko. – Teraz sobie z nią radź!

Westchnęłam i wzniosłam oczy do sufitu. Czasami naprawdę trudno było wytrzymać z moją rodziną. Chociaż tyle dobrego, że ciotka nieświadomie uratowała mnie przed popełnieniem olbrzymiego błędu.



19. Nie zabieraj barbarzyńców do pracy

Powrót do Inverness odbywał się w dużo bardziej ponurej atmosferze niż podróż do Glasgow.

Dana, o dziwo, miała kaca, więc głównie milczała. Ly Erg posyłał mi chmurne spojrzenia, których znaczenia nie miałam ochoty odszyfrowywać. Ciotka Ava całkowicie skoncentrowała się na prowadzeniu i nie próbowała zabawiać nas rozmową. Ja zaś skupiałam się na książce, która w tak niezwykły sposób trafiła w jej ręce.

Naprawdę została napisana w dziwnym języku, którego nie rozpoznawałam. Zająłam się kartkowaniem stron, chociaż nie potrafiłabym wyjaśnić, po co to robiłam, skoro nie zanosilo się na to, żebym nagle nauczyła się jakiegoś dawno wymarłego, dziś już nawet nienazwanego języka. Bloki odręcznego tekstu i czarno-białe ilustracje na większości stron sprawiały jednak, że nie mogłam od książki oderwać wzroku. Wyglądała niesamowicie, szkoda tylko, że nie wiedziałyśmy, w jaki sposób miałyby nam pomóc ani co właściwie zawierała.

Samo kartkowanie dawało mi jednak mnóstwo satysfakcji.

– Kiedy musimy ją oddać? – zapytałam w pewnej chwili z roztargnieniem.

– Oddać? – Ciotka Ava zmarszczyła brwi.

– No oddać. Do biblioteki Akademii – uściśliłam.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nie przejmuj się tym. Kiedy książka będzie gotowa, sama wróci na swoje miejsce. One zawsze tak robią. Dlatego dobrze, że wpadła w moje ręce, bo to oznaczało, że chciała ze mną opuścić bibliotekę.

...Aha.

To wcale, ale to wcale nie było dziwne. Nawet dla mnie, czarownicy od dwudziestu trzech pokoleń.

Nie rozmawialiśmy przez resztę drogi. Ciszę w samochodzie przerywało jedynie pochrapywanie Dany. Kiedy nareszcie dojechaliśmy do Inverness, chyba wszyscy się ucieszyli.

Odstawiliśmy moją przyjaciółkę do jej domu (tchórzliwie zostawiłam ją pod drzwiami i z samochodu obserwowałam, jak weszła do środka, bo obawiałam się reakcji Rossa na jej kaca giganta), po czym ciotka podwoziła mnie i Ly Erga do mojego. Kiedy wysiadaliśmy, spojrzała na mnie z troską.

– Pomogę ci z tym, kiedy tylko będę mogła, dobrze? – powiedziała, wskazując głową na trzymaną przeze mnie księgę. – Teraz muszę iść do pracy, ale zadzwonię do ciebie później, Willow.

Kiwnęłam głową i pożegnałam się z ciotką, a potem poprowadziłam Foresta do domu.

Było w nim niespodziewanie pusto i cicho bez mojego kota. Ciągle nie potrafiłam się przyzwyczaić, że nie przychodził mnie przywitać, kiedy wracałam, nie łaścił się do mnie i nie prosił o jedzenie. Nie gryzł mnie po kostkach i nie rzucał się na mnie z łódówki, kiedy wchodziłam do kuchni. Bez pana Whiskersa nawet z milczącą obecnością Foresta za plecami czułam się osamotniona. Zanim jednak zdążyłam się nad sobą poużalać, zadzwoniła moja komórka. Na wyświetlaczu zobaczyłam imię mojego asystenta, Finlaya.

– Dzisiaj też nie będzie cię w pracy, Will? – zapytał bez powitania, kiedy tylko odebrałam.

Kątem oka zerknęłam na Foresta. Górna połowa jego ciała zniknęła właśnie w mojej łódówce. Czegokolwiek tam szukał, nie znajdzie tego. Na żadnej z półek nie trzymałam połowy prosiaka.

– A jest coś, czym koniecznie muszę się zająć? – odparłam. – Wydawało mi się, że Iris nad wszystkim czuwa?

Iris była moją współpracowniczką, która wzięła na siebie praktyczną stronę zarządzania firmą, podczas gdy ja dawałam know-how. Znałyśmy się ze studiów, gdzie obie chodziłyśmy na zajęcia z zarządzania. Iris dopiero po jakimś czasie się dowiedziała, że jestem czarownicą, ale w ogóle jej to nie przeszkadzało.

– Jestem twoim asystentem – przypomniał mi Finlay. – Co mam robić w pracy, kiedy cię nie ma? A nigdy cię nie ma.

Westchnęłam rozzłością.

– Chcesz stracić pracę, Fin?

– Nie, chcę, żebyś się tu pokazała i podpisała kilka papierków, które wymagają podpisów obu współwłaścicieli – odpowiedział. – Wiem, w firmie krążą plotki, że znalazłaś sobie nowego faceta, i on pewnie zaprzęta ci teraz głowę, ale nie powinnaś tak całkiem zapominać o reszcie swojego życia, nie uważasz?

Wcale o niej nie zapomniałam. Problem w tym, że moja własna firma zawsze niewiele mnie obchodziła. Owszem, sam proces produkcji kosmetyków i użycia składników pochodzących od rodziny czarownic był ciekawy, ale towarzysząca temu wszystkim papierologia już nie. Dlatego potrzebowałam Iris, żeby chroniła mnie przed nudą dnia codziennego. Poza tym ona to uwielbiała. Iris była stworzona do zarządzania firmą, a ja nadawałam się jedynie do opracowywania technologii.

Na razie jednak nie miałam w tym zakresie zbyt dużo do roboty. Kilka tygodni temu skończyliśmy pracę nad nową linią kosmetyków i przez najbliższe miesiące nie musiałam testować żadnych projektów. Produkcja była gotowa na nadchodzące lato.

Nie miałam ochoty tam jechać, ale zerknęłam na Ly Erga wyłaniającego się zza drzwi mojej lodówki z wyrazem zadowolenia na twarzy. Jeśli nie zajmę czymś głowy, na pewno będę myśleć o tym, co się wydarzyło między nami w pokoju hotelowym. A nie mogłam o tym myśleć, bo z jednej strony robiłam się natychmiast podniecona i chciałam więcej, a z drugiej dostawałam ataku paniki. Gdyby chodziło jedynie o seks, łatwiej mogłabym się z tym uporać, ale z gadki Foresta wynikało, że jemu chodziło o coś więcej.

Tylko właściwie o co mu chodziło? Co oznaczało, że jego labrys „rozpoznał we mnie swoją”?

I jakim cudem mój koszmar się skończył, kiedy tylko on mnie przytulił?

Nie, to ostatnie musiało być ściemną, pretekstem, żeby zrzucić poduszki i mnie przyciągnąć. Nie wierzyłam w nic innego.

Stanowczo nie.

– Halo, Ziemia do Willow? – usłyszałam nagle w słuchawce nieco podniesiony, rozbawiony głos Finlaya. – Czy odpłynęłaś, bo wspominałem o twoim nowym, wspaniałym facecie i zaczęłaś sobie przypominać, co ostatnio robiliście w sypialni?

Na boginie, Finlay był czasami taką bezpośrednią plotkarą.

– Nie twoja sprawa – ucięłam. – Będę za godzinę.

– Chcę zobaczyć jakieś jego zdjęcia! – zdążył jeszcze wykrzyknąć mój asystent, zanim się rozłączyłam. Zerknęłam znowu na Foresta, który uniósł brew. Właśnie rozdzierał palcami i obgryzał udko kurczaka – powinien przy tym wyglądać obrzydliwie, ale nie wiedzieć czemu tak nie było.

– Gdzie będziesz za godzinę? – zainteresował się.

– Będziemy – poprawiłam go. – Jedziesz ze mną. Nie zostawię cię tutaj samego, bo znowu wymyślisz coś głupiego. Jedziemy do mojej pracy, poczekasz na mnie w gabinecie albo w sali zabaw dla dzieci.

Forest posłał mi złośliwy uśmiech.

– To było bardzo zabawne, *buidseach*.

Tylko że ja wcale nie żartowałam.

* * *

Finlay na nasz widok oniemiał z zachwytem.

Był zdeklarowanym gejem, dlatego nie dziwiło mnie, że Ly Erg zrobił na nim aż takie wrażenie. Skoro działał na wszystkie heteroseksualne kobiety, to na niego też musiał. Mój asystent niemalże dostał fioła od razu po tym, jak przeszliśmy przez bramki bezpieczeństwa na parterze budynku, w którym mieściła się moja firma, i dostrzegł nas sprzed stanowiska ochroniarzy, gdzie czekał na mnie jak jakiś stalker.

Finlay był wysokim, szczupłym, wymuskany facetem mniej więcej w moim wieku i ubierał się zawsze tak, żeby się wyróżniać, ale z umiarem i smakiem. Dziś miał na sobie ciemnoniebieski garnitur w kratę i białą koszulę. Ułożenie rudoblonde włosów zajęło mu zapewne więcej czasu niż mnie moich. Przyjrzał się

uważnie Forestowi zza szkieł swoich modnych okularów, po czym podszedł do nas energicznym krokiem, wyciągając rękę w kierunku mojego fałszywego chłopaka.

– Finlay Brown, asystent Willow, a ty musisz być jej nowym chłopakiem – powiedział.

Sądząc po jego minie, z trudem powstrzymywał się przed pianiem z zachwytu.

– Forest – odmrugnał Ly Erg, po czym ścisnął dłoń Finlaya tak mocno, że mój asystent aż pobladł. – Tak, jestem z Willow.

– OMG, kochana. – Finlay zwrócił się do mnie, puszczając rękę Foresta. – Przestaję ci się dziwić, że tu nie zaglądałaś. Też bym olał robotę, gdybym miał w łóżku kogoś takiego!

Uśmiechnęłam się do niego jadowicie.

– Dobrze wiedzieć, Fin.

Mój asystent zignorował tę uwagę, jakby nie było w niej ukrytej groźby. Doskonale wiedział, że i tak nigdy bym go nie zwolniła. Za mało obchodziło mnie cokolwiek, co miało związek z tą firmą.

Finlay poprowadził nas ku windom, a następnie wybrał za mnie przycisk najwyższego piętra, jakby sądził, że przez kilka dni nieobecności zapomniałam, gdzie pracuję i jak przemieszczać się po biurze. Nie przestawał nawijać o jakichś dokumentach, które musiałam podpisać, ale wszystko, co mówił, wlatywało mi jednym uchem, a wylatywało drugim. Chociaż był skupiony na pracy, Finlay cały czas zerkał z zachwytem na Ly Erga, który prezentował się naprawdę dobrze w jednym z niedawno kupionych zestawów, składającym się z ciemnych dżinsów i czarnej koszuli. Ze związanymi w kitkę długimi włosami prawie nie wyglądał jak bezlitosny barbarzyńca.

Prawie.

Generalnie szybko ogarnęłam, jak bardzo złym posunięciem było przyprowadzenie Ly Erga do pracy. Oczywiście prawdopodobnie jeszcze gorszym byłoby zostawienie go samego w domu – w dodatku jedyna dostępna opiekunka leczyła kaca. Więc wybrałam mniejsze zło. A teraz się okazało, że Forest jest idealnym rozpraszaczem dla dziewięćdziesięciu procent pracowników biura, przez które przechodziliśmy, bo właśnie taki odsetek stanowiły w nim kobiety. Wszystkie gapily się na niego, jakby był co najmniej Ryanem Goslingiem.

Chociaż przypuszczałam, że Ryan Gosling nie miał takiej muskulatury jak Ly Erg.

Finlay doprowadził nas w końcu do mojego biura, które znajdowało się w rogu najwyższego piętra budynku, z oknami wychodzącymi na centrum Inverness. Dokładnie za ścianą był gabinet Iris, która obecnie, jak się dowiedziałam, przebywała na jakimś spotkaniu.

– Dokumenty są na biurku – oświadczył Finlay, wskazując mi odpowiedni kierunek, jakbym nie pamiętała, gdzie jest moje biurko. Chyba robił to wszystko specjalnie. – Zaraz przyniosę ci kawę. A co dla ciebie, wielkoludzie?

Spojrzałam na niego wymownie, ale mój asystent był zbyt zajęty wpatrywaniem się w Ly Erga, żeby zareagować. Czasami żalowałam, że tak luźno traktowałam kwestię dyscypliny w firmie.

– Wystarczy woda – oznajmił ponuro Forest, po czym ruszył do stojącej w kącie czarnej kanapy.

Z westchnieniem siadłam przy biurku. Nienawidziłam papierkowej roboty, a w tym miejscu niespecjalnie mogłam się posłużyć magią. Wykorzystywałam ją jedynie podczas kreatywnej pracy, zapewne właśnie dlatego wołałam tę część moich obowiązków.

Wzięłam do ręki pierwszy dokument i zaczęłam go przeglądać, gdy znienacka odezwał się Forest.

– Masz ładne biuro – zauważył. – Co właściwie tutaj robisz poza składaniem podpisów?

– Nic – wymknęło mi się. – To znaczy... pracuję raczej kreatywnie. Uczestniczę w opracowywaniu składów kosmetyków i dodaję od siebie różne magiczne środki. Pracą w biurze zajmuje się raczej moja współpracowniczka.

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam, więc uniosłam brew, zachęcając go, żeby powtórzył.

– Powiedziałem, że to w twoim stylu – mruknął, a potem zamilkł.

Nie wiedziałam, czy uznać to za komplement, czy raczej za wyrzut.

Wróciłam do przeglądania papierów. Co jakiś czas wzdychałam rozdzierająco i zastanawiałam się, dlaczego właściwie to robię, zamiast zwalić wszystko na Iris. To znaczy jasne, na każdym z tych dokumentów widniał już jej podpis i wymagany był jeszcze tylko mój, ale czy ona naprawdę potrzebowała mojej obecności tutaj, żeby zawrzeć kontrakt z podwykonawcą czy wynająć magazyn na nasze produkty?

Czułam na sobie spojrzenie Ly Erga, ale próbowałam nie zwracać na nie uwagi. Miałam nadzieję, że

jeśli będę to robić wystarczająco długo, problem sam zniknie. W przeszłości często mi się tak zdarzało. Niestety Ly Erg, niezależnie od tego, jak długo go ignorowała, uparcie nie chciał zniknąć.

– Czy możemy o tym porozmawiać? – zapytał w pewnej chwili.

Z irytacją uniosłam wzrok znad papierów.

– Teraz chcesz rozmawiać? – Prychnęłam. – Myślałam, że jesteś raczej facetem, który działa, zamiast gadać.

Zrobił taką minę, jakbym go obraziła.

– Bo jestem – przyznał. – Ale dostosowuję się do ciebie. Kobiety zazwyczaj lubią sobie pogadać. O uczuciach i innych takich bzdurach.

Jezu.

Z jednej strony byłam wdzięczna, że próbował dostosować się do czegoś, co wydawało mu się moją normą. Z drugiej jednak miałam ochotę trzasnąć go w łeb za te szowinistyczne odzywki.

– Nie mamy o czym gadać – warknęłam.

Chociaż nawet na niego nie patrzyłam, bo w międzyczasie ponownie spuściłam wzrok na papiery, których i tak nie rozumiałam, wiedziałam, kiedy wstał z kanapy, mimo że zrobił to bezszelestnie. Całą sobą czułam, że podchodzi do biurka, bo idiotycznie zadrżałam w oczekiwaniu na jego bliskość. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Nigdy nic takiego mi się nie przydarzyło!

Może po prostu brakowało mi seksu. Może powinnam umówić się z Grahamem w jego mieszkaniu? Musiałabym tylko znaleźć jakąś niańkę dla Ly Erga. Prawdopodobnie Danę, bo nikt inny nie znał jego tożsamości...

– Właśnie że mamy – oznajmił, przerywając moje rozmyślenia. – Gdyby twoja ciotka nie przeszkodziła nam dziś rano, już bym cię miał.

Naprawdę zaraz go walnę.

– Nie, nie „miałbyś mnie” – zaprzeczyłam ze złością. – Nie można mnie tak po prostu „mieć”, Forest, bo nie jestem pieprzonym przedmiotem. Wbij to sobie do głowy, a wtedy możemy pociągnąć tę rozmowę.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – zaprotestował. – Chcę wrócić do twojego domu i skończyć to, co przerwała nam twoja ciotka.

– Możesz sobie pomarzyć, bo to się nigdy nie wydarzy.

Ly Erg już chciał coś odpowiedzieć, ale w tym momencie drzwi do gabinetu się otworzyły i w progu stanął Finlay z moją kawą i wodą dla Foresta. Ostentacyjnie milczeliśmy, a kiedy mój asystent zaczął z ciekawością wodzić wzrokiem ode mnie do Ly Erga i z powrotem, zajęłam się dokumentami, z których nadal nic nie potrafiłam wyczytać. Może powinnam poprosić Iris, żeby mi to wszystko wyjaśniła, zanim je podpiszę.

– Wyczuwam tu jakieś napięcie – zauważył Finlay, stawiając napoje na biurku. – Potrzebujecie pomocy? Prawie skończyłem kiedyś jako terapeuta dla par.

– Zjeżdżaj, Fin – warknęłam na niego, a on tylko wzruszył ramionami i ruszył do drzwi. – I czy mógłbyś poprosić Iris, żeby wpadła tu, kiedy skończy spotkanie?

Zerknął na mnie przez ramię.

– Tymi ostatnimi słowami skutecznie zepsułaś swój wizerunek zimnej suki, kochanie, ale jasne, że mógłbym.

Przewróciłam oczami i nic nie odpowiedziałam.

Kiedy tylko znowu zostaliśmy sami, Ly Erg się odezwał.

– Oboje dobrze wiemy, że to się wydarzy. – Prychnął. – I możesz sobie być samodzielną, wredną babą, a ja i tak będę cię miał.

– Arogancja nie jest seksowna, barbarzyńco – stwierdziłam, chociaż była totalnie seksowna.

Ly Erg uśmiechnął się krzywo.

– Jasne. – Podniósł głowę i zaczął się rozglądać. – Poza tym mam wrażenie, że w budynku przebywa jakiś twój wróg. To odczucie nie jest tak mocne jak w przypadku tych łowców czarownic, którzy zmierzają do Inverness, dlatego wychwyciłem to, dopiero gdy znaleźliśmy się w środku. Mogę go poszukać, jeśli chcesz.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie będziesz nigdzie łąził samopas! Jeszcze uznasz, że doniczki z roślinami służą do tego, żeby do nich sikać, albo coś takiego.

Zrobił zaskoczoną minę.

– A nie jest tak?

Boginie, dajcie mi siłę, bo zaraz miotnę w niego jakimś zaklęciem.

Zanim jednak zdążyłam to zrobić, drzwi mojego gabinetu ponownie się otworzyły – serio, tu było jak na dworcu – a do środka tanecznym krokiem weszła Iris.

Iris była w moim wieku, miała ścięte na krótko blond włosy i przekłuty w dwóch miejscach nos. Dzięki delikatnej i nietypowej urodzie wyglądała uroczo, choć rysy jej twarzy były zbyt nieregularne, by dało się je uznać za klasycznie piękne. Drobną i filigranową Iris nawet w swoim zwykłym służbowym kremowym kostiumie wyglądała jak dobra wróżka.

Zdębiała z wpatrzonymi w Ly Erga szeroko rozwartymi oczami, a on ruszył w jej kierunku z bardzo niecywilizowanym warknięciem.

Zanim którakolwiek z nas zdążyła choćby pisnąć, Ly Erg już chwycił Iris za szyję i opierał ją o (przeszkłone!) drzwi, zupełnie tak samo jak postąpił ze mną przy naszym pierwszym spotkaniu. Z jej gardła wydarł się zaskoczony pisk, ale nie odważyła się choćby spróbować wyrwać.

– Już znalazłem – oświadczył Ly Erg z satysfakcją. – To właśnie twój wróg.

Na litość boską.



20. Nie negocjuj z wrogami

– Forest, na litość! To jest moja współpracownica, Iris, puść ją natychmiast!

Poderwałam się od biurka i wymamrotałam zaklęcie, zanim Ly Erg zdążył jakkolwiek zareagować na moje słowa. Nie czekałam na nic, po prostu działałam.

Między palcami mojego fałszywego chłopaka przebiegła iskra. Forest z sykiem puścił gardło Iris, a ona zatoczyła się do tyłu, po czym zaczęła się cofać, by jak najbardziej się oddalić od mojego towarzysza. Wysłałam zza biurka i stanęłam między nimi, a Iris ukryła się za moimi plecami.

– Wzywam policję – oznajmiła nieco zbyt piskliwym, drżącym głosem.

No tylko tego mi brakowało.

– Nie wzywaj żadnej policji – stwierdziłam stanowczo. – Pozwól mi to najpierw wyjaśnić.

– Tobie? Wyjaśnić? – pisnęła. – To nie ty musisz cokolwiek wyjaśniać, tylko ten typ! Rzucił się na mnie od wejścia!

– Rzeczywiście, ma taki feler – przyznałam łaskawie.

Ly Erg posłał mi mordercze spojrzenie.

– To nie żaden feler – zaoponował. – Ta kobieta to twój wróg. Od razu to wyczułem. Śmierdzi wrogiem.

– Uderzyłeś się w głowę? – zapytałam uprzejmie. – To moja współpracownica, Iris. Znamy się od studiów. Jest moją przyjaciółką, nie wrogiem. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Właśnie – potwierdziła Iris, chwytając mnie za ramię, jakby chciała się nim osłonić przed złością Ly Erga. – Kto to w ogóle jest? Twój ochroniarz?!

– Mój chłopak – wyjaśniłam, kiedy on już otworzył usta, zapewne żeby powiedzieć coś bardzo głupiego. – Nie wypominaj mi braku gustu, bo chwilami sama się zastanawiam, co jeszcze z nim robię.

– Masz doskonały gust – sprostował Ly Erg. – I wcale się nad tym nie zastanawiasz. Lepiej się zastanów, dlaczego twoja współpracownica jest twoim wrogiem.

– Na litość boską! – Podniosłam głos. – Możesz wyluzować? Ona nie jest moim wrogiem!

– Nie dotrzymam warunków umowy, jeśli się jej nie pozbędę – uprzedził mnie ponuro.

Iris za mną zadrzała. A ja po prostu nie wierzyłam w to, co się wokół mnie dzieje.

Odwrociłam się do niej i spróbowałam ją uspokoić, jakoś wyjaśnić tę sytuację. Jedno nie ulegało wątpliwości: Ly Erg nie mylił się, kiedy uznał Edgara Wallace'a za mojego wroga, więc mógł nie mylić się i tym razem. Jego wiedza była nadnaturalna. Może więc istniało coś, czego ja nie dostrzegałam.

Chociaż to nie mieściło mi się w głowie i wydawało niemożliwe.

– Dobra, to teraz ty mi coś wyjaśnisz – zwróciłam się do przestraszonej Iris. – Czy jest jakiś powód, dla którego Forest uważa, że jesteś moim wrogiem? Lepiej mów wprost, bo inaczej oddam cię w jego ręce i on to z ciebie wycisnie.

To było naprawdę podłe z mojej strony, straszyć nim przyjaciółkę, ale chciałam mieć pewność, że mnie nie okłamie. Iris tymczasem strzelała oczami na boki, wyraźnie unikając kontaktu wzrokowego.

Ups. To nie wróżyło dobrze.

– Nie ma – odpowiedziała cicho.

Uniosłam brwi.

– Jesteś pewna? – dociekałam. – Absolutnie żadnego powodu, dla którego miałby tak pomyśleć? On będzie chciał się upewnić, wiesz. Chyba nie chciałabyś, żebym mu cię oddała...

– Dobra już, dobra! – weszła mi w słowo lekko spanikowana. Podniosła wreszcie wzrok, w którym zalśniła determinacja. – Nie mam pojęcia, skąd o tym wie, ale pewnie tak uważa, bo od roku cię okradam.

Przez chwilę po tych słowach w gabinecie panowała cisza, a ja zbierałam szczękę z podłogi, próbując zrozumieć, o czym ona właściwie mówi. To nadal do mnie nie docierało. Przecież byliśmy przyjaciółkami.

Prawda?

– Okradasz mnie? – powtórzyłam w końcu nie swoim głosem.

– Tak. – Pokiwała głową. – Nigdy cię tu nie ma, Will. Obchodzą cię tylko twoje receptury i nic więcej, a na mojej głowie jest całe zarządzanie firmą. Szybko się zorientowałam, że podpisujesz wszystko jak leci i nawet nie czytasz tego, co ci podsuwam pod nos.

– Może dlatego, że mam do ciebie zaufanie! – warknęłam.

– Albo dlatego, że zwyczajnie nie chce ci się tego wszystkiego czytać – wypomniała mi bezlitośnie. – Więc... to naprawdę nie było trudne. Sama podpisałaś zlecenia wypłat. Nie jestem dumna z tego, co zrobiłam, ale...

– Widzisz? Jest twoim wrogiem – przerwał jej z satysfakcją Ly Erg. – Czy teraz mogę się jej pozbyć?

Na boginie, zaraz to ja pozbędę się ich obojga!

– Czy możecie na moment się zamknąć?! – wydarłam się, na co oboje zgodnie zamknęli usta. – Dziękuję! Nie jesteś dumna z tego, co zrobiłaś? – przytoczyłam słowa Iris, patrząc na nią z niedowierzaniem. – Nie dziwię się, bo to było jak wbicie mi noża w plecy! Dlaczego, Iris? Rozumiem, że miałaś sposobność, ale dlaczego uznałaś, że to dobry pomysł? Jeśli uważałaś, że robisz w tej firmie więcej ode mnie, wystarczyło, żebyś ze mną porozmawiała. Mogłyśmy inaczej podzielić zyski! Mogłyśmy coś zmienić w naszej współpracy! Było tysiąc rozwiązań, które mogłaś zaproponować, zanim zaczęłaś mnie okradać!

Iris przez chwilę milczała, z niepokojem zauważyłam, że w jej oczach błyszczą łzy. O, nie. Nie znosiłam, gdy inni przy mnie płakali. Czulałam się nieswojo, bo nie wiedziałam, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Z moją zerową empatią nie byłam dobra w pocieszaniu innych.

– Po prostu poczułam... że mogę to zrobić – wyszeptwała. – Że jestem w czymś lepsza od ciebie, bo potrafię cię okłamać, a ty się nie zorientujesz.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie tylko w tym jesteś lepsza ode mnie – stwierdziłam. – Prowadzisz całą firmę, na litość boską!

– Bo tobie nie chce się tego robić, nie dlatego, że byś nie umiała – wytknęła mi ze złością. – Jesteś kreatywna, Will. To dzięki tobie ta firma w ogóle powstała. Wszystkie receptury są twoje. Wszystkie magiczne składniki są twoje. Jesteś niezwykła we wszystkim, co robisz. Władasz magią, na litość boską! Potrafisz w ciągu dwóch sekund zafarbować włosy tak, jak ja nigdy nie będę w stanie. A ja? Niczym się nie wyróżniam. Absolutnie niczym. Więc miałam takie poczucie, że...

– ...że możesz mnie w ten sposób ukarać – dokończyłam za nią. – I że ta wiedza, że mnie oszukujesz, daje ci przewagę.

Coś zakłuło mnie w sercu. Rzadko doświadczałam tego uczucia, więc dopiero po chwili się zorientowałam, że byłam nie tylko rozczarowana, ale też zraniona. Moja przyjaciółka wbiła mi nóż w plecy, bo mogła. Bo czuła się gorsza ode mnie.

Co za głupota.

– Mówiłem? Twój wróg – wtrącił z zadowoleniem Ly Erg.

Debil.

– Nie jestem wyjątkowa, Iris. – Prychnęłam. – Czy jest jakakolwiek moja zasługa w tym, że w moich żyłach poza krwią płynie też magia? To wyłącznie przypadek, że urodziłam się w takiej rodzinie. Nie zapracowałam na to. Po prostu to dostałam. Ty za to zapracowałaś na wszystko, co masz. Skończyłaś studia, rozkreśliłaś tę firmę od zera. Gdyby nie ty, ona nigdy by nie powstała. Nie potrzebujesz dowartościowywać się okłamywaniem mnie. Jesteś zajebista sama w sobie! No może teraz nie, przez to, że mnie okradałaś – dodałam.

Gdzieś za plecami usłyszałam prychnięcie Ly Erga. Chyba miał na ten temat inną opinię, która jednak nic a nic mnie nie obchodziła.

Iris wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozplakać. Nie umiałam odgadnąć, czy to dlatego, że przyłapałam ją na defraudacji pieniędzy, czy dlatego, że mnie zawiodła i zapewne wyglądałam na tak zranioną,

jak się czułam; nie obchodziło mnie to. Nie wiedziałam, co z nią teraz zrobić, i głównie to mnie zajmowało.

– To dzięki tobie ta firma zaistniała – zaprotestowała słabo.

Pokręciłam głową.

– Może i dałam zajebisty pomysł – przyznałam – ale bez ciebie nigdy bym jej tak nie rozkręciła. I nadal cię potrzebuję, Iris, mimo że wbiłaś mi nóż w plecy i nie wiem, czy mogę ci ufać!

– Raczej na pewno nie możesz – mruknął gdzieś za mną Ly Erg.

Odwrociłam się, by spiorunować go spojrzeniem, po czym wróciłam do Iris.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – poprosiła. – Oddam wszystko co do grosza.

Westchnęłam.

– Mam robić wewnętrzny audyt czy sama przyznasz się, ile zdefraudowałaś?

– Oczywiście, że się przyznam – zaręczyła pospiesznie. – Dostarczę ci wszystkie potrzebne dokumenty.

Świetnie. Jeszcze więcej dokumentów.

– Iris, mam w dupie te pieniądze – zapewniłam ją ze złością. – Przez ostatni rok żyło mi się bardzo dobrze. Naszym pracownikom też żyło się bardzo dobrze, więc prawdopodobnie nie zabrałaś niczego z ich wypłat czy benefitów. Ale chodzi o to, jak bardzo jestem tobą rozczarowana. Jak bardzo mnie zraniłaś.

– Przepraszam – powtórzyła łamiącym się głosem. – Pozwól mi udowodnić ci, że mogę to naprawić.

– Nie pozwalaj jej – radził zza moich pleców Ly Erg.

– Czy mógłbyś się, z łaski swojej, zamknąć? – warknęłam na niego. – Dość już zrobiłeś!

– Woliałaś nie wiedzieć, że jesteś okradana? – zdziwił się.

Na boginie, naprawdę go kiedyś uderzę.

Raz jeszcze westchnęłam, a potem z bardzo ciężkim sercem podjęłam decyzję.

* * *

– To była bardzo głupia decyzja – powiedział Ly Erg po raz trzeci, gdy jechaliśmy z powrotem do mojego domu.

Znowu przewróciłam oczami, jak za każdym razem, gdy to powtarzał.

– Taką podjęłam i nic ci do tego – odpowiedziałam po raz trzeci.

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam, a ja włączyłam kierunkowskaz i zjechałam na podjazd przed domem. W lusterku wstecznym dostrzegłam, że minął nas ciemnozielony sedan. Kojarzyłam ten samochód, bo nie pierwszy raz widziałam go w moim pobliżu. Na samą myśl o tym zacisnęłam zęby.

Inspektor Gordon Brodie mnie śledzi.

Najwyraźniej to był właśnie sposób, w jaki policja zamierzała zdobyć przeciwko mnie dowody. Śledzić mnie, gdy jadę do pracy i z niej wracam. Nawet nie potrafiłam się o to wściekać; byłam jedynie zrezygnowana.

Miałam już dość tego dnia, a nie minęło nawet południe.

– Potrzebuję kawy – wysapałam, otwierając drzwi samochodu.

Ly Erg wyskoczył na podjazd za mną. Idąc do drzwi, znowu pomasaowałam sobie klatkę piersiową, bo nadal czułam w niej klucie i ten paskudny ucisk. Tak chyba się objawia ból po byciu oszukaną przez przyjaciółkę.

– Wiesz, mnie też kiedyś wystawił ktoś bliski – odezwał się nagle Ly Erg.

Wyłowiłam z torebki klucze i otworzyłam drzwi, po czym zerknęłam na niego z nagłym zainteresowaniem.

– To znaczy?

Przepuścił mnie przed sobą. Odpowiedział, gdy tylko znaleźliśmy się w przedpokoju.

– Mój brat – wyjaśnił cierpko. – Myślisz, że moje imię znalazło się w zaklęciu czarownic przez przypadek? To on im je podał. Ułożył się z wiedźmami, gdy prześladowały go za zabicie jednej z nich. Pozwolił im użyć mojego imienia w zaklęciu i sprawił, że stałem się niewolnikiem każdej czarownicy, która je wypowie.

Zatrzymałam się w drodze do kuchni i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę?!

Wzruszył ramionami.

– Mój brat bardziej od czarownic nienawidzi jedynie mnie – odrzekł z goryczą. – Spokojnie, odegrałem

się. Gdy tylko wróciłem z mojej pierwszej służby u czarownicy, odciąłem mu głowę moim labrysem.

Wzdrygnęłam się. To się nazywa braterska miłość!

Już nawet nie miałam siły reagować szokiem na jego kolejne krwawe opowieści. Chyba przechodziłam powoli do porządku dziennego nad faktem, że mój towarzysz to żądny krwi fae.

– Ile ich miałeś? – zapytałam od niechcienia, wchodząc do kuchni i kierując się do ekspresu do kawy. – Tych czarownic, którym służyłeś?

– To raczej one miały mnie. – Ly Erg wzruszył ramionami, a ja zaczęłam szukać kubków do kawy, byle tylko zająć czymś ręce. – Ty jesteś trzecia.

Na chwilę zapadła cisza, bo usilnie zastanawiałam się nad dwoma poprzednimi. Czy łączyła je z nim taka sama relacja jak mnie?

– Czy one też...

– Czy szedłem z nimi do łóżka? Oczywiście, że nie – przerwał mi, a w jego głosie usłyszałam takie obrzydzenie, że natychmiast mu uwierzyłam. – One traktowały mnie raczej jak... służącego. Wydawały polecenia, a ja je spełniałem. Żadna nie zaoferowała mi łóżka w sypialni gościnnej, nie nauczyła korzystać z nowinek technicznych i nie przedstawiła rodzinie jako swojego chłopaka.

– Okej, przy tym ostatnim spanikowałam – próbowałam się usprawiedliwić. – A co do reszty... Przecież to normalne ludzkie zachowanie! Co niby robiłeś w nocy, nie mając gdzie spać?

Ly Erg wzruszył ramionami.

– Wracalem do lasu.

Och. Spał w lesie. Świetnie.

Dlaczego, do cholery, było mi go z tego powodu żal? Dlaczego chciałam się zatroszczyć, by nigdy nic podobnego go znowu nie spotkało?!

– Więc chyba sama rozumiesz, że nie mam zbyt wielu powodów, by lubić czarownicę – dodał, kiedy nic nie powiedziałam. – Ale ty, Willow... jesteś inna. Twoja rodzina jest inna. I chociaż postanowiłaś wybaczyć przyjaciółce, która cię okradała, czego zupełnie nie rozumiem, jesteś mądrą i dobrą czarownicą. Nie wiedziałem, że takie istnieją.

Chociaż mówił to rzeczowym tonem całkowicie wypranym z emocji, słowa te zrobiły na mnie wrażenie. Ly Erg był na tyle prostolinijny, że wiedziałam, iż płynęły one prosto z serca. Zrobiło mi się z tego powodu dziwnie głupio, prawdopodobnie dlatego, że nie byłam przyzwyczajona, że ktoś mnie komplementuje. Ludzie zazwyczaj bywali mną rozczarowani.

Czułam, że powinnam się zrewanżować podobną deklaracją, ale nie umiałam znaleźć odpowiednich słów.

– Ty też... nie jesteś taki, jak się spodziewałam – mruknęłam w końcu.

Na ustach Ly Erga wykwitł bardzo męski, pełen samczego zadowolenia uśmiech.

– To dobrze – orzekł. – Zamierzam cię przekonać, jak bardzo się myliłaś.

– Nie musisz – zapewniłam z niepokojem.

Powoli pokręcił głową.

– Ale i tak to zrobię.

Po tych słowach przez chwilę w kuchni panowała cisza, przerywana wyłącznie moim krzątaniem się po pomieszczeniu i dźwiękami wydawanymi przez ekspres do kawy. Ly Erg zajął jeden ze stołków barowych przy wyspie i przyglądał się leniwie.

– Też chcesz kawy? – zapytałam. – Mogę zrobić ci taką, jaką ja sama lubię...

– Jeśli jej wybaczysz, to co to oznacza dla mnie? – wszedł mi w słowo, a na moje pytające spojrzenie dodał: – Mam się pozbyć wszystkich twoich wrogów, żeby wrócić do domu. Skoro jej przebaczyłaś, co dalej?

Wzruszyłam ramionami.

– Czy to automatycznie nie sprawia, że ona przestaje być moim wrogiem?

– Być może – przyznał powoli. – Ale tylko jeśli jej intencje będą czyste.

– Sam widzisz. – Machnęłam lekceważąco ręką, po czym podsunęłam mu mój kubek z kawą. – Będzie dobrze. Masz, napij się.

Przypatrywałam się w milczeniu, jak Ly Erg delektował się moją kawą. Nadal nie wyglądał na do końca uspokojonego, co z jakiegoś powodu mi nie pasowało. Dopiero po pewnym czasie uświadomiłam sobie, o co mi chodzi.

Skoro twierdził, że jestem jego, że jego broń uznała mnie za swoją, to co to dla niego oznaczało? Nadal zamierzał mnie zostawić natychmiast po zakończeniu zadania?

I dlaczego właściwie nie byłabym zadowolona, gdyby to zrobił? Przecież właśnie tego chciałam, a nie związku z jakimś barbarzyńcą!

Musiałam wybić go sobie z głowy. Właśnie dlatego wyjęłam z kieszeni spodni telefon i odnalazłam konwersację z Grahamem.

WILLOW: Dzisiaj wieczorem u Ciebie? O ile jesteś w stanie pozbyć się współlokatora.

Odpisał niemalże natychmiast.

GRAHAM: A u mnie, bo u Ciebie nadal przebywa ten krewny z przerostem mięśni?

Wcale nie podobało mi się, że Graham krytykował Ly Erga. Tylko mnie wolno było to robić. Zignorowałam jednak jego uwagę i odpisałam.

WILLOW: Tak.

GRAHAM: Dobra. W takim razie zapraszam na siódmą. Ogarnę to tak, żebyśmy byli sami.

Świetnie. Jeśli chciałam wybić sobie z głowy Ly Erga, Graham był najlepszym możliwym rozwiązaniem.

Konsekwencjami zamierzałam martwić się później.



21. Nie zawieraj umów z fae

Resztę przedpołudnia spędziłam na próbach odszyfrowania księgi z Akademii.

Szukałam próbek tego tajemniczego pisma w internecie, ale nie wpadłam na nic zadowalającego. Jakby to pismo nie istniało, co nie było możliwe.

Zamknęłam w końcu laptopa i się zadumałam, siedząc przy biurku w moim gabinecie.

Oczywiście istniała możliwość, że cały ten tekst był szyfrem. Że ktoś wymyślił sobie nowy alfabet, po czym za kolejne litery podstawiał jakieś znaki, które konsekwentnie potem się powtarzały. Gdybym znała klucz do takiego szyfru, mogłabym odczytać całość. Nie miałam go jednak i nie byłam matematyczką, żeby rozwiązać taką szaradę samodzielnie.

Ale istniała też opcja, że to jednak było pismo, tylko nieznanie internetowi ani ciotce Avie i mnie. To nie wydawało się całkiem nieprawdopodobne. Wiele języków zaginęło na przestrzeni wieków, dla czarownic jeszcze więcej niż dla zwykłych śmiertelników. To mógł być któryś z nich, a jeśli tak było, to miałam przerabane, bo zachodziło w zasadzie zerowe prawdopodobieństwo że uda nam się to odczytać.

Jednak im dłużej wpatrywałam się w te dziwaczne litery, tym większe odnosiłam wrażenie, że gdzieś je już widziałam. To chyba nie było możliwe, biorąc pod uwagę, jak specyficzne i nietypowe były, ale nie mogłam się pozbyć tej myśli z głowy.

Wreszcie odsunęłam od siebie książkę i westchnęłam, uznając, że powinnam chyba zamówić nam coś do jedzenia. W domu panowała podejrzana cisza, co odrobinę mnie zaniepokoiło. Co robił Ly Erg, skoro telewizor był wyłączony?

Zaczęłam go szukać i nie zajęło mi to dużo czasu, bo szybko się okazało, że Ly Erg siedzi w sypialni gościnnej i poleruje ostrze swojego topora. Ubrany na luzie, z włosami spiętymi w kitkę, pochylający się nad swoją ulubioną bronią, wyglądał tak seksownie i tak zaskakująco, że aż stanęłam w drzwiach i otworzyłam usta. Chociaż wydawało mi się, że zachowywałam się cicho, on natychmiast podniósł na mnie wzrok i wygiął brew.

– Potrzebujesz mnie, Willow?

Chyba już wołałam, jak nazywał mnie czarownicą.

– Chciałam ci tylko dać znać, że zamawiam nam jedzenie – rzuciłam. – Zjemy pizzę, w porządku?

– Pizzę?

No tak. Po co właściwie pytałam.

– Nieważne. – Machnęłam ręką. – Sam zobaczysz, na pewno ci posmakuje.

Gapił się na mnie intensywnie, ale nie próbował podtrzymać rozmowy. Wobec tego, ponieważ czułam się w jego obecności dziwnie nieswojo, wycofałam się i poszłam do kuchni, gdzie trzymałam ulotki ze wszystkich moich ulubionych lokalnych restauracji.

Słyszałam kroki Ly Erga, który chodził po domu, gdy ja zamawiałam jedzenie, ale próbowałam to zignorować. Ostatecznie to nic nowego. On był tu i nigdzie się nie wybierał, przynajmniej dopóki nie będzie gotowy, by odejść. Potem jednak kroki ucichły, a ja znowu zaczęłam się zastanawiać, co on, do cholery, robi.

Zamówiłam nareszcie pizzę i mogłam się tym zająć. Zajrzałam znowu do sypialni gościnnej, ale była pusta i tylko leżący na łóżku labrys sugerował, że Ly Erg niedawno z niej wyszedł. W salonie również go nie znalazłam, a telewizor był wyłączony. Ruszyłam do łazienki. Po drodze minęłam otwarte drzwi do gabinetu

i zauważyłam mojego niechcianego gościa w środku.

– Co tu robisz? – zapytałam ostro, wkraczając do pokoju.

Ly Erg podniósł głowę i spojrzał na mnie bez cienia poczucia winy, że myszkował po domu.

– Zamierzacie wykonać ten rytuał?

Zmarszczyłam brwi.

– Jaki rytuał?

Ly Erg wskazał głową leżącą na biurku książkę. Tę samą, którą od rana nadaremnie próbowałam odszyfrować.

No dobrze, może i znajdował się tam jakiś rytuał... Ale skąd on mógłby o tym wiedzieć? Dlaczego w ogóle się tym zainteresował?

– Jak tylko uda mi się przeczytać tę książkę i znaleźć odpowiedzi na moje pytania, to zrobię to, co w niej opisano – odpowiedziałam dyplomatycznie, podchodząc do biurka i zamykając książkę. Odsunęłam ją poza zasięg jego rąk, czym Ly Erg chyba wcale się nie przejął.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że dawno już ją przeczytałaś, skoro ślęczysz nad nią od rana. Powinnaś jak najszybciej się z tym uporać, żeby zająć się ważniejszymi sprawami.

Ważniejszymi sprawami. Czyli zapewne znalezieniem moich wrogów.

– No co ty nie powiesz, Sherlocku – prychnęłam.

– Już drugi raz nazywasz mnie tym imieniem – zauważył. – Może mi wytłumaczysz, o co chodzi?

Jasne, już się rozpędziłam.

– Słuchaj, może ty potrafisz odczytywać starożytne, dawno zapomniane pismo, ale ja nie – powiedziałam z irytacją. – Dopóki nie odkryję, w jakim to jest języku, nie będę w stanie niczego wyciągnąć z tej książki. Jasne?

Zrobił zaskoczoną minę, a potem podszedł bliżej mnie i wyrwał mi książkę z ręki. Pozwoliłam mu na to tylko dlatego, że byłam kompletnie zdezorientowana jego zachowaniem. On tymczasem zaczął ją kartkować, po czym zatrzymał się na odpowiedniej stronie i pokazał mi ją.

– To nie jest żaden starożytny język – wyjaśnił. – To język fae. Potrafię odczytać wszystko, co napisano w tej książce. Myślałem, że ty też, skoro znalazłaś ją w zasobach Akademii należącej do czarownic.

No tak. Kiedy to powiedział, coś przeskoczyło w moim mózgu i odpowiednie wspomnienie wpadło na swoje miejsce. Przez moment, kiedy wynurzył się z wody, na ciele Ly Erga świeciły się znaki. Bardzo przypominały te, które oglądałam w książce z Akademii, dlatego wydawały mi się znajome!

Ale... jak to w ogóle możliwe?

– Skąd w Akademii czarownic wzięła się książka napisana w języku fae? – zdziwiłam się.

– Mówiłem ci, że niektórzy fae i czarownice współpracowali – przywołał naszą wcześniejszą rozmowę. – Może tę również pomagał spisać mój brat? Ale myślę, że trafiła do was właśnie dlatego, że z wami byłem. Gdyby nie to, pewnie tak łatwo nie dostałybyście jej w swoje ręce.

Wahałam się przez chwilę, nie odpowiadając. Miałam na końcu języka pytanie, czy przetłumaczy dla mnie tę książkę. Jaką jednak miałam pewność, że zrobiłby to poprawnie? Wystarczyło drobne odstępstwo od standardowego ciągu zaklęcia, by wszystko poszło naprawdę, naprawdę źle. Pomijając już jego niewątpliwą znajomość tego języka, skąd wiedziałam, że nie zaszkodzi mi celowo? Czy ufałam mu aż tak, żeby pozwolić mu trzymać w rękach moje życie?

I przede wszystkim czy on byłby chętny, żeby pomóc, skoro pojawił się w Inverness z zupełnie innego powodu?

– Mogę to dla ciebie przetłumaczyć – powiedział Ly Erg lekko, ale potem zerknął na mnie i dodał: – Jednak to będzie cię kosztowało.

No tak. Dlaczego właściwie spodziewałam się czegokolwiek innego?

– Chcesz zawrzeć ze mną umowę? – zapytałam cierpko.

Uśmiechnął się leniwie, w sposób, który sprawił, że po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz.

– To właśnie robimy, prawda? – przypomniał mi. – Jesteśmy w tym dobrzy. Ale zastanów się dwa razy, zanim zawrzesz jakąś umowę z fae, Willow. Nie będziesz mogła jej zerwać.

Och, po prostu świetnie.

To był bardzo zły pomysł. Ciotka Ava odradzała mi to ze wszystkich sił. Oczywiście gdyby w jakiś

sposób się dowiedziała, że zastanawiałam się, czy zawrzeć umowę z fae, bo przecież nie miała pojęcia, że Forest jest jednym z nich.

To tak bardzo kusiło. Odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki, wreszcie mogłabym zrobić coś, żeby zakończyć pojawiające się od miesięcy koszmary, bezsenność i zmęczenie. Mogłam pomóc nie tylko sobie, ale też Theo. Tylko... czy to było warte zawierania umowy z Ly Ergiem? Czy nie dość już miałam przez niego kłopotów?

– Czego chcesz w zamian? – zapytałam wrogo.

Udał, że się zastanawia, choć byłam pewna, że wszystko już sobie wcześniej przemyślał.

– No wiesz... – Zawiesił głos, przyglądając mi się intensywnie, jakby cieszyło go oczekiwanie widniejące na mojej twarzy. – Mogę chcieć wielu rzeczy.

Z trudem się powstrzymałam przed przewróceniem oczami.

– Możliwe, ale musisz wybrać jedną – przypomniałam mu ostro. – I lepiej, żeby to nie było nic związanego z nami, bo gorzko tego pożałujesz.

Jeśli zażądałby w zamian seksu czy czegoś takiego, wywalilibym go z domu na zbity pysk. Poważnie.

On jednak tylko posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Nie zamierzam na tobie niczego wymuszać, Willow – zapewnił. – Może kiedyś było to na porządku dziennym, ale uczę się współczesnego świata i wiem już, ile się tu zmieniło. Mimo to mogłabyś dla mnie zrobić coś w zamian.

Wprost nie mogłam się doczekać, żeby się dowiedzieć, co takiego ma na myśli.

– No więc? – dopytywałam, kiedy znowu zamilkł. – Rajcuje cię przewaga nade mną, co nie?

Z uśmiechem pokiwał głową. Oczywiście, że tak. Palant.

– Powiedzmy, że jeśli pomogę ci przetłumaczyć ten tekst... pozwolisz mi wziąć udział w rytuale.

Zmarszczyłam brwi.

– W jaki sposób?

– Przysięgam, że nie będzie w tym niczego niestosownego – zaręczył. – Sama zobaczysz. Wyjaśnię ci to, gdy już przetłumaczymy cały tekst.

Aha, czyli miałam brać kota w worku. Po prostu świetnie.

– Słuchaj, nie zrobię niczego, co będzie dla ciebie niekomfortowe – obiecał, kiedy nie odpowiedziałam, wahając się. – Chcę tam tylko z tobą być. To wszystko.

Podejrzliwie zmrużyłam oczy.

– Po co?

– To już moja sprawa – uciał. – Zgadzasz się czy nie?

Jakbym miała inne wyjście.

Byłam pewna, że tego pożałuję.

Ale i tak podałam mu rękę, gdy wyciągnął do mnie swoją, na znak tego, że zawarliśmy umowę.

* * *

Przez kolejne godziny siedzieliśmy we dwójkę nad książką i próbowaliśmy zrozumieć, co w niej napisano.

Forest służył mi znajomością języka, a ja dokładałam wiedzę na temat czarów. Razem byliśmy w stanie odszyfrować całość z jedną tylko przerwą na pizzę – na szczęście zdążyłam ją zamówić, zanim się dowiedziałam, że mój towarzysz zna ten przeklęty alfabet. Forest odkrył, że uwielbia pizzę – też mi niespodzianka, kto jej nie uwielbia? – a ja, że sprawiało mi perwersyjną przyjemność oglądanie go podczas jedzenia. Jadł w taki sposób, jak robił wszystko inne – brał ogromne kęsy, przełykał szybko i metodycznie, błyskawicznie zgarniał swoją porcję z talerza.

– Z tekstu wynika, że rytuał należy przeprowadzić podczas nowiu – oznajmiłam, gdy całość była już mniej więcej przetłumaczona. – Wymaga sporo przygotowań, ale to da się zrobić. Możemy odkręcić to, co zafundowała nam Margo.

– My? – Forest uniósł brwi. – Myślisz, że to ten moment, w którym wyjaśnisz mi, po co właściwie była cała ta wycieczka do Glasgow?

No tak, zapomniałam, że nie zrobiłam tego wcześniej.

– Moja kuzynka Margo pochrzaniła nam przeszłość i teraz o niej śnimy – wytłumaczyłam, bo nie

widziałam już powodu, dla którego miałabym to ukrywać. – Ja i jej narzeczony Theo. To o tym rozmawiałam z nim wtedy po rodzinnej kolacji.

Forest przez chwilę przyglądał mi się bez słowa.

– To dlatego masz koszmary? – zapytał, a ja kiwnęłam głową. – Co takiego złego ci się śni?

Spojrzałam mu w oczy, zanim odpowiedziałam:

– Umarłam tam, Forest. Zginęłam, a Margo cofnęła czas i sprawiła, że to się nie wydarzyło. Tylko że w mojej głowie to się ciągle powtarza. Podczas snu.

– Przeżywasz wciąż od nowa swoją śmierć? – podsumował z niedowierzaniem, na co mruknęłam potakująco. – Kurwa. To naprawdę... pojebane. Przepraszam, że tak marudziłem przed podróżą do Glasgow.

Niespodziewanie zrobiło mi się cieplej na sercu, gdy to powiedział, więc postanowiłam czym prędzej zwarzyć atmosferę między nami.

– To nic takiego – zapewniłam pospiesznie. – To jasne, że interesują cię tylko moi wrogowie. Chcesz się ich pozbyć i wrócić do siebie, a moja kondycja psychiczna nie jest twoim priorytetem. Rozumiem to i nie mam do ciebie pretensji. Serio.

Forest milczał, wpatrując się we mnie tak, jakby chciał mi wypalić dziurę w czole. Z jakiegoś powodu chciałam, żeby zaprzeczył. Żeby przyznał, że naprawdę się o mnie martwi, że nie chodziło mu tylko o uwolnienie się od zaklęcia. Musiało być ze mną coś nie tak, skoro tego pragnęłam, ale zdążyłam już odkryć, że przy tym facecie rzadko kiedy zachowywałam się w pełni racjonalnie. Nic nie mogłam na to poradzić.

On jednak nie zaprzeczył. Nie powiedział niczego, co sugerowałoby, że się myliłam i nie chodziło mu wyłącznie o powrót do domu. W końcu twierdził, że jestem jego, tak? To tak niewiele dla niego znaczyło?

I w zasadzie dlaczego to mnie obchodziło?!

– Kiedy jest najbliższy nów? – Po chwili zmienił temat.

Wyjęłam telefon i szybko wrzuciłam zapytanie do Google'a.

– Dziewiętnastego maja – odczytałam. – Świetnie. To daje nam dość czasu, żeby wszystko przygotować.

Zanim Forest zdążył coś dodać, usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwiami i kroki w przedpokoju. Po chwili dobiegł nas także znajomy głos Dany.

– No cześć, jestem już! – wykrzyknęła. – Gdzie mój podopieczny, którego mam pilnować?!

O cholera.

Ponownie zerknęłam na telefon, tym razem sprawdzając godzinę. Za dziesięć siódma. Jeśli chciałam zdążyć do Grahama na umówioną godzinę, powinnam wyjechać teraz, o czym doskonale wiedziała Dana, którą poprosiłam o pomoc, przed tym jak wsiąklam w tłumaczenie tej idiotycznej książki.

A teraz Graham pomyśli, że go olałam, i cóż, będzie miał rację!

Zanim udało mi się poderwać, Forest przechylił się w moją stronę i oparł na biurku za moimi plecami, wiążąc mnie pomiędzy swoimi ramionami. Zamarłam, hipnotycznie wpatrzona w jego ciemne oczy.

– Dlaczego twoja przyjaciółka tu jest? – zapytał spokojnie.

Był tak blisko, że mogłam zobaczyć każdą zmarszczkę mimiczną na jego twarzy. Niby się nie starzał, ale nie wyglądał na młodzieniaszka. A to – z nieznanym mi przyczyn – kręciło mnie jeszcze bardziej.

– Muszę wyjść na jakiś czas – odparłam wymijająco. – Dana dotrzyna ci towarzystwa.

Poderwałam się z krzesła i wyswobodziłam z jego objęć tylko dlatego, że mi na to pozwolił. Ruszyłam w kierunku drzwi, słysząc za sobą niezadowolony pomruk mojego fałszywego chłopaka.

– Nie jestem dzieckiem – warknął. – Nie potrzebuję niańki.

W przedpokoju wpadłam na zdejmującą właśnie kurtkę Danę. Uśmiechnęłam się do niej, a potem odpowiedziałam idącemu za mną jak cień Ly Ergowi:

– Jasne, zostaniesz sam i jeszcze znowu kogoś zabijesz!

Prychnął lekceważąco.

– Oj tam, to była tylko jedna osoba – wymamrotał. – A zachowujesz się, jakbym zabił cały tabun ludzi.

Przewróciłam oczami.

– A nie no, jasne, jak jedna osoba, to totalnie robi różnicę. W razie czego sąd z pewnością nas uniewinni.

– Doceniam, że użyłaś liczby mnogiej – oświadczył z dziwnym zadowoleniem.

Nie uznałam za stosowne mu odpowiedzieć, tylko odwróciłam się do Dany, która przysłuchiwała się

naszej wymianie zdań z rozweseloną miną.

– W kuchni zostały resztki pizzy, gdybyś miała ochotę – powiedziałam. – Tylko musisz się pospieszyć, bo inaczej ten neandertal za mną je połknie. Gdyby coś się działo, nie wahaj się do mnie dzwonić.

– Luz, poradzimy sobie. – Mrugnęła do mnie, a potem obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem. – Ale nie mogę tego samego powiedzieć o tobie. Tak chcesz wyjść z domu? Poważnie?

Zerknęłam na siebie i zdusiłam przekleństwo. Miałam na sobie dresy i powyciąganą koszulkę, w dodatku włosy spięłam w byle jaki koczek i nie zrobiłam makijażu. Przy żadnym z moich dotychczasowych partnerów seksualnych nie odważyłam się tak wyglądać. Tym bardziej nie mogłam przy Grahamie!

– Na litość boską – wymamrotałam, po czym rzuciłam się w stronę sypialni. – Rozgość się!

Dana coś tam wymruczała z rozbawieniem, a ja zignorowałam natarczywe pytania Foresta, dokąd się wybierałam, i pobiegłam się przygotować. Po drodze uznałam, że nie musiałam się jakoś bardzo spieszyć, kwadrans w tę czy w tę nie robił już wielkiej różnicy.

I tak byłam spóźniona.



22. Nie budź zazdrości w mężczyźnie

Jakimś cudem udało mi się nie pisać Forestowi, gdzie się wybieram.

Nie byłam pewna, dlaczego mu nie powiedziałam. Nie czułam się z tym dobrze i już to było niepokojące. Odkąd to nie chciałam mieć przed nim tajemnic? Kiedy uznałam, że mamy siebie na wyłączność, chociaż de facto do niczego między nami nie doszło?

Na pewno nie chciałam go tak traktować. Tylko że moje serce z jakiegoś powodu odmawiało dojścia do porozumienia z rozumem.

Kiedy zaparkowałam pod domem Grahama, było już wpół do ósmej. Przez chwilę siedziałam w samochodzie, wahając się, co robić. Nie chciałam mieć wątpliwości. Zdawałam sobie sprawę, że wyłącznie dlatego w ogóle napisałam do Grahama. Pragnęłam sobie udowodnić, że między mną a Forestem niczego nie było, że to nic nie znaczyło, że dalej mogę się spotykać, z kim tylko chcę. Dlatego wątpliwości tylko jeszcze bardziej mnie wkurzały.

Wysiadłam szybko, zanim zdążyłabym się rozmyślić. Graham mieszkał w ceglany bliźniaku na Victoria Terrace, a do jego części domu prowadziły ciemnoniebieskie drzwi. Otworzyły się, kiedy tylko zadzwoniłam, jakby mężczyzna czekał na mnie tuż za nimi.

Być może tak właśnie było.

– Czy zabiłeś swojego współlokatora? – zażartowałam, witając go buziakiem w policzek.

Graham uśmiechnął się uroczo, gestem pełnym zakłopotania przesuwał palcami po rudych włosach.

– Powiedziałem mu, że koniecznie musi dzisiaj spędzić noc w rodzinnym domu, żebym ja mógł zaprosić ciebie – wyjaśnił, chwytając mnie za rękę i wciągając do środka. – Przyznał mi rację, kiedy tylko przypomniał sobie, jak wyglądasz. Uznał, że nie może mnie pozbawiać takiej szansy.

Roześmiałam się. Może jednak współlokator Grahama nie był taki zły.

Albo Graham konfabulował, chcąc mnie skomplementować.

Przyparł mnie do ściany w przedpokoju, żeby mnie pocałować. Uwielbiałam to robić, dlatego tak mnie wkurzyło, że tym razem nie poczułam nic. Przecież nawet nie miałam porównania, do niczego nie doszło między mną a Forestem!

I dlaczego myślałam o Forestcie, całując się z Grahamem?!

– Wszystko w porządku? – zapytał Graham, odsuwając się, by spojrzeć mi w oczy. – Wydajesz się nieco... odległa.

Jak cholera.

– Przepraszam – westchnęłam. – Mam trochę problemów rodzinnych, ale... nie chcę, żeby nam to zepsuło wieczór. Zrobisz nam po drinku?

Graham uśmiechnął się, przytaknął i zaprowadził mnie do salonu.

Chciałam wyrzucić z głowy ostatnie wydarzenia. Ly Erga, Iris i problemy w pracy, moich wrogów, śmierć pana Whiskersa i pana Wallace'a, moje koszmary i księgę napisaną w języku fae. Wszystko to miało się stać nieistotne tego wieczoru. Teraz liczył się tylko Graham i dobra zabawa, jaką mógł mi zapewnić.

Ten zaś nalał nam ginu z tonikiem i posadził mnie na sofie w swoim salonie, który ewidentnie wysprzątał przed moją wizytą. Pochlebiał mi, że się stara, ale ja nie czułam ani odrobiny ekscytacji – i było mi z tym źle. Chyba miałam wyrzuty sumienia, bo zdawałam sobie sprawę, że próbuję wykorzystać Grahama,

żeby przestać myśleć o kimś innym.

– To o co chodzi z tym troglodytą, który zatrzymał się w twoim domu? – zapytał Graham. – Jesteś z nim? Wie, że do mnie przyjechałaś?

– To nie jego sprawa. – Prychnęłam. – I nie chcę o tym rozmawiać. Proszę. Forest jest częścią... problemu, z którym się mierzę i o którym nie mam teraz ochoty myśleć. Możemy po prostu... spędzić razem trochę czasu, nie pytając o nic?

Zabrzmiałam bezbronne, zupełnie jak nie ja. Graham przez chwilę przyglądał mi się bez słowa, sącząc drinka, a potem pokiwał głową.

– Jasne, Will. Chodź do mnie.

Odstawiłam szklaneczkę na stolik i bez namysłu usiadłam Grahamowi na kolanach.

To było dobre. To było znajome. Nie wydawało się dziwne ani niewłaściwe. Znałam ten dotyk, te pieszczoty, smak jego ust. Graham kojarzył mi się z moim prostszym życiem, tym, które miałam, zanim Margo cofnęła czas, zanim musiałam wyprowadzić się z rodzinnego domu, a sąsiad zabił mi kota. Wślizgnęłam się w tę część mojego życia jak w znoszoną, wygodną rękawiczkę, próbując zapomnieć o całej reszcie, nad którą nie miałam kontroli. W relacji z Grahamem zawsze to ja ją miałam.

Pocałował mnie, a ja odpowiedziałam mu z entuzjazmem. Objęłam go za szyję, przysunęłam się bliżej, aż moje piersi oparły się o jego tors. Graham chwycił mnie za biodra, wsunął palce pod skraj mojej bluzki, przesunął nimi po moich żebrach. Jęknęłam mu w usta.

– Chcesz iść do sypialni? – zapytał, odsuwając się minimalnie.

Pokręciłam głową.

– Chcę, żebyś mnie tam zaniósł – odparłam.

Posłałam mu pełne wyzwania spojrzenie, a on się roześmiał. Nigdy mnie jeszcze nie podnosił i nie wiedziałam, czy będzie miał dość siły – w końcu nie miał mięśni jak Forest...

Na litość boską, przestań myśleć o Forestcie!

– Obejmij mnie udami – polecił, a potem chwycił mnie za tyłek i podniósł się z kanapy.

Pisnęłam, przytrzymując się go kurczowo, ale Graham mnie nie puścił. Zrobił dwa kroki w stronę schodów prowadzących na piętro i właśnie wtedy...

Ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

Graham zamarł w miejscu, ja też skamieniałam. Wiedziałam, kto stoi za drzwiami, chociaż nie odezwał się ani słowem i chociaż to było nieprawdopodobne. Cofnęłam głowę, by spojrzeć Grahamowi w oczy.

– Nie otwieraj – powiedziałam twardo.

Uniósł brwi.

– Spławię tego kogoś w pięć sekund i do ciebie wrócę – obiecał. – Nie musisz aż tak się niecierpliwić.

– Nie o to chodzi – zaprotestowałam. – Po prostu... zignorujmy to.

Dudnienie rozbrzmiało ponownie, przez co trudno było je zignorować. Graham zmrużył oczy.

– Masz jakieś podejrzenia, kto może stać za drzwiami?

Powinam mu powiedzieć, że zazdrosny neandertalczyk, który prawdopodobnie mógłby mu złamać kręgosłup jednym ruchem, przyszedł po mnie, chociaż nie miał do tego żadnego prawa? Zresztą tylko przypuszczałam, że to on. To mógł być równie dobrze... ktokolwiek. Jakiś sąsiad albo znajomy Grahama.

Znajac moje szczęście, mało prawdopodobne.

– Absolutnie żadnych – skłamałam. – Chodźmy na górę.

Zanim Graham zdążył odpowiedzieć, z przedpokoju dobiegł nas niesamowity, głośny rumor. Zeskoczyłam z Grahama, ale on nie puścił mnie całkiem, dłoń nadal trzymał na moim biodrze tak, jakby chciał mnie obronić. W przedpokoju coś ewidentnie zamieniało właśnie drzwi wejściowe w drzazgi.

– Powinniśmy uciekać – stwierdziłam.

Graham spojrział na mnie zszokowany.

– Oszalałaś? Idę sprawdzić, co tam się dzieje, a ty tu zostań i dzwoń na policję!

No jasne, już się rozpędziłam!

Zostawił mnie i ruszył w kierunku drzwi, więc przełożywszy przez ramię swoją torebkę, pobiegłam za nim i wepchnęłam się przed niego. Rozłożyłam ramiona, jakbym chciała go ochronić przed atakiem, a Graham fuknął na mnie i próbował mnie odsunąć. Po chwili zorientował się jednak, co dzieje się w wejściu do jego domu, i nagle zamarł.

Owszem, to był Ly Erg. Owszem, rozwalił drzwi wejściowe, prawdopodobnie po prostu uderzając w nie pięścią. Dziura była już na tyle duża, że zaczął przez nią przechodzić. Za chwilę mielibyśmy w przedpokoju wściekłego barbarzyńcę.

Sięgnęłam za siebie i odepchnęłam Grahama do tyłu.

– Naprawdę powinieneś się stąd wynosić.

– To mój dom! – krzyknął z niedowierzaniem. – I powiedziałaś mi, że nic między wami nie ma!

– Owszem, to moja wina – przyznałam, zerkając na niego przez ramię. – Dlatego spływaj stąd. Poradzę sobie z Forestem.

– No chyba żartujesz, jeśli myślisz, że zostawię cię samą z tym typem...!

„Ten typ” tymczasem sforsował drzwi i stanął w przedpokoju, po czym wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość. Graham odruchowo zrobił krok do tyłu, a ja potrzebowałam całej swojej siły woli, by nie uczynić tego samego. Zwłaszcza gdy mój fałszywy chłopak patrzył na mnie tymi ciemnymi oczami z furją, jakiej chyba jeszcze w nich nie widziałam.

Ups. Miałam przerąbane.

Ale sama byłam sobie winna.

Myślałam, że może coś powie, zażąda wyjaśnień, rzuci oskarżeniami czy cokolwiek – ale Forest milczał i po prostu ruszył przed siebie, z każdym krokiem nabierając rozpędu, jakby chciał się na nas rzucić. Zareagowałam instynktownie. Wyszeptałam zakłęcie, a deski na podłodze w przedpokoju nagle się uniosły i zakleszczyły wokół nóg Ly Erga, przytrzymując go w miejscu. Zachwiał się, oparł o ścianę i rzucił mi mordercze spojrzenie.

– Najpierw się uspokoisz – oznajmiłam stanowczo – a dopiero potem tu podejdziesz i porozmawiamy.

Warknął coś niezrozumiałego, po czym wyszarpnął nogę z pułapki. Jednym ruchem połamał deskę, która go więziła, pochylił się, a następnie celnym uderzeniem zgniótł także drugą. Przyglądałam się temu z niedowierzaniem i otwartymi ustami. Ocknęłam się dopiero wtedy, gdy Forest wydostał się spomiędzy desek, przekroczył je i ruszył w moją stronę. Rzuciłam kolejne zakłęcie i fala ostrego wiatru posłała go prosto na przeciwną ścianę.

To był pieprzony huragan, od którego huczało nam w uszach, a włosy zaczęły tańczyć. I chociaż nie był wymierzony bezpośrednio w nas, i tak czułam jego siłę. A mimo to po chwili Forest zdołał osłonić twarz ramieniem, oderwać się od ściany i krok po kroku, powoli ruszyć w naszą stronę.

Ten facet był niemożliwy!

– Zrób coś! – krzyknął za mną Graham. – Wolałbym nie skończyć dzisiaj z połamanymi nogami ani bez zębów!

Ja też bym wolała, żeby się tak nie stało, tym bardziej że cała ta sytuacja była moją winą.

– Zatrzymaj się w tej sekundzie, to z tobą porozmawiam! – zażądałam.

Utkwione we mnie ciemne oczy Foresta sprawiły, że zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Czy tak wygląda ten facet, kiedy szykuje się do zabicia kogoś?

I dlaczego, na litość boską, byłam tak głupia, że uznałam, iż wyprawa do Grahama ujdzie mi na sucho?!

Dana musiała mnie podkablować, chociaż naprawdę nie rozumiałam, dlaczego to zrobiła. Przecież wiedziała, że ma milczeć, a Forest pogodził się z tym, że wychodzę wieczorem! Co tu się właściwie działo i dlaczego?

Forest zrobił jeszcze jeden krok naprzód, ale kiedy zmrużyłam oczy, posłusznie się zatrzymał i podniósł dłonie. Nie miał w nich swojego topora, ale to jeszcze nic nie znaczyło, bo gdyby zechciał zabić Grahama albo mnie, mógłby to zrobić gołymi rękami. Mimo to zatrzymałam huragan.

– Idź na górę – rzuciłam przez ramię do Grahama.

– Chyba oszalałaś – oburzył się. – Nie zostawię cię samej z tym wybrykiem natury!

Forest warknął.

– Zostawisz – oświadczyłam stanowczo. – Chyba że chcesz, żebym w ciebie też miotnęła zakłęciem. Spadaj. Poradzę sobie.

– Nie musisz być taka zasadnicza – wymamrotał.

Forest nadal lypał na Grahama z żądzą mordu wypisaną na twarzy, więc musiałam jak najszybciej pozbyć się go stąd, jeśli nie chciałam tłumaczyć się policji z kolejnego zgonu w moim najbliższym otoczeniu.

– Po prostu idź na górę – wycedziłam. – Forest nic mi nie robi. Za to tobie mógłby. Prawda?

Forest pokiwał głową, patrząc z nienawiścią na Grahama. Cóż. Przynajmniej współpracował.

Graham nie próbował więcej zgrywać bohatera, tylko posłusznie się wycofał i uciekł na piętro. Forest odprowadził go wzrokiem, z pogardą wykrzywiając twarz.

– Tchórz – skwitował z niesmakiem.

Trochę się z nim zgadzałam, ale przecież sama nalegałam, żeby Graham się usunął. Nie mogłam mieć pretensji, że zrobił to, czego od niego chciałam.

– Czy mógłbyś, na litość boską, wyjaśnić, co tu robisz i dlaczego? – fuknęłam, uznając, że najlepiej będzie przejść od razu do ofensywy. – Będę musiała zapłacić Grahamowi za szkody. Nowe drzwi i nową podłogę!

Spodziewałam się, że Forest zacznie się ze mną kłócić, ale on nie zrobił nic podobnego. Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, pokonał dzielącą nas odległość, chwycił mnie za biodra i przestawił pod najbliższą ścianę. Pisnęłam, gdy oparł o nią dłonie, zamykając mnie między swoimi ramionami.

Serce waliło mi jak szalone, gdy tak się nade mną pochylał. Był jakies dwa razy większy ode mnie, więc byłoby zrozumiałe, gdybym się przestraszyła, zwłaszcza że tak gwałtownie się zachowywał. Jednak ja wbrew temu czułam głównie ekscytację.

Na boginie, co ze mną było nie tak.

– Chyba sobie na to zasłużyłaś, skoro do niego poszłaś – powiedział rozwścieczony.

Przewróciłam oczami, choć doskonale wiedziałam, że prowokowanie go nie było najmądrzejszym posunięciem.

– Niczego sobie nie obiecywaliśmy, Forest – przypomniałam mu. – Nawet nie jesteście razem. A gdybyś tego chciał, ja i tak nie byłabym zainteresowana. Nie masz prawa być zazdrosny.

– Nie jestem zazdrosny – zaprotestował, marszcząc brwi. – Zazdrośni są jedynie niepewni siebie mężczyźni niemający za grosz poczucia własnej wartości.

Uśmiechnęłam się kpiąco.

– Ach tak?

– Tak – szedł w zaparte. – Ja jedynie bronię tego, co moje.

Zmrużyłam oczy.

– Mówiłam ci już, że nie jestem twoja.

– Bzdury – prychnął. – Jesteś i sama doskonale o tym wiesz. Nie chcę cię więcej widzieć z tym szmaciarzem.

Zagotowałam się na te słowa.

– Nie masz prawa, żeby mówić mi, z kim mogę się spotykać, a z kim nie! – krzyknęłam. – Jeśli będę chciała iść do łóżka z całym tabunem facetów, to też nie będzie ci nic do tego!

– Lepiej go nie prowokuj. – Głos Grahama dobiegł mnie z góry schodów.

To się nie działo naprawdę.

– Spieprzaj stąd, bo jeszcze mogę zmienić zdanie i połamać ci łapy za dotykanie mojej kobiety – warknął w kierunku schodów Forest.

Kiedy dokładnie straciłam kontrolę nad tą sytuacją?

– To ty spieprzaj z mojego domu – odpowiedział Graham. – Ja jestem u siebie!

Forest znowu na niego warknął. Serio, ten facet zachowywał się jak pies pilnujący swojego terytorium.

– Dobra, spokojnie! – wtrąciłam, zanim zdążył wyartykułować jakąś konkretniejszą groźbę. – Wyjdę z tobą i porozmawiamy cywilizowanie w samochodzie. Zostaw Grahama w spokoju. On nie jest niczemu winien, sama się do niego wprosiłam.

Dopiero wtedy Forest znów spojrzał na mnie. W jego ciemnych oczach poza wściekłością błyszczało coś jeszcze... Co sprawiło, że nagle poczułam się dziwnie niepewnie.

Czy ja go zraniłam?

Położyłam mu dłoń na policzku i pogłaskałam go, a potem przesunęłam dłoń na ramię i zaczęłam gładzić jego rękę. To było instynktowne, ale sprawiło, że Forest nieco się rozluźnił, a jego spojrzenie złagodniało. Wow. Naprawdę mogłam tak na niego zadziałać? Samym dotykiem?

Serce zaczęło mi walić jeszcze mocniej, bo obawiałam się, co to oznacza. On jednak już pochylił głowę, niemalże dotykając swoim czołem mojego.

– Dobrze – mruknął tylko, po czym nagle się odsunął, chwycił mnie za rękę i pociągnął do wyjścia.

Nie zdążyłam nawet pożegnać się z Grahamem, przeprosić go za wszystko czy obiecać, że pokryję koszty remontu. Potknęłam się na pierwszej wystającej z podłogi desce, bo patrzyłam na Foresta, a nie pod nogi, a wtedy on bez namysłu wziął mnie na ręce i wyniósł na zewnątrz, jakbym nic nie ważyła. Ponieważ nie mógł ze mną przedostać się przez dziurę w drzwiach, którą zrobił, wchodząc do środka, kopnął w nie, otwierając je na oścież.

Jezu, ile ten facet miał siły!

Przezornie nie protestowałam ani słowem, tylko chwyciłam go za szyję i pozwoliłam się nieść. Forest od razu skierował się ku mojemu samochodowi zaparkowanemu przy chodniku – idący nim ludzie oglądali się za nami z zainteresowaniem. Nie dziwiłam im się, w końcu Forest wyglądał jak starożytny wojownik unoszący ze zrujnowanego domostwa swoją brankę.

Właściwie to się zgadzało.

Rozpoznał moje auto, bo zatrzymał się tuż przy nim, postawił mnie na ziemi, a ja wygrzebałam z torebki kluczyki i wpuściłam go do środka. Odrobina napięcia opadła ze mnie, gdy już oboje siedzieliśmy w fotelach.

Dopiero wtedy odważyłam się odezwać.

– Skąd się tu w ogóle wzięłeś?

Łypnął na mnie ponuro, a potem odpowiedział:

– Twój wrogowie dotarli do Inverness. Dlatego chciałem się z tobą zobaczyć.

Och, świetnie.



23. Nie konfrontuj się z wrogami

No dobrze, pewnie nie powinnam mieć pretensji do Dany.

Próbowała mnie ostrzec, wysyłając kilka wiadomości, ale byłam zbyt zajęta migdaleniem się z Grahamem, by usłyszeć dzwonek. A jak się wkrótce dowiedziałam, Forest był naprawdę przekonujący, gdy usiłował się dowiedzieć, gdzie mnie znajdzie. Sprawę przyjazdu moich wrogów do Inverness uznał za absolutnie niecierpiącą zwłoki. Męczył Danę tak długo, aż w końcu podała mu adres w nadziei, że zdąży mnie zawiadomić, zanim on dotrze do domu Grahama na piechotę.

Tak, Forest naprawdę przebiegł całą drogę ode mnie do domu Grahama. A kiedy dotarł na miejsce, staranował drzwi wejściowe i oparł się moim zaklęciom, i nawet się przy tym wszystkim nie spocił ani nie dostał zadyszki.

To jasne, że ten facet nie był zwykłym człowiekiem.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, chowając komórkę i ruszając spod domu Grahama.

Forest łypnął na mnie groźnie.

– A skąd ja mam to wiedzieć? – burknął.

Przewróciłam oczami.

– Bo to ty wiesz, że moi wrogowie przyjechali do Inverness? – podpowiedziałam. – Więc może wskażesz mi, gdzie w tej chwili są?

– Chcesz się z nimi skonfrontować? – Zmarszczył brwi. – To kiepski pomysł.

– Masz lepszy? – Wzruszyłam ramionami. – Wpadniesz do nich ze swoim labrysem i postraszysz ich, że mają mi dać spokój.

Westchnął rozdzierająco.

– Tak?

– Ale wiesz, że to nic nie da? – Włączyłam kierunkowskaz i wyjechałam na główną drogę, po czym skierowałam się ku centrum Inverness. – W ten sposób nie przestaną magicznie być moimi wrogami. Po prostu uznają, że pilnuje mnie jakiś straszny ochroniarz i nie ma sensu mi teraz szkodzić. Przyczają się. Może odpuszczą, ale na pewno nie przestaną mnie nienawidzić. Dlatego z nimi porozmawiam i spróbuję zrozumieć, co mogę dla nich zrobić.

– Prawdopodobnie przestać być czarownicą – odpowiedział Forest, po czym dodał ze złością: – W ogóle nie o tym chcę z tobą rozmawiać! Chcę wiedzieć, co, do diabła, robiłaś w domu tego wymoczka!

Dla Foresta chyba każdy facet był wymoczkim, bo przecież żaden nie dorównywał mu posturą.

– A jak myślisz? – prychnęłam. – Pojechałam na seksrandkę.

Zerknęłam na niego kątem oka, kiedy przez chwilę nie odpowiadał. Wyglądał, jakby miał go zaraz trafić szlag.

– Jeśli tylko powiesz, że nie mogę, bo jestem twoja, to ci przywalę – uprzedziłam, a on znowu zawarczał jak zwierzę. – Nie jestem twoja. Wbij to sobie do głowy. Twoje „artefakty” mogą sobie roić, co tylko chcą, ale to nie oznacza, że taka jest prawda.

– Ale taka jest prawda – zaprotestował natychmiast. – Tylko ty nie chcesz jej przyjąć do wiadomości.

Na boginie, jaki on był irytujący.

– Nie jesteśmy razem – przypomniałam nieco histerycznie. – Nie powiedziałam nawet, że tego chcę.

Nic między nami nie zaszło! Może i jest między nami jakaś... chemia... ale to od nas zależy, czy coś z tym zrobimy. Ty sobie coś ubzdurałeś, ale ja nigdy się na nic nie zgodziłam. Miałam pełne prawo jechać do Grahama!

– Ach tak? – zapytał cierpko. – I jak ci tam z nim było?

Zasnurowałam usta, bo nie miałam ochoty odpowiadać na to pytanie. Gdybym skłamała, pewnie natychmiast by się domyślił, a gdybym powiedziała prawdę, cóż... to by triumfował. Bo przecież wcale nie było mi dobrze. To znaczy... było w porządku. Ale totalnie bez fajerwerków.

– Bezpiecznie – odpowiedziałam po chwili wahania.

Kątem oka dostrzegłam, że Forest się skrzywił.

– Bezpiecznie? – powtórzył. – I to ma niby dowodzić, że wolisz tego wymoczka ode mnie?

– To może nie brzmi jak zajebisty poryw serca – przyznałam – ale Graham przynajmniej jest człowiekiem z krwi i kości. Ma akt urodzenia, paszport, numer ubezpieczenia, dom i pracę. Nie wyłania się z jeziora po rzuceniu zaklęcia. Nie zabija ludzi. Jego najlepszym przyjacielem nie jest topór.

– Labrys – poprawił mnie Forest.

– Bez różnicy! Zrozum, że po prostu... Czuję się totalnie skołowana tym, co się między nami dzieje. Boję się tego. Teraz mówisz, że jestem twoja, ale wkrótce skończysz swoją misję tutaj i wrócisz do siebie, a ja zostanę sama. Nie zamierzam wikłać się w żadne emocjonalne układy, zwłaszcza gdy na horyzoncie widać już datę ważności. Dlatego uznałam, że bezpieczniej będzie spotkać się z Grahamem i przypomnieć sobie, czego powinnam pragnąć i co tak naprawdę mogę mieć. Ciebie nie mogę – oznajmiłam. I pospiesznie dodałam: – Nawet gdybym chciała, a nie chcę.

Chociaż to nie była do końca prawda, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział.

– Rozumiem – odpowiedział po chwili powoli. – A gdybym mógł zostać?

Zaskoczył mnie tymi słowami tak bardzo, że o mało nie wjechałam w tyłek stojącemu przede mną na światłach vauxhallowi.

– Co takiego?!

– Czy gdybym mógł zostać, myślałabyś o mnie inaczej? – rozwinął myśl. – Czy gdybym mógł mieć ten... numer ubezpieczenia, pracę i dom, Ignęłabyś do mnie równie chętnie, jak do tego wymoczka?

Tak. Nie. Nie wiem.

Foresta i Grahama tak naprawdę nie dało się porównać. Forest był ekscytujący jak śmiertelne tornado. Jak słońce, które mogło mnie zabić, gdybym zanadto się do niego zbliżyła. Nie powinnam chcieć się do niego zbliżać. Był mordercą. Nie rozumiał koncepcji wymierzania sprawiedliwości i odpowiadania za swoje czyny. Prawdopodobnie nie miał wyrzutów sumienia. Nie potrafił żyć we współczesnym świecie i choć opanował podstawową umiejętność obsługi większości urządzeń elektronicznych, nadal było mu daleko do zsojalizowanego członka społeczeństwa.

Ale równocześnie był bystry, zabawny i podniecająco zasadniczy. Kiedy czegoś chciał, po prostu po to sięgał. No i bronił mnie. Nie miałam pojęcia, na ile to wynikało wyłącznie z rzuconego przeze mnie zaklęcia, ale wyraźnie mu na mnie zależało.

To była moja kolejna wątpliwość. Czy nie przestanie mu zależeć, gdy już będzie mógł wrócić do siebie?

– Dobrze, nie musisz odpowiadać – mruknął Forest, gdy cisza w samochodzie się przedłużała. – Rozumiem. Skręć tutaj.

– Tutaj? – zdziwiłam się.

– Zatrzymali się w hotelu. Czuję ich, będę cię pewnie mógł zaprowadzić pod odpowiednie drzwi. Chodźmy.

Znajdowaliśmy się już niedaleko mojego domu, na Academy Street, gdzie nie tak dawno jak idiotka szukałam Foresta, gdy uciekł w kierunku dworca. Po lewej stronie wznosiła się klockowata bryła trzypiętrowego Travelodge Inverness City Centre Hotel z ceglana fasadą. Włączyłam kierunkowskaz i wjechałam na niewielki parking między budynkami przy mieszczącej się głębiej Domino's Pizza.

Zajęłam jedno z wolnych miejsc, zgasłam silnik i z westchnieniem spojrzałam na Foresta.

– Nie chodzi o to, że nic nie czuję – wyznałam. Jego ciemne oczy zapłonęły, ale nic nie odpowiedział. – Chodzi o to, że boję się tego, co czuję, w porządku? Więc... dlatego wybrałam bezpieczniejszą opcję. Ale nie spotkam się więcej z Grahamem. Obiecuję.

Chyba że będzie tego wymagał zwrot kosztów za remont.

Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na parking, nie czekając na odpowiedź Foresta. Nie przywykłam do zwierzania się ludziom. Nie chciałam o tym rozmawiać. Już to, co powiedziałam, dużo mnie kosztowało.

Forest dołączył do mnie w połowie drogi do wejścia do hotelu. Milczał przez chwilę, po prostu idąc obok mnie.

– W porządku – rzucił, po czym otworzył przede mną drzwi.

Nie pytał o nic więcej, za co byłam mu naprawdę wdzięczna.

Przeszliśmy przez recepcję, nie zatrzymując się, i skierowaliśmy się ku schodom. Zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy byli jednymi z gości, którzy od razu idą do swojego pokoju. Nikt nie próbował nas zatrzymać; zresztą w całym holu dostrzeżliśmy tylko jednego pracownika – zajmował się meldowaniem gości za kontuarem. Nawet nie podniósł na nas wzroku.

W połowie drogi na pierwsze piętro zerknęłam na Foresta.

– Naprawdę jesteś w stanie doprowadzić mnie pod drzwi?

– Byłem w stanie znaleźć twojego sąsiada, a to cię dziwi? – Uniósł pytająco brwi. – Masz zaskakująco mało wiary w moje umiejętności.

Skrzywiłam się.

– Ale nie chodzi o twoje umiejętności, tylko o moje zakłęcie. Nie neguję twojego talentu do zabijania, tylko cały ten rytuał.

Po ustach Foresta przebiegł przelotny uśmiech.

– Poradzimy sobie – zapewnił, a potem poprowadził mnie schodami na drugie piętro.

Na górze miałam już lekką zadyszkę, co dobitnie potwierdziło, że powinnam wziąć się do jakiegoś sportu. Tym bardziej, że Forest wyglądał tak, jakbym to ja wniosła go na to drugie piętro. Ani odrobiny potu, oddech miał idealnie równy. Czułam się przy nim jak ostatnia oferma.

On jednak chyba wcale nie zwrócił na to uwagi i skierował się od razu do korytarza po lewej. Zachowywał się zdumiewająco bezszelstnie jak na swoje rozmiary. Wykładzina na podłodze tłumiała nasze kroki, gdy podążaliśmy w stronę odpowiedniego pokoju. Dopiero wtedy zaczęłam się denerwować. W końcu za moment miałam stanąć oko w oko z moimi wrogami, kumplami Edgara Wallace'a, który zginął z ręki mojego towarzysza. To nie mogło dobrze się skończyć.

Dlaczego w ogóle uznałam, że pojawienie się tutaj to mądre posunięcie?

Forest pierwszy podszedł pod drzwi pokoju i gestem pokazał mi, że to te właściwe. Stałam obok niego i się zawałam. On posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami. Uśmiechnął się złośliwie, zapewne doskonale wiedząc, że sama zaczęłam wątpić w mój genialny plan. Zmrużyłam oczy i pokazałam mu środkowy palec. Chyba nie ogarniał tego gestu, bo wcale go to nie ruszyło.

No dobra, nie mogliśmy tkwić pod tymi drzwiami do jutra.

Podniosłam dłoń i zapukałam, a kiedy Forest spróbował mnie odsunąć, żeby stanąć przede mną, gwałtownie pokręciłam głową. Wykrzywił się, niezadowolony z mojej postawy, ale miałam to gdzieś. To ja musiałam z nimi rozmawiać. Widok mojego ochroniarza mógł ich jedynie przestraszyć.

Po chwili usłyszałam dobiegające ze środka kroki i drzwi powoli się otworzyły.

W progu stał chudy, wysoki facet koło czterdziestki. Miał okulary i wysokie czoło sugerujące postępującą łysinę, był ubrany w koszulę w kratę i za duże džinsy. Na mój widok wytrzeszczył oczy, chyba nie dlatego, że mnie rozpoznał, lecz z powodu mojego wyglądu, bo byłam odstrzelona na spotkanie z Grahamem. Przynajmniej tak sądziłam po spojrzeniu, jakim obrzucił moje cycki i nogi. Nawet nie miałam o to pretensji, przecież włożyłam sukienkę, która aż krzyczała, żeby zwracać uwagę na te części ciała.

Pretensje za to miał Forest, który warknął na faceta jak rozwścieczony pies. Dopiero wtedy gość drgnął i przeniósł na niego wzrok, zbladł nieco, po czym cofnął się o krok.

Mówiłam? Ten kretyn zaraz sprawi, że nieustraszony łowca czarownic zamknie mi drzwi przed nosem!

– Cześć – odezwałam się, kładąc rękę na drzwiach. – Możemy pogadać? Poznajesz mnie?

Gość tylko pokręcił głową, najwidoczniej zapomniał języka w gębie.

– Kto przyszedł, Troy?! – Męski głos dobiegł z głębi pokoju.

– Willow McKenzie – odparłam uprzejmie.

Troy otworzył usta i wydał z siebie dziwny dźwięk, coś pomiędzy piskiem a wrzaskiem. Zrobił kolejny krok do tyłu, co uznałam za zaproszenie, więc weszłam do środka. Wtedy w krótkim korytarzyku wiodącym do pokoju hotelowego pojawił się drugi facet.

Ten wyglądał na odrobinę bardziej pewnego siebie. Był niższy, lepiej zbudowany od swojego kompana i chyba trochę od niego młodszy, miał na sobie markowe džinsy i koszulkę polo. Wyglądał na fana siłowni i samoopalacza. Jego blond włosy z pewnością były farbowane.

– Chad! – zawołał Troy. – Czarownica do nas przyszła!

I jeszcze miał na imię Chad.

Fan siłowni spojrzał na mnie pogardliwie.

– A ty co, masz nadzieję, że jak nam się oddasz, to cię nie dojedziemy? – zapytał. – Nie jesteśmy zainteresowani, czarownico.

Prychnęłam z oburzeniem. Co za palant!

– Byłam na randce, ofermo – sarknęłam. – Nie dla psa kiełbasa.

W oczach Chada błysnęła złość. Przepchnął się obok Troya i ruszył w moim kierunku. W przeciwieństwie do swojego mądrzejszego kumpla musiał się nie bać ani mnie, ani Foresta.

– Słuchaj no, czarownico...

– Jeszcze krok, a będziesz zbierał zęby z podłogi – warknął nagle Foresta gdzieś za mną.

Chad zatrzymał się w pół kroku i zerknął na stojącego za mną faceta. A potem cofnął się, wpadając na swojego kumpla. Jezu.

Naprawdę musiałam się użerać z tymi idiotami?

– Dobra, słuchajcie. – Podniosłam dłonie w obronnym geście, żeby załagodzić sytuację. – Nie przyszłam tu się kłócić, obrzucać obelgami czy prowokować do rękoczynów. Chciałam zwyczajnie pogadać.

– Nie mamy o czym, czarownico – mruknął Chad.

– A ja myślę, że jednak mamy – upierałam się. – W końcu to z mojego powodu zjawiliście się w Inverness, prawda?

Wymienili spojrzenia. Idioci.

– Przyjechaliśmy tu z powodu Edgara – odezwał się Troy. – Chcemy pomóc policji znaleźć osoby odpowiedzialne za jego śmierć. Jeśli masz coś wspólnego z jego śmiercią, to tak, również z twojego.

Chyba świetnie dogadali się z inspektorem Brodiem. Może powinnam ich sobie przedstawić.

– Oczywiście, że ma – wtrącił Chad. – Tylko na nią popatrz! To jasne, że ta żmija zabiła Edgara. A jeśli nie ona, to ten mięśniak za jej plecami!

Cholera, może oni jednak nie byli tacy głupi, jak myślałam.

– Okej, możemy się na chwilę uspokoić? – zaproponowałam. – Chcę się dogadać. Nie mam ochoty robić sobie z was wrogów. Dlatego tu przyszłam. Nie żeby się kłócić czy wam grozić, tylko żeby porozmawiać, jakie są wasze oczekiwania, żebyśmy mogli dojść do porozumienia.

Zaskoczeni, znowu wymienili spojrzenia. Co, spodziewali się, że wparuję im do pokoju hotelowego i zacznę miotać klątwy na wszystkie strony?

– Nasze oczekiwania są takie, że przyznasz się do zabicia Edgara i pójdziesz siedzieć – powiedział Chad.

Przewróciłam oczami.

– Dlaczego miałabym się przyznawać do czegoś, czego nie zrobiłam? – zapytałam uprzejmie. – Nie zabiłam waszego kumpla świra. Dopiero po jego śmierci dowiedziałam się od policji, że miał na moim punkcie obsesję. Wysłał wam moje zdjęcia, a mimo to mnie nie poznaliście, czy jak?

– Ty twierdzisz, że o tym nie wiedziałaś – rzucił Chad. – Mogło być zupełnie inaczej.

Westchnęłam z niecierpliwością.

– Z tego, co mi wiadomo, w jego tajnym pokoju policja nie znalazła ani pół śladu, który prowadziłyby do mnie. To raczej dowód na to, że nigdy mnie tam nie było.

Znowu wymienili spojrzenia. Porozumiewali się telepatycznie czy co?

– Musimy sprawdzić, co na ten temat mówi *Daemonologie* – oznajmił ku mojemu zdumieniu Troy. – Nigdy wcześniej nie próbowaliśmy dogadywać się z żadną czarownicą.

– Serio? – wyrwało mi się. – Kierujecie się wskazówkami z traktatu tego świra, Jakuba Szóstego?

– Jakuba Pierwszego – poprawił mnie Troy z urazą. – Szkoci i te ich bzdury!

– Jezu, a ja myślałam, że ty jesteś niedzisiejszy – zwróciłam się do Foresta, na co on wzruszył ramionami, po czym z powrotem odwróciłam się do tych pożał się Boże łowców. – A z iloma dokładnie czarownicami mieliście wcześniej do czynienia, geniusze?

– Z jedną – wypalił Troy.

Chad walnął go w potylicę.

– To nie ma znaczenia, jesteśmy tylko forpoczta – dodał pospiesznie Troy. – Nasi przełożeni będą wobec ciebie i tobie podobnych dużo mniej pobłażliwi, więc tak, lepiej dogadaj się z nami, czarownico. Jak tylko wyeliminujemy, jak to zrobić.

– Nie no, naprawdę przyjechaliście tu z solidnym planem – zadrwiłam.

Ani przez chwilę nie wierzyłam w te bzdury o przełożonych. To było tylko paru idiotów, którzy postanowili się pobawić w hiszpańską inkwizycję. Wręcz byłoby mi ich szkoda, gdyby Forest pozbył się ich swoimi tradycyjnymi metodami.

Ponieważ Chad cały czas trzymał w ręku swój telefon – pewnie nagrywał tę rozmowę – bez wahania sięgnęłam po aparat i wyrwałam mu go z dłoni. Był tym tak zaskoczony, że mi pozwolił. Telefon był odblokowany i faktycznie miał włączoną funkcję dyktafonu. Weszłam w kontakty i wpisałam mu numer do siebie, po czym pod niego zadzwoniłam. Obaj „łowcy czarownic” przez cały czas wpatrywali się we mnie zdumieni, nawet gdy już oddałam komórkę Chadowi.

– Zapisałam ci mój numer – oświadczyłam. – Pod „Willow McKenzie, czarownica”, jakbyś miał później problemy, żeby go znaleźć. Zastanówcie się, jak chcecie rozwiązać sprawy między nami. Macie na to dwadzieścia cztery godziny. Później do mnie zadzwoncie i umówimy się gdzieś w miejscu publicznym. Jeśli nie zadzwonicie, ja to zrobię.

Wycofałam się z ich pokoju, nawet nie czekając na odpowiedź. Do wyjścia odprowadziły mnie ich zbaraniałe miny. Już po chwili z Forestem za plecami szłam z powrotem po schodach.

– Dobrze sobie poradziłaś – ocenił z dumą.

Uśmiechnęłam się, ale nic nie powiedziałam.

– Jednak co do jednego mieli rację – kontynuował tymczasem mój towarzysz.

Obejrzałam się na niego ze zdziwieniem, przez co o mało nie zleciałam ze schodów. Musiał mnie przytrzymać za ramię.

– Niby w czym?!

Forest przesunął zdeglustowane spojrzenie w dół mojego ciała.

– W tej sukience naprawdę wyglądasz jak kobieta lekkich obyczajów.



24. Nie śledź czarownicy

Gordon Brodie śledził nas w drodze powrotnej z Academy Street, dzięki czemu stał się mimowolnym świadkiem mojej awantury z Forestem.

Oczywiście, że wydarłam się na niego za nazwanie mnie „kobietą lekkich obyczajów”. Nie byłabym sobą, gdybym tego nie zrobiła.

– Po pierwsze, seksworkerki zasługują na szacunek tak jak kobiety wykonujące każdy inny zawód – zaperzyłam się, wychodząc na zewnątrz i zmierzając przez parking ku mojemu samochodowi w takim tempie, że nawet Forest ledwie za mną nadązał. – Ciężko pracują tak jak każdy z nas i nie ma nic złego w fakcie, że dysponują własnymi ciałami w taki sposób, jaki uznają za stosowny!

– Oczywiście – zgodził się, bo pomimo braku znajomości pewnych współczesnych pojęć najwyraźniej wiedział, kiedy nie kłócić się z wkurzoną kobietą.

– A po drugie – kontynuowałam z rozpędu – mogę ubierać się, jak tylko chcę, i tobie nic do tego! Nie życzę sobie, żebyś deprecjonował mój wygląd tylko dlatego, że jesteś o mnie zazdrosny!

– Nie jestem zazdrosny – odpowiedział odruchowo, chyba na chwilę zapominając o zasadzie niekłócenia się z wkurzoną kobietą. – Zazdrośni bywają jedynie...

– ...niepewni siebie mężczyźni niemający za grosz poczucia własnej wartości – dokończyłam za niego. – Mam dobrą pamięć, barbarzyńco. A teraz wsiadaj do auta, zanim postanowię odjechać bez ciebie.

– Nie zrobiłabyś tego – stwierdził spokojnie, otwierając przede mną drzwi po stronie kierowcy, jakby wiedział, co to dobre maniery. – Za bardzo się boisz, że zabiłbym na ulicy jakiegoś przypadkowego przechodnia.

Nie odpowiedziałam, bo miał rację. Na pewno by kogoś zabił, gdybym tylko na sekundę spuściła go z oka.

Ten facet był jak duże mordercze dziecko.

Wymamrotałam pod nosem jakieś przekleństwo, po czym posłusznie wsiadłam do samochodu, Forest zatrzaskał za mną drzwi, obszedł auto i zajął fotel pasażera. A kiedy włączyłam się do ruchu, zauważyłam, że śledzi nas przeklęty Gordon Brodie.

Nie odezwałam się na ten temat ani słowem, ale co chwila zerkałam we wsteczne lusterko. To naprawdę mnie irytowało. A najgorsze, że Brodie się nie mylił, rzeczywiście miałam coś wspólnego ze śmiercią Edgara Wallace’a, więc śledzenie mnie było jak najbardziej uzasadnione. Lepiej, żeby nie odkrył, kto zatrzymał się w hotelu przy Academy Street, bo w przeciwnym wypadku miałabym jeszcze bardziej przerażane.

O ile w ogóle to było możliwe.

Nie miałam najmniejszego zamiaru odpowiadać za śmierć Edgara Wallace’a. Ten człowiek był moją zmorą i skazą na społeczeństwie. Z tego, co wiedziałam, nie miał żadnej rodziny, był starym kawalerem (nic dziwnego), a jego jedynymi kumplami byli ci pozał się Boże łowcy czarownic. Może miałabym większe wyrzuty sumienia, gdyby osierocił troje dzieci i pieska, ale on nienawidził zwierząt. Już za sam ten fakt zasługiwał na kocioł w piekle.

Najwyżej będę się kiedyś smażyć obok niego.

Zatrzymałam się w końcu na podejździe pod moim domem, ale nie wysiadłam z samochodu, tylko ponownie zerknęłam we wsteczne lusterko. Gordon Brodie parkował właśnie po drugiej stronie ulicy.

Dobra. Starczy tego dobrego.

– Na co tam tak patrzysz? – zapytał Forest. – Powinniśmy wracać do domu. Ci łowcy czarownic mogą naprawdę na ciebie zapolować...

Chyba prędzej ubiliby siebie niż mnie.

– Masz rację, idź do domu – przerwałam mu. – Ja muszę jeszcze coś załatwić.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam prosto do śledzącego mnie inspektora. Kiedy zauważył, że się zbliżam, wyszeptał coś – z ruchu warg odczytałam „o kurwa”. Nie przejęłam się tym zbyt.

Wyszeptałam zakłęcie, które sprawiło, że drzwi jego auta się uchyliły. Zanim zdążył z powrotem je zamknąć, chwyciłam za nie i otworzyłam je szerzej.

– Dzień dobry, inspektorze Brodie – przywitałam się uprzejmie. – Może w czymś pomóc? Zgubił się pan?

– Panna McKenzie – wymamrotał. – Przeszkadza mi pani w czynnościach służbowych.

– Pod moim domem? – udałam zdziwienie. – To chyba pan przeszkadza mi w codziennym funkcjonowaniu. Będzie lepiej, jeśli pan stąd odjedzie.

– To miejsce publiczne. – Brodie bezczelnie się uśmiechnął. – Nie może mnie pani stąd wygonić.

– Lepiej, żeby jej pan posłuchał – rozbrzmiał za mną głos Foresta.

Och, świetnie. Mogłam się domyślić, że nie wykona jednego prostego polecenia i polezie za mną.

Gordon Brodie ewidentnie wzmógł czujność na widok Foresta.

– A pan to...

– Forest Glen, jestem chłopakiem Willow – powiedział ten idiota, zanim zdążyłam się wtrącić. – I nie podoba mi się, że ją pan śledzi.

– Robię to wyłącznie ze względów służbowych – oznajmił pospiesznie Brodie.

Forest stanął obok mnie, po czym położył mi dłoń na plecach. Zesztywniałam, chociaż tak naprawdę miałam ochotę zamienić się przy nim w galaretkę. Jego gorący dotyk sprawiał, że krew zaczynała mi szybciej krążyć w żyłach.

– Nie obchodzi mnie to – zapewnił Forest. – Proszę stąd odjechać.

Pochylił się nieco w stronę Brodiego, żeby ten mógł lepiej zobaczyć jego muskulaturę i gabaryty. Inspektor może i był idiotą, ale zachował przynajmniej odrobinę instynktu samozachowawczego. Wyszarpnął drzwi z mojego uścisku, zatrzasnął je, po czym ruszył z piskiem opon, aż musiałam odskoczyć, żeby nie przejechał mi po stopie.

Palant.

– Musiałeś to zrobić? – Odwróciłam się do Foresta i posłałam mu pełne złości spojrzenie.

Wydawał się zdezorientowany.

– Ale co dokładnie? Bronić cię?

– Nie, to było słodkie – wyznałam. – Podawać mu swoje nazwisko, ciółku! Przecież to policjant. Może cię sprawdzić w pięć sekund!

Forest powoli zamrugnął.

– Sprawdzić? Gdzie?

No tak.

Być może mogłam poświęcić wcześniej trochę czasu, żeby wyjaśnić mu kwestie związane z nowoczesnymi technologiami. Nie uznałam tego jednak za stosowne, bo nie sądziłam, że to kiedykolwiek mogłoby być przyczyną problemu.

Teraz już nie byłam tego taka pewna.

– W internecie – wyjaśniłam. – W policyjnych bazach danych. Gdziekolwiek! Zrozum, w dzisiejszych czasach nikt nie istnieje poza siecią. Każdy zostawia w niej jakiś elektroniczny odcisk. Po nazwisku policja może znaleźć czyjeś prawo jazdy, kartotekę, sprawdzić social media, właściwie wszystko. Jak myślisz, jak zareaguje Brodie, gdy odkryje, że w internecie nie ma po tobie śladu?

Dopiero wtedy Forest nieco spuścił z tonu. Zmarszczył brwi, wyraźnie zaniepokojony.

– Ale nie będzie sprawdzał, prawda? Po co?

– Bo jesteś związany z jego główną podejrzaną – oświeciłam go, wskazując kciukami na siebie. – Brodie nie jest kompletnym idiotą i z pewnością zdaje sobie sprawę, że osobiście nie rozsmarowałabym Edgara Wallace'a na jego podjeździe. Nie brzmi to jak magiczna robota, a jestem zbyt mała i zbyt wåtła, by zrobić to

własnoręcznie. Za to ty... to co innego.

– Nawet miałby rację, gdyby tak pomyślał – przyznał.

Przewróciłam oczami.

– No właśnie! Dlatego chciałam, żebyś poszedł do domu, zamiast się wtrącać. Nie powinieneś był się rzucać w oczy policji.

Forest posłał mi przepraszające spojrzenie, jakby zrozumiał, że naprawdę to zepsuł. No cóż, nie było co płakać nad rozlanym mlekiem. Jeśli z tego krótkiego spotkania wynikną jakieś nieprzyjemne konsekwencje, zajmiemy się nimi, kiedy nadejdą.

– Chodź, idziemy do domu – mruknęłam. – Ten dzień mnie wykończył. Chcę już tylko położyć się spać.

Chwyliłam dłoń Foresta i pociągnęłam w kierunku domu. Nie opierał się.

A mnie było zaskakująco dobrze, kiedy trzymałam go za rękę.

* * *

– Zrób mi miejsce.

Zamarłam, po czym powoli uniosłam wzrok. Forest stał w drzwiach mojej sypialni w samych spodniach dresowych – owszem, był bez koszulki, i już sam ten fakt lasował mi mózg – i patrzył na mnie tak, jakby coś mu nie pasowało.

Rozejrzałam się dookoła. Siedziałam już w moim łóżku, po raz kolejny przeglądając przetłumaczony przez Foresta rytuał dla mnie i dla Theo. Byłam po prysznicu, w piżamie i z wilgotnymi włosami. No dobrze, może i zajmowałam miejsce na środku materaca, ale to przecież było moje łóżko. Spałam na środku, odkąd nie musiałam w nim robić miejsca dla pana Whiskersa.

Ponownie uniosłam wzrok na Foresta.

– Niby dlaczego?

– Bo będę spał z tobą – oświadczył takim tonem, jakby to było oczywiste, po czym wszedł głębiej do mojej sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Może to jednak była zła decyzja, że postanowiłam nie barykadować ich komodą.

– Nie – zaprotestowałam. – Wynoś się do sypialni gościnniej!

– Nie ma mowy – prychnął. – Nie będę znowu słuchać, jak się drzesz w nocy.

Jasne. I niby tylko o to mu chodziło? Żeby mnie uspokoić, gdybym zaczęła mieć koszmary?

W takim razie włożyłby koszulkę!

– Nie. – Rozłożyłam ręce, zdecydowana, by nie wpuścić go pod kołdrę. Zatrzymał się już przy łóżku, a bliskość jego nagiego ośmiopaka sprawiła, że prawie się złamałam. Ale tylko prawie. – Nie chcę cię tutaj.

– Spokojnie, to tylko wspólny nocleg – zapewnił pobłażliwie. – Boisz się, że się na mnie rzucisz w nocy, czy jak?

Szczerze? Trochę się tego obawiałam.

Nie miałam jednak najmniejszego zamiaru mu o tym mówić.

– Idź do siebie, proszę – wyszeptalam, ale oboje czuliśmy, że mój protest z każdą chwilą słabł. – Nie chcę...

– Ależ chcesz – przerwał mi. – Tylko się boisz.

No dobra. Miał rację. Bałam się jak cholera.

Bałam się całej tej relacji, bałam się tego, co przy nim czułam, i tego, jak łatwo omijał wszystkie moje starannie wzniesione mury. Bałam się do niego przywiązać, bo wiedziałam, że niedługo zniknie. Był tak przedziwnym facetem, a równocześnie tak niesamowitym w tej swojej dziwności, że aż w to nie dowierzałam. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto tak bardzo postawiłby moje życie na głowie. Ale to było pozytywne, bo dzięki niemu czułam, że żyję.

I nie chciałam się do tego przyznawać nawet sama przed sobą, bo wołałam udawać, że jestem na niego wiecznie wkurzona, że mnie bawi albo irytuje. Tylko że to wszystko...

To wszystko składało się na coś więcej.

– Ja niczego się nie boję – warknęłam.

Uniósł wyzywająco brew i wiedziałam, że właśnie mnie rozgrywa, ale i tak mu na to pozwoliłam. Przesunęłam się z westchnieniem, a potem odrzuciłam kołdrę, żeby mógł wpełznąć do łóżka. Przysunął się do

mnie, sięgnął ponad mną do lampki nocnej i ją wyłączył. Moja sypialnia pogrążyła się w ciemnościach.

Zamarłam. Przypomniałam sobie sceny z moich koszmarów, uczucie, że umieram. Wtedy też otaczała mnie ciemność. Teraz jednak było inaczej.

Teraz nie byłam sama.

Zanim zaczęłam panikować, Forest mnie do siebie przyciągnął. Odwrócił mnie na lewy bok, po czym wsunął mi kolano między nogi, a ramieniem objął moją talię. Plecami zderzyłam się z jego twardą klatką piersiową, a jego usta wylądowały na moim karku. Dłoń bez namysłu wsunął pod skraj koszulki, w której spałam, i położył ją płasko na moim brzuchu. Poczułam dziwne napięcie pełzające w dół mojego podbrzusza.

– Jestem tu i nie pozwolę ci snić o niczym złym, Willow – zapewnił mnie miękko Forest. – Nie puszcze cię i nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że nie obiecywał mi tego wyłącznie ze względu na moje koszmary.

Chwyciłam go za ramię, którym mnie oplatał, i owinęłam wokół niego palce. Przymknęłam oczy, czując, jak napływa senność. Zawsze szybko zasypiałam, ale z nim za plecami rozluźniłam się w dwie sekundy.

– Śpij – polecił jeszcze Forest. – Będę cię pilnował.

Nie miałam wątpliwości, że właśnie to robi.

* * *

Obudziłam się, gdy ledwie świtało, przez cholerny budzik w mojej komórce.

Nawet nie pamiętałam, dlaczego ustawiłam go na tak nieludzko wczesną godzinę. Planowałam wprawdzie pojechać do biura i przekazać Finlayowi, by miał oko na Iris, ale nie musiałam tego robić bladym świtem. Dlaczego...

Ach, tak. Składniki do rytuału.

Jednym z nich była świeża poranna rosa, koniecznie zebrana w trakcie danej fazy księżyca. Dziś przypadała jedna z nich, a gdybym ją ominęła, musielibyśmy czekać na kolejny nów, czyli prawie miesiąc. Nie zamierzałam na to pozwolić, skoro byliśmy już tak blisko rozwiązania. Musiałam tylko dwukrotnie zerwać się skoro świt, by zebrać rosę do specjalnego kamiennego naczynia. Prościzna.

Ale nie z górą mięśni z kamienia śpiącą za moimi plecami.

Miałam nadzieję, że Forest będzie chociaż chrapał, ale oczywiście nie mógł mieć nawet tak drobnej niedoskonałości. Jego cicha, gorąca obecność za mną sprawiała, że naprawdę, ale to naprawdę nie chciałam wychodzić z łóżka. Jeszcze kwadrans mnie nie zbawi, prawda?

Zerknęłam na promienie słońca sączące się zza okna. Były dość mocne. Jakakolwiek rosa, która została na trawie po nocy, mogła wkrótce wyparować. Musiałam się spieszyć, prawdopodobnie nie miałam nawet kwadransa.

Westchnęłam rozdzierająco, a potem spróbowałam się uwolnić od uścisku Foresta.

Okazało się to znacznie trudniejsze, niż mogłabym przypuszczać. Jego ramię było ciężkie, jakby zostało odlane z ołowiu, a mężczyzna wcale nie chciał mnie puścić. Gdy odsunęłam się tylko o cal, z mruknięciem przyciągnął mnie do siebie z powrotem i jeszcze ciaśniej objął ramionami. Świetnie.

Byłam w pułapce.

Spróbowałam innej taktyki. Najpierw podjęłam próbę wyślizgnięcia się z jego uścisku, a dopiero potem chciałam się przesunąć po materacu. W połowie tego manewru Forest obrócił mnie gwałtownie i wciągnął na siebie, a kiedy znalazłam się z nim twarzą w twarz, stwierdziłam, że już nie śpi.

Był cudownie rozczochrany i potargany od snu. Krzywił się, ale jego ciemne oczy przyglądały mi się z błyskiem.

– Dzień dobry – mruknął. – Już uciekasz?

Spróbowałam się od niego odepchnąć, ale był zdecydowanie silniejszy i trzymał mnie mocno.

– Muszę iść zebrać poranną rosę – wyjaśniłam, co zabrzmiało jak głupia wymówka, zwłaszcza gdy Forest uniósł brwi. – Do rytuału.

– Co za głupie wytyczne – skwitował. – Jak spałaś?

Zwiotczałam w jego ramionach i pozwoliłam się przytulić, kładąc mu dłonie na twardym, ale jakże przyjemnym w dotyku torsie.

– Jak dziecko – przyznałam. – Może ten rytuał wcale nie jest mi potrzebny.

– Oczywiście, że jest. – Zmarszczył brwi. – To, co obecnie przeżywacie, może się źle skończyć.

Musicie to przerwać.

Ciekawe, co dokładnie miał na ten temat do powiedzenia.

Nie zdążyłam go o to zapytać, bo w następnej chwili Forest wsunął mi palce we włosy, odchylił moją głowę do tyłu i złożył gorący, ekscytujący pocałunek na mojej szyi. Jezu, te jego miękkie usta...

Mogłam jedynie chwycić go za kark i przytrzymać przy sobie nieco dłużej.

Naprawdę nie chciałam tego przerywać, szczególnie że jego wargi powędrowały na bok mojej szyi, a potem ku ramieniu i obojczykowi. Forest pieścił mnie niespiesznie, stopniowo podkręcając temperaturę, aż zaczęłam dyszeć jak lokomotywa, gdy nagle odsunął się i spojrzał na mnie zamglonymi oczami.

– Powinniśmy wstać – oznajmił. – Jeszcze chwila i rosa w ogóle zniknie.

No właśnie! Przecież dokładnie to próbowałam zrobić, zanim się obudził!

Teraz jednak to ja byłam rozczarowana. Rozpalił mnie, a później tak po prostu zostawia? Co za nieczuły facet!

Forest roześmiał się na widok mojej miny, a potem bez problemu podniósł mnie do pozycji siedzącej i sam również usiadł. Kołdra zsunęła się z jego ciała, a ja jęknęłam, przyglądając się jego doskonale wyrzeźbionemu ciału.

– No już, wystarczy, nie uprzedmiotawiaj mnie – polecił, a gdy zrobiłam zaskoczoną minę, dodał z rozbawieniem: – Widzisz? Cały czas się uczę.

Po czym puścił do mnie oczko i wstał z łóżka. Westchnęłam.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść jego śladem.



25. Nie lekceważ przeciwnika

Po zebraniu porannej rosy i zjedzeniu śniadania pojechaliśmy do mojej firmy, a potem wpadłam do ciotki Avy, by powiedzieć jej, że udało mi się odszyfrować książkę.

To było trudne zadanie, bo przecież nie mogłam jej zdradzić, że Forest zna język fae. Na szczęście złapałam ją tuż przed wyjściem do pracy, więc nie miała za bardzo czasu mnie przesłuchiwać.

– Więc... jak odszyfrowałaś ten język? – zapytała podejrzliwie, pomagając swojej córce Blair, włożyć naczynia po śniadaniu do zmywarki. – I co to właściwie za język?

Cóż, nie opracowałam żadnej sensownej bajeczki, kiedy do niej jechałam. Po prostu uznałam, że powinna wiedzieć, iż nie musimy już się trudzić z odczytaniem książki.

Może nie był to najmądrzejszy pomysł.

– Blair, ubieraj się – poleciła córce, kiedy nie odpowiadałam. – Jeśli nie będziesz gotowa za dziesięć minut, pójdziesz do szkoły pieszo.

– I ominę pierwszą lekcję? – Blair posłała jej miazdzące spojrzenie, na które chyba była zdecydowanie za młoda, miała dopiero dziesięć lat. – Świetny pomysł, mamó.

Wymaszerowała z kuchni, a ciotka Ava patrzyła za nią z mieszaniną irytacji i rozczulenia.

– Cieszę się, że to będzie ostatnia osoba, którą będę trenować – oświadczyła z rozbawieniem. – Następne przejmiesz ty. A wracając do tematu... więc jak udało ci się odszyfrować tę książkę?

Wzruszyłam ramionami.

– No wiesz. Internet sporo mi pomógł.

Perfekcyjnie wyskubane brwi ciotki podjechały nieco do góry.

– Znalazłaś w internecie idealne tłumaczenie jakiegoś od dawna martwego języka? Wrzuciłaś ten tekst do Google Translate czy jak?

Ly Erg był moim Google Translate.

– Coś w tym stylu – odparłam wykrętnie, po czym zerknęłam na zegarek. – Słuchaj, wiem, że się spieszysz do pracy, więc pogadamy o tym innym razem, okej? Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że nie musisz się tym przejmować. Rytuał trzeba wykonać podczas nowiu księżyca, więc zarezerwujcie sobie termin, bo będę was potrzebowała. Ciotek, mamy i babci. No i Theo oczywiście, ale z nim sama pogadam.

– Jasne. – Ciotka Ava wyglądała na zatroskaną i podejrzliwą równocześnie. – Jest coś, o czym mi nie mówisz, prawda, Will?

No skądże.

– Na pewno o wszystkim ci opowiem, kiedy tylko będę gotowa – zadeklarowałam.

Ciotka przez chwilę wpatrywała się we mnie bez słowa, a potem westchnęła i pokiwała głową.

– Dobra. Ale jeśli znowu narobisz sobie kłopotów, proszę, przyjdź z tym do mnie, zamiast ukrywać to przed całą rodziną, dobrze? Twoja mama nie musi o niczym wiedzieć, jeśli bardzo tego nie chcesz.

Nie podobało mi się, że tak łatwo rozgryzła, w czym tkwił największy problem. Dla mojej mamy nigdy nie byłam wystarczająco dobra, więc to oczywiste, że nie chciałam zawodzić jej jeszcze bardziej. Jakim cudem ciotka Ava tak doskonale to rozumiała?

Ale w końcu... moja mama była jej kuzynką. Znały się od dziecka. Na pewno sama miała co nieco do powiedzenia na jej temat.

– Nie chcę – przyznałam niechętnie.

– Wiem, że Imogen potrafi być... intensywna, kiedy coś nie idzie po jej myśli – powiedziała ciotka zaskakująco łagodnie. – Nie przejmuj się tym tak bardzo. Ona was kocha. Po prostu... nigdy nie umiała tego zbyt dobrze okazywać, zwłaszcza gdy w jej własnym życiu pewne rzeczy nie poszły po jej myśli.

Nawiązywała między innymi do tego, że zostawił nas tata. Żadna z nas od lat nie miała z nim kontaktu.

Powtarzałam sobie, że to nieistotne. Rodzina McKenziech była silna właśnie ze względu na kobiety, które ją tworzyły, a nie na mężczyzn, którzy do niej dołączali. Tylko że tak naprawdę to nie do końca działało. Mimo wszystko brakowało mi ojca, szczególnie kiedy dorastałam. Mamie pewnie było jeszcze dwa razy trudniej, nawet z pomocą rodziny.

– Jest okej – zapewniłam. – Serio. Wszystko w porządku. Wiem, jaka jest mama. A ja mam dwadzieścia pięć lat, nie powinnam oczekiwać jej akceptacji...

– Tylko że zawsze będziesz jej oczekiwać.

Zacisnęłam usta, gdy ciotka podeszła bliżej i łagodnym gestem odsunęła mi z czoła pasmo włosów.

– Nie daj sobie nikomu wmówić, że nie jesteś wystarczająco dobra – powiedziała miękko. – Jesteś idealna dokładnie taka, jaka jesteś. A twoja mama widzi w tobie siebie i po prostu się obawia, że będziesz równie nieszczęśliwa jak ona.

Nie chciałam o tym myśleć.

Ani o tym, że mama była nieszczęśliwa, ani o tym, że będę taka jak ona.

– Dzięki – wymamrotałam. – Pójdę już, ale zadzwonię do ciebie, dobra?

– Jasne. – Ciotka Ava się uśmiechnęła. – Nie myśl, że odpuszczę ci te wyjaśnienia, jak przetłumaczyłaś książkę.

Uch. No jasne, że nie.

Pożegnałam się z nią, wykrzyczałam w głąb domu pożegnanie do Blair, a ona odpowiedziała mi nieartykułowanym piskiem. Potem opuściłam dom ciotki i ruszyłam podjazdem do mojego samochodu, gdzie na siedzeniu pasażera czekał na mnie Forest.

Na jego widok poczułam lekką ulgę, co podpowiedziało mi, że nadal uważam go za cokolwiek nieprzewidywalnego. Nie byłam pewna, czy naprawdę tam będzie, kiedy wrócę. Równie dobrze mógł gdzieś uciec, na przykład spróbować wrócić do hotelu i jednak na własną rękę załatwić sprawę „łowców czarownic”. To byłoby w jego stylu.

Jednak czekał na mnie cierpliwie i nie powiedział nawet słowa na temat tego, że moje spotkanie z ciotką Avą się przeciągnęło. Obdarzył mnie jedynie długim spojrzeniem, gdy wsiadłam do samochodu.

– Wszystko załatwione? – zapytał.

Zrobiłam niepewną minę.

– Powiedzmy – mruknęłam. – Muszę jeszcze wymyślić, jak wytłumaczę ciotce przetłumaczenie tej książki, bo teraz wymówiłam się brakiem czasu i mi odpuściła. Ale niedługo znów zaczniesz naciskać. Wie, że coś przed nią ukrywam, i będzie chciała odkryć, co to takiego.

– A to byłoby takie złe? – zapytał.

Zawahałam się.

– De facto ukrywam cię przed policją – przypominałam mu. – Mam dosyć... luźne podejście do sprawiedliwości i odpowiadania za swoje czyny. W przeciwieństwie do niektórych moich ciotek. Trudno powiedzieć, jak zachowałyby się ciotka Ava, gdyby się dowiedziała, dlaczego cię sprowadziłam i co zrobiłeś z moim sąsiadem. Może zostawiłaby to dla siebie, a może nie.

– Mógłbym cię pociągnąć za sobą – powiedział, marszcząc brwi. – Chybaby tego nie zaryzykowała?

Wzruszyłam ramionami.

– W którymś momencie trzeba przestać pomagać swojej rodzinie tylko dlatego, że jest rodziną – oznajmiłam. – Na przykład wtedy, kiedy robi coś złego.

– Uważasz, że zrobiłaś coś złego?

– Uważam, że Edgar Wallace był śmieciem, ale to nie oznacza, że miałam prawo pozbawić go życia – odparłam. – Współczesny świat tak nie działa. Mamy wpojone pewne zasady moralności i życia w społeczeństwie, a jedną z nich jest to, że nie powinniśmy egzekwować sprawiedliwości na własną rękę. Poza tym... on jedynie zabił mi kota. Traktowałam pana Whiskersa jak przyjaciela i członka rodziny, ale dla przeciętnego obywatela kot nadal znaczy mniej niż człowiek. Nie chcę się przekonywać, co na ten temat

powiedziała by ciotka Ava, zwłaszcza że mówiąc prawdę, sprawiłabym, iż miałyby wątpliwości, jak powinna się zachować.

Forest powoli pokiwał głową.

– Jak zwykle nie chcesz, żeby inni się przez ciebie martwili.

– Jak zwykle? – prychnęłam. – Chyba trochę przesadzasz.

Odpaliłam auto i włączyłam się do ruchu, wskazując tym samym, że uważam tę rozmowę za zakończoną. Zanim jednak przejechałam choćby jedną ulicę, rozdzwoniła się moja komórka. Wyjęłam ją z kieszeni spodni i gdy zatrzymałam się na światłach, zerknęłam na wyświetlacz.

Wow. Dzwonił Chad, czy tam Troy. Nie pamiętałam, któremu zabrałam komórkę, a w swoim telefonie zapisałam go jako „pieprzony łowca czarownic”. Byłam w szoku, że tak szybko się odzywają. Spodziewałam się raczej oporu.

– Halo – odebrałam. – Namyśliliście się?

– Chcielibyśmy się spotkać za godzinę – poinformował Chad. – W jakimś publicznym miejscu. Najlepiej w kawiarni.

– Caffè Nero na High Street – rzuciłam pierwszy adres, który przyszedł mi do głowy. – Będę z moim chłopakiem, więc lepiej nie planujcie niczego głupiego.

Sama nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam. W końcu nie potrzebowałam Foresta, żeby mnie bronił. Sama byłam najskuteczniejszą bronią.

Jednak ci pożałuj Boże „łowcy czarownic”, chociaż wiedzieli, że jestem czarownicą, nadal mogli we mnie widzieć jedynie niegroźną kobietę.

– Dobra – odpowiedział Chad. – A ja będę z Troyem. Gdybyś planowała coś głupiego.

Parsknęłam śmiechem, równocześnie się rozłączając. Oni byli tacy rozczulający.

Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego właściwie obawiałam się ich przyjazdu.

* * *

Do Caffè Nero zawitaliśmy kwadrans przed czasem.

Specjalnie przyjechałam wcześniej, żeby na wszelki wypadek sprawdzić miejsce, wybrać odpowiedni stolik i zdążyć coś dla nas zamówić. Na szczęście o tej porze w kawiarni było spokojnie, przy stolikach siedziało tylko kilku klientów. Baristka ze znużeniem na twarzy klikała coś na telefonie, gdy podeszliśmy do kontuaru. Zamówiliśmy kawę, po czym usiedliśmy przy stoliku w rogu pomieszczenia, tak, żeby plecami siedzieć do ściany i mieć dobry widok na całą kawiarnię, a w szczególności na wejście.

Forest był spięty, jakby czuł, że sytuacja mogła eskalować w taką, w której potrzebowałabym ochrony. Widziałam go już rozluźnionego i wiedziałam, że teraz zachowywał największą czujność. Kiedy go o to zapytałam, jedynie coś odburknął, ale nie podzielił się ze mną żadnymi wątpliwościami.

No trudno.

Chad i Troy zjawili się niedługo później. Weszli do środka pewnym krokiem, co kazało mi przypuszczać, że się przegrupowali i wymyślili jakiś plan działania. Widocznie nie lubili być zaskakiwani, a to właśnie robiłam im wczoraj. Dobrze wiedzieć.

– Cześć – powiedział cierpko Chad, siadając przy naszym stoliku. Żadnemu z nich nie umknęło, że musieli zająć miejsca plecami do pomieszczenia. Przyszli pięć minut przed czasem, więc chyba wpadli na podobny pomysł co ja, ale cóż... byłam lepsza. – Cieszymy się, że dałaś radę tak szybko się z nami spotkać.

– Ja się cieszę, że tak szybko oddzwoniliście – odwzajemniłam się równie zgrabną formułką. – To co, przejdziemy do konkretów czy chcecie sobie jeszcze pogadać o pogodzie?

Na ich twarzach odmalowało się niezadowolenie. Chyba nie podobało im się, że jestem taka bezpośrednia, więc oczywiście postanowiłam, że cały czas taka będę.

– Jasne, jeśli tego chcesz – odpowiedział Troy, opierając łokcie na stoliku. – Zastanawialiśmy się nad twoją sytuacją, czarownico. Nie należy do najlepszych.

Uniosłam brwi.

– Ach tak?

– Znalazłaś się w centrum zainteresowania policji, jeśli chodzi o morderstwo Edgara – wtrącił Chad. – Pewnie nie jesteś z tego powodu zadowolona.

– A kto by był – mruknęłam. – Nie byłam też zadowolona, że mój sąsiad okazał się stalkerem i świrem.

– Nie mów tak o nim – warknął Chad.

Uniosłam dłonie w obronnym geście.

– Spoko, nie chciałam urazić waszego nieżyjącego kumpla – skłamałam. – Po prostu takie są fakty.

– Fakty są takie, że Edgar miał cię przyłapać na czarowaniu – oznajmił Troy ze złością. – Po to były te wszystkie kamery i zdjęcia. Chciał, żeby cały świat się dowiedział, jak niebezpieczne są czarownice. Takie miał polecenie z góry.

Z góry. Po raz kolejny wspominali o jakichś swoich „przełożonych” i zaczynałam się zastanawiać, czy wyglądają tak samo jak Troy i Chad.

– To naprawdę bardzo dla ciebie wygodne, że zginął tuż przed zarejestrowaniem czegoś istotnego – dodał z przekąsem Chad.

Przewróciłam oczami.

– Powiedzielibyście to samo, gdyby zginął po dziesięciu latach bezowocnego szpiegowania mnie. Wielokrotnie mnie prowokował, a ja nigdy nie odpowiedziałam na to agresją. To nie w moim stylu.

– To jest w stylu wszystkich czarownic – zaprotestował ze złością Troy, po czym nieco spuścił z tonu. – Wracając jednak do tematu... Rozumiemy, że nie mamy żadnych twardych dowodów przeciwko tobie, a bez tego do niczego się nie przyznasz. Nie będziemy tego od ciebie wymagać.

Łaskawcy.

– Chociaż właśnie tego chcieliśmy – nadmienił Chad.

Posłałam mu protekcyjnalne spojrzenie.

– Nie wątpię.

– Tak czy inaczej sprawdziliśmy w naszym podręczniku – kontynuował tymczasem Troy – i doszliśmy do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie proces.

Eee... że co?

– Proces czarownic – doprecyzował Troy, widząc moją zdezorientowaną minę.

Przez chwilę gapiłam się na nich w milczeniu, pewna, że sobie ze mnie żartują. Oni jednak wydawali się śmiertelnie poważni.

Zerknęłam na Foresta, a on wzruszył ramionami. Nie wyglądał na przejętego ani rozbawionego, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Często przybierał pokerową twarz, kiedy nie chciał się zdradzić ze swoimi emocjami.

– Słucham? – zapytałam uprzejmie.

– Proces czarownic – powtórzył cierpliwie Troy. – No wiesz, pomoże nam ustalić, czy...

– ...czy jestem czarownicą? – weszłam mu w słowo. – Bo jakby, wiesz, nie potrzebujesz procesu, żeby to stwierdzić. Od razu się przyznam. Tak, jestem czarownicą. Tak, od lat praktykuję magię. Nie ma w tym nic złego.

– To się dopiero okaże – oświadczył Chad.

Zmrużyłam oczy, ale oni niespecjalnie się przejęli moim morderczym spojrzeniem.

– Więc co? Chcecie urządzić proces, w którym zdecydujecie, czy jestem dobrą, czy złą czarownicą? – podjęłam. – Niby jak zamierzacie to zrobić?

– Znajdziemy świadków – odrzekł Chad. – Ty też będziesz mogła powołać swoich. Jedni będą świadczyć za tobą, a drudzy przeciwko. Masz rację, wszyscy wiemy, że jesteś czarownicą, ale chcemy się przekonać, jakie są twoje intencje.

W tamtej chwili były nie najlepsze, bo miałam ochotę zatłuc obu tych idiotów.

– Aha – skomentowałam. – A kto będzie sędzią?

Chad i Troy popatrzyli po sobie.

– No na pewno nie. – Prychnęłam. – Żaden z was nie będzie mnie sądził. Choćbym przedstawiła milion świadków zeznających na moją korzyść, to i tak was nie przekonam. Wymyślcie coś innego.

– Potrafimy być bezstronni, jeśli chcemy – zaręczył Troy z oburzeniem. – I jesteśmy do tego najlepiej przygotowani. Skończyłem pierwszy stopień studiów prawniczych online.

Znowu zerknęłam na Foresta. Gdyby mnie przytrzymał, może nie dałabym rady udusić tego siedzącego naprzeciwko mnie idioty.

– To nasza ostateczna oferta – dodał Chad. – Zważ na to, że w ogóle nie musieliśmy ci nic proponować. Wyciągamy do ciebie rękę na zgodę. Jeśli przystaniesz na nasze warunki i zgodzisz się na proces, będziesz miała szansę wyjść z tej sytuacji obronną ręką. Może się jakoś dogadamy. Jeśli nas przekonasz, odejdziemy

i zostawimy cię w spokoju.

Zamilkli, czekając na moją decyzję, a ja się wahałam. Wiedziałam, że to jest naprawdę głupi pomysł.

Jednocześnie... chciałam się pozbyć wrogów. Gdyby udało mi się ich przekonać, być może osiągnęłabym ten cel.

Problem w tym, że nie byłam najbardziej altruistyczną czarownicą w rodzinie McKenziech. Margo, moja obrzydliwie uprzejma kuzynka, pewnie dostałaby więcej przychylnych opinii na swój temat niż ja. Ale czy miałam inne wyjście?

Oczywiście poza wybiciem moich wrogów do nogi z pomocą Foresta?

– Muszę się nad tym zastanowić – oznajmiłam. – Dałam wam dwadzieścia cztery godziny na przygotowanie się do tego spotkania. Wy powinniście dać mi tyle samo czasu na decyzję.

– Spoko. – Troy uśmiechnął się nieznacznie, po czym zerknął na Chada. – W porządku?

– Pewnie – potwierdził Chad. – Wpadnij do naszego pokoju w hotelu, gdy już się namyślisz, czarownico. Musimy się wymeldować do dwunastej. Jeśli nie pojawisz się do tego czasu, będziemy wiedzieć, że chcesz iść na noże.

Po tych słowach wstali i bez słowa pożegnania wyszli z kawiarni. Dopiero wtedy odezwał się Forest.

– To naprawdę głupi pomysł.

– Teraz mi to mówisz? – obruszyłam się. – A co mamy innego zrobić, zabić ich?

Coś błysnęło dziko w jego ciemnych oczach.

– Nie kuś mnie, *buidseach*.

Zaśmiałam się histerycznie.

W następnej chwili kelnerka postawiła na stoliku nasze kawy.



26. Nie pozwalaj się wypłoszyć budzikowi

Szybko uznałam, że nie mogłam podjąć decyzji o procesie bez konsultacji z resztą rodziny.

To nie byłoby w porządku. Może obecnie ta sprawa dotyczyła tylko mnie ze względu na Edgara Wallace'a, ale to się mogło wkrótce zmienić. Mogłam stworzyć w ten sposób precedens, który potem zaczęto by stosować wobec innych czarownic. Nie mogłam im tego zrobić bez choćby powiadomienia o swoich zamiarach.

– Możemy rzucić na nich zaklęcie zapomnienia – oznajmiła ciotka Lauren, kiedy już skończyłam opowiadać o spotkaniu z dwoma nowymi łowcami czarownic.

Pominięłam jedynie to, w jaki sposób ich znalazłam, przechodząc od razu do naszego spotkania. Być może zasugerowałam, że to oni znaleźli mnie.

Jak zwykle podczas rodzinnych porad, wraz z moimi ciotkami, babcią i mamą znajdowaliśmy się w salonie domu na Culloden Road. Na szczęście Skye była akurat w szkole, a Margo jakoś nikt nie uznał za stosowne zaprosić na to spotkanie. Nie kryłam zadowolenia z tego powodu.

– Zwykle zaklęcie zapomnienia tu nie wystarczy – zaproponowała babcia. – Jeśli ci mężczyźni rzeczywiście mają jakichś przełożonych, tak jak sugerują, wszystko szybko wyjdzie na jaw. Zostaniemy wręcz uznane za niebezpieczny element, jeśli domyślą się, że namieszałyśmy tym chłopcom w głowach.

Tak rzeczywiście mogło się stać. To było zbyt niebezpieczne wyjście.

– Więc trzeba namierzyć tych przełożonych – podjęła ciotka Georgia. – Porozmawiać z nimi. Wyjaśnić, że mamy takie same prawa jak reszta obywateli i nikt nie może urządzać żadnego polowania na czarownice.

– A co ci szkodzi przystać na ich warunki? – zapytała pogardliwie moja mama. – To tylko jakichś dwóch idiotów bez krzty mocy. Nie mogą nic nam zrobić. Co zamierzają w ten sposób osiągnąć? Powiedzmy, że weźmiesz udział w ich procesie i uznają cię za winną. Co wtedy? Jakie przewidują konsekwencje, które równocześnie będą zgodne z prawem?

To były całkiem niezłe pytania. Szkoda, że nie wpadłam na to, by zadać je na spotkaniu z Troyem i Chadem w kawiarni.

– I co się stanie, jeśli w ogóle odmówisz udziału w tym procesie? – dodała ciotka Lauren. – Co nam właściwie grozi?

Że Forest jednak nie wytrzyma i zabije moich wrogów, żeby mieć to z głowy?

Swoją drogą, zostawiłam go samego w domu pierwszy raz od tamtego czasu, gdy z niego prysnął. Dana nie mogła przyjść go popilnować, bo wybrała się z Rossem na randkę, a ja nie chciałam wlec go na rodzinną naradę. Obiecał, że będzie grzeczny i nie ruszy się na krok z mojego domu, a ja mu uwierzyłam. Może byłam naiwna, ale miałam nadzieję, że jednak nie.

– Nie chcę odmawiać – zaprotestowałam spokojnie. – Nie chcę robić sobie z tych facetów wrogów. Chcę im udowodnić, że czarownic nie należy się obawiać, bo totalnie nie ma w nas nic niebezpiecznego.

Ciotka Georgia parsknęła śmiechem.

– Musisz popracować nad swoimi umiejętnościami aktorskimi, kochanie.

Przewróciłam oczami.

– No dobra, pewnie nie użyję dokładnie tych słów – przyznałam. – Ale rozumiecie, o co mi chodzi.

Chcę się z nimi dogadać.

– To słuszne, choć zaskakująco rozsądne jak na ciebie – odezwała się babcia, na co się zaśmiałam, bo niestety miała rację. – Nie chcemy niepotrzebnie zrażać do siebie tych chłopców, zwłaszcza że nie wiemy, kto nimi steruje. Prawdopodobnie mają kogoś nad sobą i o ile to na przykład ich ojcowie, to zapewne nic nam nie grozi. Równie dobrze może to być jednak jakaś tajna organizacja, której uwagi nie chcemy przyciągać...

– Tajna organizacja, poważnie? – przerwała moja mama z niesmakiem. – Przecież to niedorzeczne. Wiedziatybyśmy, gdyby coś takiego w ogóle istniało.

– Przez lata czarownice były tępione wszelkimi sposobami – przypomniała jej babcia chłodno. – Dlatego zaczęłyśmy się ukrywać. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby teraz, gdy ponownie się ujawniłyśmy, pojawiła się jakaś przeciwna nam organizacja. Ludzie mogą się zmieniać, ale pewne rzeczy zostają takie same. Na przykład strach przed tym, czego nie znamy, a co jest silniejsze od nas.

– Mogę spróbować się czegoś dowiedzieć – zaproponowała ciotka Ava. – Tutaj w Inverness nie jesteście dokładnie w centrum magicznego świata, ale w Akademii w Glasgow mogą coś na ten temat wiedzieć. Umówię się z dyrektorem Hawthorne'em i spróbuję wy badać, czy zarząd szkoły o czymś wie. To oni obracają się w kręgach, które mogłyby być zaniepokojone powstaniem jakiejś organizacji zwalczającej czarownice.

– To dobry pomysł – przytaknęła babcia, po czym spojrzała na mnie. – Zanim Ava się czegoś dowie, to pewnie trochę potrwa, więc możesz grać na czas i udawać, że zdecydowałaś się na proces. Nie rób niczego, co mogłoby zrazić do nas tych młodych ludzi, jasne? Postaramy się to rozegrać dyplomatycznie.

Pokiwałam głową. To był jakiś plan, nawet jeśli nieidealny.

– Jasne – zgodziłam się. – Jutro spotkam się z Troyem i Chadem i przekażę im, że zgadzam się na proces. Postaram się wszystko jak najbardziej odwlec w czasie.

Ciotki popatrzyły na siebie.

– Serio mają na imię Chad i Troy? – zapytała ciotka Georgia, po czym westchnęła. – Chwilami tęsknię za czasami, kiedy musiałyśmy się użerać z duchem Mary Talbot.

Wzdrygnęłam się na te słowa, co na szczęście zauważyła jedynie ciotka Ava. Posłała mi uspokajające spojrzenie, a ja wyłączyłam się z dalszej rozmowy, planując już kolejne kroki.

Ponieważ nie miałam na ten dzień zaplanowane nic więcej, po rodzinnej naradzie zrobiłam niewielkie zakupy i wróciłam do domu. Jak zwykle zaparkowałam na podjeździe, zabrałam torby i dźwigając je, z trudem otworzyłam drzwi. Spodziewałam się, że pojawi się Forest i mi pomoże. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Weszłam do pustego, cichego domu, po czym od razu skierowałam się do kuchni, by rozpakować zakupy.

Krzętałam się przy tym i dopiero po chwili zdziwił mnie brak ruchu w domu. Forest powinien chyba usłyszeć, że wróciłam, i przynajmniej przyjść zapytać, jak poszło na rodzinnej naradzie, prawda? Kiedy więc wreszcie upchnęłam wszystkie produkty spożywcze w lodówce, ruszyłam na poszukiwania mojego fałszywego chłopaka.

Nie musiałam iść daleko. Foresta nie było w domu, bo siedział na leżaku na tarasie wychodzącym na tylny ogród, pochłonięty lekturą książki, którą mi przetłumaczył z języka fae. Ciekawe, czy były tam jakieś inne interesujące fragmenty. Wcześniej skupiliśmy się na tych traktujących o rytuale, którego oboje z Theo potrzebowaliśmy.

– Cześć – odezwałam się.

Forest wzdrygnął się i zatrzasnął książkę, po czym podniósł na mnie ciemne spojrzenie.

– Cześć – odpowiedział odruchowo. – Przepraszam, nie słyszałem, że wróciłaś.

Wyglądał tak swojsko, siedząc na mojej werandzie, w szarym T-shircie opinającym jego mięśnie i spodniach dresowych, z włosami związanymi w kitkę z tyłu głowy, jakby był zwykłym chłopakiem zwykłej dziewczyny odpoczywającym na tarasie jej domu. Jakby wcale nie trzymał pod łóżkiem magicznego topora, który z jakiegoś powodu mogłam zobaczyć i wziąć do ręki tylko ja, i jakby wcale nie wyszedł z jeziora, by następnie brutalnie zamordować mojego sąsiada.

Nie, w tamtej chwili wyglądał po prostu jak... Forest odpoczywający na moim tarasie.

– Dopiero co przyjechałam – wyjaśniłam, opierając się o futrynę. – Ciotki i babcia zdecydowały, że mam przyjąć propozycję Troya i Chada, po czym spróbować grać na czas, podczas gdy one postarają się czegoś dowiedzieć. Przede wszystkim chcą się upewnić, czy oni pracują sami, czy jednak rzeczywiście mają jakichś przełożonych.

– Każdy z nas ma jakichś przełożonych – odpowiedział Forest ku mojemu zdziwieniu.

Uśmiechnęłam się.

– Ja nie mam – zaprotestowałam. – Okej, mam rodzinę, z której zdaniem się liczę, ale na pewno nie przełożonych. A ty ich masz?

– Owszem – potwierdził, co jeszcze bardziej mnie zdumiało. – Mam... zwierzchników, którzy chcieliby, żebym jak najszybciej dokończył tutaj zadanie i wrócił do domu.

Coś dziwnie mnie zakłuło w piersi.

Ostatnio rzadko myślałam o powrocie Foresta do siebie. Właściwie przyzwyczaiałam się do tego, że zajmuje miejsce w moim domu, absorbuje moje myśli i budzi uczucia, których wcześniej nie doświadczyłam. Lubiłam się nawet na niego wkurzać. Świadomość, że w którymś momencie będzie musiał odejść, nie była czymś, czym chciałam się w tej chwili zajmować.

– Więc pewnie nie odpowiada ci, że chcę czekać do jutra i zwlekać, jeśli chodzi o Troya i Chada – powiedziałam niepewnie.

Forest wzruszył ramionami, a potem zatrzasnął książkę i zwinnym ruchem wstał z leżaka, by podejść do mnie miękko niczym skradający się kot.

– Odpowiada mi to, co tobie odpowiada – stwierdził. – Jeśli uważasz, że to dla ciebie lepsze wyjście, to właśnie tak zrobimy. Moi zwierzchnicy muszą się pogodzić z tym, że mam też swoje pomysły na życie.

Widziałam, że nie chce rozmawiać na ten temat, więc nie naciskałam, chociaż hierarchia wśród fae bardzo mnie interesowała. Może kiedyś Forest podzieli się ze mną jakimiś szczegółami.

– A jakie są twoje pomysły na życie? – zapytałam zamiast tego.

Forest powoli ześlizgnął się wzrokiem w dół mojego ciała – aż przeszły mnie ciarki. Wiedziałam, że to niewypowiedziana sugestia, ale nie byłam pewna, co o tym sądzić. Miał na myśli najbliższą przyszłość – na przykład kilka dni – czy coś więcej? I czy w ogóle chciałam, żeby miał na myśli coś więcej?

– Większość kręci się wokół ciebie, Willow – oznajmił, a moje imię w jego ustach jak zwykle zabrzmiało jak pieszczota.

Potrzebowałam całej swojej siły woli, żeby się na niego nie rzucić. Czasami nie rozumiałam, dlaczego trzymam go na dystans, ale potem sobie przypominałam, że przecież jest morderczym fae, który zabił mi sąsiada – i najchętniej w ten sam sposób pozbyłby się reszty moich wrogów, żeby potem zniknąć z mojego życia. Dlaczego gdy już zainteresowałam się jakimś facetem, to musiał być akurat taki?

* * *

Unosiłam się w powietrzu, a moją twarz oblepiał mrok. Wdzierał się do ust, do nosa, do oczu, nie pozwalając mi oddychać ani cokolwiek zobaczyć. Wszystko inne przestało istnieć. Była tylko walka o oddech i wszechobecna ciemność.

– Willow, wróć do mnie – usłyszałam znajomy, zachrypnięty męski głos.

Czyjeś mocne dłonie chwyciły mnie w pasie i przyciągnęły do twardego, gorącego ciała, wyciągając z pustki i zabójczego mroku. Otworzyłam oczy i zamrugałam, by stwierdzić, że znajduję się w swojej sypialni. Przez szparę w zaciągniętych roletach sączyło się blade światło wczesnego poranka, a obok mnie w łóżku leżał rozczochrany Forest i mocno trzymał mnie w swoich objęciach.

Westchnęłam.

– Przepraszam, że cię obudziłam. Znowu miałam ten koszmar.

– Nie przepraszaj – uspokoił mnie natychmiast. – Obiecałem, że nie pozwolę ci go śnić, i zawiodłem. To moja wina.

Dlaczego on czasami musiał być taki słodki?

– Jeszcze kilka dni i będzie po wszystkim – zapewniłam go. – Musimy tylko poczekać na odpowiedni moment, żeby przeprowadzić rytuał.

Naprawdę miałam nadzieję, że to zadziała. Było mnóstwo rzeczy, które mogły pójść nie tak. Zakładając, że ten rytuał w ogóle jest autentyczny, pozostawała jeszcze kwestia dokładności tłumaczenia Foresta. Bardzo nie chciałam popełnić żadnego błędu przy tak ważnym zaklęciu.

Poza tym ten rytuał musiał zostać przeprowadzony. Nie mogłam wiecznie polegać na Foreście, który powstrzymywał złe sny, skoro nie było wiadomo, kiedy odejdzie. A Theo najwyraźniej nie miał takiej pomocy od Margo.

Jakoś mnie to nie dziwiło.

Forest, nic nie mówiąc, mocniej mnie do siebie przyciągnął, aż oparłam się cała o jego bok. Przerzuciłam ramię przez jego twardy tors, tylko na moment pozwalając sobie na przesunięcie palcami po ciepłej skórze. Z głębi jego klatki piersiowej dobiegło coś w rodzaju przyjemnego mruczenia.

Na boginie, ten facet mruczał jak kociak.

– Pocałuj mnie, Willow – zażądał.

To nie było pytanie ani prośba, tylko rozkaz. Nie miałam jednak czasu się oburzyć, bo natychmiast go wykonałam.

Gdy nasze usta w końcu się spotkały, przeszło mnie uczucie podobne do impulsu elektrycznego. Forest chwycił mnie za pośladki i wciągnął na siebie, a ja usiadłam na nim okrakiem, nie odrywając od niego warg. Odpowiedział na mój pocałunek zachłannie, natychmiast przejmując nad nim kontrolę i wsuwając mi w usta język. Zanim się obejrzałam, leżałam już na moim materacu na plecach, a Forest pochylał się nade mną, równocześnie kolanem rozsuwając mi nogi.

Pocałował mnie znowu, od razu głęboko, niespiesznie, ale z pasją, która wywołała rumieniec na moich policzkach. Poczułam jego dłonie wsuwające się pod moją koszulkę i wygięłam nieco plecy, by umożliwić mu podniesienie jej, aż obnażył moje piersi. Jęknęłam, kiedy jego szorstkie dłonie się na nich zamknęły i zaczęły mnie pieścić.

W tej chwili nie myślałam o tym, że to jest gość, który zabił mojego sąsiada. Że nawet nie jest człowiekiem i nie może zostać ze mną na stałe. Że jeszcze kilka dni temu barykadowałam przed nim drzwi sypialni komodą. Nic z tego się nie liczyło. Liczyły się za to jego bliskość, gorący dotyk, miękkie usta i szorstkie słowa.

– Jesteś taka piękna, *buidseach* – szeptał gorączkowo. – Taka cudowna. I tylko moja.

Już nawet nie miałam siły zaprzeczać, że wcale nie jestem jego. Bo wtedy czułam się jak jego.

Magia tańczyła mi tuż pod skórą, gdy pieścił mnie coraz mocniej, coraz bardziej gwałtownie. Całował mnie natarczywie, by za moment zsunąć się ustami do mojej szyi i ramienia, a ja odchyliłam głowę, dając mu do siebie lepszy dostęp. Mamrotał coś w moją skórę, znacząc ją kolejnymi gorącymi pocałunkami, a ja przesuwałam dłońmi po jego plecach, zaintrygowana tym, jak mięśnie grają mu pod skórą.

Chyba powtarzałam sobie, że nie powinnam tego robić, że powinnam trzymać się od niego z daleka... Tylko właściwie dlaczego?

Drgnęłam gwałtownie, gdy nagle do przytomności przywrócił mnie natarczywy dźwięk budzika. Przez sekundę sądziłam, że to wszystko było tylko snem – Forest obsypujący moje ciało pocałunkami, jego ekscytująca obecność między moimi nogami – ale szybko się zorientowałam, że nie, on nadal na mnie leżał, wpatrując się we mnie półprzytomnie tymi ciemnymi oczami, a kurtyna jego czarnych włosów odgradzała nas od świata zewnętrznego. Zagapiłam się na niego bezmyślnie...

A mój budzik nadal dzwonił.

– Wyłącz to cholerstwo – wymamrotał ze złością.

Sięgnęłam do szafki nocnej i wcisnęłam drzemkę na ekranie telefonu. Przy okazji zerknęłam na zegarek. Dochodziła siódma.

Cholera. Westchnęłam.

– W porządku – mruknął Forest. – To piekielne urządzenie i tak już zepsuło nastrój.

Roześmiałam się, a potem objęłam go za kark i przyciągnęłam do jeszcze jednego pocałunku. Forest chętnie mi się poddał, a potem błyskawicznie dał moim ustom najśłodszą, a równocześnie najbardziej podniecającą pieszczotę, jaką w życiu otrzymałam. Szybko jednak oderwał się ode mnie z pełnym niezadowoleniem mruknięciem.

– Co ty na to, żeby wrócić do tego wieczorem, kiedy oboje będziemy mieć dużo czasu? – zaproponowałam, nieco tylko zdyszana i zaczerwieniona. – Teraz muszę jechać do firmy, a potem spotkać się z moimi łowcami czarownic...

– Będziesz miała za dużo czasu na myślenie – zauważył ponuro Forest.

Znowu się roześmiałam.

– Myślisz, że jak zacznę się nad tym zastanawiać, to dojdę do wniosku, że nic między nami nie powinno się wydarzyć?

Z zasepioną miną pokiwał głową. Uśmiechnęłam się do niego i pogładziłam go po policzku.

– Obiecuję ci, że tak się nie stanie – zapewniłam go miękko. – Już podjęłam decyzję. Niech się dzieje, co chce. Tylko proszę... nie zrań mnie.

Zmarszczył brwi.

– Myślę, że to raczej ty możesz zranić mnie – odparł.

Może miał rację. Naprawdę nie potrafiłam tego ocenić, bo tkwiłam w świecie, w którym wszystko to, co się między nami działo, mogło skończyć się nagle z miliona powodów – i tylko część z nich byłaby winą Foresta.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa, a potem mój budzik znowu zaczął dzwonić. Piekielna drzemka!

– Naprawdę muszę wstać – jęknęłam. – Mam spotkanie z Finlayem. Troy i Chad też nie będą na mnie czekać w nieskończoność...

– Idź. – Forest z jękiem przetoczył się po łóżku. Już nie czułam na sobie jego ciężaru i zrobiło mi się z tego powodu dziwnie przykro. – Pojadę z tobą. Zostanę w samochodzie, gdy pójdziesz do swojej firmy, ale będę ci towarzyszył na spotkaniu z łowcami. Nie ufam im ani trochę i nie zamierzam zostawić cię z nimi samej.

Chciałam mu powiedzieć, że potrafię się obronić, ale zamiast tego tylko się do niego uśmiechnęłam, bo to było naprawdę słodkie. Nie miałam pojęcia, kiedy i jak to się stało, ale cieszyła mnie ta zmiana.

Forest niepostrzeżenie z mojego mściciela przeistoczył się w obrońcę.



27. Nie chodź po miejscu zbrodni

Gdy ponownie weszłam do hotelu, w którym zatrzymali się Chad i Troy, dochodziła dziesiąta.

Dosyć szybko załatwiłam swoje sprawy w firmie. W głównej mierze chciałam zatrudnić kogoś, kto skontroluje wszystkie wydatki i wypłaty, by się zorientować, jak dużo szkód wyrządziła Iris. Finlay obiecał się tym zająć, ale wiedziałam, że częściej muszę być na miejscu. Jeśli zamierzałam ratować ten biznes, nie mogłam go lekceważyć tak jak do tej pory, licząc, że współniczka wszystkim się zajmie. To wyraźnie nie działało.

Postanowiłam jednak pomartwić się tym później, bo obecnie miałam inne problemy na głowie, zaczynając od procesu czarownic, a na rytuale dla Theo i mnie kończąc.

Forest cały czas trzymał się blisko mnie, z wyjątkiem okresu, który spędziłam w firmie. Wówczas rzeczywiście został w samochodzie i cierpliwie czekał, aż wrócę. Nie usłyszałam od niego ani jednego słowa skargi, co już samo w sobie było nietypowe. Teraz jednak, kiedy szliśmy schodami na drugie piętro hotelu, nie odstępował mnie na krok. Zachowywał się tak, jakbym miała zniknąć, gdyby tylko na chwilę przestał mnie dotykać, bo cały czas albo trzymał dłoń na moich plecach, albo ocierał się o moje ramię, albo bezwiednie przesunął po nim palcami. To było naprawdę urocze.

A równocześnie sprawiało, że zaczynałam żałować, że rano wstałam i jak dojrzały człowiek zajęłam się pracą i innymi ważnymi sprawami, zamiast wszystko olać i cieszyć się przystojnym, umiśnionym facetem w moim łóżku.

Cóż... Miałam nadzieję, że będą jeszcze inne okazje.

– Pozwól mi mówić – poprosiłam, gdy dotarliśmy na drugie piętro. – Nie chcę eskalować napięcia, a sama twoja obecność może być dla nich zagrożeniem. Znowu.

– Zawsze przy nich siedzę cicho – mruknął, na co się uśmiechnęłam. – Choć wcale nie mam na to ochoty. Wolałbym raczej przetrącić im karki. Problem byłby z głowy.

Przewróciłam oczami.

– Ale pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, dlaczego zabijanie jest złe? – zapytałam, kierując się ku odpowiedniemu korytarzowi.

– To wasze konstrukty społeczne tak wam wmówiły – odpowiedział poważnie.

Już nie potrafiłam brać go na serio. Parsknęłam śmiechem, a potem zaczęłam szukać odpowiedniego pokoju. Wyminęliśmy sprzątaczkę z wózkiem, która najwidoczniej porządkowała pokoje na tym piętrze – miałam nadzieję, że nie słyszała niczego z naszej rozmowy.

– Te konstrukty społeczne sprawiają, że jesteśmy cywilizowanym krajem, a nie bandą barbarzyńców. – Prychnęłam. – Zamierzam się więc ich trzymać. I ciebie proszę o to samo.

– Dla ciebie wszystko, Willow – mruknął.

Moje serce po tych słowach chyba ominęło kilka uderzeń, ale szybko wzięłam się w garść. Mieliśmy sprawę do załatwienia i to nie był dobry moment, żeby się na niego rzucić i dokończyć to, co zaczęliśmy tego ranka w moim łóżku.

Zwolniłam, kiedy tylko w zasięgu mojego wzroku pojawiły się drzwi do pokoju łowców czarownic. Forest nie wiedział, o co mi chodzi, i wyprzedził mnie, po czym się zatrzymał i spojrzał na mnie pytająco. Wpatrywałam się w uchylone drzwi do pokoju Chada i Troya, a całe moje ciało krzyczało, że coś tutaj jest nie

w porządku.

Istniało tysiąc powodów, dla których te drzwi mogły być otwarte. A jednak...

Na boginie, to tak złowieszczo wyglądało.

Forest w końcu przeniósł wzrok na drzwi i lekko zmarszczył brwi.

– Mam wejść pierwszy?

Pokręciłam głową, po czym zmusiłam stopy do odklejenia się od podłogi. Podeszłam bliżej, jak najciszej potrafiłam, ostrożnie, chociaż sama nie rozumiałam, dlaczego tak się zachowuję. Serce waliło mi jak szalone, gdy wyciągnęłam rękę w kierunku drzwi, ale wtedy Forest odsunął mnie stanowczo i schował mnie za swoimi plecami, jakby dopiero teraz wyczuł, że coś jest nie tak, albo jakby udzielił mi się mój niepokój.

Drzwi otworzyły się szerzej, a widok, jaki ukazał się moim oczom, sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

Zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na przeciwległą ścianę, całkowicie oszołomiona. Forest nadal stał w miejscu, przyglądając się wnętrzu pokoju, które przestało już być beżowo-brązowe, a stało się czerwone. Od krwi, której rozbryzgi były chyba wszędzie.

Obejrzałam się na krzątającą się nieopodal sprzątaczkę.

– Proszę zadzwonić na policję i po karetkę! – krzyknęłam, a potem przepchnęłam się obok Foresta do środka.

– Oszalałaś? Nie idź tam! – zawołał za mną.

– Muszę zobaczyć, czy żyją – odpowiedziałam nieco histerycznie. – Może da się im jeszcze pomóc!

Tuż po wejściu poślizgnęłam się w kałuży krwi, oparłam się więc odruchowo o ścianę i zostawiłam odcisk dłoni w kolejnej czerwonej plamie. W nos uderzył mnie mdlący metaliczny zapach krwi, od którego znowu zrobiło mi się niedobrze. Forest chciał wejść za mną, ale powstrzymałam go ruchem ręki. Jedna osoba zanieczyszczająca miejsce zbrodni w zupełności wystarczy.

Wyglądał na zaniepokojonego, ale posłuchał i został w progu.

– Uważaj – polecił ostro, na co skinęłam głową. – Bo będę miał w nosie, czy wchodzę na miejsce zbrodni, i tam po ciebie pójde.

O Jezu, dobrze, tato.

Wąski korytarzyk się rozszerzał, przechodząc w pokój. Smród był tu jeszcze mocniejszy. Ledwie powstrzymałam wymioty, bo naprawdę nie zamierzałam nimi zapaskudzić miejsca zbrodni. Krew była wszędzie. Na ścianach, na łózkach, na podłodze, którą szłam, by przyjrzeć się ciałom. Nie było kogo ratować, zwłaszcza że krew już trochę zastygła, co sugerowało, że do zabójstwa nie doszło przed chwilą. Ciekawe, jak długo nikt nie zwrócił uwagi na uchylone drzwi do pokoju.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Chad i Troy nie żyli.

Właściwie nawet było mi ich żal. Dwóch naiwnych chłopaków wplątało się w coś głupiego. Może i nie grzeszyli inteligencją, ale tak naprawdę nie zrobili nic złego. Nawet mnie nie zaatakowali, choć obawiałam się, że tak mogło się to skończyć. Próbowali się dogadać.

A teraz leżeli na podłodze przy swoich łózkach, praktycznie zmasakrowani.

Pierwszy raz widziałam martwe ciała na własne oczy. Siłą się powstrzymałam przed ucieczką stamtąd. Przyjrzałam się ich ranom i dopiero to sprawiło, że cofnęłam się chwiejnym krokiem i znowu poślizgnęłam w kałuży krwi. Straciłam równowagę i upadłam tyłkiem na podłogę.

Głębokie rany na ciałach Troya i Chada zostały zadane dużym ostrym narzędziem. Siekierą, toporem albo...

...labrysem.

Usłyszałam policyjną syrenę, zanim jeszcze wyczołgałam się z pokoju, z każdą chwilą coraz bardziej przerażona. Mój mózg działał na pełnych obrotach. Krew niemal zastygła, jakby ktoś zamordował Troya i Chada już jakiś czas temu. A przecież wczoraj...

Pojechałam na naradę na Culloden Road. Zostawiłam Foresta samego w domu, a on obiecał mi, że się stamtąd nie ruszy.

Tyle że nie było go w domu, kiedy wróciłam. Siedział na tarasie i nie zauważył nawet, kiedy weszłam. Z pewnością nie mógłby udać się tam od razu po przybyciu z hotelu, bo po takiej jatce byłby cały we krwi i musiałby się najpierw umyć, ale...

Ale miał czas, sposobność i motyw, żeby wybrać się do Chada i Troya.

Wiedział, że chciałam grać na czas. Że planowałam polubownie załatwić sprawę między czarownicami

a łowcami. Zdawał sobie sprawę, że to wydłuży jego pobyt w Inverness. A teraz...

Teraz, kiedy Chad i Troy nie żyli, był wolny.

Zerknęłam na Foresta, który przyglądał mi się z niepokojem. Chciałam mu powiedzieć, że powinien uciekać, bo byłam przekonana, że jeśli zatrzyma nas policja, on na przesłuchaniu na pewno powie coś głupiego, nie byłam jednak w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Gardło miałam ściśnięte i myślałam jedynie o tym, że on mógł to zrobić. Naprawdę mógł to zrobić.

A ja dziś rano prawie się z nim przespałam.

– Wszystko w porządku, Willow? – zapytał, podchodząc bliżej, ale zatrzymał się, gdy cofnęłam się o krok. – Co się dzieje?

– Ty im to zrobiłeś? – Mój głos nie brzmiał naturalnie. – Po prostu powiedz mi prawdę, Forest.

– Ja? – Wydawał się szczerze zdziwiony, ale mógł udawać. Oczywiście, że mógł. Ostatecznie wszystko do siebie pasowało! – Dlaczego tak mówisz? Przecież obiecałem ci, że nie zrobię niczego pochopnie.

– Oni wyglądają jak pocięci twoim magicznym labrysem – wyjaśniłam, nadal tym obcym tonem. – Krew jest wszędzie. To zabójstwo było naprawdę brutalne. A wczoraj... zostawiłam cię samego. Mogłeś tu przyjść i...

– Jak możesz w ogóle tak myśleć? – warknął.

Kiedy spróbował do mnie podejść, zaczęłam się cofać, aż stanęłam pod samą ścianą.

Otworzył usta, żeby coś dodać, ale w tej samej chwili usłyszeliśmy kroki na schodach. Chyba nadciągała policja albo ratownicy medyczni. Nie umiałam tego ocenić, ale wiedziałam, że nie potrzebowaliśmy świadków tej rozmowy.

Forest wyglądał tak, jakby chciał wejść do pokoju hotelowego i sam się tam rozejrzeć, ale powstrzymało go nadejście policjantów. Patrzył na mnie, jakbym go zraniła, kiedy na miejscu zaroilo się od ludzi. Ktoś odciągnął mnie na bok, wciąż jednak nie mogłam się pozbyć z głowy spojrzenia Foresta. Ale przecież miałam powody, by go podejrzewać, prawda? Nadal nie byłam pewna, czy to nie on zabił Chada i Troya.

Bo jeśli nie on, to kto?

* * *

– Znowu się spotykamy, panno McKenzie – oznajmił Gordon Brodie, wchodząc do pokoju przesłuchań. Powiedział to takim tonem, jakbyśmy przebywali na jakiejś imprezie. Przewróciłam oczami. – Może tym razem będzie mi pani miała do powiedzenia coś ciekawego?

Według tego typu ciekawe byłoby jedynie to, gdybym przyznała się do zamordowania Chada i Troya, a tego nie zamierzałam robić.

Poprawiłam się na niewygodnym krześle, po czym podrapałam po karku, bo ubranie, które dostałam, okropnie swędziało. Moje własne wsadzono do worków na dowody, kiedy tylko się okazało, że w pokoju hotelowym bardzo dokładnie ubabrałam się krwią, a w zamian dostałam jakieś policyjne dresy i bluzę. Wyglądałam jak zgarnięty na noc do aresztu bezdomny, tym bardziej że nawet nie pozwolono mi się umyć.

Oczywiście w międzyczasie pobrano już ode mnie wszelkie możliwe próbki, więc teoretycznie mogłabym wymyć ręce i łokcie z krwi, ale zaraz potem zamknięto mnie w pokoju przesłuchań, w którym potem pół godziny czekałam na Brodiego. Inspektor był z siebie wyraźnie zadowolony, gdy siadł po drugiej stronie niewielkiego stolika.

– No, to może opowie mi pani wszystko od początku – zachęcił mnie pogodnym tonem. – W jaki dokładnie sposób znalazła się pani na kolejnym miejscu zbrodni?

– Mówi pan tak, jakbym to ja też odkryła ciało Edgara Wallace'a. – Prychnęłam. – A ja po prostu wtedy wracałam do domu.

– Dobra, konkrety – warknął. – Nie mam całego dnia.

No jasne, a ja miałam, czekając na niego w pokoju przesłuchań pół godziny?

– Poszłam do hotelu, znalazłam w pokoju dwa ciała – wyjaśniłam kąśliwie. – To wszystko. Wystarczająco dużo konkretów? Nie zmarnowałam za dużo pana czasu?

– Takie mądrale jak pani zazwyczaj źle kończą – ostrzegł mnie. – Skąd znała pani denatów?

Wzruszyłam ramionami.

– To oni kontaktowali się z Edgarem Wallace'em w ramach grupy łowców czarownic na

Messengerze – wyznałam, bo przecież i tak dotarłby do tej informacji. – Przyjechali tu, żeby dowiedzieć się czegoś o jego śmierci.

– A teraz sami skończyli martwi – dopowiedział Brodie uprzejmie.

– Najwyraźniej – mruknęłam. – Widziałam się z nimi wczoraj w kawiarni na High Street. Chciałam się z nimi dogadać, żeby przestali mnie męczyć, a oni zaproponowali zorganizowanie procesu czarownic. Od tamtego czasu ciągle z kimś przebywałam i ani na chwilę nie zostałam sama, więc mam bardzo dobre alibi.

– Ach tak? A z kim pani przebywała?

– Najpierw z moją rodziną – wyjaśniłam, siląc się na spokój, bo jego protekcyjny ton działał mi na nerwy. – Widziałam się z nią wczoraj po spotkaniu z Troyem i Chadem. Potem wróciłam do domu i resztę dnia oraz noc spędziłam z moim chłopakiem. Dzisiaj rano pojechałam do mojej firmy, widział mnie tam jakiś milion osób. Potem do hotelu, ale sprzątaczką, która tam była, na pewno potwierdzi, że weszłam do środka jedynie na kilka minut. Obaj już nie żyli.

Gordon Brodie przyjrzał mi się z zamyśleniem.

– Widzi pani, problem w tym, że nie uważamy pani chłopaka za wiarygodnego świadka – oznajmił po chwili. – Jego nazwisko nie figuruje w żadnym naszym systemie baz danych. Co więcej, pani może nie byłaby w stanie spowodować takich obrażeń, jakie doprowadziły do śmierci naszych dwóch dzisiejszych denatów czy Edgara Wallace’a, ale pani chłopak już tak. To kawał chłopaka, na pewno jest silny jak tur. Mógłby dla pani pozbyć się tego problemu, jakim byli łowcy czarownic, i równocześnie dać pani alibi, którego pani potrzebuje.

Milczałam, nie wiedząc, co odpowiedzieć, bo Brodie był, niestety, bardzo bliski prawdy. To znaczy miałam szczerą nadzieję, że Forest naprawdę nie jest zamieszany w śmierć Chada i Troya, ale przecież sama tak uznałam po zobaczeniu miejsca zbrodni. Że jak najbardziej mógł za to odpowiadać. A ja wiedziałam więcej niż Brodie i zdawałam sobie sprawę z ewentualnego motywu Foresta, o którym on nie miał pojęcia. Naprawdę trudno byłoby mi go w takiej sytuacji bronić, więc wolałam nic nie mówić.

Problem w tym, że on też był przesłuchiwany. I istniało duże prawdopodobieństwo, że powie coś głupiego.

– Co, nagle już nie jest pani taka rozmowna? – zdziwił się Brodie. – Co ma pani do powiedzenia na temat Foresta Glena?

– Tylko tyle, że spędziliśmy razem cały wczorajszy wieczór i noc – odrzekłam stanowczo. – Jeśli chce pan iść do sądu z naszym wątpliwym alibi, proszę bardzo. Liczę, że znajdzie pan jeszcze jakiegokolwiek dowody na poparcie swojej tezy, bo na razie nic na to nie wskazuje. Założę się, że na miejscu zbrodni mojego sąsiada nie odkryliście niczego, co wiązałoby je ze mną albo z Forestem, i tu będzie podobnie. Weszłam do pokoju już po zabójstwie i tylko na moment, by się upewnić, że nie mogę już nikomu pomóc. Badania moich ubrań na pewno to wykażą, bo krew była już niemal zastygła, a poza tym sprzątaczką na pewno potwierdzi moje słowa.

Po moim monologu w pokoju przesłuchań na chwilę zapadła cisza. Gordon Brodie przyglądał mi się nieżyczliwie.

– Jeśli myśli pani, że wszystko ujdzie pani na sucho tylko dlatego, że jest pani czarownicą...

– Czy w którymś momencie użyłam tego argumentu? – zdziwiłam się.

– ...to muszę panią ostrzec...

Zanim zdążył dokończyć tę wypowiedź, drzwi do pokoju przesłuchań się otworzyły, a w progu stanęli... ciotka Ava i jej mąż, wujek John.

Zamrugałam zdziwiona.

– Ciociu, wujku, co wy tu robicie? – zapytałam.

Gordon Brodie zrobił oburzoną minę.

– Postronnym osobom nie wolno...

– John Atchison, jestem prawnikiem Willow – przedstawił się tymczasem wujek, wchodząc inspektorowi w słowo. Przyglądałam mu się z rosnącym zachwytem. – Will, nie musisz teraz mówić nic więcej. Od tej pory cały twój kontakt z policją będzie się odbywał przeze mnie, podobnie będzie w przypadku twojego chłopaka, Foresta.

Inspektor wyglądał na niezadowolonego z takiego obrotu sprawy, ale miałam to gdzieś. Wstałam z krzeselka i posłałam mu pełne wyższości spojrzenie.

– Rozumiem, że już tu skończyliśmy?

– Och, zapewniam panią, że to nie koniec – odparł zimno.

– Jak pan chce. – Wzruszyłam ramionami, a potem za ciocią i wujkiem wyszłam na korytarz.

Forest już tam był. Stał oparty o przeciwległą ścianę, z ramionami założonymi na piersi. Moje serce wrywało się do niego, ale rozum pozostawał nieufny. Dlatego nie pobiegłam go przytulić, chociaż miałam na to ogromną ochotę.

– Chodźmy – rzuciła ciotka Ava. – Zaparkowaliśmy przed komendą, odwieziemy was pod hotel, żebyś mogła odebrać swój samochód, Will.

Pokiwałam głową, po czym ruszyłam za nimi, nie oglądając się na Foresta.

Czułam za sobą jego milczącą obecność, on jednak również nie wykonał żadnego gestu. Miałam wrażenie, że z każdą mijającą sekundą coraz bardziej od siebie się oddalamy.

Nie potrafiłam i wcale nie chciałam zmniejszyć tego dystansu. Nadal miałam wobec niego podejrzenia. Jeśli nie on zabił Chada i Troya, to kto? Kto wykazałby się taką siłą i tak bezlitosną determinacją, by załatwić ich w ten sposób?

– Przekażemy twojej babci, co się stało – powiedziała ciotka Ava, kiedy wsiedliśmy już do samochodu. – Obawiam się, że śmierć tych łowców nie wpłynie dobrze na popularność czarownic w Inverness. Będziemy pierwszymi podejrzanymi.

– Ja już jestem – mruknęłam z tylnego siedzenia.

– Nie przejmuj się tym – poradził wujek John. – Wiemy, że nie zrobiłaś niczego złego. Poradzimy sobie z tym.

A z Forestem? Jak zamierzali sobie z nim poradzić?

Odwieźli nas do mojego samochodu, a potem zostawili, bo oboje spieszyli się do pracy. Pragnęłam jedynie zwinąć się na kanapie w kłębek i wyrzucić z głowy obraz Troya i Chada rozplątanych na podłodze jak kawałki mięsa, ale wątpiłam, żeby mi się to udało. Kiedy ruszyłam do swojego auta, z zaskoczeniem stwierdziłam, że Forest nie idzie za mną. Zatrzymałam się i obróciłam, by zerknąć na niego.

– Jedź do domu – powiedział szorstko. – Nie czekaj na mnie. Muszę coś załatwić.

A potem tak po prostu się odwrócił i odszedł.



28. Nie trać czujności w swoim domu

Jeszcze kilka godzin wcześniej obiecywaliśmy sobie, że wieczorem pójdziemy na całość.

Czy byłam aż tak naiwna? Czy nie dostrzegałam tego, co cały czas miałam przed oczami – że Forest nadal jest zimnokrwistym mordercą, który przy mnie zachowywał jedynie pozory człowieczeństwa? Czy byłam skończoną idiotką, że pragnęłam iść z kimś takim do łóżka?

Z jednej strony wydawało mi się nieprawdopodobne, że on stał za tymi morderstwami. W końcu nie zdradził się ani jednym słowem. Nie wspomniał, że wychodził z mojego domu. Nigdzie nie znalazłam żadnych zakrwawionych ubrań, a jego labrys leżał pod łóżkiem idealnie czysty. Poza tym Forest wydawał się szczerze zdziwiony i oburzony, gdy go oskarżyłam.

Z drugiej jednak strony, jeśli nie on, to kto? Troy i Chad nie mieli w Inverness więcej wrogów. Było skrajnie nieprawdopodobne, że ktoś przyjechał tu za nimi i zabił ich przypadkiem w bardzo podobny sposób, w jaki zginął mój sąsiad. To nie mógł być zbieg okoliczności. A wspólnym mianownikiem pozostawał wyłącznie mój gość. Mój fałszywy chłopak. Nie miałam innych podejrzanych.

Wróciłam do domu samotnie i czekałam na powrót Foresta, bo musiałam z nim o tym pogadać. Musiałam wiedzieć, co powiedział policji. Pierwszy raz puściłam go gdzieś samego i nie nalegałam na moją obecność, ale to przez ton, jakiego użył. Wiedziałam, że i tak by mnie ze sobą nie wziął...

Gdziekolwiek się udał.

Może już odszedł, przemknęło mi przez głowę, gdy tego wieczoru oglądałam bezmyślnie telewizję i piłam wino. Może po śmierci Chada i Troya uznał, że jego zadanie zostało wykonane i że nie musi dłużej ze mną przebywać. A jeśli jakimś cudem to nie on ich zabił, mógł dodatkowo być zły na mnie za to, że miałam wobec niego podejrzenia, i tym bardziej chcieć mnie zostawić.

Miałam jeszcze nadzieję, że wróci na noc, ale to też się nie wydarzyło. Zasypiałam w łóżku samotnie i chociaż spędziłam z Forestem jedynie kilka ostatnich nocy, i tak czułam, że czegoś mi brakuje. Jego mi brakowało.

Na boginie, byłam nienormalna, skoro tęskniłam za mordercą.

Oczywiście obudziłam się w środku nocy po wyjątkowo przerażającym koszmarze, ale nie było komu mnie pocieszyć ani ponownie utulić do snu, więc wstałam, skorzystałam z toalety, poszłam napić się wody i i zamierzałam wrócić do łóżka. Moje mieszkanie było okropnie puste i ciche bez obecności drugiej osoby.

Może powinnam znowu przygarnąć kota.

Z jakiegoś powodu odruchowo zachowywałam ciszę, krążąc między pomieszczeniami, nie włączałam światła i starałam się bezszelestnie stąpać. Na początku serce waliło mi jak oszalałe, bo nadal bałam się ciemności, kiedy jednak mój wzrok się do niej przyzwyczaił, nieco się uspokoiłam. Starałam się liczyć oddechy. Nagle jednak zamarłam i wstrzymałam powietrze – usłyszałam skrzypnięcie podłogi dobiegające z pobliza sypialni.

W pierwszej sekundzie chciałam zawołać po imieniu Foresta, w nadziei, że to on. Zaraz potem jednak uzmysłowiłam sobie, że Forest się nie skrada. Nie zdołałby poruszać się tak cicho z tym swoim wielkim ciałem i równie ogromnymi stopami. Forest kroczył przez moje mieszkanie, a nie przemieszczał się bezszelestnie. To nie mógł być on.

A skoro nie on... To oznaczało, że ktoś obcy był w moim domu.

Wyrzut adrenaliny sprawił, że moje serce gwałtownie przyspieszyło, a ręce zaczęły mi się trząść. Gdybym była normalnym człowiekiem, pewnie cofnęłabym się do kuchni po jakiś nóż, ale jako czarownica nie potrzebowałam go. Moje słowa były moją najskuteczniejszą bronią. Gdybym była normalnym człowiekiem, pewnie w tej chwili dzwoniłabym już na policję, ja jednak uznałam, że lepszym wyjściem będzie powolne zakradnięcie się do mojej sypialni. Z policją i tak miałam na pieńku, nie byłam pewna, czy w ogóle ktoś przyjechałby po moim zgłoszeniu.

Drzwi do sypialni okazały się przymknięte, chociaż byłam pewna, że ich tak nie zostawiłam. Stałam z boku, przy ścianie, po czym uchyliłam je ostrożnie i zajrzałam do środka.

Właśnie wtedy ktoś runął na mnie zza drzwi.

Tylko dobry refleks uchronił mnie przed utratą życia. Wyrzuciłam z siebie zaklęcie, a fala magii wypłynęła ze mnie strumieniem, błyskawicznie tworząc przede mną tarczę ochronną, od której ze zgrzytem odbiło się długie ostrze. Coś jak... katana? Zamaskowana, ubrana na czarno szczupła postać w dziwnych goglach – to chyba był noktowizor – odskoczyła i ponownie zaatakowała, celując ostrzem prosto w moją szyję.

A potem za sobą usłyszałam kroki i z korytarza wybiegła druga, identyczna postać, również z mieczem nad głową.

Kolejne zaklęcie sprawiło, że z mojej ręki wystrzeliła najpierw jedna, a po niej następne błyskawice. Ninja, w którego celowałam, uchylił się przed pierwszą, ale przed pozostałymi już nie dał rady. Wyładowanie uderzyło go w klatkę piersiową, a on zatoczył się na ścianę i wypuścił miecz z ręki. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak ostrze drugiego z napastników na mnie spada. Pierwszym, co przyszło mi do głowy, było zaklęcie transformacji. Ledwie je wypowiedziałam, klinga miecza przemieniła się w węża, który popęzł po ramieniu napastnika i użarł go w rękę. Zamaskowana postać krzyknęła i wtedy się zorientowałam, że to była dziewczyna.

Ten porażony odepchnął mnie w drodze do drzwi, a jego ukąszona przez węża koleżanka pobiegła za nim do wyjścia. Uciekali jak dwa szczury, którymi zresztą byli.

– To tajpan pustynny! – wykrzyknęłam za tą, którą upierdolił wąż. – Jeśli dostaniesz surowicę w ciągu czterdziestu pięciu minut, to przeżyjesz!

Nie miałam pojęcia, czy mnie usłyszała, bo już zatrzaskiwały się za nimi drzwi wejściowe.

Dopiero wtedy doszło do mnie, że wspomniany przeze mnie tajpan pustynny ciągle gdzieś tu był i mnie również mógł ukąsić w łydkę.

* * *

– Zostawili ci wiadomość.

Chociaż była trzecia w nocy – w końcu złapałam węża i postanowiłam, że rano anonimowo oddam go do zoo – wolałam nie czekać do rana i zadzwoniłam do moich ciotek, mamy i babci, by uprzedzić je o ewentualnym ataku. Skoro ja padłam jego ofiarą, reszcie mojej rodziny też to groziło. Wszyscy musieli wiedzieć, co się dzieje.

Efekt był taki, że nikt nie chciał porzekać na rozmowie telefonicznej i obecnie gościłam w swojej kuchni babcię, mamę, ciotkę Avę, ciotkę Lauren oraz ciotkę Georgię. Ciotka Elsie postanowiła zostać w domu i spróbować zobaczyć coś w mojej przeszłości.

Mama z babcią obeszły dom, szukając dziury w zabezpieczeniach, dzięki którym tych dwoje zabójców dostało się do środka. Przecież budynek otaczały zaklęcia ochronne McKenziech, które zazwyczaj były niezawodne. Ciotka Ava z kolei zajrzała do sypialni, gdzie czarnym sprejem któryś z napastników nabazgrał jakiś symbol nad moim łóżkiem.

– Wyszukiwałam go już Obiektywem Google – oznajmiłam z kuchni, zalewając wrzątkiem herbatę w dzbanku. Nieważne, że była trzecia w nocy, każda pora była dobra na herbatę. – To symbol z okładki *Daemonologie*.

Ciotki popatrzyły po sobie.

– Czyli Troy i Chad jednak mieli jakichś zwierzchników? – podsunęła ciotka Georgia.

Wzruszyłam ramionami.

– Każdy ma jakichś zwierzchników – powtórzyłam słowa Foresta. – Zakładam, że ci Troya i Chada wkurzyli się o utratę dwóch kolejnych członków ich małego klubu, po czym ostatecznie postanowili zlikwidować zagrożenie.

Wysyłając do mnie dwóch ninja z mieczami. Cudownie.

– A tak właściwie czemu jesteś sama? – zapytała podejrzliwie ciotka Georgia. – Gdzie jest Forest?

– Wrócił do swoich? – podsunęła cierpko babcia, wchodząc do kuchni.

Ciotki natychmiast zrobiły jej miejsce, a ja spojrzałam na nią ze zmieszaniem.

– Nie wiem, co masz na myśli...

– Och, oczywiście, że wiesz, moje dziecko – przerwała mi protekcyjnie. – Przecież ten twój chłopak tak naprawdę nie jest człowiekiem, prawda?

Szczęka opadła mi do podłogi, a moje ciotki i mama zaczęły się przekrzykiwać, mówiąc równocześnie. Babcia jednak tylko patrzyła na mnie w taki sposób, że znowu czułam się, jakbym miała siedem lat.

– Nie rozumiem – poskarżyła się ciotka Georgia. – Jeśli nie jest człowiekiem, to kim? Też go wyczarowała, jak Margo Theo?

To na dobrą sprawę była całkiem zabawna historia, że moja ulubiona kuzynka musiała sobie wyczarować faceta.

– Mam już swoje lata i potrafię rozpoznać takie rzeczy – oznajmiła babcia stanowczo. – Przecież na pierwszy rzut oka widać, że ten facet to nadnaturalne stworzenie. A tak się składa, że wiem, jaka książka zniknęła z naszej biblioteki i jaki rytuał się w niej znajdował. Przyzywałaś go, prawda?

Wszystkie ciotki zamilkły i wpatrzyły się we mnie pytająco. Westchnęłam i w końcu skapitulowałam.

– Tak, wezwałam go – wymamrotałam. – Ale to nie było celowe! Mój sąsiad zabił pana Whiskersa i chciałam po prostu... jakoś się na nim zemścić. Rytuał zapewniał pomstę na wrogach. Nie wiedziałam, że wywołam morderczego fae, który zacznie zabijać ludzi dookoła mnie!

Może nie powinnam była tego przekazywać w ten sposób, bo ciotki niewątpliwie były poruszone moimi słowami.

– Forest? Morderczym fae? – zapytała ciotka Georgia z niedowierzaniem. – Jakoś nie potrafię go sobie wyobrazić w tej roli. To słodziak.

– Zaraz, czy to on zamordował Troya i Chada? – Ciotka Ava nieco zbladła. – I twojego sąsiada?

– Zabił pana Wallace'a – przyznałam niechętnie. – Zrobił to zaraz po tym, jak go wywołałam, nie zdążyłam z nim nawet porozmawiać. Ale teraz... nie wiem, kto stoi za śmiercią Chada i Troya, w każdym razie Forest stanowczo stwierdził, że to nie on. Nie uwierzyłam mu, a on się zmył.

– Na stałe? – zapytała babcia.

Wzruszyłam ramionami.

– Zostawił tu swój labrys, który jest jego najlepszym kumplem, więc wątpię – odpowiedziałam. – Ale nie wiem, dokąd poszedł ani kiedy wróci. Czy to w ogóle w tej chwili jest najważniejsze? Czy nie powinniśmy się raczej zająć tym, że jakichś dwóch asasynów próbowało mnie zabić? Zostawili mi nad łóżkiem symbol z tej samej książki, do której odnosili się Troy i Chad! To chyba jasne, kto stoi za tym atakiem.

– To rzeczywiście jasne – zgodziła się ze mną babcia. – Co ciekawe, dysponują też kimś z mocą, bo ktoś umiejętnie nagiął nasze zaklęcia ochronne. Nie usunął ich, bo to byś poczuła, tylko nagiął je w taki sposób, by napastnicy mogli się wślizgnąć do środka i wyjść potem na zewnątrz. O Forestcie jeszcze porozmawiamy, ale masz rację, to nie najlepszy moment. Zbierz najpotrzebniejsze rzeczy, przenosisz się na Culloden Road.

Zamrugałam zdziwiona.

– Muszę?

– A wolisz zostać tutaj i narażać się na kolejny atak? – zdziwiła się. – Bo on na pewno nastąpi, to tylko kwestia czasu. W domu przynajmniej obronimy się nawzajem, gdyby doszło do konfrontacji. Możemy do dotychczasowych zaklęć dołożyć też system wczesnego ostrzegania. Jeśli ktoś przekroczy próg, zawiadomi nas jak cichy alarm.

To był całkiem dobry pomysł.

– W porządku, ale dlaczego nie powiedziałaś nam o Forestcie? – wtrąciła moja mama. – Ukrywałyście to tyle czasu!

– To była tajemnica Willow – wyjaśniła spokojnie babcia. – Ja czekałam, aż sama się przyzna, ale koniec końców stało się dla mnie jasne, że nigdy nie zamierza tego zrobić. Prawda, Willow?

Rozłożyłam bezradnie ręce. Wolałam milczeć, niż kłamać.

– Tak myślałam – skomentowała babcia. – Dobra, pakuj się. Wyjeżdżamy za piętnaście minut.

Zeskoczyłam ze stołka i ruszyłam w stronę sypialni, podczas gdy one zaczęły sobie rozlewać herbatę.

Zatrzymałam się w drzwiach, bo sobie o czymś przypomniałam.

– Ach, w przedpokoju pod pudełkiem na buty trzymam tajpana pustynnego – powiedziałam. – Byłoby fajnie, gdyby ktoś mógł go rano oddać do zoo.

Po czym uciekłam, słysząc za sobą podniesione głosy ciotek.

* * *

Ku mojemu zaskoczeniu dobrze było wrócić na Culloden Road, do pokoju, z którego wyprowadziłam się kilka miesięcy wcześniej.

Mimo że lubiłam mój dom, to tutaj czułam się naprawdę u siebie. Nic dziwnego, skoro tutaj dorastałam, uczyłam się, skoro tutaj znajdowała się cała biblioteka McKenziech i większość mojej rodziny. Powrót był jak wślizgnięcie się w strefę komfortu, o której istnieniu prawie zapomniałam.

Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi mojego pokoju, dotarło do mnie, jak bardzo ten podwójny atak wyprowadził mnie z równowagi. Ktoś mierzył w moją szyję mieczem, na litość boską! Chciałabym się temu dziwić. Nie zamierzałam przechodzić nad takimi sytuacjami do porządku dziennego.

Reszta nocy upłynęła spokojnie, ale ja nie byłam już w stanie zasnąć. Kiedy rano zesłam na dół i wkroczyłam do kuchni, zastałam tam już całą moją rodzinę, nawet ciotki, które tutaj nie mieszkały. Wszystkie wyglądały tak, jakby podobnie jak ja miały za sobą długą, nieprzespaną noc.

– Nie ty jedna sprowadziłaś się na Culloden Road – powiedziała ciotka Ava, widząc moje pytające spojrzenie, po czym ziewnęła. – Blair najbardziej cieszy się z wizyty u babci. John trochę marudził, ale zgodził się zająć na kilka dni pokój gościnny.

Moja mała kuzynka Blair tu była? Ale ekstra!

Kilka miesięcy wcześniej Blair odkryła w sobie talent podróżniczki – potrafiła w czasie snu wychodzić z ciała i podróżować w różne miejsca. Chociaż zazdrościłam jej tej umiejętności, lubiłam Blair, która była naprawdę kochanym dzieckiem.

– Przepraszam – wymamrotałam, siadając przy stole, a ktoś natychmiast podsunął mi kubek z herbatą. – To wszystko moja wina. Gdybym nie sprowadziła Foresta...

– ...Edgar Wallace nadal mieszkałby obok ciebie i pewnego dnia stałoby się coś, co sprowadziłoby do Inverness jego zwierzchników – dokończyła rozsądnie babcia. – Łowcy czarownic to przeciwnicy nas wszystkich, nie tylko twój, Will. Ava, powiedz reszcie, czego się dowiedziałas w Akademii.

– Przełożeni Hawthorne'a od dawna mają na oku to ugrupowanie – oznajmiła ciotka Ava. – Nazywają siebie Synami Jakuba, co jest wystarczająco popieprzone. Rekrutują różnych wsiowych głupków w rodzaju Troya i Chada, ale ich szefostwo podobno działa z Glasgow. I nie są to tacy idioci jak wspomniani Troy i Chad.

– Czego się mamy spodziewać? – zapytała moja mama. – Paru ambitnych facetów czy jednak prywatnej armii?

– Podobno gość, który to wszystko prowadzi, ma nieograniczone fundusze – wyjaśniła ciotka Ava. – Więc choć nie jest to pewne i nie mamy takich informacji, przypuszczam, że prędzej armia niż paru ambitnych facetów. Do tej pory interesowali się większymi rodzinami na kontynencie, przy pozostałych trzymając swoich uśpionych agentów. Jednak wszystko wskazuje na to, że śmierć Edgara Wallace'a, a potem także tych dwóch chłopców, sprowokowała ich do działania.

Świetnie. Po prostu świetnie.

– Mamy jakieś podejrzenia, kto mógł zabić tych chłopców? – Ciocia Georgia przeniosła na mnie spojrzenie. – Jeśli nie Forest.

– Nie mam pojęcia – wyznałam. – Sposób działania wyglądał jak jego, dlatego od razu go o to posądziłam. On jednak się upierał, że tego nie zrobił. Wciąż nie wiem, czy powinnam mu wierzyć.

Przy stole zapadła cisza, a ja upiłam łyk herbaty, delektując się ciszą przed burzą. Naprawdę rzadko w moim domu rodzinnym zdarzało się, żeby na naradzie rodzinnej aż tyle czarownic milczało równocześnie.

To nie było w naszym stylu.

Już po chwili ciotki zaczęły przerzucać się spekulacjami, zastanawiając się, kto inny mógł dokonać morderstw, jeśli nie Forest. Ich wiara w niego była pokrzepiająca, choć trochę na wyrost. Ja sama nie byłam taka pewna jego niewinności.

W którymś momencie rozbrzmiał dzwonek do drzwi, ale wszystkie moje krewne były tak zajęte dyskusją, że żadna nawet nie zwróciła na to uwagi. Typowe. Często tak się zdarzało, gdy jeszcze z nimi

mieszkałam. Wstałam więc od stołu i uciekłam niepostrzeżenie z kuchni, po czym ruszyłam do drzwi wejściowych, nie przejmując się faktem, że mam na sobie jedynie krótkie spodenki i górę od pizamy. Byłam też nieuczesała i nieumalowana, ale serio, jakie to miało teraz znaczenie?

Natychmiast zaczęłam żałować swojego niedbalstwa, gdy tylko zobaczyłam, kto stoi na progu. To był Forest.

Wyraźnie zmartwiony Forest.

Zrobił krok do środka, zatrzasnął za sobą drzwi i zamknął mnie w swoich silnych ramionach. Przez jakiś czas po prostu mnie trzymał.

– Myślałem, że coś ci się stało – wychrypiał.

Och.



29. Nie oskarżaj nikogo bez dowodów

Dotyk i uścisk Foresta były naprawdę przyjemne. Bardzo miłe. W jego ramionach czułam się jak w... domu.

Byłam porąbana. Musiałam być. Prawda?

Spróbowałam wziąć się w garść i się od niego odsunąć, ale nie chciał mnie puścić. Myślałam, że się na mnie obraził czy coś za to, że go podejrzewałam o zamordowanie Chada i Troya, ale najwidoczniej nie. Miałam powody do obaw, w końcu nie odzywał się jakieś dwadzieścia cztery godziny.

Wreszcie odsunął mnie na wyciągnięcie ramion i przyjrzał mi się uważnie.

– Nic ci nie jest?

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego coś miałoby mi być? Skąd się tu w ogóle wzięłeś i gdzie byłeś?

– Wszystko ci wyjaśnię, ale... – zawahał się. – Wróciłem do twojego domu. Nie zastałem cię. Za to wyczułem dużo obcych zapachów i widziałem odrobinę krwi na podłodze. Martwiłem się, że zostawiłem cię samą i coś ci się stało. Chciałem cię poszukać i to miejsce pierwsze przyszło mi do głowy.

Och. Forest... się o mnie martwił?

To znaczy, jasne, wielokrotnie wcześniej próbował mnie chronić czy występować w roli tego, który przyjmie pierwszy cios, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Ale tym razem chodziło o coś innego. Patrzył na mnie tak, jakby naprawdę się bał, że coś mi się stało. Jakby nie był tylko zaniepokojony, ale wręcz przerażony.

Sama nie wiedziałam, czy bardziej chciałam go uspokajać, czy upajać się tym, że mu na mnie zależy.

– Ta krew raczej należała do damskiej ninja, nie do mnie – wyjaśniłam. – Ukąsił ją tajpan pustynny.

Jeśli krwi było niedużo, mogłam to przegapić, pakując się w nocy, by przenieść się na Culloden Road.

Twarz Foresta ujawniała, że nic nie zrozumiał.

– Ninja? Tajpan pustynny? O czym ty mówisz?

Westchnęłam i się zawahałam, ale ostatecznie chwyciłam go za rękę i wciągnęłam w głąb domu. Forest ponad moim ramieniem zerknął w stronę kuchni, z której nadal dobiegała głośna rozmowa moich ciotek, mamy i babci, ale nawet smakowity zapach smażonej jajecznicy nie skusił mnie do powrotu do niej. Chciałam być teraz z Forestem, więc zaprowadziłam go po schodach na piętro, do mojego pokoju.

Na szczęście nikt nie przyłapał nas po drodze. Dotarliśmy niezauważeni do mojej sypialni, w której bezsennie spędziłam pół nocy. Nadal było to widać po rozgrzebanym łóżku, do którego powędrowało spojrzenie Foresta.

– Opowiedz mi, co się stało – zażądał.

Stałam na środku pokoju i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie, Forest – zaoponowałam. – Najpierw to ty opowiesz mi, co się stało. Dlaczego nie było cię tu przez ostatnią dobę, dokąd poszedłeś i co wiesz na temat śmierci Chada i Troya!

Uniósł dłonie, jakby próbował mnie uspokoić jak narowistego konia. Posłałam mu rozzłoszczone spojrzenie.

– Przepraszam, że cię zostawiłem – powiedział zaskakująco łagodnie. – Naprawdę nie chciałem tego robić, ale...

– ...ale byłeś wkurzony, że oskarżyłam cię o zabicie łowców czarownic? – dokończyłam za niego

cierpko.

Ku mojemu zdziwieniu pokręcił głową.

– Nie. To znaczy tak, byłem wkurzony – poprawił się – ale nie dlatego odszedłem. Musiałem coś wyjaśnić.

– I wyjaśniłeś?

– Owszem. – Przemierzył pokój i usiadł na skraju łóżka. Podeszłam do niego, jego oczy znajdowały się niewiele niżej od moich. Jezu, jaki on był wielki. – Ale nie spodoba ci się to, co mam ci do powiedzenia.

Poczułam ukłucie niepokoju. Powie mi, że jednak ich zabił? Albo że skoro nie żyją, to on może wracać do siebie?

Spróbowałam wziąć się w garść, bo Forest milczał, najwyraźniej czekając na moją reakcję.

– No cóż – bąknęłam. – Tak czy inaczej musisz mi powiedzieć, prawda?

– Muszę – potwierdził niechętnie. – Posłuchaj... Wiem, kto i dlaczego zabił Chada i Troya.

Podejrzliwie zmrużyłam oczy.

– Ale nie byłeś to ty?

– Nie, oczywiście, że nie – warknął. – Dogadałem się z tobą. Pozwoliłem ci działać. Nieważne, co sam na ten temat myślałem, ty powiedziałaś jasno, że nie życzysz sobie przemocy. Myślisz, że mógłbym to wszystko tak po prostu zignorować?

Miałam nadzieję, że nie.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o moim bracie? – podjął, kiedy nie odpowiedziałam. – To właśnie on... jest moim zwierzchnikiem. Przed nim odpowiadam za wszystko, co robię. Jest starszy i zawsze nami rządził.

Wow. O tym nie miałam pojęcia!

– Ale... myślałam, że on nie żyje – wtrąciłam. – Mówiłeś, że uciąłeś mu głowę.

Forest wzruszył ramionami.

– Ale nie mówiłem, że go to zabiło – odparł, na co z niedowierzaniem parsknęłam śmiechem. Poważnie?! – Był niezadowolony z postępów mojego zadania w Inverness – kontynuował Forest. – Uważał, że już dawno powinienem zamknąć tę sprawę i wrócić do niego. Więc uznał, że... w rytuale nie ma nic na temat ewentualnej pomocy. Gdyby wrogowie zostali unicestwieni w inny sposób niż przeze mnie, moja rola automatycznie by się skończyła.

W ciągu sekundy zrozumiałam, co miał na myśli.

– Chcesz powiedzieć... że twój brat zabił Chada i Troya?!

– Tak – wydusił Forest ze złością. – Przybył do Inverness zaledwie na parę godzin, specjalnie po to, żeby, jak się wyraził, „wyręczyć mnie” w tej robocie. Liczył, że w ten sposób zamknie temat mojej pomocy czarownicy z rodu McKenziech i będę mógł wrócić do domu.

Milczałam, przetrawiając jego słowa. Naprawdę? W moje życie wplątał się kolejny nadprzyrodzony byt? To kompletnie nie mieściło mi się w głowie!

Ani przez chwilę nie wątpiłam jednak w to, że mówi prawdę. Forest nie kłamał ani nie kręcił. Zawsze był ze mną szczery, nawet jeśli mi się to nie podobało. Nie miałam żadnego powodu, by sądzić, że tym razem mogło być inaczej.

– To dlatego odszedłeś? – zgadywałam niepewnie.

– Musiałem się z nim zobaczyć – przyznał. – Kiedy się dowiedziałem, w jakim stanie byli Chad i Troy, od razu o nim pomyślałem. Poza mną tylko on ma podobny sposób działania. I wiem, że chciał mnie jak najszybciej z powrotem w domu. Dlatego poszedłem się z nim spotkać. I miałem rację. Uznał, że skoro wyeliminował twoich ostatnich wrogów, mogę cię porzucić i wrócić do domu.

Znowu to piknięcie niepokoju. Niechętnie przyznawałam się do tego nawet sama przed sobą. Po prostu nie chciałam, żeby on odchodził.

– Więc... wróciłeś się pożegnać? – zapytałam cicho.

Odczułam ulgę, gdy pokręcił głową.

– Mój wszechwiedzący starszy brat nie pomyślał o jednym – odpowiedział złośliwie. – Że zabicie Chada i Troya sprawi, że zwrócą się przeciwko tobie inne osoby. Wcześniej wyczuwałem tylko ich dwóch, teraz twoich wrogów jest znacznie więcej. Są tutaj, w Inverness, i nie mam pojęcia, ilu dokładnie ich jest, ale to prawie armia. Śmierć kolejnych ich zwolenników musiała ich zaalarmować w znacznie większym stopniu niż zabójstwo Edgara Wallace'a. Dlatego wróciłem jak najszybciej i bałem się, że coś ci się stało.

Westchnęłam. To by się niestety zgadzało.

– Właśnie dlatego chciałam się z nimi dogadać – wycodziłam przez zęby. – Żeby to nie eskalowało. Twój brat jest idiotą.

– Mnie nie musisz o tym mówić. – Uśmiechnął się gorzko.

– To by tłumaczyło pojawienie się zabójców w moim domu – dodałam z rezygnacją.

Te słowa sprawiły, że Forest natychmiast się ożywił i znowu zaczął okazywać to cudownie słodkie zaniepokojenie. Zażądał pełnego sprawozdania z tego, co się wydarzyło pod jego nieobecność, a ja chętnie opowiedziałam mu o dwójce zabójców i moim wężu. Nawet bawił mnie fakt, że ciotce Avie przypadło w udziale odwiezienie go rano do pobliskiego zoo.

– No i moja rodzina już wie o tobie – dodałam na koniec, wzruszając ramionami. – Okazało się, że moja babcia od początku się wszystkiego domyśliła, bo wyczuła w tobie coś nieludzkiego, tylko nic nie powiedziała. Dała mi czas, żebym sama się przyznała. Więc nie musisz już udawać, że jesteś moim chłopakiem.

Coś zabłysło niebezpiecznie w oczach Foresta.

– Ale my wcale nie udajemy – zaprotestował. – Już od dawna nie.

Przeszył mnie dreszcz ekscytacji i zrobiłam krok w jego kierunku. Nie podobało mi się, że zostawił mnie samą na całą dobę, ale rozumiałam, dlaczego to zrobił. Przed wszystkim poruszyło mnie, jak bardzo jest zatrwożony i zatroskany całą tą sytuacją. Mogliśmy sobie poradzić z Chadem i Troyem. Ale ci ludzie, którzy nadeszli z Glasgow po ich śmierci...

Przypomniałam sobie dwoje nocnych niedoszłych zabójców. Dałam sobie z nimi radę tylko dlatego, że akurat nie spałam. Gdyby zaskoczyli mnie we śnie... to nie skończyłoby się dobrze. Nawet nie chciałam o tym myśleć.

Wzdrygnęłam się, a Forest oplótł ramię wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie stanowczym ruchem. Pochylił głowę, oparł czoło i nos o mój brzuch i wdychał głęboko mój zapach. Wsunęłam palce w jego włosy i zadrżałam, bo to było naprawdę, ale to naprawdę przyjemne uczucie.

– To prawda – wykrztusiłam przez zaciśnięte gardło. – My rzeczywiście nie udajemy.

– Martwiłem się o ciebie – wymamrotał. – Tak bardzo się o ciebie bałem. Kiedy nie znalazłem cię w twoim domu... Bałem się, że cię porwali albo skrzywdzili. Gdyby coś ci zrobili, nie powstrzymałbym się od przemocy, nawet gdybyś potem była zła.

Roześmiałam się.

– Nie byłabym zła, gdybyś chciał mnie pomścić – zapewniłam miękko.

Forest wtulił twarz w mój brzuch. Poglaskałam go po włosach.

– Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam – wyszeptałam. – Że podejrzewałam, że to ty zabiłeś Chada i Troya...

– Nie masz za co przepraszać, Will – przerwał mi, pierwszy raz zwracając się do mnie zdrobnieniem. – Wiem, jak to wyglądało. Rozumiem, dlaczego tak pomyślałaś. Miałem czas i sposobność, żeby to zrobić, a nie wiedziałas, że mój brat mógłby się wtrącić. Nie mam do ciebie pretensji.

A powinien mieć, bo tak czy inaczej mogłam mu w większym stopniu zaufać i uwierzyć w jego słowa. Pod pewnymi względami Forest był naprawdę słodki.

Pod innymi... Cóż, z tym mogłam jakoś żyć.

– Więc... mówisz, że jest ich armia? – odezwałam się po chwili, podczas której jedynie się dotykaliśmy bez żadnych podtekstów seksualnych.

Forest warknął z niezadowoleniem.

– Wyczuwam wiele osób – przyznał. – Mogę cię do nich zaprowadzić, ale są w różnych punktach miasta, więc to chyba nie byłoby bezpieczne. Mówiłem, że wszyscy mamy jakichś swoich przełożonych.

– Tylko nie sądziłam, że przełożeni Chada i Troya przybędą tu tak szybko i w tak dużej liczbie – mruknęłam. – Możesz oszacować, ile osób wyczuwasz? Żebym wiedziała, co przekazać ciotkom? Musimy się na to jakoś przygotować.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Co planujecie?

– Jeszcze nie wiem – przyznałam. – Najchętniej podjęłabym się jakichś rozmów, ale sądząc po obecności dwójga zabójców w mojej sypialni tej nocy, oni raczej nie są tym zainteresowani. Chcą mnie zabić,

nie wiem, jak z resztą mojej rodziny. Możemy podjąć walkę, ale... to zależy od wielu czynników. Nie powinni nas zobaczyć postronni ludzie, bo reputacja czarownic w Inverness i tak jest już nadszarpnięta. No i absolutnie nie możemy pozwolić na to, by ucierpiał ktoś niewinny.

Zafrasowałam się. Nie miałam pojęcia, jak działać, jeśli rzeczywiście wrogów było aż tylu. Problemem pozostawało też to, że Forest nie mógł użyć mapy, by pokazać nam miejsca, w których się zatrzymali. Musiał nas tam zaprowadzić, a to oznaczało wystawienie się na atak łowców czarownic. Po ostatniej nocy wolałam tego nie robić.

Musiałymy się jednak przygotować jakoś do walki, której chyba nie dało się już uniknąć.

Najlepiej byłoby, gdybym sama się podłożyła, przemknęło mi przez głowę. Chcieli tylko mnie. Być może zostawiliby resztę mojej rodziny w spokoju, gdybym oddała się w ich ręce.

Zrobiłabym to, gdyby nie jeden mały szkopał. Nikt z mojej rodziny, nawet moja obrzydliwie dobra kuzynka Margo, nie pozwoliłby mi na to. Nie mówiąc już o Foreście.

Oczywiście mogłam się wymknąć za ich plecami, znaleźć kogoś i z nim pertraktować. Bez wsparcia rodziny byłam jednak żałośnie słaba i bardzo możliwe, że zostałabym zabita, zanim zdążyłabym wynegocjować zostawienie moich bliskich w spokoju.

Musiał istnieć jakiś inny sposób na to, żeby nikt w tym starciu nie ucierpiał.

– Nie możemy pozwolić, żebyś coś ci się stało – oznajmił Forest w swoim stylu. – To wszystko dotyczy też twojej rodziny, ale poświęciłbym każdego, żeby zapewnić bezpieczeństwo tobie.

Och.

To zabawne, bo ja raczej poświęciłabym siebie, gdybym w ten sposób mogła uratować innych. Ale nie od dzisiaj wiedziałam, że mamy z Forestem zupełnie inne priorytety.

Nie przeszkadzało mi to. Już nie. Wystarczyło mi, że on troszczy się o mnie. Sama mogłam się zatroszczyć o resztę.

– Powinniśmy pogadać z moimi ciotkami – oświadczyłam. – Może znajdą jakiś sposób, żeby wykorzystać informacje od ciebie i twoje umiejętności bez narażania nas na niebezpieczeństwo. Skoro i tak już wiesz, kim jesteś, to skorzystajmy z tego.

Mruknął potakująco.

– Dobrze, ale za chwilę.

Już miałam pytać, dlaczego za chwilę, gdy on chwycił mnie w pasie i posadził okrakiem na swoich kolanach. Zrobił to jakby od niechcienia – byłam pod wrażeniem jego siły.

Pisnęłam i objęłam go za szyję, a jego usta momentalnie odnalazły moje. Całował mnie z pasją, dłoń wplótł mi we włosy i przytrzymał mi głowę, żebym jej nie cofnęła, chociaż wcale nie miałam takiego zamiaru.

– Przepraszam, że nie wróciłem na noc – wymamrotał, odsuwając się odrobinę. – Obiecałaś mi coś, a ja nie pozwoliłem ci dotrzymać obietnicy.

– To nic – wydyszałam. – Będzie jeszcze okazja. Bez wątpienia będzie.

Wolałam nie myśleć o tym, że kiedy poradzimy sobie z łowcami czarownic, Forest już na pewno będzie musiał wrócić do siebie. Przecież pojawił się tutaj tylko dlatego, że śmierć Chada i Troya nie zamknęła listy moich wrogów, a wręcz przeciwnie, wydłużyła ją. Nie chciałam tego jednak przyjąć do wiadomości.

Forest chyba też nie, bo pokiwał głową.

– Będzie jeszcze wiele okazji, czarownico – potwierdził, po czym ponownie mnie pocałował.

Poddałam mu się, bo choć wiedziałam, że mamy mnóstwo do zrobienia, potrzebowałam tej chwili tylko dla nas. Rozchyliłam usta, wpuściłam do środka jego język, odpowiedziałam na jego pocałunek, aż zrobiło się między nami gorąco. Zaczęłam wiercić się na jego kolanach, a on przytrzymał mnie stanowczo za biodra. Doskonale rozumiałam dlaczego – jego podniecenie rosło, a to nie był odpowiedni moment.

Tak bardzo chciałam, żeby był.

Gdy już nieco się uspokoiłam, przesunął jedną z dłoni na moją szyję i odchylił mi głowę, by pocałować mnie tam, gdzie pod skórą szaleńczo bił puls. Potem wargami zjechał niżej, do mostka i ramienia, znacząc wszystkie miejsca gorącymi pocałunkami, a ja znów wsunęłam mu palce we włosy i gładziłam je, zachwycając się nimi. Dyszałam, z trudem zmuszając się do pozostania na jego kolanach. Musiałam zachować trzeźwość umysłu...

Tylko właściwie po co?

Dobrze, że Forest miał więcej samokontroli ode mnie, bo gdyby nie on, pewnie już leżelibyśmy na

łóżku. Z trudem w końcu się ode mnie oderwał i spojrzał mi w oczy.

– Dziś w nocy – obiecał. – Jak już wszyscy pójdą spać, wrócimy tutaj i będziesz dla mnie jęczała, Will. A potem powstrzymywała się, żeby nie krzyzczeć, bo za ścianą będzie spała twoja rodzina.

Uśmiechnęłam się do niego nieprzytomnie, jak idiotka. Nawet nie przypuszczałam, jak bardzo za nim tęskniłam przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

– To obietnica? – wyszeptalam.

– Jak cholera – zapewnił, a potem znowu mnie pocałował.

Pieściliśmy się przez chwilę, po czym napałam na niego, a Forest uległ i położył się na łóżku na plecach. Wylądowałam na nim i od razu zaczęłam go znowu całować. Jego dłonie wsunęły się pod moją koszulkę, zaczęły pieścić nagą skórę na plecach.

Musiałam to przerwać, bo zdałam sobie sprawę, że za chwilę nie wyjdę z tego łóżka w ogóle.

– Dobra – odezwałam się, odsuwając nieco i dysząc jak lokomotywa. – Może jednak chodźmy do moich ciotek. Pewnie zachodzą w głowę, gdzie przepadłam.

– W porządku. – Forest uśmiechnął się szeroko, ani trochę nie zmartwiony faktem, że pierwszy raz spotka się z nimi jako ten, kim w rzeczywistości jest. Nie jako człowiek, lecz jako fae. – Poczekam. Na ciebie warto czekać, nieważne, jak długo, Will.

Na boginie.

Forest czasami naprawdę wiedział, co powiedzieć.



30. Nie denerwuj łowców czarownic

Moje ciotki, mama i babcia wcale nie były jakoś specjalnie zaskoczone, gdy wprowadziłam Foresta do kuchni.

Wprawdzie nie wyglądały też, jakby za mną tęskniły albo zastanawiały się, dokąd poszłam, co kazało mi przypuszczać, że mogły nie zauważyć mojego wyjścia. Kiedy jednak ponownie pojawiłam się w kuchni i oświadczyłam, że Forest może pomóc w walce z łowcami czarownic, były tym faktem zachwycone. Nawet na chwilę nie przejęły się tym, że nie był człowiekiem.

Tylko moja babcia spojrzała na niego surowo i zapytała:

– Mam nadzieję, że twoje intencje wobec mojej wnuczki są uczciwe?

Forest spoważniał i odpowiedział:

– Jak najbardziej, proszę pani. – Po czym zerknął na mnie, uśmiechnął się i dodał: – Może poza najbliższą nocą.

Jezu, nie wierzyłam, że to powiedział.

Zrobiłam zażenowaną minę, moje ciotki zachichotały, a babcia pokręciła głową, jakby też nie wierzyła w to, co usłyszała. A potem rzuciła:

– Co ta miłość robi z ludźmi. I z tymi, którzy nie są ludźmi.

Zeszytniałam i nie odważyłam się spojrzeć na Foresta. Na dobrą sprawę nigdy nie rozmawialiśmy o naszych uczuciach. W każdym razie nie o miłości. Czy ja mogłabym powiedzieć, że go kocham? Nie byłam pewna. Tak niewiele czasu minęło, odkąd pojawił się w moim życiu...

Ale czy miłość miała w ogóle termin ważności? Czy musiała upłynąć konkretna ilość czasu, żeby o niej mówić? Ktoś to kiedyś zmierzył i ustalił jakieś reguły?

Forest tymczasem usiadł obok mnie przy stole i natychmiast włączył się do rozmowy ciotek, mojej mamy i babci. Omawiały sposoby, w jakie mogłyśmy się pozbyć łowców czarownic, więc od razu opowiedział im o swojej roli w całej tej sprawie – o tym, że wyczuwał moich wrogów i wiedział, gdzie ich znaleźć, a także że jest ich naprawdę sporo.

– Wyczuwam około trzydziestu osób – oświadczył, na co moje ciotki spojrzały po sobie z zaniepokojeniem. – Są rozsiane po całym Inverness, ale przypuszczam, że głównie zatrzymały się w tutejszych hotelach. Mogę podać konkretne adresy, ale tylko jeśli przejedziemy się przez miasto, a nie wiem, czy to najmądrzejszy pomysł. Mogę was tam zaprowadzić, ale nie znam z góry konkretnych lokalizacji.

Moje ciotki się zafrasowały. Przez chwilę rozmyślały nad tym, co usłyszały, aż wreszcie doszły do wniosku, że warto zaryzykować.

– Poczekajmy do wieczora, wtedy się przejedziemy i ustalimy lokalizacje – zaproponowała ciotka Ava. – Do tego czasu sugerowałabym zostanie w domu i przygotowanie się na ewentualną konfrontację.

– Muszę wrócić do domu Willow – oznajmił Forest. – Zostawiłem tam mój labrys. Będzie mi potrzebny na wypadek walki.

Wymieniłam z ciotkami spojrzenia. Wolałam nie myśleć o tym, że znowu planował mordy.

– Czemu go nie zabrałeś, gdy tam byłeś? – zapytałam. – Szukałeś mnie przecież najpierw w moim domu.

– Bo się o ciebie martwiłem – odparł po prostu. – Nie miałem głowy do tego, by zabierać broń.

Chciałem cię tylko odnaleźć.

Och.

To było naprawdę słodkie. Jakim cudem ten facet potrafił być taki słodki i nawet nie zdawać sobie z tego sprawy?

Z gardeł moich ciotek wyrwało się zgodne westchnienie. Robiły do niego maślane oczy, co ewidentnie oznaczało, że przekwalifikowanie go z człowieka na morderczego fae nie zrobiło na nich wrażenia. Moja rodzina nie była do końca normalna, ale przecież wiedziałam o tym nie od dzisiaj.

– Moim zdaniem nie powinniśmy zwlekać – podjęła babcia. – Pojedźcie natychmiast. Ava i Forest, we dwójkę, po drodze zajedźcie do domu Willow, a także zgarniecie Margo i Theo.

Ups. Ktoś chyba zapomniał wczoraj w nocy przekazać Margo, że też powinna się ukryć na Culloden Road. Smuteczek.

– Jadę z nimi – weszłam jej w słowo, a Forest rzucił mi miażdżące spojrzenie.

– Nie ma mowy. Bezpieczniejsza będziesz tutaj.

– Wy też, a mimo to chcecie jechać – zaprotestowałam. – Nie zostanę tu sama, jasne? Jadę z wami albo nici z całej wyprawy.

Brzmiałam na tak pewną siebie, że ciotki nie odważyły się mnie zniechęcać do tego pomysłu. Ciotka Ava tylko skinęła głową, a Forest popatrzył po pozostałych, najwyraźniej szukając sojusznika. W końcu babcia się nad nim zlitowała.

– Kiedy czarownica coś postanowi, nie odwiedziesz jej od tej decyzji – oznajmiła z westchnieniem. – Lepiej się z tym pogódź, jeśli nie chcesz się z nią na okrągło kłócić.

Sądząc po błysku w ciemnych oczach Foresta, chciał, ale na szczęście odpuścił. Mruknął coś na potwierdzenie.

– Niech ci będzie – dodał następnie. – Przynajmniej cały czas będę miał cię na oku.

Moje ciotki znowu westchnęły. Czy zachowanie neandertalczyka naprawdę było takie romantyczne?

Ostatecznie postanowiliśmy jechać od razu, żeby nie tracić czasu i jak najszybciej ściągnąć Margo oraz Theo do domu. Zjadłam pospiesznie śniadanie, po czym poszliśmy się przygotować do drogi. Forest deptał mi po piętach, gdy wchodziliśmy na piętro, a ledwie zamknęły się za nami drzwi mojego pokoju, chwycił mnie za łokieć, przyparł do drzwi i pochylił się nade mną.

Och, co za ekscytująca pozycja.

– Masz się mnie słuchać, gdy już wyjedziemy – oświadczył ostro i wszelkie myśli o ekscytującej pozycji momentalnie uleciały mi z głowy. – Nie chcę żadnej samowolki ani narażania się na niebezpieczeństwo. Jasne?

– Jasne – zgodziłam się beztrąsko. – Pod warunkiem, że ty obiecasz to samo.

Coś błysnęło dziko w jego ciemnych oczach.

– Nie zamierzam się niepotrzebnie narażać – zapewnił. – Ale nawet gdyby, jestem nieśmiertelny, Will. To ty jesteś tu kruchą, śmiertelną istotą, którą aż zbyt łatwo mogę stracić. Nie rzucaj mi się na pomoc, jeśli robi się gorąco. Ja sobie poradzę, ty, nawet z twoimi magicznymi zdolnościami, możesz nie dać rady. Prędeż to ja ciebie uratuję niż ty mnie.

Odebrałam te słowa jako wyzwanie.

– Zobaczmy – syknęłam.

– Will, mówię poważnie – drążył niespokojnie. – Nie mogę cię stracić. Nie teraz, kiedy dopiero co cię znalazłem. Nie wystawiaj się bez potrzeby na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że możesz i tak ci podpowiada duma. Obronię was. Obronię zarówno ciebie, jak i twoją ciotkę czy kuzynkę.

– Margo nie musisz – wyrwało mi się.

– Po prostu... nie rób niczego głupiego – poprosił, ignorując moje słowa.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

– Spokojnie, mój barbarzyńco – wyszeptałam. – Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego.

* * *

Najpierw skierowaliśmy się do mojego domu, który wcale nie był najbezpieczniejszym przystankiem.

Łowcy czarownic wiedzieli, gdzie mieszkam. Mogli obserwować dom, mogli nawet czaić się w środku w nadziei, że wkrótce tam wrócę. Nie było zbyt bezpiecznie tam się pojawiać, ale miałyśmy Foresta, który

potrafił wyczuć, czy w okolicy znajdują się jacyś moi wrogowie.

– Jest czysto – oświadczył, kiedy podjechaliśmy na miejsce. – Nie wyczuwam nikogo w okolicy. Ciągnęło mnie w stronę tego hotelu, gdzie zamordowano ostatnich łowców, więc pewnie ktoś z nich tam się zatrzymał, ale tutaj nie ma nikogo.

Ciekawe, czemu odpuścili mój dom. Wiedzieli, że tu nie wrócę?

Ponieważ postanowiliśmy się nie rozdzielać, weszliśmy całą trójką do mojego domu i na wszelki wypadek przeczesałmy go za pomocą magii ciotki Avy. Forest miał rację, w środku było czysto. Uwinęliśmy się w jakieś dwie minuty: Forest jedynie zabrał spod łóżka swój labrys, którego ciotka Ava naprawdę nie widziała, po czym wróciliśmy do samochodu. Ja siedziałam z przodu obok niej, a Forest z tyłu, gdzie miał dla siebie więcej miejsca.

– Jak to sumie działa? – zainteresowała się, ruszając ponownie w drogę. – Nikt nigdy nie widzi twojej broni?

– Widzą, gdy ich atakuję – wyjaśnił. – W innych sytuacjach... Labrys pokazuje się tylko temu, kogo uzna za godnego. Nie bierz sobie tego do serca, Ava, on prawie nikogo nie uznaje za godnego.

– Założę się, że Will go widzi – powiedziała ciotka z rozbawieniem.

Kątem oka zerknęłam na zadowolonego z siebie Foresta.

– Owszem – przyznał. – Ale już wcześniej wiedziałem, że jest mi przeznaczona.

Ciotka Ava posłała nam zaciekawione spojrzenie, a mnie na to wyznaczenie serce podskoczyło aż do przetyku, ale nic nie powiedziałam, choć chciałam wiedzieć... Oczywiście, że chciałam... To była rozmowa, którą powinniśmy odbyć na osobności.

Wkrótce zmieniliśmy temat, bo gdy podjechaliśmy pod hotel przy Academy Street, Forest zaczął liczyć obecnych w nim łowców czarownic. Naliczył czterech, zanim ruszyliśmy dalej.

Prowadził ciotkę ulicami Inverness, nie zawsze poprawnie wskazując kierunek. Chciał na przykład, żeby wjechała pod prąd, bo tak wiodła najkrótsza droga do następnego punktu. Siedziałam z tradycyjną, papierową mapą na kolanach, zaznaczając kolejne miejsca i wpisując liczbę łowców, którzy się w nich znajdowali. Moja rodzina miała rację: łowcy byli rozsiani po hotelach w całym mieście, jakby próbowali w ten sposób przejąć to miejsce na własność i sprawić, że poczujemy się tak, jakbyśmy nigdzie nie mieli bezpiecznego schronienia.

Gdyby nie dom przy Culloden Road, pewnie właśnie tak bym myślała.

Jak się wkrótce okazało, trzydzieści dwie osoby rozsiane przebywały w ośmiu hotelach. Z każdym nowym miejscem, do którego dojeżdżaliśmy, ciotka Ava robiła się coraz bardziej ponura. Wiedziałam, że jesteśmy w poważnych tarapatach. Tu już nie chodziło o dwójkę głupków, którzy chcieli mi urządzić proces czarownic. To był cały oddział, zapewne dobrze wyszkolony i uzbrojony, sądząc po moich nocnych gościach, którzy chcieli po prostu się mnie pozbyć. Nie wyglądało to dobrze.

Kiedy już skończyliśmy nasz rekonesans, zadzwoniliśmy po Margo. Była akurat w pracy, ale kiedy usłyszała, co się dzieje, zwolniła się wcześniej, a my podjechaliśmy po nią do biblioteki.

– Theo pracuje z domu, więc możemy... Och. – Straciła wątek, kiedy tylko wsiadła na tylne siedzenie i zdała sobie sprawę, że obok ma Foresta.

– Tak, zgarniemy go z waszego domu – potwierdziła z rozbawieniem ciotka Ava, a Forest przywitał się krótkim „cześć”.

Wtedy sobie uświadomiłam, że Margo jako jedyna jeszcze nie wiedziała, kim on naprawdę jest.

– Chyba powinniśmy cię wtajemniczyć w całą sytuację – oznajmiła ciotka Ava, po czym zerknęła na mnie. – Willow?

Skrzywiłam się. No jasne, że to mnie przypadło w udziale informowanie mojej kuzynki o sytuacji.

Podczas gdy ciotka Ava jechała do ich domu, szybko opowiedziałam Margo całą historię. Moja kuzynka rozdziawiła w zdumieniu usta, kiedy dotarłam do tego, kim tak naprawdę jest Forest. Gapiła się na niego przez chwilę, a on odpowiedział jej łobuzerskim uśmiechem, na co o mało się nie roześmiałam.

– Jak dobrze wiedzieć, że nie tylko mnie zdarza się kompulsywnie rzucić zaklęcie przyzywające faceta – odezwała się, gdy skończyłam.

Parsknęłam śmiechem.

– Tylko tyle wyniosłaś z tej historii?

– Och, gwarantuję, że zrozumiałam wszystko. – Przewróciła oczami. – Dzięki tobie zwał się nam na

głowy oddział łowców czarownic, którzy nie mają skrupułów i się nie zawahają przed pozbyciem się nas. Wielkie dzięki. Ale nic nie poradzę na to, że cieszę się, iż jednak nie jesteś taka idealna.

Westchnęłam i odwróciłam głowę do szyby. Ja? Idealna? Chyba coś jej się pomyliło.

Theo został poinformowany, że muszą z Margo na jakiś czas opuścić dom, dlatego kiedy podjechalśmy na miejsce, czekał już na nas z torbą podróżną z ich rzeczami oraz z transporterem z kotem. Ponieważ z tyłu we trójkę byłoby im ciasno, postanowiłam wykazać się dobrą wolą i przesiąść: zajęłam miejsce Foresta, a on, jako największy z nas wszystkich, usiadł z przodu obok ciotki Avy. Kiedy ruszyliśmy, Theo zapytał, czy dowiedziałam się czegoś w sprawie naszych koszmarów. Zerknęłam pytająco na Margo.

– Ona wie – zapewnił. – Musiałem jej w końcu powiedzieć.

– To skandal, że Willow dowiedziała się pierwsza – wymamrotała Margo. – To dlatego, że to moja wina?

– To twoja wina – zgodziłam się.

Równocześnie Theo zaprzeczył:

– To wcale nie twoja wina!

Spojrzelśmy po sobie, a potem zgodnie się uśmiechnęliśmy. Następnie opowiedziałam im o tym, co udało mi się ustalić, nie ukrywając już, że język fae, w jakim napisana została książka z rytuałem, przetłumaczył Forest. Ciotka Ava zerknęła na mnie z pretensją z przedniego siedzenia.

– Wiedziałam, że coś ukrywasz i celowo nie powiedziałaś mi wszystkiego – oznajmiła. – Mogłaś od razu to zrobić!

– Może i mogłam, ale tego nie zrobiłam – ucięłam, po czym zwróciłam się do Theo. – Tak czy inaczej za parę dni będę mogła przeprowadzić rytuał. Muszę tylko zebrać resztę składników, no i trzeba poczekać na now. Powinniśmy być w stanie to odkręcić.

– To świetnie. – Margo uśmiechnęła się z ulgą. – Miałam takie wyrzuty sumienia...

– Niepotrzebnie – wtrącił Theo.

– Słusznie – powiedziałam równocześnie. Na widok spojrzenia ciotki uniosłam jednak dłonie i nie dodałam nic więcej, chociaż chciałam.

Nie powiedziałam na przykład, że akurat nasze kosmary były sprawką Margo, która nie robiła nic, żeby je powstrzymać, tylko oczekiwała, że inni rozwiążą za nią jej problemy. Jak zwykle.

Teraz jednak mieliśmy inne sprawy na głowie, tym razem spowodowane przeze mnie, więc się zamknęłam i nie prowokowałam kłótni. Byłam z tego powodu bardzo dumna.

Ruszyliśmy w powrotną drogę na Culloden Road, ale nie zajechaliśmy daleko.

Ulica, na której mieszkali Margo i Theo, była raczej spokojna i cicha, w tej chwili znajdował się na niej tylko samochód ciotki Avy. Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że na środku drogi ktoś stoi. Miał na sobie bluzę z kapturem narzuconym na głowę, co przy dzisiejszej pogodzie było prawie zabójcze, i ani myślał usunąć się na bok, zmuszając ciotkę Avę najpierw do zwolnienia, a potem zatrzymania auta.

Przez parę sekund tak staliśmy – my w samochodzie, przyglądając się temu facetowi, a on na środku ulicy, chyba gapiąc się w naszym kierunku, choć nie byliśmy pewni. W końcu ciotka Ava chwyciła za klamkę.

– Nie wysiadaj – syknęłam.

– A co mam robić? – zapytała z irytacją. – Czekać do jutra, aż ten typ łaskawie ruszy się z ulicy?

– Ja wysiądę – zaproponował Forest i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, już otwierał drzwi. – Czuję go. To jeden z nich.

To od razu mnie zaniepokoiło.

– Nie...

– Zostań w samochodzie, Will – polecił mi ostro, wysiadając. – Obiecałaś mi, że nie zrobisz niczego głupiego, prawda?

Obiecałam. Ale pomaganie facetowi, w którym się zakochałam, wcale nie było głupie!

Chwyciłam klamkę, ale Margo złapała mnie za rękę i pokręciła głową. Posłałam jej pełne niedowierzania spojrzenie.

– Sama mówiłaś, że on jest nieśmiertelny – przypomniwała. – Poradzi sobie. Daj mu chwilę.

Spojrzałam w kierunku zakapturzonej postaci przed nami i krzyknęłam, kiedy zauważyłam, że zza pleców wyciągnął... łuk i strzały. A potem błyskawicznie naciągnął pierwszą i strzelił w samochód, chyba trafiając w oponę.

– Pieprzony Arrow! – wrzasnęła Margo bez sensu, a jej kot siedzący w transporterze na kolanach Theo zamiauczał żałośnie.

Forest warknął i natarł na napastnika, a ten wypuścił kolejną strzałę prosto w niego. Nie wytrzymałam i wyskoczyłam z samochodu, zanim Margo zdołała mnie zatrzymać. Forest jednak już odbił strzałę ostrzem swojego labrysu, po czym rzucił się na mężczyznę.

– Oddajcie czarownicę, to was nie zabijemy! – zdążył jeszcze wykrzyknąć facet w kapturze.

Forest nie użył swojej broni, chociaż mógł to zrobić. Po prostu podniósł tego człowieka niczym szmacianą lalkę, a później rzucił go na pobocze. Postać skuliła się i zamarła w bezruchu.

– Willow, wsiadaj! – wydarła się Margo.

Posłusznie z powrotem zajęłam miejsce, a ciotka Ava ruszyła z piskiem opon. Z jedną z nich wyraźnie coś było nie tak, ale teraz nie miała czasu się tym przejmować. Zatrzymała się przy Foreście, on wskoczył na fotel pasażera, po czym pojechaliśmy dalej, z każdym metrem oddalając się od łucznika i słuchając pełnych żalości pomiaukiwań kota Margo.

– Zabiłeś go? – zapytała ciotka Ava.

Forest wzruszył ramionami.

– Ruszał się, kiedy wsiadałem do auta, ale mogłem pogruchotać mu niektóre kości.

Na przykład kręgosłup.

Świetnie. Najpierw zabójczyni wypadła z mojego domu z ukąszeniem tajpana pustynnego, a teraz inny kończył z połamanymi kośćmi. Jasne, tylko się broniliśmy, ale mimo wszystko...

Miałam nieodparte wrażenie, że każdą taką akcją tylko coraz bardziej wkurzaliśmy łowców czarownic.



31. Nigdy nie trać czujności

W końcu dotarliśmy na Culloden Road. Poza oponą w samochodzie ciotki Avy, która już do niczego się nie nadawała, nikt nie odniósł obrażeń. Po popisie Foresta z odbiciem strzały zaczęłam wierzyć, że on naprawdę nie potrzebuje mojej pomocy. Dziwnie było się przekonać o tym na własne oczy, bo dotychczas to ja byłam silniejszą połówką w związkach. To uczyło pokory.

Resztę dnia spędziliśmy na analizowaniu mapy z zaznaczonymi obozami łowców czarownic i obmyślaniu planu działania. Zdania w rodzinie były podzielone. Część chciała uderzyć od razu i wysłać małe oddziały (dokładnie takiego słowa użyła ciotka Ava) do poszczególnych lokalizacji, by równocześnie zneutralizować wszystkie grupy. Babcia stanowczo sprzeciwiła się temu planowi, bo po pierwsze, nie mieliśmy odpowiedniej liczby przeszkolonych i pełnoletnich czarownic w rodzinie, a po drugie, cały plan był zbyt niebezpieczny. Babcia obawiała się wystawiać swoje krewne do walki, wiedząc, że którejś może stać się krzywda.

Była zachowawcza, to prawda. Ale przeżyła najwięcej z nas wszystkich i miała decydujący głos w rodzinie.

– Musimy zlokalizować ich lidera i z nim porozmawiać – upierała się, podobnie jak ja uważając, że powinniśmy negocjować. – A nie zaczynać od bezmyślnej agresji...

– Oni od niej zaczęli – zaprotestowała moja mama. – Przyszli zabić moją córkę! Nie należy im się żadna litość!

– W ich oczach oni jedynie mszczą się za ich trzech zabitych ludzi – odparła babcia, po czym uniosła dłonie, widząc moje spojrzenie. – Oczywiście wiemy, że nie ty ich zabiłaś, ale dla nich to zbyt podejrzany zbieg okoliczności. I w zasadzie nim nie jest, prawda?

– Nie jest – przyznałam niechętnie. – W jakiś sposób jestem za to odpowiedzialna. Więc może to ja powinnam...

– Nie – przerwał mi stanowczo Forest. – Nie pójdziesz do nich i nie oddasz się w ich ręce, jasne?

Skąd on wiedział, co chciałam powiedzieć? Czytał w myślach czy jak?

– Zgadzam się z fae – oznajmiła babcia. – Jesteś jedną z nas. Nie oddamy cię. Nie oddałybyśmy, nawet gdybyś zabiła tych trzech łowców. To oni pierwsi wkroczyli na nasz teren. To oni zaczęli cię. Sami są winni tego, co ich spotkało. Chcę się z nimi spotkać, żeby zaproponować im wycofanie się z miasta, zanim się z nimi rozprawimy. Krwawo.

W zdumieniu otworzyłam usta. Pierwszy raz słyszałam u babci taki zdeterminowany, pozbawiony emocji, zimny ton. Mówił mi na jej temat wszystko, co chciałam wiedzieć. Babcia wcale nie była zachowawcza. Gdyby musiała własnoręcznie zabić każdego z tych ludzi, żeby zapewnić bezpieczeństwo swojej rodzinie, zrobiłaby to. Byłam tego pewna.

Ale też co do jednej byłyśmy pod tym względem do siebie podobne.

– Świetnie – stwierdziła ciocia Georgia. – W jaki sposób znajdziemy przywódcę?

– Sam do nas przyjdzie. – Babcia wzruszyła ramionami. – My jesteśmy u siebie, możemy ignorować ich tak długo, jak będziemy chciały. To oni są tu gośćmi. Będą chcieli jak najszybciej załatwić tę sprawę i wracać do siebie. Założę się, że maksymalnie jutro ich przywódca zwróci się do nas o wydanie Willow.

Mimowolnie zadrżałam, a Forest uspokajająco pogładził moje ramię. Od razu nieco się rozluźniłam.

– Proponuję na razie iść spać i trochę odpocząć – dodała babcia. – Ustalimy, kto po kim stanie na warcie. Nie możemy dać się zaskoczyć, zwłaszcza że wiemy już, iż współpracuje z nimi jakaś czarownica. Bez niej nie dostaliby się do domu Willow.

– Zabawne – prychnęła ciocia Lauren. – Niby nie lubią czarownic, a z jakąś współpracują.

– Muszą, bez tego nie daliby sobie rady – odpowiedziała babcia. – Wezmę pierwszą wartę. Idźcie odpocząć. Zbudzę Lauren, gdy przyjdzie czas na zmianę, a potem ona kolejną osobę. Będziemy potrzebowały w tym starciu wszystkich naszych sił.

Zapowiadała się świetna zabawa.

Z wszystkimi ciotkami na pokładzie, moją mamą, Margo z Theo oraz mną i Forestem dom był już wypchany po dach. Skye musiała przenieść się do pokoju mamy, a swój oddać Margo i Theo, bo w dawnej sypialni Margo urzędowali już ciocia Ava, wujek John i Blair. Moja siostra nie była z tego powodu zadowolona, ale doszła do wniosku, że w ogólnym rozrachunku cała ta sytuacja wyjdzie jej na plus.

– Przynajmniej mama zabroniła mi iść do szkoły – oświadczyła beztrosko, gdy razem wspinałyśmy się po schodach na piętro. – Mam kilka dni wolnego. No i super!

Przytuliła mnie szybko, zapewne uważając, że zawdzięcza mi ten nieoczekiwany odpoczynek od obowiązków, po czym uciekła do pokoju mamy. Forest pociągnął mnie do naszego.

Kiedy tylko zamknęłam za nami drzwi, dotknęłam klamki i wyszeptałam ciche zaklęcie.

– Co robisz? – Forest znalazł się tuż za moimi plecami i z ciekawością zerkał mi przez ramię.

– Wytłumiłam pokój – wyjaśniłam. – Nie chcę całkiem wygłuszać dźwięków, bo musimy być w pogotowiu, gdyby stało się coś niespodziewanego, ale nie będzie nas aż tak słychać. Przynajmniej dopóki nie zaczniemy krzyczeć.

– Masz chyba na myśli ten dobry rodzaj krzyku. – Objął mnie ramieniem od tyłu i przyciągnął bliżej, aż plecami oparłam się o jego twardą klatkę piersiową. – Jestem jak najbardziej za tłumieniem takich krzyków.

Odgarnął mi włosy z ramienia i pocałował mnie w tamto miejsce, zsuwając nieco rękaw mojej bluzki, by dostać się do skóry. Przemknął przeze mnie dreszcz i jeszcze się wzmógł, gdy dłoń Foresta ożyła i zaczęła pieścić leniwie mój brzuch. Palce wsunęły się pod materiał, by odnaleźć nagie ciało, wargi mężczyzny powędrowały na moją szyję i kark. Całował te miejsca niespiesznie, z pasją, ani na chwilę nie odrywając się ode mnie.

Potem przesunął usta na moje ucho i przygryzł jego płatek.

– Wolałbym, żebyś krzyczała głośno – wyznał. – Ale może innym razem. Kiedy już uporamy się ze wszystkim, kiedy wrócimy do twojego domu...

– Tak – powiedziałam bez tchu. – Właśnie wtedy.

Naprawdę liczyłam na to, że będziemy mieć dla siebie ten czas, że Forest nie będzie musiał mnie opuścić.

Chociaż zapewne było to naiwne z mojej strony.

– Jesteś taka cudownie miękka – zamruczał. – Taka miękka, gorąca i żywa. Uwielbiam trzymać cię w objęciach. Kocham cię całować. Czekam na każdy twój drżący oddech i gardłowy krzyk. Chcę patrzeć, jak dochodzisz w moich ramionach.

Och.

Zadrżałam i chwyciłam go za przedramiona, wtulając się w niego mocniej. Forest jednym ruchem odwrócił mnie do siebie przodem, a jego usta natychmiast odnalazły moje. Uwielbiałam, jak wdzierał się w nie językiem, jakby próbował mnie zdobyć, wygrać jak jedną ze swoich bitew. Uwielbiałam, gdy był taki szorstki, a jednocześnie czuły i namiętny. Chwilami zapominałam, że kiedykolwiek czegokolwiek w nim nie lubiłam.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, a Forest złapał mnie za pośladki i bez namysłu podniósł, oplótł nogi wokół jego bioder. Zaniósł mnie do łóżka, położył łagodnie na materacu, ale nie odsunął się ani na cal, całując mnie zachłannie, kęsając moją dolną wargę i zasysając język.

Odruchowo rozłożyłam nogi, pozwalając mu się umościć między nimi. Chciałam się rozebrać, Forestowi się jednak nie spieszyło. Pieścił mnie cierpliwie, powoli, delektując się każdą minutą i każdym dotkniętym fragmentem mojej skóry. Rozgrzewał mnie niespiesznie, ale nieustępliwie, sprawiając, że wiłam się pod nim i błagałam o więcej.

Miałam wrażenie, że pasujemy do siebie jak dwa składniki tworzące magiczną miksturę. Ciszę w pokoju przerywały jedynie nasze przyspieszone oddechy i urywane słowa stanowiące gorączkowe

wskazówki. Dotknij tu, tam, mocniej, jeszcze, proszę, och, właśnie tak...

Nie miałam pojęcia, jak długo leżeliśmy na łóżku, po prostu się pieszcząc i ucząc wzajemnie swoich ciał. W którymś momencie pozbyłam się bluzki, a Forest koszulki, ale nie potrafiłam potem sobie przypomnieć, kiedy dokładnie ją zdjęłam. Rozpinałam akurat biustonosz, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Zamarliśmy, z trudem łapiąc oddech. Forest wpatrywał się we mnie pociemniałym od pożądania spojrzeniem, lekko kręcąc głową. Ktokolwiek jednak stał za drzwiami, nie mogłam go tak po prostu zignorować. Spróbowałam zepchnąć z siebie fae, ale on mi na to nie pozwolił, wiążąc mnie w pułapce swojego ciała i mięśni ramion.

– Tak? – zawołałam, z niesmakiem stwierdzając, że zabrzmiało to tak, jakbym ledwo łapała oddech.

– Coś się dzieje – usłyszałam po drugiej stronie drzwi głos ciotki Georgii. – Powinniście zejść na dół.

Odeszła, a ja zakłębłam szpetnie. Forest posłał mi olśniewający uśmiech, po czym wstał zwinnie i pomógł mi się podnieść.

– Z czego się cieszysz? – warknęłam. – Z mojej frustracji? Wiedziałam, że nie zostawią nas w spokoju.

– Tak, cieszę się twoje reakcje, Willow – oznajmił. – Oznaczają, że ciągnie cię do mnie tak samo, jak mnie do ciebie. Przerwano nam, trudno. Nie będą tego robić w nieskończoność. Poczekam. Jestem cierpliwy.

– Szkoda, że ja nie – mruknęłam, po czym podniosłam z podłogi moją bluzkę.

Wiedziona jakimś dziwnym przeczuciem, podeszłam do okna, które wychodziło na podjazd przed domem i na Culloden Road. Niemalże się cofnęłam, widząc na ulicy kilkanaście samochodów. Wyglądało to tak, jakby ciotki urządzały jakąś imprezę; większość reflektorów była włączona, między autami kręcili się jacyś ludzie. Przyglądałam im się przez chwilę, zaskoczona. Forest stanął za moimi plecami.

– To oni – powiedział spokojnym głosem. – Powinienem był poczuć ich wcześniej, ale skutecznie mnie rozproszyłaś.

Nie umiałam ocenić, czy to był powód do dumy.

– To zapewne dlatego ciotka Georgia chciała, żebyśmy zeszli na dół – mruknęłam. – Chodź. Musimy się dowiedzieć, czego chcą.

Pociągnęłam go za rękę w stronę drzwi, nie zważając na fakt, że byłam rozczochrana i zaczerwieniona. Nie obchodziło mnie, że moja rodzina się domyśli, iż obściskiwałam się na górze z Forestem. Nie miałam z tym problemu, przecież wszyscy wiedzieli, że jesteśmy razem.

Ważniejsze sprawy zaprzętały moje myśli.

Zbiegliśmy po schodach i spotkaliśmy się z ciotką Lauren i moją mamą. Obok niej kręciła się Skye. Mama wskazała nam jadalnię.

– Dołączcie do babci, Willow – poleciła. – Potrzebuje więcej czarownic, żeby wzmocnić bariery. Ktoś próbuje się przez nie przedrzeć.

Oczywiście.

Ruszyliśmy w odpowiednim kierunku. Kiedy sięgnęłam moimi zmysłami w stronę drzwi, poczułam, że ktoś testuje naszą magię od zewnątrz. Chyba próbował się przez nią przebić, zapewne podobnie jak w moim domu noc wcześniej. Kiedy weszliśmy do jadalni, mój wzrok od razu padł na siedzącą przy stole babcię. Towarzyszyły jej ciotka Ava, Margo i ciotka Georgia, wszystkie trzymały się za ręce. Bez namysłu usiadłam obok ciotki Avy.

– Przekieruj moc na osłony wokół domu – nakazała, chwytając mnie za rękę. – Twoja matka próbuje się skontaktować z ich przywódcą.

Dzielenie magii było upajające. Rzadko to robiłyśmy, bo często skrajnie wyczerpywało to czarownice, ale kiedy trwało, przez nasze ciała przepływało tyle energii, że trudno było się tym nie napawać. Gdy tylko połączyłam się z ciotkami i babcią, od razu skierowałam swoją moc tam, gdzie kazała mi ciotka Ava. Nasza bariera zamigotała, odpierając atak z zewnątrz, po czym stała się jeszcze gęstsza.

– Jeśli przestaniecie atakować naszą barierę, wyjdziemy z wami porozmawiać – powiadomiła ich zwielokrotnionym magicznie głosem mama.

Przez chwilę nic się nie działo. Napór trwał, a ilość bodźców atakujących moje ciało stawała się nie do zniesienia. A potem nagle wszystko ustało. Światło zamigotało w jadalni, bariera stężała, a obca siła się wycofała.

Babcia natychmiast wstała od stołu.

- Wychodzę przed dom – oznajmiła. – Porozmawiam z nimi.
- Ale nie wychodź poza teren naszej bariery – poradziła ciotka Ava.
- Idę z tobą – odezwałyśmy się równocześnie z ciotką Georgią.

Babcia posłała nam miażdżące spojrzenie.

- Nie – zaprotestowała. – To ja jestem głową tej rodziny.

– Ale to przeze mnie to wszystko się dzieje – przypomniałam jej.

– A ja będę w stanie ocenić, gdzie znajduje się ich czarownica – dodała ciotka Georgia, która jako jedyna z nas wyczuwała ślady magicznej energii i potrafiła przypasować je do odpowiednich osób. To była jej specjalna umiejętność.

Babcia wahała się przez kilka sekund, po czym skinęła głową. Nie powiedziała ani słowa więcej, tylko skierowała się do drzwi wyjściowych, a my w milczeniu poszłyśmy za nią.

Drzwi otworzyły się same dzięki sile woli babci. Wyszłyśmy na zewnątrz, w chłód wiosennej nocy, który obmył nas niczym fala na Loch Ness. Ruszyłyśmy się jedynie kilka kroków za drzwi, doskonale wiedząc, w którym miejscu kończy się nasza bariera ochronna. Ciemny podjazd przed domem rozświetlany jedynie przez reflektory obcych samochodów wyglądał złowrogo z tą bandą obcych ludzi po drugiej stronie barykady.

Stanęłyśmy w miejscu i czekałyśmy. W pewnym momencie od grupy ludzi oderwała się jedna postać i podeszła bliżej nas. To był facet, ale w półmroku nie mogłam dostrzec jego rysów twarzy. Miał na sobie koszulę, jakieś spodnie i pelerynę, która łopotała mu przy nogach, gdy szedł. Nie ukrywał twarzy jak inni zgromadzeni tu ludzie, a włosy miał przyprószone siwizną. Choć wysoki i dobrze zbudowany, nie był już pierwszej młodości.

Stał po drugiej stronie bariery, niedaleko od nas. Gdy babcia wyczarowała między dłońmi świetlistą kulę, by rozjaśnić okolicę, w końcu zobaczyłam jego twarz. Wyglądała jak wykuta z kamienia, była całkowicie pozbawiona uczuć i nieruchoma, choć na swój sposób przystojna. Jego ciemna, gładka skóra kontrastowała z jasnoniebieskimi, dziwnymi oczami.

– Chciałyście rozmawiać, więc jestem – odezwał się niskim, surowym głosem. – Mówcie, co macie do powiedzenia.

- Nie chcemy z wami walczyć – oznajmiła babcia. – Odejdźcie, a nikomu nie stanie się krzywda.

Lider łowców czarownic przez chwilę przyglądał się nam z niedowierzaniem, a potem parsknął śmiechem.

– Wiecie, co tu widzę? – zapytał. – Widzę grupę silnych ludzi, którzy są zdeterminowani, by uczynić ten świat lepszym, oraz kilka niewydarzonych wiedźm, które kulą się ze strachu w swoim domu, wiedząc, że nie mogą już zatrzymać tego ruchu. Wasze puste groźby na nic się nie zdadzą. Jesteśmy silniejsi.

– Ach tak? – wtrąciłam się. – Rozumiem, że wszystko w porządku z tą dziewczyną, którą ukąsił mój wąż?

Facet przeniósł na mnie powoli nieruchome spojrzenie.

– Jesteś obrzydliwością kalającą tę ziemię – powiedział ze wstrętem. – Wyrwiemy cię z niej jak chwast, a przy okazji pomścimy śmierć naszych braci.

- Nie zabiłam waszych „braci” – zaoponowałam ze złością. – Nie macie żadnych dowodów...

– Willow. – Babcia uciszyła mnie jednym spojrzeniem, po czym przeniosła wzrok z powrotem na przywódcę łowców. – Na razie jedyne, co potraficie, to dużo mówić, a niewiele robicie. Mimo że napadliście na moją wnuczkę, nie udało się wam nawet jej zadrasnąć. Wasi ludzie uciekali od niej ubiegłej nocy. Więc nie sądzę, żebyśmy były takie niewydarzone, jak sądzicie. Nie oddamy Willow, bo jest jedną z nas, nie poddamy się też żadnej niezасłużonej karze, jaką moglibyście wymyślić. Pertraktujmy, a być może pozwolimy wam odjechać z Inverness cało i zdrowo.

Przywódca łowców z obrzydzeniem wykrzywił usta.

- Nie pertraktujemy z wiedźmami.

– W takim razie nie macie za grosz rozsądku i życie najwyraźniej wam niemiłe – odpowiedziała babcia z pogardą. – Jeśli sądzicie, że uda wam się wdrzeć do naszego domu, to bardzo się mylicie. Każdy, kto przekroczy próg, zginie. To ostrzeżenie.

– Wejdziemy do środka, wybijemy was, a potem wyciągniemy tę sukę na zewnątrz za włosy, wrzeszczącą o litość – odparł przywódca, przy ostatnich słowach gapiąc się na mnie.

Wzdrygnęłam się. Nikt nigdy wcześniej nie powiedział mi czegoś takiego i nie włożył w te słowa tyle

nienawiści.

Kula światła w ręce babci pojaśniała i się powiększyła. Ciotka Georgia nieznacznie skinęła głową, a wtedy babcia błyskawicznym ruchem rzuciła ją w odpowiednie miejsce. Stojąca na skraju rzędu łowców kobieta nie zdążyła się osłonić żadnym zaklęciem. Krzyknęła i padła na ziemię, gdy światło uderzyło w nią i rozprysło się po jej ciele.

– Bonnie! – krzyknął ktoś, biegnąc do powalonej właśnie na ziemię czarownicy.

– Powodzenia z dostaniem się do naszego domu bez pomocy czarownicy zdrajczynie – powiedziała babcia spokojnym głosem.

Przywódca łowców posłał jej pełne nienawiści spojrzenie.

– Wszystkie zginiecie w ogniu naszej zemsty!

– Och, daruj sobie te górnolotne kretyńskie teksty. – Babcia przewróciła oczami zupełnie w moim stylu. – Macie dwadzieścia cztery godziny, żeby odstępować i wrócić tam, skąd przyszliście. Inaczej wasza czarownica będzie tylko jedną z wielu.

Odwróciła się i skierowała z powrotem do domu, więc razem z ciotką Georgią zrobiliśmy to samo. Głos przywódcy łowców gonił nas aż do drzwi.

– To ja daję wam dwadzieścia cztery godziny! Jeśli w tym czasie dobrowolnie oddacie tę, która zamordowała moich ludzi, być może pozwolimy wam żyć!

Więcej nie zdążyliśmy usłyszeć, bo drzwi wejściowe zatrzęsnęły się za nami z hukiem. Reszta rodziny, poza Blair i wujkiem Johnem, stała w holu, czekając na nas. Babcia popatrzyła po wszystkich.

– Szykujcie się – oznajmiła. – Mamy dwadzieścia cztery godziny, żeby przygotować się do bitwy.



32. Nie wątp w słowa medium

Ranek zastał nas niewyspanych i zmaltretowanych.

Ciotki uparcie warzyły mikstury wzmacniające moc, babcia rysowała kręgi w całym domu, które również miały uczynić nas silniejszymi. Wszyscy padaliśmy z nóg, ale nikt nie chciał położyć się spać. Wiedzieliśmy, że to prędzej czy później będzie konieczne – nie mogliśmy stanąć do walki z łowcami czarownic zmęczone – ale na razie wszyscy odsuwaliśmy to w czasie.

Nie mieściło mi się to w głowie. Przed naszym domem koczowała chmara łowców, którzy ewidentnie nie zamierzali odejść. Bitwa miała się więc odbyć właśnie tutaj, na obrzeżach Inverness. Bardzo nie chciałam do niej dopuścić, ale nie wiedziałam, co zrobić, żeby jej zapobiec.

Pomagałam ciotkom i babci, krzątałam się po całym domu, a Forest udzielał mi milczącego wsparcia, gdy tylko nie wykorzystywał siły swoich mięśni do przeniesienia czegoś. Barykadowaliśmy wszystkie wejścia i okna poza tym głównym, żeby kontrolować napływ napastników, gdy już do niego dojdzie.

– Skontaktowałam się z Glasgow – poinformowała ciotka Ava, gdy weszła do kuchni, w której z ciotką Lauren, babcią, moją mamą i Margo przygotowywałyśmy wywary wzmacniające. – Nie zamierzają nam pomóc.

– Glasgow? – Margo zmarszczyła brwi. – To znaczy kto?

– Zarząd – wyjaśniła ciotka Ava. Wkurzało mnie, że traciła czas na tłumaczenie czegoś, co dla czarownicy w wieku Margo powinno być oczywiste. Ale ta ignorantka jak zwykle o niczym nie wiedziała. – Ten sam, który sprawuje pieczę nad Akademią. Zajmują się różnymi ogólnymi sprawami społeczności czarownic.

– Więc dlaczego nie chcą pomóc? – zdziwiła się moja kuzynka.

– Uważają, że to nasza prywatna sprawa – odparła ciotka cierpko. – Na podstawie moich informacji doszli do wniosku, że łowcy nie pragną pozbyć się wszystkich czarownic, tylko jednej, konkretnej, która im podpadła, w związku z czym nie kwalifikuje się to do pomocy ze strony Zarządu. Mimo że pod domem tłoczy się cały pieprzony oddział łowców.

– Och, ale na pewno wkroczą do akcji, gdy w wyniku działań łowców ucierpi ktoś niewinny – dodała ciotka Lauren ze złością. – I obwiniają o to nas. Hawthorne na to pozwolił?

Ciotka Ava pokręciła głową.

– Dyrektor Hawthorne był, o dziwo, po naszej stronie. Ale nie ma decydującego głosu w Zarządzie, więc niewiele mógł zdziałać. Niestety, musimy same sobie radzić.

– Poradzimy sobie – zapewniła babcia stanowczo. – Niepotrzebna nam pomoc jakichś biurokratów z Glasgow. Ci ludzie jeszcze się przekonają, z kim zadarli.

Tego się właśnie obawiałam.

Ciotka Ava włączyła się do pomocy przy wywarze, ale mnie cała ta sytuacja nie mogła wyjść z głowy. Nie chciałam, żeby ktokolwiek ucierpiał podczas tego starcia. I nie chodziło tylko o moją rodzinę. Miałam dość trupów, nawet jeśli byli nimi moi wrogowie. Chad i Troy nie zasłużyli na śmierć. Edgar Wallace, jeśli miałam być szczerą, prawdopodobnie też nie. Obawiałam się, że w wyniku naszej bitwy życie mógł stracić ktoś jeszcze, kogo potem miałabym na sumieniu. Bo to wszystko było przecież moją winą.

Więc i ja powinnam to zakończyć.

Tylko jak?

– Myślisz, że wedrą się do środka? – zapytała ciotka Ava babcię. – Z pomocą tej ich czarownicy?

– Z jej pomocą na pewno nie. – Babcia prychnęła lekceważąco. – Dostała taką dawkę magii, że obudzi się za dwa dni z potężnym bólem głowy. Nie pomoże im dzisiaj. Ale nawet najlepsze zaklęcia ochronne nie wytrzymają, gdy skonfrontuje się je z odpowiednią ilością siły. Jeśli łowcy rzucają na drzwi wszystkie swoje oddziały, to prędzej czy później je sforsują. Ale to dobrze. To dlatego barykadujemy wszystkie pozostałe poza głównym. Chcemy, żeby weszli tamtędy, i będziemy na nich przygotowani.

Beztrosko wróciła do pracy, a mnie jej słowa ciągle rozbrzmiewały w głowie. Bałam się tego, co mogła zrobić moja rodzina.

W końcu opuściłam kuchnię i ruszyłam na poszukiwania Foresta. Okazało się, że wraz z Theo i wujkiem Johnem przesuwali meble w salonie, by zabarykadować okna. Wypowiedziałam ciche zaklęcie i szafa ze zgrzytem przesunęła się sama w odpowiednie miejsce.

– Och... dzięki, Willow – mruknął wujek John. – Czemu sami nie pomyśleliśmy, żeby poprosić o pomoc czarownicę?

– Faceci są tacy słodko nieporadni. – Uśmiechnęłam się do nich, po czym chwyciłam Foresta za rękę i wyprowadziłam go do jadalni, która akurat była pusta. Nie opierał się. – Potrzebuję twojej pomocy.

Stanęliśmy pod ścianą. Forest przyjrzał mi się z nieskrywaną troską.

– Wszystko w porządku?

– Pomóż mi zrobić coś, żeby nie dopuścić do tej walki – poprosiłam cicho.

Zrobił zaskoczoną minę.

– Nie dopuścić? – powtórzył. – Ja już nie mogę się jej doczekać!

No tak, czasami zapominałam, z kim rozmawiałam. Jego labrys pewnie już śpiewał, żądając krwi, albo coś takiego.

– Proszę – dodałam. – To nie może się tak skończyć. Nie chcę, żeby znowu ktoś ucierpiał, nawet łowcy czarownic. Moja rodzina postanowiła się bronić i ja to rozumiem, ale to się źle skończy.

Forest się zafrasował.

– Więc co planujesz?

– Jeszcze nie wiem, ale...

Urwałam, słysząc zbliżające się do nas kroki. Po chwili w jadalni pojawiła się Skye. Jak zwykle ubrała się na czarno, a czarne włosy zaczesła na jedną stronę, by częściowo zasłaniały jej oko.

– Możemy pogadać, Will? – zapytała niepewnie. – Nie tutaj. W waszym pokoju.

Westchnęłam.

– Czy to nie może poczekać...

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – To nie może poczekać. Ciocia Elsie źle się czuje, więc poprosiła mnie, żebym zobaczyła, co się kryje w przyszłości. Chciała wiedzieć, jak się skończy dzisiejsza walka, ale zamiast tego... Muszę z tobą o tym porozmawiać. Na osobności.

Brzmiała naprawdę poważnie, więc chociaż była tylko dzieciakiem, który dopiero szkolił się na medium, postanowiłam jej posłuchać. Skinęłam głową, po czym wskazałam brodą na Foresta.

– Ale on idzie ze mną.

– Dobra. – Skye wzruszyła ramionami. – Może to i lepiej. Chodźcie.

Minęliśmy wujka Johna i Theo przebywających w salonie, a potem wyszliśmy do głównego holu, gdzie stała już część barykad. Babcia chciała zagonić łowców w jedno miejsce, w którym łatwo byłoby dopaść ich wszystkich, dlatego dojścia do innych pomieszczeń na parterze zostały zagrodzone, poza tym prowadzącym do salonu – to tam babcia planowała się z nimi ostatecznie rozprawić.

Nikt nas nie zatrzymywał, gdy po schodach weszliśmy na piętro i zniknęliśmy w moim pokoju. Skye cały czas milczała i chociaż nie należała do gadułów, to i tak trochę mnie to niepokoiło. Wyglądała na zmartwioną, a ja nie miałam pewności, co to właściwie oznacza.

Odezwała się dopiero wtedy, gdy zamknęłam za nami drzwi mojej sypialni.

– Zobaczyłam w mojej wizji, że losy tej bitwy zależą od ciebie, Will – oznajmiła.

Och, spoko. Żadnej presji.

– Nie chodzi o to, że powinnaś samodzielnie ją wygrać – dodała pospiesznie, zapewne na widok mojej miny. – Raczej... że zrobiłaś coś, żeby ją zatrzymać. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale mogę ci pokazać. Proszę.

Wyciągnęła w moim kierunku rękę, jakby oczekiwała, że ją uścisknę. To było coś nowego. Ciocia Elsie, nasze rodzinne medium, umiała wróżyć, ale jej wizje były zawsze niejasne i nie do końca potrafiła je przekazać. Nie miałam pojęcia, że Skye umiała pokazywać innym, co sama zobaczyła. Ciekawa umiejętność.

Czyżby moja mała siostrzyczka miała się okazać silniejsza od ciotki Elsie?

Zawahałam się tylko przez chwilę, a potem chwyciłam jej dłoń. Przed oczami eksplodowały mi różne sceny.

Idę z Forestem przez podjazd i trzymam w ręce książkę o niebieskiej okładce. Lekki wiatr owiewa moją skórę, gdy w zapadających ciemnościach kroczymy obok siebie. Forest trzyma nad naszymi głowami parasol, chociaż nie pada. Zatrzymuję się przed oddziałem łowców. Wypowiadam zaklęcie. A oni tak po prostu...

Odchodzą.

Otrząsnęłam się i wróciłam do rzeczywistości. Wow. To było naprawdę intensywne i bardzo szczegółowe. Wizje ciotki Elsie nigdy tak nie wyglądały, zwłaszcza że ona nie była w stanie w taki sposób przekazać ich innym.

– Co to miało być? – zapytałam, nieco skołowana.

– Ty to powinnaś wiedzieć. – Skye wzruszyła ramionami. – Poszłaś do nich, wypowiedziałaś jakieś zaklęcie i rozwiązałaś problem. Możesz to zrobić. Musisz tylko się dowiedzieć, jakie to zaklęcie.

Prychnęłam lekceważąco.

– Nie istnieje zaklęcie, które każe odejść do domów bandzie dorosłych łowców czarownic – odparłam z przekąsem. – Może po prostu zobaczyłaś to, co chciałaś zobaczyć. Może po prostu obwiniasz mnie o tę sytuację, tak jak reszta, i chciałabyś, żebym to ja ją załatwiła.

Skye wyglądała na oburzoną.

– Co? Nie! – zaprotestowała. – Słuchaj, mówię ci o tym, bo myślę, że moje wizje mogą czasem pomóc. Na przykład utwierdzić pewne osoby w przekonaniu, że mogą coś zrobić. Znasz tę książkę, Will, nawet ja ją znam. To *Podstawowe uroki i zaklęcia, tom 2*. Jest tam coś, co może sprawić, że łowcy odejdą!

Zrobiłam sceptyczną minę. Znałam *Podstawowe uroki i zaklęcia, tom 2* od podszewki. Czytałam tę książkę tyle razy, że mogłabym ją recytować na wrywki.

I wiedziałam, że z pewnością nie było tam niczego, co mogłoby pomóc przepędzić spod mojego rodzinnego domu bandę łowców czarownic.

Ale Skye miała rację, że w jej wizji to z tą książką szłam przed podjazd. Co nie miało żadnego sensu, jednak było czymś, czego mogłam się uczyć.

– Sprawdzę tę książkę – oznajmiłam – i udowodnię, że się mylisz. Nie zdołam tego zatrzymać, Skye. To wszystko zaszło za daleko.

– Nigdy nie jest za późno – wyszeptwała.

Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie bez słowa, a potem ruszyłam do wyjścia. Forest poszedł za mną. Dotarłam do schodów i zbiegłam na parter. W holu nadal było pusto, ale musiałam sforsować barykadę z mebli, żeby się dostać do biblioteki. Forest mi w tym pomógł, wyciągając ramię ponad moją głowę i bez trudu przesuwając fragment biblioteczki.

– Dzięki – mruknęłam, chociaż równie dobrze mogłam to zrobić czarami.

Dobrze było jednak wiedzieć, że on trwa przy mnie i zawsze jest gotów pomóc.

Biblioteka była pusta i cicha. Ruszyłam między regałami, szukając półki z podstawowymi księgami z początku szkolenia. Od razu wypatrzyłam tę z niebieską okładką. Zanim zdążyłam po nią sięgnąć, Forest zrobił to ponad moim ramieniem i podał mi ją.

– Co to za książka? – zapytał.

Otworzyłam ją na przypadkowej stronie i zaczęłam kartkować.

– Jedna z podstawowych potrzebnych na początku nauki magii – wyjaśniłam. – Moja dziesięcioletnia kuzynka Blair pewnie niedługo będzie z niej korzystała. Znajdują się tu różne proste zaklęcia.

– I twoja siostra uważa, że jednym z nich możesz zmusić łowców czarownic do odwrotu? – Forest zmarszczył brwi. – Ona jest medium, tak?

– Tak, ale dopiero się szkoli – odpowiedziałam z roztargnieniem. – Nie mam pojęcia, na ile jej wizja przedstawiała przyszłość, a na ile to było myślenie życzeniowe. Trudno powiedzieć. Ale...

Zawahałam się, a Forest natychmiast podchwycił:

– Ale?

– Ale pokazała mi tę wizję. Co oznacza, że powinna ona być prawdziwa. Nie wiedziałam, że medium w ogóle potrafią takie rzeczy, ale najwyraźniej Skye jest silniejsza, niż myślałam. I uznała to za ważne. Więc... mogę przynajmniej przejrzeć tę księgę i przekonać się, czy nie ma tu niczego, co mogłoby pomóc.

Forest uspokajająco ścisnął mój kark.

– A ja uważam, że skoro twoja siostra powiedziała, że znajdziesz rozwiązanie, to tak właśnie będzie.

Och. Jego wiara we mnie była naprawdę pocieszająca.

* * *

Kiedy wszystko było już gotowe na atak, który miał nastąpić nocą, moja babcia zarządziła odpoczynek.

Zgłosiłam się do pierwszej zmiany warty, a Forest postanowił mi towarzyszyć – zresztą nie potrzebował tyle snu co zwykli śmiertelnicy. Pozostali rozeszli się do swoich pokoi, a tym, którzy nie byli pewni, czy uda im się zasnąć, ciocia Lauren rozdała lekki napar wyciszający. Nie chcieliśmy nikogo usypiać na siłę, żeby nie było problemów z ewentualnym wybudzaniem, gdyby atak jednak rozpoczął się wcześniej, a odrobina naparu cioci nie mogła zaszkodzić.

Zostałam w salonie z Forestem i we dwójkę obserwowaliśmy, jak dzień powoli ustępował pola nocy. Gdy przytłumione kolory zmierzchu zaczęły sączyć się przez szpary w zasłoniętych oknach, przesunęłam się na sofie i przytuliłam do mojego fae, a on objął mnie mocno ramieniem. Ponownie otworzyłam księgę zaklęć, tym razem skupiając się na spisie treści.

– Przejrzałaś ją już dwa razy – mruknął mi Forest do ucha. – Nadal myślisz, że coś w niej znajdziesz?

– A ty już przestałeś myśleć, że tak będzie? – zapytałam leniwie, przesuując wzrokiem po kolejnych rozdziałach.

Kątem oka dostrzegłam, że pokręcił głową.

– Ciągłe mamy czas, Will. Tylko nie wiem, jak ci pomóc.

Właśnie wtedy mój wzrok zatrzymał się na jednym z rozdziałów, a w moim umyśle pojawiło się wspomnienie.

Zwykle zakłęcie zapomnienia tu nie wystarczy. Jeśli ci mężczyźni rzeczywiście mają jakichś przełożonych, tak jak sugerują, wszystko szybko wyjdzie na jaw. Zostaniemy wręcz uznane za niebezpieczny element, jeśli domyślą się, że namieszaliśmy tym chłopcom w głowach.

Przekartkowałam książkę, żeby dotrzeć do odpowiedniego rozdziału. Raz za razem czytałam opis prostego zaklęcia, a mój mózg pracował na najwyższych obrotach.

Babcia miała rację. Zakłęcie zapomnienia nie miało racji bytu, bo istniało za dużo elementów, które przypominałyby o tym, co zostało zapomniane. Nawet gdybym była w stanie rzucić je na cały oddział łowców czarownic, szybko zorientowałiby się, że coś jest nie tak, a to pierwszy krok na drodze do przełamania takiego zaklęcia.

Ale co, gdybym mogła je... wzmocnić?

To, o czym pomyślałam, było szalone, i zdecydowanie nie miałam dość mocy, by taki plan przeprowadzić. Podejrzywałam, że nawet gdybym zebrała wszystkie czarownice z rodu McKenziech i spróbowała to zrobić z nimi, też by nam się nie udało. Ale...

Miałam obok siebie nieśmiertelnego. Miałam fae, źródło nieskończonej mocy. Forest posiadał jej wystarczająco dużo, by to się udało. I byłam przekonana, że chętnie mi jej użyje.

– Wpadłam na coś – powiedziałam powoli.

Forest się wyprostował i odwrócił mnie, żebym mogła na niego spojrzeć. Na jego ustach pojawił się piękny uśmiech.

– Wiedziałem, że tak będzie – zapewnił. – Jesteś taką mądrą czarownicą.

– Ale to tłumaczyłoby, dlaczego w wizji Skye byłeś ze mną – dodałam. – Żeby to się udało, musiałabym pobrać od ciebie energię. Naprawdę dużo energii. Jeśli nie chcesz tego zrobić, zrozumiem...

– Ufam ci, Will – przerwał mi. – Wiem, że nie zrobisz niczego, żeby mnie skrzywdzić, więc dlaczego miałbym się nie zgodzić? Jeśli to ma pomóc twojej rodzinie i zlikwidować twoich wrogów...

No tak. Ciągłe przecież pozostawała kwestia pozbycia się moich wrogów.

– Tak – potwierdziłam. – To załatwi wszystko. Ale nie chcę mówić o tym rodzinie, bo wiem, że spróbują mnie powstrzymać. I musimy w jakiś sposób podejść do nich niepostrzeżenie... To stąd ten parasol! Już wszystko rozumiem. Chodź.

Poderwałam się z kanapy i chwyciłam go za rękę, a Forest chętnie podążył za mną. Ruszyliśmy do holu, gdzie w stojaku na parasole stał nie jeden, a dwa egzemplarze. Wybrałam ten większy, czarny, pod którym spokojnie mogliśmy się zmieścić we dwójkę. Czułam na sobie pytające spojrzenie Foresta, ale niczego mu nie wyjaśniłam, tylko dotknęłam parasola dłonią i wypowiedziałam ciche zaklęcie.

Poczułam, jak magia spływa w dół po moich palcach i wsiąka w parasol. Zabłysł, a potem znowu wyglądał normalnie. Dopiero wtedy uniosłam spojrzenie na Foresta.

– Zaczarowałam go – objaśniłam. – Jeśli pod nim staniemy, będziemy niewidzialni.

Zmarszczył brwi.

– To coś jak peleryna niewidka?

– Coś w tym stylu – przyznałam. – To zaklęcie nie jest tak silne. Gdyby ktoś mocno skupił się na miejscu, w którym będziemy, mógłby nas dostrzec. Ale potrzebuję tylko chwili, żeby rzucić zaklęcie, a na pewno nikt nie będzie nas wypatrywał. Musimy jedynie znaleźć inne wyjście z domu, bo główne na pewno jest obserwowane.

– Ale jesteś gotowa? – dopytał niespokojnie. – Nie powinnaś czegoś przygotować do rzucenia tego zaklęcia, jak do tego rytuału z Theo?

Pokręciłam stanowczo głową.

– To proste zaklęcie. Wymaga jedynie ogromnego wzmocnienia. Dobra. Chodźmy, zanim się rozmyślę.

Stałam na palcach i pocałowałam go, a Forest natychmiast mnie do siebie przyciągnął i przejął kontrolę nad tą pieszczotą. Kiedy w końcu ją przerwał, kręciło mi się w głowie.

– To nie jest ostatni raz – uprzedził. – Nic nam nie będzie. Znajdziemy jeszcze mnóstwo okazji, żeby się całować.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się do niego. – Ale potrzebowałam tego na szczęście. Chodźmy.

A potem pociągnęłam go do wyjścia.



33. Nie nadużywaj mocy

Opuściliśmy dom jednym z kuchennych okien, które wychodziły na tylny ogród.

Oznaczało to, że musieliśmy obejść budynek dookoła. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej obawiałam się zdemaskowania. Nie poruszaliśmy się tak cicho, jak bym chciała, i nawet z parasolem nad głową trzymanym przez Foresta czułam się wystawiona na widok. To było naprawdę nieprzyjemne, drażniące uczucie.

– To na pewno zadziała? – zapytał szeptem Forest, kiedy zbliżaliśmy się do podjazdu. – To zaklęcie z parasolem?

Nawet jego szept brzmiał jak niskie dudnienie.

– Na pewno nie, jeśli będziesz głądził – prychnęłam. – Masz taki głos, że chyba drżą od niego okoliczne góry.

Kiedy nie odpowiedział, spjrzałam na niego. Uśmiechał się, jakbym powiedziała mu komplement. Co za dziwak.

Nareszcie dotarliśmy na podjazd. Na jego skraju zaczynał się dziwny obóz łowców czarownic. Większość z nich siedziała w swoich samochodach, przy otwartych drzwiach, słuchając jakiejś muzyki albo rozmawiając. Kilku grało na ziemi w karty. Ogólnie wyglądało na to, że dobrze się bawią, w przeciwieństwie do nas. Co za dupki.

Wzrokiem wyłapałam również ich przywódcę, z którym rozmawiała babcia. Siedział na ziemi obok jakiejś leżącej kobiety i mówił coś cicho. Dopiero po chwili sobie uświadomiłam, że to musiała być ich nieprzytomna czarownica. Złość wezbrała we mnie na ten widok. Dlaczego jakakolwiek czarownica stawiała po ich stronie? Zdrajczyni!

– Nie rozprasza się – mruknął mi do ucha Forest.

Pokiwałam głową, bo miał rację. Podeszliśmy naprawdę blisko, ledwie kilka kroków dzieliło nas od najbliższego samochodu. Podniosłam wzrok na Foresta i dałam mu na migi znać, że już czas.

Wiedział, co robić, bo omówiliśmy to wcześniej, żeby tutaj nie musieć się odzywać. Wyciągnął dłoń, a ja wyjęłam z kieszeni spodni scyzoryk, który znalazłam w kuchni. Najpierw nacięłam skórę po wewnętrznej stronie jego dłoni, a potem na swojej. Wzięliśmy się za ręce, a ja równocześnie bezgłośnie wypowiedziałam formułkę zaklęcia związania.

Dzięki temu mogłam korzystać z jego mocy. Dopóki magia krwi nie wygaśnie, czyli przez najbliższe pół godziny, byliśmy ze sobą połączeni.

Zachwiałam się, gdy obmyła mnie mocna fala jego emocji. Oczy Foresta się rozszerzyły, bo zapewne również poczuł to, co ja. Była w tym troska, determinacja, miłość i...

Och, tyle mocy.

W życiu nie doświadczyłam tyle mocy naraz. Przez ułamek sekundy czułam nieodpartą pokusę, żeby się jej poddać, wykorzystać ją do cna, spopielić wszystko wokół albo wręcz przeciwnie – stworzyć nowe życie...

Ale wtedy w głowie usłyszałam znajomy głos Foresta.

Zaklęcie zapomnienia, Will.

No tak. Przecież właśnie po to tu przyszliśmy!

Drżącymi rękami otworzyłam księgę z niebieską okładką, bo choć znałam to zaklęcie na pamięć, tak dobrze, że wypowiedziałabym je, gdyby zniecka obudzono mnie w środku nocy i tego zażądano, musiałam skupić się na formule. Musiałam mieć przed oczami to słowo, jeśli chciałam, żeby mi się udało.

Zwłaszcza że niesamowita moc Foresta była taka rozpraszająca. Mogłam tyle z nią zrobić...

Skup się, Will.

Potrząsnęłam głową, próbując wrócić do rzeczywistości, a Forest wolną dłonią przesunął po moich plecach. To zakotwiczyło mnie w miejscu i sprawiło, że przypomniałam sobie, co właściwie mam zrobić.

Przekartkowałam książkę, aż znalazłam właściwe zaklęcie. Było naprawdę proste. Jedno z najprostszych. Wyobraziłam sobie, że łowcy, że wszyscy wokół zapominają o istnieniu czarownic. Że znikają wszelkie dowody ich istnienia. Ich baza czy z czegokolwiek korzystali w Glasgow, dokumenty, jakie zgromadzili, pliki cyfrowe. Wszystko.

Niech ludzie wokół nas zapomną o istnieniu czarownic.

To jedno zdanie musiałam wypowiedzieć na głos. Nie dało się tego zrobić inaczej. Zebrałam w sobie tyle mocy, ile tylko zdołałam, po czym wypuściłam ją z siebie wraz z wydechem i zaklęciem.

Dì-chuimhnich e.

Zapomnijcie.

Poczułam, jak coś wrywa się ze mnie gwałtowną falą. To moc Foresta opuszczała moje ciało, wyduszając ze mnie krzyk. Parasol nad naszymi głowami w ciągu sekundy wywrócił się na drugą stronę. Chroniące nas zaklęcie niewidzialności opadło.

– Czarownica! – krzyknął któryś z łowców. – Brać ją!

Nie mogłam się poruszyć, nadal czułam, jak obmywają mnie fale pierwotnej magii. Moc Foresta była surowa, nie do powstrzymania, i zaklęcie wciąż się ze mnie wylewało jak napar z przepelnionego kociołka. Mężczyzna zasłonił mnie własnym ciałem i chwycił swój labrys, po czym zamachnął się nim na pierwszego biegnącego na nas napastnika.

– Nie zabijaj! – wykrztusiłam.

W ostatniej chwili obrócił broń – spadła bokiem na głowę łowcy. Forest musiał zmniejszyć siłę uderzenia, bo normalnie pewnie i tak rozplątałby przeciwnikowi głowę, a tak jedynie posłał go nieprzytomnego na ziemię. Usłyszałam świst i z drugiej strony obozu łowców nadleciała ku nam strzała, a potem druga; obie Forest bez trudu odbił swoją bronią, po czym rozpostarł ramiona i zasłonił mnie przed moimi wrogami.

– Kto chce ją dostać, musi przejść przeze mnie – oświadczył przerażająco głębokim głosem.

Łowcy popatrzyli po sobie niepewnie, a potem kilku natarło na niego równocześnie. Forest odrzucił pierwszego z nich w tył jednym celnym uderzeniem, a potem przestałam widzieć, co się wokół mnie dzieje, bo poczułam, jak ucieka ze mnie końcówka zaklęcia, i zakręciło mi się w głowie, po czym zrobiło mi się ciemno przed oczami. Upadłam na ziemię, czując się pusta, całkowicie wydrenowana.

Forest nie wyglądał jednak tak, jakby brakowało mu mocy. Napastnicy zatrzymali się nagle, a on tkwił na szeroko rozstawionych nogach, broniąc im dostępu do mnie. Przez moment tak po prostu się na siebie gapili. Potem łowcy popatrzyli po sobie, zdezorientowani.

– Stary – powiedział jeden z nich. – Co my tutaj właściwie robimy?

* * *

W ciągu kwadransa podjazd przed domem na Culloden Road opustoszał.

Przyglądałam się temu z lekkim niedowierzaniem, niezdolna przyjąć do wiadomości, że zaklęcie naprawdę podziałało. Jednak na to właśnie wyglądało.

Pogubieni łowcy nie potrafili wyjaśnić, w jaki sposób i dlaczego znaleźli się pod moim rodzinnym domem. Jak się okazało, większość z nich nawet się nie znała, co oznaczało, że zaklęcie zmieniło całkiem sporo, jeśli chodziło o kwestie związane z czarownicami. Skoro wcześniej część z tych ludzi łączyło tylko to, że razem na nie polowali, teraz to także znikło.

Dobrze to wróżyło, bo wskazywało na to, że prawdopodobnie znikły również dowody potwierdzające istnienie czarownic w dokumentach łowców.

Czułam się jak na zjeździe po dobrym haju. Jakby to zaklęcie wyciągnęło ze mnie wszystkie siły i nie pozostało już nic, dzięki czemu mogłabym podjąć zwykłe czynności, takie jak wstanie z trawnika i wejście do

domu. Nie miałam pojęcia, że zmuszenie trzydziestu łowców, by zapomnieli o czarownicach, będzie aż tak wyczerpujące!

W którymś momencie, gdy był już pewien, że nikt więcej się na nas nie rzuci, Forest pochylił się i wziął mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła. Przyjrzałam mu się półprzymkniętymi oczami. Był nieco blady, ale poza tym nie wyglądał, jakby cokolwiek mu dolegało.

– Nie wzięłam... za dużo? – zapytałam, stwierdzając, że język mi się płacze.

Pokręcił głową.

– Nawet tego nie poczułem, *buidseach*.

– To dobrze – mruknęłam. – Czujesz ich? Dalej są moimi wrogami... czy już nie?

– Nie czuję nikogo. – Pokręcił głową. – Żaden z nich nie jest twoim wrogiem. W ogóle nie masz już wrogów. Udało ci się, Will.

Ciekawe tylko, co to oznaczało dla niego i jego pobytu w Inverness.

Poczekaliśmy przed domem, aż reszta aut odjedzie; większość łowców wściekała się, gdy nie dostała od nas żadnych odpowiedzi, po czym spieszyła do swoich samochodów, twierdząc, że w domach czekają na nich obowiązki. Dobrze im tak.

Dopiero gdy zostaliśmy sami, Forest skierował się z powrotem do domu. Weszliśmy do środka głównym wejściem, by stwierdzić, że hol wygląda normalnie. Żadnych barykad. Żadnych zasłoniętych przejść do innych pomieszczeń ani okien. Najwyraźniej tutaj również zniknęły wszelkie ślady po tym, że przygotowywaliśmy się do bitwy z łowcami czarownic.

Dobra, to już mnie odrobinę zaniepokoiło.

– O, Willow. – Babcia wyszła z biblioteki. Na nasz widok w jej oczach zabłysło rozbawienie. – Wszystko w porządku?

Zapytała zapewne dlatego, że Forest nadal trzymał mnie na rękach. Wyślizgnęłam się z jego objęć i spróbowałam ustać na nogach, wdzięczna, że mnie przytrzymał, obejmując zaborczo w talii.

– Tak, w porządku – potwierdziłam z roztargnieniem. – Wszyscy zniknęli...

– No właśnie, pytałaś tych ludzi, co tu robili? – zapytała z rozbawieniem. – To jakaś wycieczka czy co? Zgubili się?

Wgapiłam się w nią bezmyślnie.

– Co?

– No ci ludzie, którzy byli na podjeździe – uściśliła. – Widziałaś ich na pewno, kiedy przyjechaliście. Miałam już do nich wychodzić, ale sami odjechali. Wiesz coś na ten temat?

Nadal tylko się na nią gapiłam, niezdolna do wyartykułowania czegoś więcej niż monosylaby. Babcia w końcu machnęła na mnie ręką.

– Zresztą nieważne – uznała. – Przyjechaliście na kolację? Dzisiaj Lauren gotuje. Wszyscy już tu są. Zapraszamy.

Co takiego?!

Babcia przeszła do jadalni, a ja spojrzałam na Foresta ze zdziwieniem.

– Ona... nie pamięta? – zapytał ostrożnie.

– Ja... nie rozumiem, co tu się dzieje – wyszeptalam. – Dlaczego ona nie pamięta, że dopiero co przygotowowała się do walki z łowcami czarownic?

– Pewnie to część zaklęcia – zgadywał Forest. – Oni zapomnieli, że znali siebie nawzajem, a twoja rodzina zapomniała, że miała z nimi do czynienia. Przynajmniej tak mi się wydaje. Czy to ma jakiś sens?

Pokiwałam głową, chociaż nie byłam pewna. Może i tak. Włożyłam w to zaklęcie tyle mocy, że właściwie było całkiem zrozumiałe, że jego zakres trochę się rozszerzył. Jeśli o niczym nie pamiętały, mogłam udawać, że nigdy nic się nie wydarzyło. Policja nie powinna mnie dłużej ścigać za śmierć pana Wallace'a, Chada i Troya. Skoro zniknęły wszystkie zebrane przez łowców czarownic dowody, to zapewne szalony tajny pokój pana Wallace'a też, prawda?

Na boginie, kręciło mi się od tego wszystkiego w głowie.

Poszliśmy na kolację z moją rodziną. Okazało się, że naprawdę nikt niczego nie pamiętał. Przy stole toczyły się beztroskie pogawędki, moje ciotki dużo się śmiały, podawały sobie wino, a kiedy jedna butelka się kończyła, moja mama przyniosła drugą. Czułam się zmęczona i miałam ochotę położyć się spać na najbliższą dobę, ale jakoś dawałam radę, bo to wszystko było takie fascynujące. W pewnej chwili rozmowa zeszała na

temat rytuału dla mnie i Theo.

– Mam już zgromadzone prawie wszystkie potrzebne składniki – oznajmiłam z dumą. – Zajmiemy się tym za kilka dni, kiedy księżyc będzie w nowiu. Musimy wykonać rytuał na zewnątrz, więc zastanawiałam się, czy moglibyśmy zrobić to tutaj przed domem?

Wszystkie ciotki posłały mi zaskoczone spojrzenia.

– Przed domem? – powtórzyła ciotka Ava. – A co, jeśli ktoś was zobaczy?

Parsknęłam śmiechem.

– To co robi, zadzwoni po policję? Mam w nosie, czy ktoś nas zobaczy.

Moja mama prychnęła z niedowierzaniem.

– Uderzyłaś się w głowę czy jak, Willow? – zapytała uprzejmie. – Nie po to powstrzymujemy się od zaklęć w miejscach publicznych, żebyś ty wszystko zepsuła. Chcesz, żeby uznali nas za jakieś wariatki?

Patrzyłam na nią pustym wzrokiem, nic nie rozumiejąc. Zaraz jednak do rozmowy włączyła się babcia, wyraźnie próbując uspokoić sytuację.

– Willow na pewno o tym pamięta – powiedziała pojednawczo. – Przecież nie chce się przed nikim odkrywać. Skoro potrzebujecie miejsca na zewnątrz, to może użycie tylnego ogrodu? Tam nikt nie powinien was zobaczyć.

Co. Do. Cholery.

– Nie rozumiem, o czym mówicie – odezwałam się. – Odkąd to nam przeszkadza, że ktoś zobaczy, że czarujemy?

Obecni przy stole wymienili rozbawione spojrzenia.

– Eee, od zawsze? – podsunęła Margo takim tonem, jakby to było oczywiste. – Nawet ja to wiem, chociaż jestem w tej rodzinie najbardziej niedouczona. „Nie pokazuj nikomu, że czarujesz. Ludzie nie mogą się dowiedzieć o istnieniu czarownic”. Pierwsza zasada dobrej czarownicy, nie pamiętasz?

Nie. Kompletnie tego nie pamiętałam.

Przez parę sekund wpatrywałam się w nią bezmyślnie, ale kiedy nic nie dodała, popatrzyłam po pozostałych członkach rodziny. Nie wyglądali na rozbawionych, co kazało mi uwierzyć, że wcale nie jestem obiektem jakiegoś głupiego żartu. Przeniosłam wzrok na Foresta, a on wzruszył ramionami.

To nie był żart.

Nie miałam omamów słuchowych.

To była...

Moja wina.

Znowu.

– Przepraszam, właśnie sobie przypomniałam, że zostawiłam żelazko na gazie – palnęłam, wstając od stołu odprowadzana skonsternowanym spojrzeniem rodziny. – Forest, idziesz?

Skinął głową i również się podniósł, a ja zaczęłam przeproszać rodzinę za przedwczesne wyjście, równocześnie zmierzając do drzwi. Forest cały czas trzymał dłoń nisko na moich plecach, jakby podejrzewał, że wciąż jestem tak słaba, że mogę się przewrócić.

Albo po prostu to lubił.

Na szczęście nikt nie próbował nas zatrzymać. Wyszliśmy przed dom, gdzie stały samochody większości członków mojej rodziny. Poza Margo i Theo. Ciekawe, co pamiętali z przyjazdu tutaj.

Już po chwili byliśmy w drodze do mojego domu.

– Willow... – zaczął Forest.

Natychmiast mu przerwałam:

– Nie. Nie tu. Wrócimy do domu i wtedy porozmawiamy.

Skinął głową i milczał przez resztę drogi.

Kiedy tylko znalazłam się w moim domu, rzuciłam się do laptopa. Na początek zaczęłam od standardowych haseł w wyszukiwarce – coś o czarownicach, o magii, o zaklęciach. Jasne, pokazywało mi się mnóstwo wyników, ale nic, co stanowiło jakąś faktyczną wartość. Same bujdy new age, stare legendy i creepypasty. Nic rzeczywiście przydatnego, chociaż wiedziałam, że w internecie było mnóstwo prawdziwych informacji. W końcu od dawna się nie kryłyśmy. Czarownice pilnie strzegły swoich rodzinnych sekretów, ale najprostsze zaklęcia, a czasami nawet całe księgi czarów krążyły po internecie, przydatne zwłaszcza dla tych, którzy dopiero zaczynali z magią i nie mieli nikogo, kto podjąłby się ich nauczania. A teraz to wszystko...

Zniknęło.

Odsunęłam się od laptopa i pozwoliłam sobie na krótki atak hysterii.

– Willow? – Forest klęknął przy mnie i uspokajającym gestem objął dłonią mój kark. – Wszystko w porządku?

Wzięłam się w garść na tyle, żeby mu odpowiedzieć.

– Nic nie jest w porządku – jęknęłam. – Cała ta moc, którą miałeś. Cała ta moc, która przeniknęła przeze mnie jak zimny strumień, a potem wydostała się na zewnątrz. Chciałam, żeby to się udało. Żeby ci łowcy czarownic na pewno o nas zapomnieli, żeby zniknęły wszystkie dowody na to, że czarownice istnieją.

– I wygląda na to, że się udało – odpowiedział spokojnie. – Nareszcie zniknęli. Sama widziałaś, jak odjeżdżają. Nie mieli pojęcia, co tu robią, i byli źli, że zmarnowali czas. Niektórzy przyjechali z daleka.

On nadal tego nie rozumiał, chociaż pokaz w moim domu rodzinnym jasno świadczył o tym, co poszło nie tak.

– Moja rodzina tego nie pamięta – wyszeptałam. – Nie pamiętają, że jeszcze kilka godzin temu przygotowaliśmy się do walki z łowcami czarownic. Co więcej... nie pamiętają, że istnienie czarownic nie było przez nas trzymane w tajemnicy. Wszyscy o tym wiedzieli. A teraz one myślą, że się ukrywamy.

Forest zmarszczył brwi.

– Co to oznacza?

– Nie zmieniałam pamięci wyłącznie łowców czarownic – wyjaśniłam. – Zmieniłam pamięć wszystkich. W internecie brakuje informacji na nasz temat. Moja rodzina sądzi, że zawsze tak było. Wzięłam za dużo twojej mocy, rzuciłam zbyt silne zaklęcie i przesadziłam.

Odetchnęłam, a potem dodałam:

– Sprawiałam, że świat zapomniał o istnieniu czarownic.



34. Nie wahaj się sięgać po to, co kochasz

Tym razem nie obudziłam się dlatego, że miałam koszmar. Obudziłam się, bo po prostu nie zdołałam porządnie usnąć.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w sufit. Forest spał obok, obejmując mnie ramieniem. On nie miał problemów z odpoczynkiem, bo to nie jego dręczyły wyrzuty sumienia.

Byłam gorsza od Margo. Ona wprawdzie cofnęła czas, ale wpłynęła w ten sposób głównie na własne życie i osób w swoim otoczeniu, a koszmary spowodowała jedynie u Theo i u mnie. (choć oczywiście nie wiedzieliśmy, czy tylko u nas). Z kolei ja... ja zmieniałam życie wszystkich na świecie. Usunęłam mnóstwo informacji, sprawiłam, że zapomniano o istnieniu czarownic. I jasne, nie posłużyłam się w tym celu własną mocą, tylko wyciągnęłam ją z nieśmiertelnego, ale to nie zmieniało faktu, że wprowadziłam naprawdę istotne zmiany.

Przez cały wieczór biłam się z myślami, czy powinnam powiedzieć o tym rodzinie. Zdawało się, że poza Forestem i mną nikt nie wiedział, że zmieniałam rzeczywistość. Nikt nie pamiętał, że przez ostatnie dni użeraliśmy się z łowcami czarownic, że policja uwzięła się na mnie w sprawie trzech śmierci, które miały miejsce w Inverness, jedyne, co pamiętali, to to, że wezwałam Foresta, żeby zemścił się na moim sąsiedzie, bo ten zabił mi kota. Wszyscy sądzili, że zabił mi kota, bo był wrednym gościem. I tyle.

Naprawdę nie wiedziałam, co z tym począć. To nie wydawało się szkodliwe. Miało jakiegokolwiek znaczenie, czy cały świat wiedział o istnieniu czarownic, czy nie? Mogłam zachować tę wiedzę dla siebie. Nie musiałam nikomu mówić, że w takim stopniu zmieniałam rzeczywistość...

Tym bardziej że moja rodzina na pewno nie byłaby zachwycona tymi rewelacjami, o ile w ogóle by mi uwierzyła – w końcu nie miałam ani pół dowodu na poparcie moich słów.

Forest mruknął coś niezrozumiale, a potem mocniej mnie przytulił.

– Za dużo myślisz – wymruczał w ciemności. – Przestań tyle myśleć, kochanie.

Jezu. Pierwszy raz nazwał mnie w ten sposób i moje serce chyba ominęło kilka uderzeń.

– Nic nie poradzę, że się martwię – bąknęłam.

– Ależ oczywiście, że poradzisz – zaprotestował, odwracając mnie tak, że teraz leżałam na boku, przodem do niego. – Nie musisz się martwić. Wszystko jest w porządku. Rozwiązałaś problem, tak?

– I przy okazji namieszałam w głowach wszystkim na tej planecie – dokończyłam ponuro.

Nie chciałam być jak Margo. Jakim cudem skończyłam jak Margo?!

– Broniłaś się – stwierdził. – Nie mogłaś wiedzieć, że to się tak skończy. Nie miałaś wcześniej do czynienia z taką ilością mocy. Ale nie zmieniałaś świata na lepsze czy gorsze. Uwierz mi, w skali wieczności to naprawdę nieistotna zmiana. W żaden sposób nie wpłynie na waszą przyszłość.

Wykrzywiłam się.

– Teraz znasz też przyszłość?

– Nie, nie znam – zaśmiał się. – Ale chodzę po ziemi od dawna i wiem, jak reagują ludzie. Wiem, co popycha ich do różnych przełomowych działań. Więc zaufaj mi, kiedy ci mówię... że to nie ma znaczenia. Sama się przekonałaś, że powszechna wiedza o czarownicach nie była dla was bezpieczna. Nawet gdybym nie zabił Edgara Wallace'a, łowcy czarownic, i tak wszyscy o was wiedzieli, i prędzej czy później ktoś zjawiłby się pod waszymi drzwiami z byle powodu. Więc lepiej, że załatwiłaś to w ten sposób. Lepiej, że nikt o was nie

wie. Teraz już masz świadomość, co by się stało, gdyby wszyscy wiedzieli.

Uwielbiałam rozsądnie myślącego Foresta, jednak nie przekonał mnie tak całkowicie. Nie mógł, gdy nadal zmagalam się z wyrzutami sumienia.

Choć może bardziej był to po prostu strach. Bo zrobiłam coś, czego nie powinnam była zrobić. W zbyt dużym stopniu zaingerowałam w rzeczywistość, jakkolwiek na to patrzył Forest. Gdyby istniał jakiś organ badający zasadność rzucania zaklęć, dostałabym dożywocie w jakimś więzieniu dla czarownic o zaostrożnym rygorze. Tylko że nic takiego, z tego, co wiedziałam, nie istniało.

Jakoś wcale tego nie żałowałam, bo mimo wszystko wcale nie chciałam spędzić reszty życia w więzieniu dla czarownic.

– Nie wiem, czy powiedzieć o tym mojej rodzinie – wyznałam. – Z jednej strony wydaje mi się nie w porządku trzymanie tego przed nimi w tajemnicy. A z drugiej... nie wiem, czy mogę wytłumaczyć to tak, żeby to miało sens. One niczego nie pamiętają. Nie wiem nawet, czy mi uwierzą.

– Więc poczekaj – poradził łagodnie. – Zobacz, jak rozwinie się ta rzeczywistość. Może dla czarownic tak będzie lepiej. Może tak właśnie powinno być.

Westchnęłam i wtuliłam się w niego. Gorące, twarde ciało Foresta tuż przy moim sprawiało, że cichły moje niespokojne myśli i budziły się cielesne pragnienia.

– A my? – zapytałam. – Co będzie z nami?

– A co ma być? – zdziwił się. – Ja też nikomu nie powiem, że cokolwiek wiem o tym, że zmieniałaś rzeczywistość.

Zaśmiałam się.

– Chodziło mi o nas. – Zaakcentowałam ostatnie słowo. – Moi wrogowie już nie istnieją. Nawet nie wiedzą o czarownicach. To oznacza, że wypełniłaś tu swoje zadanie. Czy teraz będziesz musiał odejść?

Forest poruszył się niespokojnie. Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, co trochę mnie zaniepokoiło.

– Na pewno będę musiał wrócić, żeby spotkać się z moim bratem – przyznał w końcu. – Chciał mnie widzieć, kiedy tylko załatwię twoją sprawę.

To nie brzmiało dobrze.

– Czyli... odejdziesz? – Chociaż bardzo nie chciałam, przy tych słowach i tak załamiał mi się głos.

Mruknął coś z wyraźnym niezadowoleniem.

– Nie ma takiej możliwości – odpowiedział czule. – Wrócę do ciebie, Will, obiecuję. Nie zamierzam cię zostawiać. Nie dałbym już rady żyć bez ciebie, kochanie. Muszę tylko uporządkować pewne sprawy.

– Pewne sprawy? – powtórzyłam podejrzliwie.

W ciemności śmiech Foresta zabrzmiał jak miękka pieszczota.

– Wszystko będzie dobrze, Will – zapewnił mnie. – Okaż mi trochę zaufania. Dla ciebie wszystko poukładam.

Zrobiło mi się dziwnie ciepło na sercu, kiedy to powiedział, ale on nie pozwolił mi zbyt długo zastanawiać się nad tymi słowami. Pochylił się nade mną i odnalazł moje usta, a ja rozchyliłam swoje, by wpuścić do środka jego język.

Jęknęłam, ocierając się o niego, w sekundę podniecona. Dłonie Foresta zsunęły się po moim ciele, odnalazły skraj koszulki, w której spałam, i szybko mnie jej pozbawiły. Gdy wędrował ustami w dół, znacząc każdy skrawek mojej skóry gorącymi pocałunkami, wiłam się pod nim i wplatałam palce w jego łaskoczące mnie po całym ciele włosy, jednocześnie próbując zmusić go, by dotarł tam, gdzie najbardziej go pragnęłam. Śmiał się miękko i opierał przez chwilę, ale później przesunął ustami i językiem najpierw po moim jednym, a potem drugim sutku.

Odchyliłam głowę, a Forest wziął się na poważnie do pieszczot, lizał, ssał i podgryzał moją pierś. Drugą masował dłonią, a ja błagałam niemo o więcej tej słodkiej tortury.

Rozbieraliśmy się nawzajem, śmiejąc się przy tym i szepcząc jakieś słowa, które niewiele znaczyły. Nie obchodziło mnie już, co będzie później. Jak ułożymy sobie życie, w jaki sposób Forest zamierza ze mną zostać i co na to jego morderczy starszy brat. Miałam to wszystko gdzieś. Chciałam z nim tylko być, tak blisko, jak to możliwe, skóra do skóry, aż oboje będziemy krzyczeć z rozkoszy.

A potem nagle oboje byliśmy nadzy, a ja rozsuwałam nogi, pozwalając mu się umeścić między nimi. Sięgnęłam w dół i przez chwilę pieściłam jego członek, który oczywiście był imponujących rozmiarów jak cała reszta jego ciała, dopóki mój fae nie odsunął mojej ręki i nie skończył zabawy. Chwycił oba moje

nadgarstki i przytrzymał je jedną dłonią przy materacu nad moją głową. Otarłam się o niego, a jego członek znalazł się tuż przy moim wejściu.

– Jesteś idealna – wymamrotał Forest, przesuając ustami po moich wargach. – Doskonała. Absolutnie cudowna. Moja czarownica.

A potem pchnął i wszedł we mnie bez problemu, bo byłam już bardzo mokra.

Kołysaliśmy się w narzuconym przez niego tempie, a Forest połykał kolejnymi pocałunkami moje westchnienia, samemu nieustannie mrucząc z przyjemności. Czułam się cudownie. Nie spieszyliśmy się, nie goniliśmy za przyjemnością, raczej pozwalaliśmy jej się zakraść, cieszyliśmy się sobą. To był najlepszy seks w moim życiu.

Nigdy wcześniej nie kochałam się z nikim w ten sposób. Jakby nie liczyła się wyłącznie nasza przyjemność, ale przede wszystkim bliskość i to, co do siebie czuliśmy. Z każdym niespiesznym ruchem Foresta wzrastała we mnie rozkosz, a z każdym kolejnym pocałunkiem moje serce coraz bardziej należało do niego. Byłam jego. Od tego nie było już odwrotu.

Doszliśmy niemalże równocześnie, ja z jego imieniem na ustach, a on z dzikim warknięciem. Szczytowałam długo, a Forest wsunął dłoń między nasze ciała, zaczął masować moją łechtaczkę i w ten sposób jeszcze przedłużył moje doznanie. Kiedy już na mnie opadł, byłam pozbawiona wszelkich sił.

Pocałował mnie leniwie, opierając się na łokciach, żeby mnie nie zmiażdżyć. Było mi tak dobrze, że zamruczałam jak kotka.

– Nie dam ci odejść – oznajmiłam sennie. – To znaczy, jasne, możesz wrócić do siebie na kilka dni i pozajątwić swoje sprawy. Ale potem masz być z powrotem przy mnie. Inaczej znajdę cię, gdziekolwiek się schowasz, jasne?

Tuż przy uchu usłyszałam jego chrapliwy śmiech.

– Jasne – przytaknął. – Ale to nie będzie konieczne. Nie zostawię cię, Will. Już nigdy cię nie zostawię.

Chociaż ani razu nie rozmawialiśmy o tym, jak trwały ma być nasz związek i czy ma jakąś datę ważności, nawet nie protestowałam. Też tego chciałam.

Wcześniej nie bywałam z facetami na serio, Forest był pierwszym, z którym chciałam wszystkiego.

W końcu stoczył się ze mnie, a ja zaprotestowałam niemrawo, gdy wyszedł z łóżka i nagi ruszył do łazienki. Wrócił po chwili z wilgotnym ręcznikiem i obmył mnie delikatnie między nogami, na co westchnęłam. Po kolejnej chwili już był z powrotem w łóżku przy mnie, obrócił mnie do siebie plecami i objął w pasie, przyciągając w zaborczym geście.

– Prześpij się trochę – poradził. – Obudzę cię za jakiś czas.

Uśmiechnęłam się nieprzytomnie.

– Obudzisz?

– Oczywiście. – Prychnął. – Myślałaś, że wystarczy nam raz? Jak po tak długim czasie nareszcie mam cię tylko dla siebie?

– Ej, nie minęło znowu tak dużo czasu – zauważyłam. – Prawdę mówiąc, to okazałam się dosyć łatwa.

– Nie jesteś łatwa, Will – zaprzeczył ze śmiechem w głosie. – Jesteś najbardziej skomplikowaną kobietą, jaką w życiu poznałem. I uwielbiam cię za to, ale teraz chcę wykorzystać to, że wreszcie mi się poddałaś i wreszcie jesteś moja.

– A ty jesteś mój? – zapytałam podejrzliwie.

Pocałował mnie żarliwie w kark, aż jęknęłam i pochyliłam nieco głowę.

– Tylko twój – potwierdził. – Lepiej się do tego przyzwyczajaj.

Nie miałam z tym żadnego problemu.

– Dlaczego właściwie chciałeś... – ziewnęłam po tym słowie – uczestniczyć w tym rytuale? Tym, którego treść tłumaczyłeś z języka fae?

Forest westchnął za moimi plecami.

– Bo wiem, jak ten rytuał przebiega – wyjaśnił. – Będziecie musieli tam wrócić.

Zmarszczyłam brwi.

– Wrócić?

– Do tej rzeczywistości, która została wymazana – doprecyzował. – Musicie jeszcze raz przeżyć swoją śmierć. Dopiero wtedy rytuał dobiegnie końca i zostaniecie od tego uwolnieni. Biorąc pod uwagę twoje koszmary, domyślam się, że zginęłaś i że twoja śmierć była, cóż... przerażająca. Może nie być ci łatwo wrócić

do tego i przeżyć to jeszcze raz. Jeśli mi pozwolisz, wejdę tam z tobą. Będę przy tobie i pomogę ci przez to przejść. Dlatego chciałem wymóc na tobie ten warunek.

Co takiego?

– Czyli... twoim warunkiem było to, żebym pozwoliła ci sobie pomóc? – odpowiedziałam.

Przytaknął mruknięciem.

– Nie miałem wtedy pewności, czy mi pozwolisz być twoją kotwicą.

Na boginie. Czy można być jeszcze słodszy?

– Dziękuję – powiedziałam drżącym głosem. – Oczywiście, że pozwolę ci sobie pomóc. Będę się czuła milion razy pewniej, jeśli będziesz ze mną.

– Milion razy? – zamyślił się. – To chyba dużo.

Roześmiałam się, a potem on przytulił mnie do siebie jeszcze mocniej. Oparta o jego tors, otoczona jego mocnymi ramionami, z jego ustami na moim ramieniu, czułam się tak komfortowo, że bez namysłu zamknęłam oczy i odpłynęłam w ciągu kilku sekund.

Tym razem nic mi się nie śniło.

* * *

Następne dni przekonały nas dobitnie, że moje zaklęcie rzeczywiście nie podziałało wyłącznie na nasze najbliższe otoczenie.

Na każdym kroku szukałam jakiegoś potwierdzenia, że jednak nie dotyczyło to całego świata. Że nie wszyscy zapomnieli o istnieniu czarownic. Każdy kolejny dowód w tej sprawie świadczył jednak o czymś dokładnie przeciwnym. Im bardziej się w to zagłębiałam, im więcej faktów poznawałam, tym większe było moje rozczarowanie.

Chociaż sama już nie wiedziałam, czego właściwie chcę. Czy wolałam, żeby moje zaklęcie okazało się zawodne, nie tak silne, jak myślałam, czy raczej wręcz przeciwnie?

Na początku obawiałam się, że w jakimś momencie zniknie. Że to tylko tymczasowy efekt, który po pewnym czasie zacznie stopniowo słabnąć, aż w końcu wszyscy na nowo przypomną sobie o tym, o czym zapomnieli. Postanowiłam nikomu nie wyznawać tego, co robiłam, więc każdy dzień przeżywałam z duszą na ramieniu, zastanawiając się, co się stanie, kiedy już wszyscy odzyskają pamięć.

Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Większość czasu spędzałam z Forestem. Oczywiście chodziłam do pracy, widywałam się z ciotkami, potem jednak wracałam do domu, do Foresta, który swój czas poświęcał na pilne uczenie się naszego świata. To było naprawdę słodkie, bo oznaczało, że chciał w nim ze mną zostać. Chciał się przystosować, chociaż musiał nadrobić naprawdę wiele, by wtopić się w tłum. Przynajmniej w przenośni. Jeśli chodziło o jego wygląd, to Forest nigdy nie zdoła wtopić się w tłum.

Noce były wyłącznie dla nas; to wtedy uczyliśmy się swoich ciał na pamięć, dowiadaliśmy, co sprawia nam największą przyjemność, i ciągle odkrywaliśmy o sobie coś nowego. W ciągu dnia natomiast bliżej poznawaliśmy siebie nawzajem: opowiadaliśmy sobie, jakie są nasze ulubione potrawy, kolory, książki i filmy, rozmawialiśmy o wszystkich tych bzdetach, o których pary dowiadują się na swój temat mimowolnie, spędzając ze sobą dużo czasu.

Tacy właśnie byliśmy. Staliśmy się niemalże normalną parą, pomijając moje koszmary, jego nieśmiertelność i fakt, że wiedzieliśmy coś, o czym reszta świata zapomniała.

Totalnie normalna para.

W międzyczasie przygotowywałam wszystko do naszego rytuału, który mieliśmy odprawić z Theo podczas nowiu, żeby w odpowiednim czasie wszystko było gotowe. Ponownie zebrałam poranną rosę, zamówiłam kilka składników, których nie znalazłam w naszej domowej spiżarni, wybrałam odpowiednie miejsce w ogrodzie na tyłach domu na Culloden Road. Był o wiele lepszy od mojego w zakresie zachowania prywatności, co nagle stało się istotnym punktem w całym tym planie.

W wieczór poprzedzający noc, w którą miałam wykonać rytuał, spakowaliśmy z Forestem rzeczy i wsiedliśmy do mojego samochodu, by pojechać na Culloden Road. Powoli uczyłam go również prowadzenia pojazdów, ponieważ jednak nie miał jeszcze prawa jazdy, ciągle to ja pełniłam funkcję kierowcy. Kilukrotnie spoglądałam we wsteczne lusterko w drodze do domu rodzinnego, ale to był tylko odruch – Gordon Brodie zniknął z mojego życia, kiedy tylko wypowiedziałam tamto zaklęcie. Najwidoczniej, ponieważ policja nie

wiedziała, że jestem czarownicą, straciłam status pierwszej podejrzanej w sprawie śmierci mojego sąsiada.

Na Culloden Road dotarliśmy równocześnie z Margo i Theo. Zaparkowałam na podjeździe, a Theo zatrzymał motocykl tuż obok, po czym pomógł zeskoczyć z niego Margo. Moja kuzynka zdjęła kask i uśmiechnęła się do mnie z napięciem.

– Jesteś gotowa? – zapytała.

Nie tylko ja jej nie lubiłam, ona odwzajemniała to uczucie. Wiedziałam więc, jak wiele musiało ją kosztować oddanie bezpieczeństwa faceta, którego kochała, w moje ręce. Mogła mi nie ufać, ale powinna zdawać sobie sprawę, że nawet jeśli nie zatroszczy się o Theo, to zadbam o siebie.

– Oczywiście – potwierdziłam, po czym podniosłam brew. – A ty?

Margo miała być kotwicą Theo, a Forest moją. Z ukochanymi osobami z pewnością łatwiej przejdziemy przez ten koszmar.

– Zawsze – oznajmiła, po czym splotła palce z palcami Theo.

Odwrociłam się do Foresta i również chwyciłam go za rękę.

A potem razem weszliśmy do mojego domu rodzinnego.



35. Nie odrzucaj pomocy bliskich

Ogród za domem na Culloden Road był naprawdę imponujący.

Ciocia Lauren uprawiała w nim wszystko, czego potrzebowała do swoich wywarów. Poza równymi grządkami znajdowało się tu też mnóstwo zapomnianych, zarosniętych miejsc, gdzie dawno już nikt niczego nie peł ani nie podcinał. W części z nich można było znaleźć wybujałe zioła oraz krzewy ozdobne, w innych nad ogrodem pochylały się wysokie drzewa. To właśnie tam, w gęstwinę między nimi, poprowadziła nas babcia i ciotki.

Miejsce było już dokładnie przygotowane i wysprzątane. Sama pomagałam w tym dzień wcześniej, kiedy słońce stało jeszcze wysoko na niebie. Wspólnie z babcią oznaczyłyśmy wtedy teren i wyrysowałyśmy solą odpowiednie wzory na ziemi, bo ze zrozumiałych względów na trawie nie mogłyśmy użyć kredy. Teraz na miejsce każda z nas przysłała z zapaloną już świecą. Theo i Forest też dostali po jednej.

– Postawcie świece w rogu każdego z kręgów – poleciłam. – Uważajcie, żadna nie może zgasnąć.

Kręgi były cztery – dwa dla mnie i Theo oraz dwa dla naszych kotwic, czyli Foresta i Margo. Weszliśmy w nie, po czym zamknęliśmy je każde swoją świecą, ustawiając je w ostatnim z wolnych punktów. Spojrzałam po otaczających nas ciotkach i babci, a potem przeniosłam spojrzenie na pozostałą trójkę.

– Cokolwiek będzie się działo, nie wychodźcie z kręgu przed zakończeniem rytuału – upomniałam ich, bo to, co dla czarownic było naturalne, dla tej trójki, w tym Margo, wcale nie musiało takie być. – Jeśli będziecie chcieli wyjść, najpierw zgaście wszystkie świece. Przypominam też pozostałym, chociaż to dla was raczej oczywiste, żeby nie przerywać kręgów i nie próbować do nas mówić, gdy będziemy wykonywać rytuał. Nie wiem, jak dokładnie będziemy się zachowywać, skoro mamy ponownie zobaczyć sceny naszej śmierci... ale mimo wszystko pozwólcie nam doprowadzić to do końca.

Moje krewne pokiwały głowami, a ja podchwyciłam zatroskane spojrzenie mamy. Byłam zdziwiona faktem, że wydawała się naprawdę o mnie martwić. To raczej jej się nie zdarzało.

– Teraz, Theo – dodałam, spoglądając na narzeczonego mojej kuzynki, a on kiwnął głową.

Wiedział, co robić, bo wcześniej wspólnie dokładnie przejrzelśmy treść rytuału. Zebraliśmy w palce rosę, którą podzieliłam na dwie porcje, i wyznaczyliśmy nią okręgi na naszych czołach, takie same jak na ziemi. Potem zaczęłam wypowiadać zaklęcie, a Theo dołączył do mnie z małym opóźnieniem, ale szybko je nadrobił.

To była jedyna część rytuału, która w książce została napisana po gaelicku, a nie w języku fae. To, co mnie przychodziło naturalnie, dla Theo oznaczało godziny nauki, bo nie znał tego języka i ciągle mu nie szło z wymową. Teraz jednak radził sobie z zaklęciem doskonale, recytując je równo ze mną, więc te godziny powtarzania słów nie poszły na marne.

– *Zaprowadź mnie do rozwidlenia dróg i pokaż mi tę, której nie wybrałam* – powiedziałam, a Theo wtórował mi ze swojego kręgu. – *Pozwól mi ją przeżyć, bym mogła na zawsze się od niej uwolnić.*

Powtarzaliśmy te słowa kilkakrotnie, aż wreszcie za trzecim razem poczułam się tak, jakby ktoś wyłączył prąd. Przed oczami zrobiło mi się ciemno i runęłam jak długa na ziemię, tracąc kontakt z rzeczywistością.

Obudziłam się gwałtownie, otwierając szeroko oczy. Rozejrzałam się dookoła, by stwierdzić, że znam to miejsce: znajdowałam się w domu Marshallów, tym naprzeciwko domu mojej rodziny. W miejscu,

w którym zginęłam.

Zanim zaczęłam panikować, poczułam łagodny, ciepły dotyk dużej dłoni na swoim ramieniu i nieco się rozluźniłam.

– Jestem tu – powiedział Forest. – Będę z tobą przez cały czas.

Wyciągnęłam do niego rękę, a on mocno ją uściśnił. Strach zniknął jak napis na piasku zmyty falą uczuć do tego faceta.

Popatrzyłam wokół siebie. To było niesamowite, jak dokładnie potrafiłam odtworzyć wnętrze tego miejsca, chociaż nigdy w nim nie byłam. Przynajmniej nie w tym życiu. Miałam przed oczami wszystkie szczegóły: rzeźbienia na poręczy schodów, wzór odłóżkowej od ściany tapety, kształt leżącej w kącie kupy śmieci. Czułam zapach stęchlizny i kurzu, jakim zwykle śmierdzą stare rudery, i słyszałam krzyki dochodzące gdzieś przed dom.

Wiedziałam, kto krzyczy. To była Margo. Margo, którą Theo siłą wyciągnął z tego domu, zostawiając mnie w nim samą z tym mrocznym, nieuchwytnym bytem złożonym z dymu i ciemności, który mnie zabił.

Chociaż nie znałam całej historii Willow z tej osi czasu, kojarzyłam kontekst tej sceny. Margo została zwabiona w to miejsce podstępem. Byt próbował ją dopaść, ale ona narysowała wokół Theo i siebie okrąg ochronny. Zdażyłam dotrzeć do nich na czas tylko dlatego, że akurat byłam w domu i zostałam powiadomiona o tym, co się stało. Nie myślałam nad tym, że chodzi o moją nielubianą kuzynkę. Musiałam pomóc komuś z rodziny i to zrobiłam.

Nie sądziłam wtedy, że mogę umrzeć. Czułam się na tyle pewnie, że wkroczyłam domu Marshallów, przekonana, że łatwo sobie poradzę z bytem, który zagrażał mojej niedouczonej magicznie kuzynce. Cóż.

Przeliczyłam się.

Spięłam się, gdy ciemność natarła na mnie, przerażająco namacalna. Nie rozważałam, co robić, nie zastanawiałam się nad właściwymi zaklęciami. Częściowo byłam chyba prowadzona przez tę rzeczywistość, bo chociaż myśli były moje, czyny momentami wydawały mi się obce. Wykrzyczałam zaklęcie światła, a w moich rękach pojawiły się jasne kule – rzuciłam nimi w kierunku ciemności. Rozbiły się o nią, jakby były ze szkła, chwilowo rozproszyły macki, ale te zaraz wróciły na swoje miejsce. Zrobiłam krok w tył, niemalże wpadając na Foresta.

– Jestem tu – przypomniał. – Dasz radę, kochanie. Jesteś silną czarownicą. Dasz radę.

Ciemność znowu ruszyła w moją stronę, więc rzuciłam kolejne zaklęcie i szybko stworzyłam lśniąca tarczę ochronną, która otoczyła mnie całą. Mroczne macki uderzyły w nią raz, rozproszyły się, skupiły ponownie, drugi raz, aż poczułam to uderzenie i zaparłam się nogami, a potem trzeci, ostatecznie ją przerywając. Wydarłam z siebie jeszcze jedno zaklęcie, cały czas robiąc po kilka kroków w tył, a z moich dłoni popłynęła kolumna ognia. Macki się cofnęły, ciemność na moment ustąpiła łunie pożaru, ale mój ogień szybko wygasł, a byt powrócił.

Byłam już dość wyczerpana, dlatego nie zareagowałam wystarczająco szybko i dałam się pochwyć. Otworzyłam usta, żeby wypowiedzieć następne zaklęcie, a wtedy ciemna macka wpłynęła prosto w nie, zaskakująco namacalna, skutecznie mnie uciszając. Z oczu popłynęły mi łzy i miałam odruch wymiotny, gdy poczułam ten byt przeciskający się przez moje gardło. Ułożyłam ręce na macce i posłałam w jej kierunku zaklęcie niewerbalne.

Były one słabsze niż te zwykłe, bo mocy dodawały im właśnie wypowiedane słowa. Jednak zadziało. Moc niczym nóż przecięła mackę na pół, a część, którą miałam w gardle, rozproszyła się. Łapczywie nabrałam powietrza do płuc i cofnęłam się aż pod samą ścianę. Znalazłam się w rogu pomieszczenia, zapędzona tam niczym zwierzę.

Nie miałam już dokąd uciekać.

Forest ciągle był obok i szeptał mi do ucha słowa otuchy. Mogłam się na nim skupić, bo moje ciało działało niezależnie od mózgu. Gdy ciemność przypuściła kolejny atak, zasłoniłam się jeszcze jedną tarczą, ale wytrzymała krócej niż poprzednia. Macki przerwały ją bez trudu i pochwytyły mnie w swój żelazny uścisk.

Próbowałam się wyrwać, walczyłam z całych sił, spaliłam resztę magii w moim ciele na zaklęcia, które nie zrobiły mackom większej krzywdy. Ciemność po trochu przejmowała całe moje ciało. Patrzyłam prosto w oczy Foresta, gdy macki ponownie dostały się do mojego gardła, nosa i uszu; patrzyłam na niego, gdy się dusiłam, dławiłam trzymającym mnie mocno bytem, a potem mój wzrok został przesłonięty przez przerażający mrok.

– Zaraz będzie po wszystkim, Will – usłyszałam jeszcze głos Foresta.

To rzeczywiście nie trwało długo. Krótki przebłysk bólu, trzaśnięcie łamanego karku i nadszedł koniec. Zapadła ciemność. Tym razem ostateczna.

A potem zbudziłam się z krzykiem na trawie pośrodku okręgu, w ogrodzie za domem rodzinnym.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze w płuca, które paliły tak, jakbym naprawdę przed chwilą się dusiła. Zerknęłam w stronę Foresta, który akurat podnosił się z ziemi, i powstrzymałam go gestem dłoni, bo już chciał do mnie podbiec i wziąć mnie w ramiona.

– Nie! – wykrzyknęłam. – Najpierw zgaś świece w swoim okręgu.

Uczynił to niecierpliwym gestem, podczas gdy reszta mojej rodziny stłoczyła się wokół mnie. Reszta poza Margo, która wciąż była nieprzytomna, podobnie jak Theo. Najwyraźniej uporałam się z moimi wspomnieniami szybciej niż on. Również skupiłam się na moich świecach, gasząc je jedna po drugiej drżącymi rękami. Kiedy tylko to zrobiłam, moja mama rzuciła się w moim kierunku i wzięła mnie w objęcia, co było tak zaskakujące, że przez moment nie wiedziałam, jak się zachować.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Z trudem pokiwałam głową.

– Tak, mam, jest okej – wydusiłam. – Nie musisz mnie zgniatać.

Odsunęła się w końcu, wyglądała na nieco zmieszaną. Chyba było jej głupio, że tak zareagowała.

Zanim ktoś inny zdołał mnie choćby dotknąć, między ciotkami przepchnął się Forest. Wziął mnie w objęcia i chociaż zrobił to delikatniej od mojej mamy, rozplątałam się w jego uścisku. Gładził uspokajająco moje plecy, doskonale wiedząc, przez co musiałam przejść.

– Nigdy więcej – wymamrotał. – Nigdy więcej nie chcę patrzeć, jak coś takiego ci się przytrafia.

– Na szczęście nie będziesz musiał – odpowiedziałam pewnym głosem.

W następnej chwili ku naszej radości obudzili się także Theo i Margo, więc zainteresowanie mojej rodziny skupiło się na nich. Po raz pierwszy nie miałam nic przeciwko, że moja kuzynka jest w centrum uwagi.

Kiedy oni już pogasili swoje świece i wszyscy wyszliśmy z kręgów, Theo i Margo krótko zrelacjonowali mi, czego byli świadkami. Oboje wyglądali tak, jakby było im niedobrze, ale miałam nadzieję, że to się opłacało. To musiało zadziałać.

Nie widziałam innej możliwości.

– To teraz zapraszamy na kolację – oznajmiła babcia, kiedy już się upewniliśmy, że wszyscy są cali. – Uczymy kolejny sukces magiczny Willow!

Uśmiechnęłam się na te słowa i pozwoliłam się przytulić Forestowi. Byłam z moją rodziną i z facetem, którego kochałam. Wreszcie wszystko ułożyło się tak, jak powinno.

Mogłam w spokoju zjeść kolację i napić się wina.

* * *

Kiedy dużo, dużo później zbieraliśmy się z Forestem do wyjścia, zatrzymała mnie ciotka Ava.

Kolacja z rodziną naprawdę się udała. Było dużo śmiechu, wina, pyszne jedzenie i towarzystwo osób, które kochałam najbardziej na świecie. Rzadko pozwalałam sobie na przypomnienie, że to najbliższe mi kobiety, którym mogłam zawierzyć swoje życie i które zrobiłyby dla mnie wszystko, tak jak ja dla nich. Nawet dla Margo.

Przecież miałam namacalny dowód na to, że za nią umarłam.

– Naprawdę świetnie sobie poradziłaś – stwierdziła ciotka Ava z dumą, kiedy Forest zostawił nas na chwilę same, żebyśmy mogły porozmawiać. – Jestem z ciebie taka dumna. Chciałabym od przyszłego tygodnia zacząć umawiać się z tobą na spotkania z Blair. Powinnaś się przyglądać, jak będę ją trenować, żebyś w przyszłości mogła robić to samo.

Skrzywiłam się.

– Jasne. Dzięki, ciociu – rzuciłam, a ona chwyciła mnie za ramię, gdy chciałam odejść.

– Nauka młodych pokoleń jest niezwykle ważna, Will – oznajmiła. – To nie znaczy, że jesteś gorsza od innych czarownic.

– No pewnie. – Słowa były gorzkie na moim języku. – Tylko moja mama uważa, że lepiej jej się udała młodsza córka.

– Twoja mama wcale tak nie myśli – zaprotestowała ciotka Ava ze złością. – Imogen ma pewne

problemy z okazywaniem uczuć, ale nigdy nie uważała cię za gorszą. Jest z ciebie niesamowicie dumna. To ona pierwsza pobięła cię dzisiaj przytulić, pamiętasz? Martwiła się o ciebie. Kocha cię, nawet jeśli nie potrafi tego powiedzieć, a ty jesteś do niej bardziej podobna, niż sądzisz.

– Och, dzięki – mruknęłam.

– Nie daj sobie nigdy nikomu wmówić, że jesteś od kogoś gorsza – dodała ciotka z przekonaniem. – Jesteś wyjątkowa jak każda z nas, Will. I zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie musisz niczego przed nami ukrywać ani wypruwać sobie żył, by zasłużyć na szacunek. Już go masz.

Przytuliła mnie, a w moich oczach znikąd pojawiły się łzy. Wpatrzyłam się w sufit, próbując je odgonić, i udało mi się nie rozplakać. Nie chciałam, żeby ciocia zobaczyła, jak wiele znaczyły dla mnie te słowa.

– Dziękuję – odpowiedziałam, jednak zupełnie innym tonem niż jeszcze przed chwilą. – Zadzwoń do ciebie w poniedziałek i się umówimy, dobrze?

– Jasne. – Ciotka mrugnęła do mnie. – A teraz uciekaj już do swojego chłopaka.

Pożegnałam się z nią, potem z resztą rodziny, a później dałam się wyprowadzić Forestowi na zewnątrz i ruszyliśmy do mojego samochodu.

Chociaż cały czas trzymał rękę nisko na moich plecach i był tuż obok, miałam wrażenie, że emocjonalnie jest zdystansowany. Jakby coś go trapiło. Nie powiedziałam jednak na ten temat ani słowa, gdy jechaliśmy z powrotem do mojego domu. Uznałam, że sam ze mną porozmawia, gdy będzie gotowy.

Okazało się, że czekał jedynie do czasu, aż wejdziemy do domu. Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, bez słowa ruszył do sypialni i przyniósł z niej swój labrys, a potem powiedział:

– Muszę z tobą porozmawiać, Will. Chodź na chwilę do salonu.

Po tonie jego głosu spodziewałam się jak najgorszych wieści, ale dałam się tam zaprowadzić. Ledwie weszliśmy do środka, Forest przemówił ponownie.

– Odkładałem to, jak tylko mogłem. Chciałem być z tobą podczas twojego rytuału, bo obiecałem ci moją obecność, ale mój brat domaga się mojego powrotu – oświadczył, a moje serce opadło nagle na dno żołądka jak bardzo ciężki kamień. – Muszę do niego iść, Will.

Przez jakiś czas nie byłam w stanie wydobyć z siebie odpowiedzi.

– Czy to znaczy... że już nie wrócisz? – zapytałam w końcu cicho. Nienawidziłam się za ten ton, bo obnażał cały mój strach.

Forest pokręcił głową, a potem pokonał dzielący nas dystans i zamknął mnie w swoich ramionach. Schował twarz w moich włosach i pocałował mnie w skroń.

– Oczywiście, że wrócę – powiedział stanowczo. – Powiedziałem ci, że żadna siła nie zatrzyma mnie z dala od ciebie, kochanie. Wrócę, choćbym musiał ponownie odciąć głowę mojemu bratu. Ale muszę się tam pojawić. Muszę mu wszystko wyjaśnić. I... dobić z nim targu.

– Dobić z nim targu? – powtórzyłam z niepokojem. – Co to właściwie znaczy?

– Nic strasznego – zapewnił. – Nie musisz się tym martwić. Wszystko będzie dobrze. I jest mi okropnie z tym, że muszę cię zostawić, ale obiecuję, że to chwilowe. Wytrzymasz beze mnie, prawda?

Roześmiałam się, choć w oczach miałam łzy.

– Postaram się.

– Moja dzielna dziewczynka – rzucił, po czym złożył kolejny pocałunek na moim czole. – Kiedy odejdziesz, zajrzyj do sypialni gościnniej. Dana pomogła mi zorganizować dla ciebie niespodziankę. To pomoże ci tak bardzo za mną nie tęsknić, kiedy mnie nie będzie.

– Niespodziankę? – ożywiłam się. – Jaka?

– Gdybym ci powiedział, nie byłaby już niespodzianką. – Forest się pochylił i pocałował mnie w nos. – Posłuchaj, Will. Wrócę do ciebie, ale będziesz musiała mnie odebrać. W noc z najbliższą pełnią księżyca punktualnie o dwunastej przyjedź tam, gdzie się poznaliśmy. Rozumiesz?

Pokiwałam głową. Choć miałam na języku pytania, dlaczego akurat tam i o co w gruncie rzeczy chodzi, nie udało mi się ich zadać, bo Forest się pochylił i pocałował mnie, tym razem prosto w usta. Ponieważ miałam je rozchylone, od razu wdarł się językiem do środka i pogłębił pieszczotę, aż jęknęłam gardłowo i objęłam go za szyję, przyciągając do siebie.

Pocałunek trwał i trwał, aż zakręciło mi się w głowie. Kiedy Forest w końcu się ode mnie odsunął, musiałam przytrzymać się ściany za mną, tak miękkie miałam kolana i tak bardzo chciałam klapnąć na tyłku

na podłodze.

– Kocham cię – powiedział cicho, tak po prostu, jakbyśmy mówili to sobie codziennie. – Zaczekaj na mnie. Proszę.

A potem tak po prostu odwrócił się i wyszedł z mojego domu.

Przez chwilę gapiłam się za nim oszołomiona. Potem wyrzuciłam sobie, że nie odpowiedziałam na jego wyznanie uczuć, i pobiegłam do drzwi, żeby to za nim wykrzyczeć. Kiedy jednak wyjrzałam na zewnątrz, nigdzie go nie zobaczyłam.

Odszedł.

A ja nie powiedziałam mu, że go kocham.

Powoli wróciłam do domu, uspokajając się myślą, że przecież wróci. Nie odszedł na stałe. Powiem mu, co czuję, kiedy tylko ponownie się zobaczymy.

Pocieszona tą myślą ruszyłam do sypialni gościnnej, by odnaleźć moją niespodziankę. Weszłam do środka i zamarłam, a potem na moich ustach zagościł szeroki, promienny uśmiech.

Na legowisku w nogach łóżka siedział niewielki kotek.

Był cały czarny z wyjątkiem niewielkiego białego krawata pod szyją i dwóch przednich łapek, co sprawiało, że wyglądał, jakby nosił skarpetki. Na mój widok zamiauczał i niezdarnie zaczął wychodzić z legowiska. Gdy rozejrzałam się po pokoju, stwierdziłam, że ktoś – z pewnością Dana – zostawił pod ścianą kuwetę, a nieco dalej miski z jedzeniem i piciem.

Moje serce ścisnęło się boleśnie, gdy podeszłam i wzięłam kotka na rękę. Miał cudownie miękkie futerko i pacnął mnie białą łapką w nos, gdy tylko się do niego nachyliłam.

– Dziękuję – wyszeptalam. – Poczekam na ciebie, ile będzie trzeba.

Na niektórych warto było czekać.

Forest znajdował się na samym szczycie mojej listy.



Epilog

Noc nad Loch Morlich w Glenmore Forest była ciepła i przyjemna.

Zjawiłam się na miejscu kwadrans przed północą, nerwowa i pełna oczekiwaniami jak nigdy wcześniej. Tęskniłam za Forestem jak szalona i chciałam go wreszcie zobaczyć.

Odkąd się rozstaliśmy, minęły ponad dwa tygodnie. Dwa tygodnie mordęgi z codziennymi czynnościami, które niegdyś, przed poznaniem Foresta, nie sprawiały mi żadnych trudności. Zajęłam się wychowywaniem kotka, którego nazwałam Brownie na cześć domowego ducha ze szkockiego folkloru, pracowałam, próbując ogarnąć firmę po tym, co zrobiła z nią Iris, spotykałam się z rodziną, z Daną, zawarłam nawet kruchy rozejm z Margo, żeby dowiadywać się, co tam u Theo. A jednak ciągle sprawdzałam dni, liczyłam, ile jeszcze ich zostało do najbliższej pełni księżyca, i trwałam w zawieszeniu, czekając na ten dzień, kiedy Forest do mnie wróci.

Koszmary Theo i moje zniknęły i nigdy nie powróciły. Forest wybrał dobry moment na odejście – nie tylko dlatego, że zrobił to już po rytuale, w którym był dla mnie wsparciem, ale także dlatego, że nie potrzebowałam go dłużej w swoim łóżku.

To znaczy, jasne, że go potrzebowałam. Tylko nie po to, by powstrzymywał moje koszmary.

Chociaż pamiętałam wszystko, co przeżyłam w trakcie rytuału, jakbym naprawdę wtedy umarła, nie budziłam się już w nocy z krzykiem. Nie wracałam do tego wydarzenia w snach tak realnych, jakby były rzeczywistością. Pozostało jedynie wspomnienie, które, choć przerażające, bledło coraz bardziej z każdym dniem, aż w końcu nauczyłam się z nim żyć. Wiedziałam, że z Theo jest podobnie, tym bardziej że miał dużo do roboty, odkąd zaczęli z Margo planować swój ślub.

Wolny czas najchętniej spędzałam z moim kotem, który rósł jak na drożdżach. Uważałam za niesamowite, że Forest pomyślał o tym, by mi go dać, zwłaszcza w momencie, gdy sam odchodził. Nie chciał zostawiać mnie samej, a wiedział, że odpowiada mi kocie towarzystwo. A już szczególnie małego kotka, który lubił wokalizować i ciągle wciskał się na ręce. Kochałam tę małą przylepę i dzięki niej ból po stracie pana Whiskersa też trochę zelżał.

W dzień poprzedzający noc z pełnią księżyca nie mogłam sobie nigdzie znaleźć miejsca. Siedziałam jak na szpilkach, czekając na odpowiedni moment, by wreszcie pojechać nad jezioro i spotkać się znowu z Forestem. Wydawało mi się, że minęła wieczność, odkąd ostatni raz go widziałam i odkąd wyznał mi swoje uczucia, a ja nie odpowiedziałam mu tym samym. Byłam gotowa, żeby mu to powiedzieć. Być może on wiedział, że potrzebowałam czasu, by ułożyć to sobie w głowie, i dlatego otworzył się przede mną podczas pożegnania, nie dając mi szansy się odwdziaczyć.

A może przypisywałam mu zbyt wiele.

Z trudem się powstrzymałam przed wyjazdem do Glenmore Forest dużo wcześniej, niż umówiłam się z Forestem. Wiedziałam jednak, że bezczynne siedzenie tam na miejscu sprawi, że będę jeszcze bardziej zniecierpliwiona i niespokojna, dlatego poczekałam do ostatniej chwili.

Nie powiedziałam nikomu poza Daną, dlaczego Forest odszedł ani kiedy ma się pojawić ponownie. Gdzieś we mnie tliła się iskierka wątpliwości, czy na pewno wróci, i nie chciałam, żeby rodzina patrzyła na mnie ze współczuciem, gdyby tak się nie stało. Nie przeżyłabym tego.

Dlatego nikt nie wiedział, że powtórnie pojechałam do Glenmore Forest, poza moją przyjaciółką, którą

poinformowałam o tym na wszelki wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Nie żebym się spodziewała, że coś pójdzie nie tak... Ale moja poprzednia wizyta w tym miejscu nie zakończyła się dokładnie tak, jak to zaplanowałam, więc ktoś mógł wiedzieć. Dana oczywiście trzymała kciuki za mnie i Foresta, przekonana, że on do mnie wróci i wszystko zakończy się szczęśliwie.

Przedarłam się przez ciemny las, oświetlając sobie drogę latarką w komórce, aż w końcu wyszłam na dróżkę prowadzącą nad Loch Morlich. Tym razem nie miałam ze sobą niczego, co pozwoliłoby mi na wykonanie rytuału, bo przecież nie zamierzałam żadnego rozpoczynać. Przynajmniej miałam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Forest nic o tym nie wspominał.

Na boginie, miałam tyle pytań i tak wiele wątpliwości.

Stałam nad brzegiem ciemnego jeziora, po czym zerknęłam na zegarek. Za dziesięć dwunasta. Zostało mi jeszcze dziesięć minut, by przygotować się psychicznie na to, co miało nadejść. Czerwcową noc była ciepła i przyjemna, całkowicie wystarczała mi letnia sukienka, na którą narzuciłam cienki sweterek. Była biała, w niebieskie wzory w kwiaty, dzięki czemu ostro kontrastowała z otaczającym mnie mrokiem. Liczyłam na to, że Forestowi wyda się urocza albo coś takiego.

Choć targały mną wątpliwości, bo w ogóle nie miałam doświadczenia w byciu uroczą.

Okolica była cicha i zupełnie pusta. Ciemna ściana drzew na przeciwległym brzegu przeglądała się w tafli wody. Wyłączyłam latarkę, bo blask księżyca w pełni dostarczał mi wystarczająco dużo światła. Potrzebowałam chwili, żeby mój wzrok przystosował się do półmroku. Wśluchiwałam się w pohukiwanie sowy gdzieś w lesie niedaleko.

Ciarki przeszły po mojej skórze. Nie bałam się już ciemności tak bardzo jak wcześniej, ale nadal nie czułam się tu do końca komfortowo. Stojąc samotnie na pustej plaży, w środku nocy, z mrocznym lasem za plecami i równie mrocznym jeziorem przede mną, spodziewałam się najgorszego. Takie sceny pojawiały się w horrorach. Tuż przed tym, jak z lasu wypada horda zombie albo znikąd przybywa morderca z siekierą...

Ale przecież mój morderca miał jeszcze całe trzy minuty!

Podeszłam ostrożnie bliżej brzegu jeziora. Zmarszczyłam brwi, widząc, że woda porusza się lekko, jakby po zbiorniku przechodziła słaba fala. Czy to mogło mieć coś wspólnego z powrotem Foresta? Czy znowu wyłoni się z jeziora, ociekając wodą, tak jak za pierwszym razem?

Prawdę mówiąc, tego się spodziewałam. Gdyby wyszedł nagle z lasu, byłabym bardzo rozczarowana.

Zdjęłam sandały i ostrożnie zanurzyłam czubki palców w wodzie. Była zimna, aż moje ciało pokryło się gęsią skórą. Spuściłam na moment wzrok na swoje stopy i właśnie wtedy...

Coś niesamowicie głośno chlupnęło w jeziorze, aż podskoczyłam ze strachu i wydałam z siebie krótki okrzyk.

Podniosłam wzrok, żeby przyjrzeć się jezioru; w jednym miejscu, blisko jego środka, coś się kotłowało. Jakby coś zostało tam... zrzucone? A teraz próbowało wydostać się na powierzchnię.

Zawahałam się. Powinam tam wejść?

Zanim zdążyłam się zastanowić, czy to na pewno dobry pomysł, rzuciłam komórkę na piasek i wskoczyłam do wody. Zaczęłam brodzić w niej w sukience, prąc coraz dalej, aż woda zaczęła mi dochodzić do ud, a potem bioder. Ubranie oblepiło mi ciało, utrudniając ruchy, ale nie zwracałam na to uwagi, uparcie idąc dalej. Woda sięgała mi coraz wyżej, do klatki piersiowej, a potem do szyi... Zawahałam się znowu, gdy już ledwo dotykałam nogami dna – uświadomiłam sobie, że zamierzam wypłynąć na środek ciemnego, mrocznego jeziora w środku nocy, nie wiedząc, co się w nim czai. Potem jednak odepchnęłam się od dna i popłynęłam.

Dotarcie do właściwego miejsca zajęło mi chwilę. Bałam się, co tam zastanę. Szybko jednak się przekonałam, że słusznie podjęłam akcję ratunkową. W wodzie pływał Forest.

W zasadzie trudno było to nazwać pływaniem. Parę sekund temu chyba był przytomny, skoro młócił wodę rękami, starając się utrzymać na powierzchni, ale gdy do niego dotarłam, oczy miał zamknięte i zaczął opadać na dno jeziora. Złapałam go pod ramiona, machając gwałtownie nogami, żeby nie pójść pod wodę. Forest był ciężki, na szczęście w wodzie zdołałam go chwycić i powoli popłynąć z nim w kierunku brzegu.

Minuty do czasu, kiedy ponownie poczułam dno pod nogami, były jednymi z gorszych w moim życiu. Usiłowałam utrzymać jego twarz na powierzchni i równocześnie samej nie znaleźć się pod nią – kilkakrotnie napiłam się przy tym paskudnej wody z jeziora. Siły opuszczały mnie w zastraszającym tempie i obawiałam się, że jeszcze chwila i utonę. Płuca paliły mnie żywym ogniem, gdy nareszcie stanęłam na drżących nogach

i holowałam Foresta dalej w kierunku brzegu.

Kiedy wreszcie wyciągnęłam go na plażę, cała się trzęsłam, rzęziło mi w płucach i byłam kompletnie wykończona. Padłam na piasek obok niego, nie przejmując się już, że z mojego starannego ubioru i misternej fryzury – kilka dni wcześniej przefarbowałam włosy na truskawkowy odcień blondu – pozostało tylko smętne wspomnienie. Dwukrotnie łapczywie nabrałam powietrza w płuca, po czym pochyliłam się nad Forestem, aby sprawdzić, czy oddycha.

Jego klatka piersiowa się unosiła, więc chyba nie zdążył się zachłysnąć wodą. Na wszelki wypadek przetoczyłam go, stękając, na bok i ułożyłam w pozycji bocznej ustalonej. Dopiero potem odsunęłam się nieco, by mu się przyjrzeć.

Forest wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Potężne ciało, długie ciemne włosy, obecnie mokre, surowa twarz o ostrych rysach i ten ubiór – znowu miał na sobie skórzany kaftan i kilt. Przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej, wyczuwając pod palcami znajome kształty. Z ulgi zakręciło mi się w głowie.

Był tutaj. Naprawdę był tutaj ze mną!

Wprawdzie chyba coś poszło nie tak z jego powrotem, zważywszy na to, że był nieprzytomny, ale był tu ze mną!

Kiedy jednak zaczęłam mu się uważniej przyglądać, zmarszczyłam brwi, bo wydało mi się, że coś jest nie tak. Było w nim coś innego. Coś nieuchwytnego, czego nie potrafiłam nawet nazwać, ale... było tam. Coś, co sprawiło, że im dłużej przyglądałam się Forestowi, tym bardziej niepewnie się czułam. Raz jeszcze go dotknęłam, przesuwając dłoń najpierw po jego torsie, potem po szyi i ramieniu, a na koniec po twarzy. Przecież wszystko wskazywało na to, że to jest mój Forest.

Więc co było nie tak?

Zaczęłam się trząść z zimna. Kiedy w końcu otworzył oczy, pomyślałam, że mogłam chociaż zmyć resztki makijażu – przed wyjściem nałożyłam tusz do rzęs i na pewno wyglądałam teraz jak zmoknięta panda. Nie mogłam się tym jednak za bardzo przejmować, gdyż Forest spojrzał na mnie i rozjaśnił swoją twarz tym swoim cudownym uśmiechem.

– Cześć – powiedziałam drżącym głosem. – Wróciłeś do mnie.

Usiadł, więc odsunęłam się odrobinę, żeby zrobić mu miejsce. Zmarszczył brwi i wyciągnął do mnie rękę, przesunął palcami po moim policzku, nosie i ustach. Trzęsłam się już nie z chłodu, lecz z oczekiwania. Czekałam na niego, bojąc się, że nie wróci. Czekałam i oto był tu znowu ze mną.

– Cześć – odpowiedział ochryłym głosem. – Jesteś...

– ...Willow – przypomniałam mu, bo odniosłam wrażenie, że coś jest z nim nie tak. – Jestem Willow i cię kocham. Pamiętasz?

Jego uśmiech jeszcze się poszerzył i w tej samej sekundzie w jego ciemnych oczach pojawił się błysk. Rozpoznał mnie. Przechylił się i wziął mnie w objęcia, tak mocno, że zabrakło mi tchu. Przytulił mnie, dłonie kładąc mi nisko na plecach, schował głowę w zagłębieniu mojej szyi i zaciągnął się moim zapachem.

– Wróciłem do ciebie – oznajmił. – Wróciłem na zawsze. Czemu jesteś cała mokra?

Roześmiałam się, szczęśliwa, i objęłam go za kark.

– Bo weszłam po ciebie do wody, głupku. – Prychnęłam. – Co się stało? Dlaczego byłeś nieprzytomny?

Odsunął się trochę, ale zamiast odpowiedzieć, wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie mocno. Jęknęłam, wpuszczając jego język do środka, i wdrapałam mu się na kolana, chcąc być jak najbliżej niego. Całowaliśmy się przez chwilę z pasją, smakując się i ucząc siebie na nowo, jakbyśmy nie widzieli się latami, a nie przez nieco ponad dwa tygodnie.

W końcu Forest cofnął nieznacznie głowę, a ja z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Mój brat nie był zachwycony, że chcę odejść – powiedział. – Oznajmił, że w takim razie mogę wrócić na ziemię, ale na zawsze. Jako śmiertelnik.

Szeroko otworzyłam oczy.

– Ty chyba nie...

– Sądził, że się nie zgodzę – przerwał mi. – Że zrezygnuję, kiedy się dowiem, że chce mi w zamian zabrać tak wiele. Ale nie miał pojęcia, na czym teraz naprawdę mi zależy. Więc... zgodziłem się. A on zesłał mnie tu w śmiertelnej formie. Jeśli mnie zechcesz, Will, zostanę i zestarzeję się z tobą.

Nie mogłam ukryć szerokiego uśmiechu, który po tych słowach wypłynął mi na usta. Nie tylko miał być mój, ale też miał być normalnym człowiekiem? To...

Niesamowite.

– Nie będziesz żałował? – zapytałam niepewnie.

Forest przekrzywił głowę, spoglądając na mnie tak, jakbym była niespełna rozumu.

– Chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że mógłbym żałować chociaż jednej chwili z tobą – oświadczył. – Powiedziałem ci, że cię kocham. A ty dopiero co wyznałaś, że kochasz mnie, za co jestem ci cholernie wdzięczny, bo przez moment miałem pustkę w głowie i nie wiedziałem, kim jestem. Sprowadziłaś mnie z powrotem. To chyba znak, że musimy być razem.

– Tak. Na zawsze – szepnęłam, a potem znowu go pocałowałam.

Nie przejmowaliśmy się już, że siedzimy przemoczeni na plaży w lesie w środku nocy. Nie przejmowaliśmy się niczym poza naszą bliskością, ciepłem naszych ciał, dotykiem i pocałunkami, które rozgrzewały nas lepiej niż cokolwiek innego. Lepiej niż ogień w kominku i gorąca herbata.

Nasza historia może i zaczęła się głupio, od przypadkowego zaklęcia i śmierci, może i musieliśmy pokonać wiele przeciwności, by odnaleźć drogę do siebie i dopasować się tak, żeby to wszystko miało sens, ale było warto. Było warto przejść przez to, co nas spotkało, żeby mieć go teraz przy sobie.

Zamierzałam od tej pory wieść z nim magiczne życie.




KONIEC

Katowice, maj–lipiec 2023

**W TEJ ZMYŚLOWEJ POWIEŚCI GORĄCY ROMANS ŁĄCZY SIĘ
Z ROZWAŻANIAMI NA TEMAT DZIEDZICTWA, HISTORII ORAZ
PRZYNALEŻNOŚCI DO IMIGRANCKIEJ SPOŁECZNOŚCI**

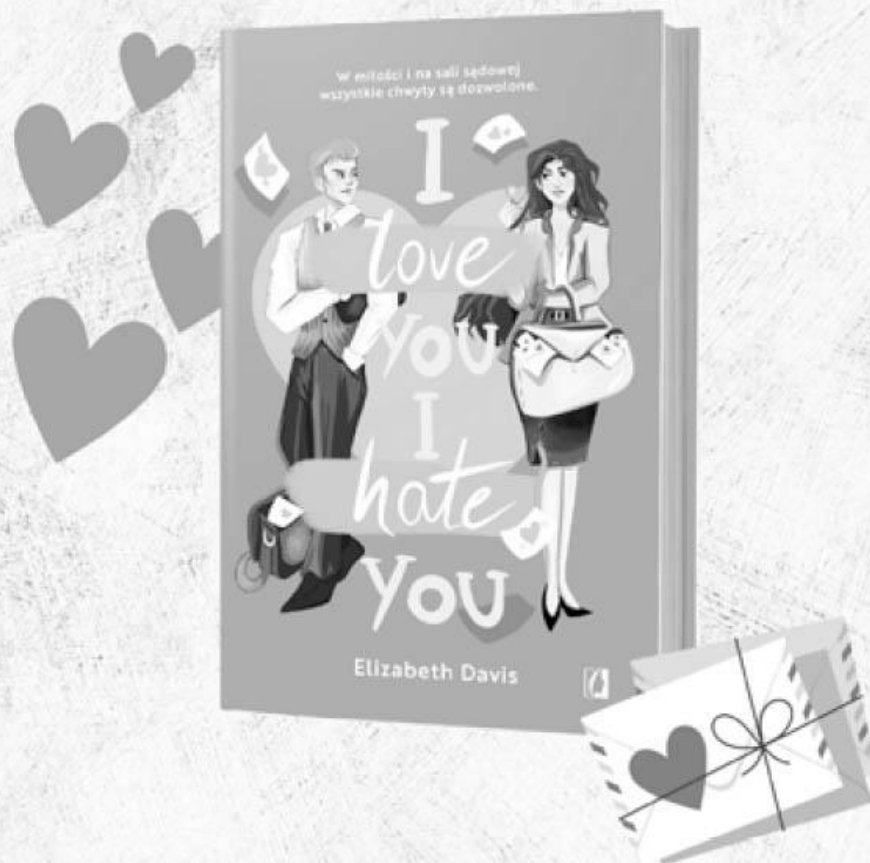


Jeremiah Post to przystojny, ale spokojny i powściągliwy profesor. Nigdy nie był blisko z własną bogatą, ale dysfunkcyjną rodziną. Kiedy wprowadzał się do mieszkania nad barem należącym do rodziny Torresów, nawet nie przypuszczał, że to właśnie tu odnajdzie swoje miejsce na ziemi. Uroczy i dobrze wychowany profesor to przeciwieństwo charyzmatycznej i obdarzonej wybuchowym charakterem barmanki, Alex Torres. Ale przecież przeciwieństwa się przyciągają, prawda?




 wydawnictwokobiece.pl
 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)
 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)

 WYDAWNICTWO
KOBIECE

**TA KSIĄŻKA MA W SOBIE WSZYSTKO, ZA CO KOCHAMY KOMEDIE
ROMANTYCZNE: BŁYSKOTLIWY HUMOR, NIEZWYKŁĄ CHEMIĘ
MIĘDZY BOHATERAMI ORAZ NIEBANALNĄ FABUŁĘ**

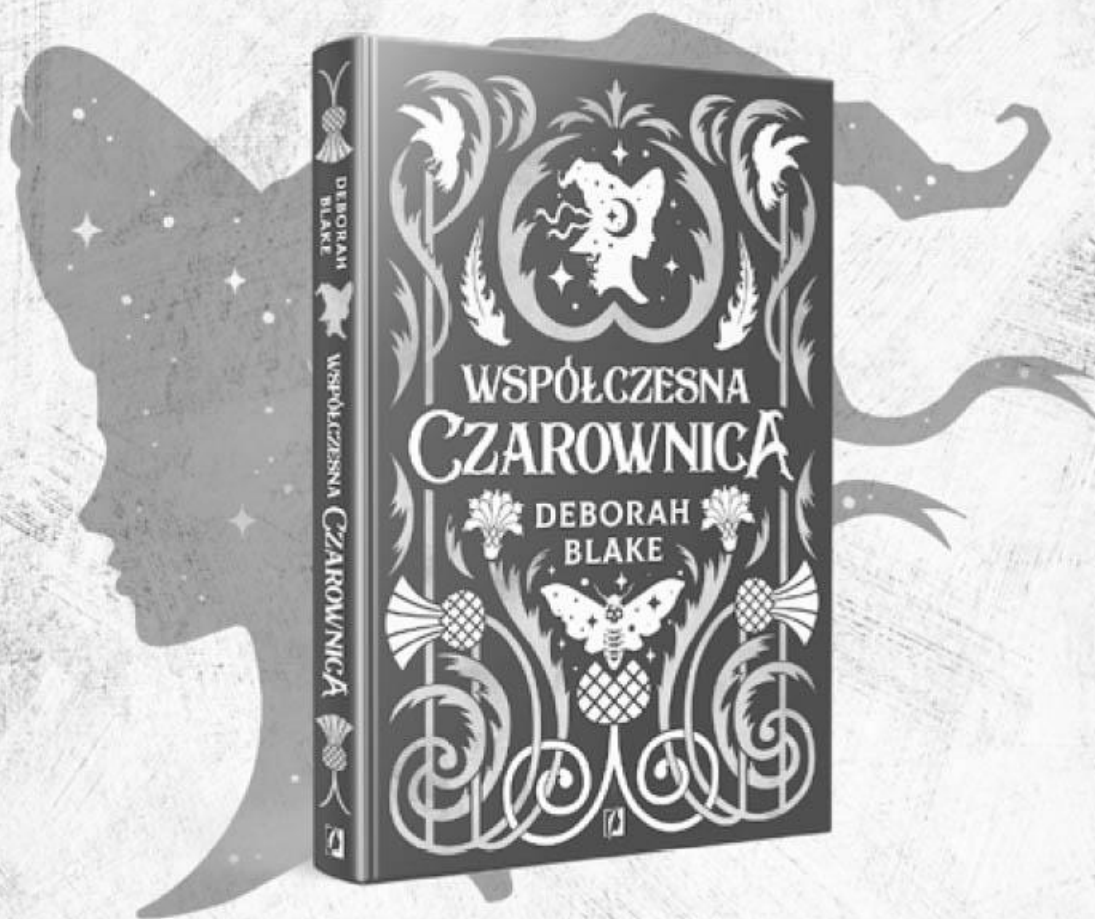


Ona pracuje dla korporacji i wspina się po szczeblach kariery. On zajmuje się walką o prawa tych, którzy zostali skrzywdzeni przez wielkie firmy. Victoria nienawidzi wszystkiego, co ma związek z Owenem Pohlem. Jego rudych włosów i bezczelnego uśmiechu. Jest zbyt niedbały, zbyt spokojny, zbyt nonszalancki i zbyt rozczochrany jak na adwokata. Owen nie znosi wszystkiego, co wiąże się z Victorią Clemenceaux. Uważa, że jest zbyt chłodna, zbyt profesjonalna i niedostępna. Jednak żadne z nich nie potrafi się oprzeć pożądaniu, gdy pewnego wieczoru spotykają się przypadkiem w barze.


 wydawnictwokobiece.pl
 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)
 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)


 WYDAWNICTWO
KOBIECE


**PORADNIK, KTÓRY POZWOLI CI ODKRYĆ MAGIĘ W CODZIENNYCH
CZYNNOŚCIACH I SKUTECZNIE WPROWADZIĆ JĄ DO KAŻDEGO,
NAWET NAJBARDZIEJ PROZAICZNEGO ASPEKTU ŻYCIA**



Choć może ci się wydawać, że działania współczesnej czarownicy wiążą się z odprawianiem skomplikowanych rytuałów i przygotowywaniem wymyślnych mikstur z trudno dostępnych składników, tak naprawdę sekret tkwi gdzie indziej. Deborah Blake pokazuje, jak odnaleźć i wprowadzić do swojego życia niezbędną szczyptę magii, która zmieni je w piękną przygodę. Dzięki wskazówkom autorki praktykującej czary od wielu lat, bez trudu wpleciesz magiczne rytuały do codziennego rytmu.

 wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)

 WYDAWNICTWO
KOBIECE